HOMERA
ODYSSEA.

Z GRECKIEGO NA POLSKI JĘZYK

przełożona

PRZEZ

Klemensa Żukowskiego.

WILNO.
DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1846.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane. Wilno, d. 10 Maja 1846 r.

Pełniący obowiązek Cenzora, J. Fok.

ODYSSEA.

XIĘGA I.

Bogów zebranie. Minerwy rada względem Telemacha.

Mów mi, Muzo, o mężu bardzo obrótnym, który bardzo wiele się błąkał, odtąd jak Troi mocne miasto zburzył; wielu ludzi widział; miasta i umysł poznał; wiele na morzu boleści w swojéj duszy ciérpiał, troszcząc się o swoje życie i o powrót towarzyszów. Lecz ani tak towarzyszów nie ocalił, chociaż o to się starał. Przez własną bowiem swoję zginęli niegodziwość, nierostropni, którzy woły

wysokochodzącego Eliosa jedli. Ten im przeto powrótu dzień odebrał. I o tych razem, bogini, córko Jowisza, powiedz nam.

Kiedy inni wszyscy, którzy cięższéj uniknęli śmierci, w domu byli, od wojny i morza uwolniwszy się, tego jednego, za powrótem i żoną tęskniącego, nimfa szanowna zatrzymała Kalypsa, piękna bogini, w prześlicznéj grocie, żądająca, by jéj mężem był. Ale kiedy rok przyszedł po upłynionych innych latach, w którym jemu przeznaczyli bogowie do domu powrócić, do Itaki, i tu nie mógł uniknąć trudów ze swemi przyjaciołmi. Bogowie zaś litowali się wszyscy, oprócz Neptuna. Ten mocno się gniewał na walecznego Odysseja, nim do swéj powrócił ziemi.

Lecz ten poszedł do Etyopów daleko będących, do Etyopów, którzy na dwoje są rozdzieleni, najdalsi z ludzi, jedni na zachód, drudzy na wschód słońca, dla przyjęcia z byków i baranów hekatomby. Tam on przyjemnie się bawił przy uczcie siedzący; ci zaś inni w mieszkaniu Jowisza Olimpijskiego zebrani byli. Do tych piérwszy przemówił ojciec ludzi i bogów: przyszedł mu bowiem na myśl śmiały Egist, którego dalekosławny zabił Orest Agamemnonida. Na tego wspomniawszy, te słowa do

nieśmiertelnych mówił: — Zaprawdę! jak teraz ludzie na bogów użalać się mogą! Z nas bowiem, mówią, im nieszczęścia przychodzą. Ci zaś i sami przez swe niegodziwości, nad przeznaczenie cierpień doznają. Tak jak teraz Egist nad przeznaczenie z Atrydy małżonką się ożenił, i tego powracającego zabił, znający smutną swą zgubę: ponieważ zapowiedzieliśmy jemu, posławszy Hermesa, dobrze widzącego Argobojcę, ani tego nie zabijać, ani do jego się żony nie udawać: z Oresta bowiem nastąpi zemsta za Atrydę, jak dorośnie i swojéj zażąda ziemi. Tak mówił Hermes, ale nie skłonił myśli Egista, dobrze radzący. Teraz za wszystko razem karę odebrał. — Tego zmieniła potém bogini błękitnooka Minerwa: — O ojcze nasz! Kronido! najwyższy zrządzących! i bardzo ten słuszną śmiercią poległ. Oby tak zginął i inny, który takie rzeczy robi. Lecz mnie względem mądrego Odysseja kraje się serce, nieszczęsnego, który daleko od przyjaciół cierpienia znosi, na wyspie wodą zewsząd oblanéj, gdzie środek jest morza. Wyspa lasem zarosła, i bogini na niéj mieszka, Atlasa córka wszystko umiejącego, który i morza wszystkie głębokości zna, trzyma zaś sam wysokie słupy, które niebo i ziemię wokoło trzymają. Tego córka jego nieszczęsnego płaczą-

cego zatrzymuje, i zawsze miękkiemi i ujmującemi słowy czaruje, ażeby Itaki zapomniał. Ale Odyssej, chcący choć dym unoszący się swojéj ziemi widzieć, umrzeć żąda. Czyż ci się nie skłania kochane serce? władco Olimpu! czyż ci Odyssej przy okrętach Argiejów nie zasługiwał się ofiary czyniąc w obszérnéj Troi? Dla czegoż go tyle nienawidzisz? Jowiszu!

Tę zmieniając, mówił chmurozbiorca Jowisz:— Dziécię moje! jakie tobie słowo z zagrody zębów wymknęło się? Jakbym ja potém Odysseja boskiego mógł zapomnieć, który rozumem wyżéj jest nad ludzi, i więcéj od nich ofiar bogom nieśmiertelnym dał, którzy szérokie niebo mają? Lecz Neptun ziemiowładca mocno zawsze za Cyklopa gniewa się, którego on na oko oślepił, znakomitego Polyfema, którego władza jest największa między wszystkimi Cyklopami. Toosa zaś Nimfa zrodziła jego, córka Forcyna nad niepłodném morzem panującego, w pięknéj grocie z Neptunem się połączywszy. Odtąd Odysseja Neptun ziemiotrzęsca nie zabija wprawdzie, zwraca go jednak z drogi do ojczystéj ziemi. Lecz-no my pomyślmy wszyscy o jego powrócie, aby mógł przyjść do Itaki; Neptun zaś spuści ze swego gniewu: ani bowiem będzie mógł w czém przeciw wszystkim nie-

śmiertelnym, pomimo bogów chęci, spierać się sam jeden.—Tego zmieniła potém bogini błękitnooka Minerwa: — O nasz ojcze! Kronido! najwyższy z rządzących! jeśli to teraz podoba się szczęśliwym bogom, aby powrócił rozumny Odyssej do swego domu, Hermesa tedy, bogów posła, Argobojcę, do wyspy Ogygii wyprawmy, aby jak najprędzéj Nimfie pięknowłoséj opowiedział prawdziwą radę względem powrótu cierpliwomyślnego Odysseja, ażeby powrócił. Tymczasem ja do Itaki pójdę, ażebym jemu syna więcéj podbudziła i moc mu duszy większą dała, aby, wezwawszy na radę długowłosych Achajów, powstrzymał wszystkich zalotników, którzy mu zawsze tłuste biją barany i ciągnonogie rogate woły. Poszlę go też do Sparty i do piaszczystego Pylu, dowiedzieć się o powrócie miłego ojca, jeśli gdzie posłyszy, i aby o nim dobra sława pomiędzy ludźmi była.—

Tak mówiąc, pod nogi uwiązała piękne pedyle, nigdy niepsujące się, złote, które ją niosły i po wodzie, i po nieskończonéj ziemi, razem z powiewem wiatru; wzięła też do walki zdatną włócznię, ostrą miedzią w końcu osadzoną, ciężką, wielką, mocną, którą niszczy szeregi mężów bohatérów, i tych, na których się gniewa mocnego ojca córka. Zstąpiła

śpiesznie z wierzchołków Olimpu, i stanęła na ziemi Itaki, w bramie domu Odysseja, na progu dziedzińca. W ręku miała miedzianą włócznię, będąc podobna do gościa, Tafijczyków rządcy, Mentesa. Zastała także zuchwałych zalotników. Ci potém grą z kamyków przede drzwiami bawili się, siedzący na wołowych skórach, których sami pozabijali; heroldowie zaś im i czujni służący jedni wino w kraterach z wodą mięszali, drudzy gąbkami oczkowatemi stoły czyścili i mięsiwa kładli i rozdzielali.

Tę daleko piérwéj postrzegł boskokształtny Telemach: siedział bowiem między zalotnikami, miłe dręczący serce, domysły w duszy o walecznym ojcu czyniąc, jeśli zkąd przychodzący zalotników z domu przepędzi, i cześć mieć będzie, i swoją majętnością rozrządzi. Tak myślący, przy zalotnikach siedząc, postrzegł Minerwę. Szedł zaraz do bramy, za prawą rękę ujął, i wziął miedzianą włócznię, i do niéj odezwawszy się, lecące powiedział słowa: — Witam cię, gościu! Będziesz mile od nas przyjęty. Jednak potém obiad skończywszy, powiész, czego ci potrzeba. — Tak mówiąc, prowadził; i ta za nim szła Pallas Minerwa. Ci kiedy już wewnątrz wysokiéj izby byli, włócznię niosąc, postawił przy wysokim słupie, w miejscu do chowania broni pięknie wyro-

bionèm, gdzie też innych włóczni zdaleka przewidującego Odysseja wiele stało; ją na stołku prowadzący posadził, rozwinąwszy piękne pokrycie, sztucznie wyrobione; pod nogami zaś stołeczek był. Sobie blizko postawił krzesło urozmaicone, osobno od innych zalotników, aby gość, wolny od przykrości hałasu, kiedyby blizko tych zuchwałych był, obiadem się nasycił, i aby jego względem oddalonego ojca się rozpytał. Służąca zaś, niosąc wodę, z nalewki nalewała pięknéj, złotéj, nad srébrną miednicą, dla umycia się, i gładki przy nim postawiła stół. Chleb niosąc, szanowna położyła szafarka, wiele pokarmów przydawszy, chętnie dająca z tego, co było. Herold też często do nich zbliżał się nalewający wino.

Weszli też zalotnicy zuchwali. Ci potém porządkiem na krzesłach i tronach usiedli. Heroldowie zaś im wody na ręce nalali; chleb służące w koszach przyniosły; a chłopcy kratery napełnili napojem. Ci na pokarmy gotowe, przed nimi leżące, ręce wyciągali. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli zalotnicy, im tedy w myśli inne rzeczy były: śpiewanie i taniec. Te są bowiem uczty przydatkami. Herold zaś w ręce piękną cytarę Femiemu włożył, który śpiewał przy zalotnikach z musu. Ten

tedy grający zaczął pięknie śpiewać. Tymczasem Telemach mówił do błękitnookiéj Minerwy, blizko trzymając głowę, aby nie usłyszeli inni:—Miły gościu! choć się na mnie gniewać będziesz za to, co powiém, im te rzeczy w myśli: cytara i pieśń. Łatwo, ponieważ obcą majętność, bezkarnie zjadają, męża, którego gdzieś białe kości gniją od deszczu, leżące na lądzie, albo w morzu fala je przewraca. Jeśliby zaś jego do Itaki powracającego zobaczyli, wszyscyby chcieli lżejszymi być w nógach, niż bogatszymi w złoto i odzienie. Teraz ten jak zginął nieszczęsném przeznaczeniem, ani jaka jest nam przyjemność, jeśli kto z ziemskich ludzi i powié, że przyjdzie. Zginął bowiem dzień jego powrótu. Lecz-no to mi mów i rzetelnie powiedz: kto i zkąd jesteś? gdzie twoje miasto i rodzice? na jakim statku przybyłeś? jak cię majtkowie do Itaki przywieźli? i kto oni są? Nie sądzę bowiem, abyś tu pieszy mógł przybyć. I o tém rozpowiedz mi prawdziwie, abym dobrze wiedział, czy piérwszy raz tu, albo ojcowski gość jesteś? bo wiele do naszego domu przychodziło mężów innych: ponieważ i on między ludźmi się obracał.—

Do tego znowu mówiła znowu błękitnooka Minerwa:—Więc ja tobie te rzeczy rzetelnie opowiém. Mentes ja, mądrego Anchiala szczycę się być synem,

i nad Tafijczykami żeglarkę lubiącymi króluję. Teraz tu z okrętem przybyłem i towarzyszami, płynąc po ciemném morzu do obcych ludzi, do Temery po miedź; wiozę zaś błyszczące żelazo. Okręt ten mój stanął na wiejskiém ustroniu daleko od miasta, w porcie Rithros pod Nojem lasem zarosłym. Gośćmi jeden drugiego ojcowskimi jesteśmy od dawna; jeśli o to starego spytasz się Laerta bohatéra, idący do niego, o którym mówią, że nigdy do miasta nie przychodzi, lecz na osobności na wsi cierpień doznaje, ze starą służącą, która przed nim pokarm i napój kładzie, kiedy mu zmordowanie członki obejmie, czołgającemu się po ogrodzie winnemi latoroślami zasadzonym. Teraz zaś przyszedłem: dawno bowiem, że już on jest w kraju, sądziłem; ale teraz go bogowie z drogi sprowadzają. Nie umarł bowiem jeszcze na ziemi boski Odyssej, ale gdzieś jeszcze jest zatrzymany na szérokiém morzu, na wyspie zewsząd wodą oblanéj; u trudnych zaś ludzi zostaje, dzikich, którzy go gdzieś niechcącego zatrzymują. Jednak ja tobie teraz przepowiedzieć mogę, jak mnie to w myśl nieśmiertelni podają, i jak spełni się, sądzę, nie będąc zkądinąd ani wieszczem, ani też z ptaków dobrze poznawać umiejąc. Ani już długo od miléj ojczystéj ziemi oddalony będzie, choćby nawet żelazne więzy

na sobie miał; wynajdzie jak powrócić, ponieważ bardzo jest przemyślny. Lecz to mnie rzetelnie opowiedz, czy z samego Odysseja taki syn jesteś? Bardzo bowiem z głowy i pięknych oczu do niego podobny jesteś: ponieważ tak często obcowaliśmy z sobą, nim on do Troi wypłynął, dokąd też inni z Argiejów najlepsi na wklęsłych okrętach jechali.—Téj znowu rozsądny Telemach odpowiedział:—Więc ja tobie, gościu, bardzo rzetelnie powiém. Matka moja mówi wprawdzie, że ja jego jestem; ale ja nie wiém, nikt bowiem jeszcze swego rodu sam nie poznał. O bodajbym był ja synem szczęśliwego jakiego męża, któregoby starość w majętnościach swoich zastała; teraz zaś, który najnieszczęśliwszy jest ze śmiertelnych ludzi, z tego ja urodziłem się, powiadają: ponieważ mnie o to pytasz się.—

Do tego znowu mówiła bogini błękitnooka Minerwa:— Ród twój bogowie nie bez sławy na przyszłość zostawili, ponieważ ciebie takim zrodziła Penelopa. Lecz-no o tém mnie mów i rozpowiedz szczérze: co to za uczta? jakie to zebranie jest? czy tobie czego potrzeba? uroczystość to jaka, czy wesele? ponieważ nie jest składkowy bankiet. Tak bowiem zuchwale znieważający zdają się biesiadować w domu; i miałby za złe mąż, szpetnych rzeczy wiele widząc,

któryby rozsądny tu przyszedł.—Téj znowu Telemach rostropny odpowiedział:—Gościu! ponieważ mię o to się pytasz i o tém rozmawiasz, miał niegdyś dom ten bogatym i znakomitym być, póki jeszcze ów mąż między swym ludem zostawał; teraz zaś inaczéj rzucili bogowie, złe uradzając, którzy jego nieznanym nad wszystkich ludzi uczynili. Bo ani ze śmierci jego takbym się nie smucił, jeśliby z towarzyszami swoimi poległ na polach Trojańskich, albo w ręku przyjaciół, ponieważ wojnę ukończył. Wtenczasby mu grób zrobili wszyscy Achajowie, i synowi swemu wielkąby sławę zostawił na przyszłość; teraz zaś jego bez sławy Harpije porwały; zniknął nieznany, niesłyszany, a mnie boleść i płacz zostawił. Ani jeszcze jego jednego opłakując, jęczę: ponieważ mnie bogowie inne przykre zmartwienia dali. Ile bowiem jest lepszych władających wyspami, Dulichem, Samem i lesistym Zacyntem, i ile ich jest w górzystéj Itace panujących, tyle ich udaje się do mojéj matki i dom niszczą. Ta ani odmawia nienawistnego zamęścia, ani końca zrobić nie może; ci zaś jedzący dom mój rujnują; wkrótce rozszarpią i mnie samego.—

Do tego, zlitowawszy się, mówiła Pallas Minerwa:—Niestety! zapewne bardzo nieobecnego Odys-

seja tobie potrzeba, któryby na bezczelnych zalotników ręce ściągnął. Jeśliby bowiem teraz przychodzący w piérwszych drzwiach stanął, mając topór i tarczę i dwie włócznie, będąc takim, jakim go ja piérwéj widział, w domu moim pijącego i bawiącego się, z Efiry przychodzącego od Ila Mermerydy (jeździł bowiem tam na szybkim okręcie Odyssej, zaprawy śmiercionośnéj szukając, aby mu była do namaszczenia strzał miedzią okutych; ale ten jemu nie dał, ponieważ bogów się bał zawsze będących; ale ojciec jemu dał mój, mocno go bowiem kochał), takim będąc, jeśliby się między zalotniki wmięszał Odyssej, wszyscy prędko-śmiertnymi i gorzko-żennymiby się stali. Lecz to wprawdzie od bogów woli zależy, czy, powróciwszy, zemści się, albo też nie, w swoim domu; tobie zaś pomyśleć radzę, jakbyś zalotników z mieszkania mógł wypchnąć. Ale-no teraz uważ i rad moich nie zaniedbaj: jutro na zebranie zwoławszy bohatérów Achajów, powiedz mowę do wszystkich; bogowie zaś niech świadkami będą. Zalotnikom do swoich dzieł rozejść się każ. Co do matki zaś, jeśli się jéj umysł skłania do ożenienia, niech powróci do domu ojca wiele mogącego. Ci zaś wesele zrobią i zbiorą dary bardzo wielkie, jakie zwyczajnie miléj córce towarzyszą. Tobie samemu

rozsądną dam radę, jeśli usłuchasz: okręt przygotowawszy od dwódziestu wioseł, jaki najlepszy, jedź dowiedzieć się o ojcu długo nieobecnym, jeśli kto tobie z ludzi powié, czy wieść od Jowisza usłyszysz, która najbardziéj sławę ludziom niesie. Naprzód jedź do Pylu i pytaj się Nestora boskiego; ztamtąd do Sparty do światłowłosego Menelaja: ten bowiem ostatni powrócił z Achajów zbroją odzianych. I jeśli o ojca życiu i powrócie usłyszysz, wtenczas, chociaż dręczony, jeszcze rok wytrzymasz; jeśli zaś o umarłym posłyszysz i już niebędącym, powróciwszy potém do miłéj ojczystéj ziemi, grób jemu usyp, i pogrzeb bardzo okazały spraw, i mężowi matkę daj. Lecz kiedy te rzeczy spełnisz i zrobisz, rozważ potém w duszy i w myśli, jakbyś zalotników w domu twoim mógł pozabijać, czy podstępem czy jawnie. Ani też tobie należy dziecinnemi rzeczami bawić się, ponieważ już nie takiego wieku jesteś. Alboż nie słyszysz, jakiéj sławy nabył między wszystkimi ludźmi boski Orest, że zabił ojcobojcę Egista podstępnego, który mu ojca sławnego był zabił. I ty przyjacielu (bardzo bowiem widzę cię pięknego i wysokiego) odważnym bądź, ażeby kto o tobie i z potomnych dobrze powiedział. Ale ja do szybkiego już okrętu pójdę, i do towarzyszów, którzy gdzieś nie-

cierpliwi są na mnie czekający. Ty zaś sam miéj staranie i słów moich nie zaniedbaj.—

Téj znowu Telemach rostropny odpowiedział:— Gościu! zapewne te rzeczy przyjacielsko myślący mówisz, jak ojciec do swego syna; i ja nigdy o nich nie zapomnę. Lecz-no teraz zatrzymaj się, chociaż śpieszący się do drogi, ażebyś wykąpany i uprzyjemniony w miłém sercu, dar mając, do okrętu poszedł, będąc w duszy ucieszony; dar szacowny, bardzo piękny, który tobie do schowania ode mnie będzie, jaki przyjazni gospodarze gościom dają.—

Tego zmieniła potém bogini błękitnooka Minerwa:— Nie zatrzymuj mnie teraz dłużéj, do drogi śpieszącego się. Dar zaś, jaki dać mnie przyjacielskie serce tobie każe, znowu przychodzącemu dasz, abym do domu odniósł, i bardzo piękny wybierając; dla ciebie zaś będzie godnym wzajemności.—

Ta tedy tak mówiąc, odeszła błękitnooka Minerwa; jako ptak *anopea* przeleciała; temu zaś w umysł włożyła moc i odwagę; przypomniała mu też ojca bardziéj jeszcze, jak przedtém. Ten w duszy swéj rozmyślający zdumiał się w umyśle: domyślał się bowiem, że bóg był, i zaraz do zalotników poszedł równy bogom mąż. Tym zaś śpiewak sławny śpiewał, i oni w milczeniu siedzieli słuchający. Ten im

Achajów powrót opiewał smutny, który im z Troi sprawiła Pallas Minerwa. Tego pieśń boską z wyższych pokojów w duszę przyjęła córka Ikarego, rozumna Penelopa; po wysokich wschodach zeszła z swego pokoju; nie sama, razem za nią i służące dwie poszły. Ta kiedy do zalotników przyszła, boska kobiéta, stanęła przy drzwiach izby gruntownie zrobionéj, przed obliczem trzymając cieńką zasłonę; służące zaś uważne po obu stronach przy niéj stały. Rozpłakawszy się potém, mówiła do boskiego śpiewaka:— Femi! wiele także innych pieśni ludzi czarujących umiész, o dziełach ludzi i bogów, których wsławiają śpiewacy. Z tych jednę im śpiewaj przy nich siedzący. Oni zaś w milczeniu niech wino piją. Tę zostaw pieśń smutną, która mnie zawsze w piersiach miłe serce rozdziera: ponieważ mnie najbardziéj dotknęła żałość niezapomniana. Po takiéj bowiem głowie tesknię, pamiętając zawsze na męża, którego sława széroka w Helladzie i pośród Argu.— Do téj zaś Telemach rostropny naprzeciw powiedział:—Matko moja! czemu nie pozwalasz miłemu śpiewakowi bawić się, gdzie go myśl pobudza? Nie śpiewacy winni, ale gdzieś Jowisz winien, który to daje mężom zdolnym, jak chce każdemu. Temu nie można mieć za złe, że Danajów nieszczęsny los

opiewa. Tę bowiem pieśń bardziéj chwalą ludzie, która dla słuchających najnowsza jest. Tobie zaś niech ma odwagę serce i umysł posłuchać: nie sam bowiem Odyssej stracił dzień powrótu w Troi; wiele i innych mężów zginęło. Lecz do pokoju idąca o swoich robotach miéj staranie, o tkaniu i przędzeniu, i służącym rozkaż wziąć się do roboty; rozmowa zaś mężczyzn będzie zajęciem, a najbardziéj mojém: tego bowiem władza jest w domu.—

Ta zadziwiona znowu do pokoju poszła: syna bowiem rostropna mowa w umyśle jéj utkwiła. Wszedłszy do wyższych pokojów ze służącemi kobiétami, płakała potém po Odysseju, miłym mężu, aż jéj sen przyjemny na powieki rzuciła błękitnooka Minerwa. Zalotnicy zaś hałasowali po cienistéj izbie, i każdy przyjemném znajdywał być mężem Penelopy. Do tych Telemach rostropny zaczął tak mówić:—Matki mojéj zalotnicy, zuchwale i z krzywdą postępujący! teraz biesiadując, cieszmy się, a hałasu niech nie będzie: ponieważ piękném to jest posłuchać śpiewaka takiego, jakim ten jest do bogów z głosu podobny. Jutro zaś na zebranie idący zasiądziemy wszyscy, abym wam bez żadnego względu te słowa powiedział:—Wyjdźcie z mego domu; innych też biesiad szukajcie, wasz majątek jedzący, naprze-

mian po waszych domach. A jeśli wam to zdaje się przyjemniejszém być i lepszém, męża jednego dostatki bezkarnie niszczyć, rozerwijcie; ja zaś bogów na pomoc wezwę zawsze będących, jeśli kiedy Jowisz da, że odpłacone dzieła będą; niezemszczeni też potém w waszych domach poginiecie.—Tak mówił; oni zaś wszyscy zębami usta ścisnąwszy, zadziwiali się nad Telemachem, że śmiało mówił. Do tego znowu Antynoj odezwał się, Eupiteja syn:—Telemachu! zapewne cię sami bogowie uczą być wysokomównym, i śmiało przemawiać, żeby ciebie w oblanéj naokoło wodą Itace królem nie zrobił Kronion, co tobie z rodu ojcowskiém jest.—Temu znowu Telemach rostropny odpowiedział:—Antynoju! zapewne weźmiesz mnie za złe, co powiém; jednak chciałbym to, jeśliby Jowisz dał, otrzymać. Albož myślisz, że to jest najgorszém między ludźmi? nie jest bowiem to złém czém, królować. Zaraz jemu dom bogatym staje się, i sam szacowniejszym. Ale królów Achajowie mają i wielu innych w Itace morzem oblanéj, młodych i starych; z tych który to także mieć będzie: ponieważ umarł boski Odyssej; a ja domu panem będę mojego, i sług, których dla mnie zdobył boski Odyssej.—Do tego znowu Eurymach, Polyba syn, naprzeciw odezwał się:—Telemachu! za-

pewne te rzeczy na łonie bogów leżą, kto w morzem oblanéj Itace królować nad Achajami będzie; majętność zaś swoję miéj sam i w domu swoim bądź panem. Nie przyjdzie bowiem ten mąż, któryby ciebie niechcącego gwałtem z posiadłości wyzuł, póki jeszcze Itaka zamieszkana. Lecz chcę ciebie, dobry przyjacielu, względem gościa się spytać: zkąd ten mąż? z jakiéj szczyci się być ziemi? gdzie ród jego i ojczysta rola? Albo wiadomość jaką o nieobecnym ojcu niesie? albo o własny swój dług dopominający się tu przychodzi? Jak śpiesznie zaraz odszedł; ani czekał, aby go poznano: nie do złego bowiem z wejrzenia jest podobny.—Do tego Telemach rostropny naprzeciw mówił:—Eurymachu! zapewne powrót zginął ojca mojego; ani więc wiadomości jeszcze słucham, jeśliby zkąd przyszła; ani na wieszczbę uwagi nie zwracam, o którą matka, wieszcza do domu wezwawszy, wypytuje się. Gość zaś ten mój ojcowski z Tafu jest, Mentes, Anchiala doświadczonego szczyci się być synem, i Tafu mieszkańcami żeglugę lubiącymi rządzi.—

Tak mówił Telemach; w duszy zaś nieśmiertelną boginię poznał. Ci zaś do tańca i do miléj pieśni wróciwszy, bawili się, i czekali, póki wieczór nadejdzie. Im też bawiącym się czarny wieczór nadszedł.

Wtenczas dla spania szli do domu każdy. Telemach zaś, gdzie jemu pokój bardzo piękny od dziedzińca wysoki był zbudowany, w miejscu zewsząd widok mającém, tam do spoczynku poszedł, wiele w duszy rozmyślając. Za nim razem palące się łuczywo, znająca dobre rzeczy, niosła Euryklea, Opa córka Pisenorydy. Tę niegdyś Laert kupił swoją majętnością, niedorosłą jeszcze będącą, i dwódziestu wołów wartość dał; równie też ją ze skromną żoną poważał w domu; w łożu nigdy się jéj nie tknął; gniewu unikał żony. Ta jemu razem palące się błonki niosła, i jego najwięcéj ze służących kochała i wykarmiła maleńkim będącego. Otworzył drzwi pokoju gruntownie zrobionego, siadł na łóżku, miękki zdjął chiton, i ten staruszce rostropnéj rzucił w ręce. Ta, złożywszy i oczyściwszy chiton i na kołku zawiesiwszy przy toczoném łóżku, wyszła z pokoju; drzwi zaś przyciągnęła srebrném kołkiem i na niém klucz rzemykiem zawiesiła. Tu on noc całą, okryty owcy wełną, myślił w duszy swojéj o drodze, którą radziła Minerwa.

XIĘGA II.

Mieszkańców Itaki zebranie. Telemacha podróż.

Kiedy rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, wstał z łóżka Odysseja kochany syn, suknie wdziawszy; na ramię włożył ostry pałasz; pod mocne nogi uwiązał piękne pedyle; i wyszedł z pokoju do boga w obec podobny. Zaraz heroldom donośnego głosu kazał obwołać zebranie długowłosych Achajów. Ci obwoływali, tamci zaś zbierali się bardzo prędko. Lecz kiedy się zebrali i razem wszyscy byli, poszedł na zebranie. W ręku miał miedzianą włócznię. Nie sam jeden, razem za nim psy szybkonogie szły. Boski zaś wdzięk na niego rozlała Miner-

wa. Nad nim przychodzącym wszystek lud zdumiewał się. Usiadł na ojcowskiém miejscu, i starzy mu ustąpili. Do tych potém bohatér Egipti zaczął mówić, który już od starości krzywy był i bardzo wiele rzeczy znał. I jego bowiem syn razem z boskim Odyssejem do Troi w piękne konie obfitéj na wklęsłych pojechał był okrętach, Antyf wojownik; tego zaś dziki zabił Cyklop w jaskini wydrążonéj; ostatnią też sobie przygotował ucztę. Trzech jeszcze miał innych; i jeden z zalotnikami przestawał: Eurynom; dwaj zaś zawsze ojcowskiemi zajmowali się dziełami. Lecz jednak i tamtego nie zapominał, płaczący i smucący się. Do tych on, łzy wylewając, odezwał się i mówił:—Posłuchajcie mnie teraz, Itaki mieszkańcy, co wam powiém. Ani bowiem zebrania nigdy nie było, ani posiedzeń, odkąd Odyssej boski wyjechał na wklęsłych okrętach. Teraz zaś kto tu zebrał? kogo taka potrzeba dotknęła, albo z młodych mężów, albo którzy starsi wiekiem są? albo wiadomość jaką usłyszał o wojsku przychodzącém? O téj niech wam jasno powié, kiedy piérwszy się dowiedział. Albo o innéj jakiéj publicznéj rzeczy radzi i mówi? Zacnym mi być on zdaje się i użytecznym. Oby jemu samemu Jowisz dobro zesłał, jakiego w duszy swojéj pragnie.—Tak mówił.

Cieszył się zaś z mówienia Odysseja miły syn: ani jeszcze długo siedział: pragnął bowiem zabrać głos; stanął pośród zebrania; kij mu do ręki podał herold Pisenor, rozsądne rzeczy znający. Naprzód potém do starca zwracając się, mówił:—Staruszku! niedaleko mąż ten (wkrótce i sam będziesz wiedział), który lud zebrałem. Najbardziéj bowiem mnie boleść dotyka. Ani wiadomości jakiéj o wojsku przychodzącém nie słyszałem, którąbym wam jasno opowiedział, kiedybym piérwszy dowiedział się; ani też o publicznéj jakiéj innéj rzeczy radzę i mówię, ale o mojéj własnéj potrzebie, jakie mnie złe w dom wpadło, podwójne: jedno, że ojca walecznego straciłem, który niegdyś u was tychże samych królował, i jak ojciec łagodny był; teraz zaś drugie daleko większe, które prędko dom cały zupełnie zniszczy i zasoby życia całkiem zgubi. Na matkę moję zalotnicy nastali, pomimo jéj chęci, tych mężów kochani synowie, którzy tutaj są najlepsi. Ci do ojca domu lękają się iść, aby on sam wyposażył córkę, i dał komuby zechciał, i któryby jemu przypodobający się przyszedł. Ci do mojego domu chodząc codziennie, woły bijąc i owce i tłuste kozy, biesiadują i piją czarne wino nadaremnie. Wiele też rzeczy niszczy się. Niéma bowiem męża, jakim był Odyssej, aby złe

od domu odpędził. My zaś nie tacy jeszcze, ażeby odpędzić. Pewnie i na potém gnuśni będziemy i do walki niezdatni. Zapewne zaś odpędziłbym, jeśliby mnie moc do tego była. Już bowiem nie do wytrzymania rzeczy się działy, ani już przystojnie dom mój zginął. Miejcie to za złe i wy sami, i wzgląd miejcie na innych sąsiedzkich ludzi, którzy wokoło nas mieszkają; bogów też lękajcie się gniewu, aby czego dla was nie odmienili, za złe dzieła rozgniewani. Błagam was i na Jowisza i na Temidę, która ludzi zebrania i rozprasza i ustanawia, powstrzymajcie, przyjaciele, i pozwólcie mnie samemu jednemu smutnym żalem niszczyć się. Chyba mój ojciec waleczny Odyssej, nieprzyjaznym będąc, złego co zrobił pięknie obótym Achajom. Za to się mszcząc, źle mi robicie nieprzyjazni, tych podbudzając. Mnie zaś lepiejby było, abyście wy pojedli i zapasy i przychód. Jeślibyście wy jedli, możeby kiedy i odwet był. Pótybyśmy bowiem w mieście nalegali mową, o swoje się rzeczy dopominając, pokiby wszystko było oddane. Teraz zaś daremne boleści mnie wrzucacie w duszę.—Tak mówił zasmucony, i kij na ziemię rzucił, łzami się zalawszy. Litość zaś wzięła lud cały. Tu inni wszyscy w milczeniu byli; ani kto śmiał Telemachowi słowami odpowiedzieć przykremi.

Antynoj zaś sam jeden zmieniając jego, mówił: — Telemachu wysokomówny! w gniewie niepohamowany! co powiedziałeś, nas zawstydzając? Chciałbyś nas hańbą dotknąć. Względem ciebie nie zalotnicy Achajów są winni, ale kochana matka, która bardzo chytrą być umié. Już bowiem trzeci jest rok, wkrótce czwarty będzie, odkąd ludzi umysł w piersiach Achajów. Wszystkim czyni nadzieję, i przyrzeka mężowi każdemu, posłańca wysyłając; myśl zaś jéj innych rzeczy żąda. Ta jeszcze inny ten podstęp w duszy wymyśliła: osnuwszy wielkie płótno, w domu tkała, cieńkie i bardzo długie; nam zaś mówiła: — Młodzieńcy! zalotnicy moi! ponieważ umarł boski Odyssej, czekajcie w waszym pośpiechu do ożenienia się ze mną, póki fanos skończę, żeby mnie nadaremnie nie zginęła przędza, na pogrzeb dla Laerta bohatéra, kiedy go smutne zabierze przeznaczenie na długo kładącéj śmierci, ażeby mnie która z kobiét Achajskich nie wzięła za złe, jeśliby bez pokrycia leżał wiele posiadający. — Tak mówiła; w nas zaś tego usłuchał umysł wspaniały. I tu we dnie wprawdzie tkała wielką tkaninę, nocami zaś rozrabiała, jak światło przynoszono. Tak przez trzy lata ukrywała się podstępem i wmawiała Achajom. Ale kiedy czwarty przyszedł rok, i nadeszły godziny, wtenczas któ-

raś z kobiét powiedziała, któréj to dobrze wiadomo było, i ją zastaliśmy rozrabiającą piękną tkaninę. I tak ją skończyła, choć niechcąca, z musem. Tobie zaś tak zalotnicy odpowiadają, ażebyś sam wiedział w swoim umyśle i wiedzieli także wszyscy Achajowie. Matkę twoję odpraw; każ jéj iść za mąż, za kogo ojciec rozkaże, i kto jéj podoba się saméj. Jeśli zaś jeszcze długi czas będzie przykrości robić synom Achajów, wymyślając w swéj głowie, czego jéj bardzo wiele dała Minerwa, i roboty umieć bardzo piękne, i rozum dobry, i chytrości, o jakich jeszcze nie słyszeliśmy ani u dawnych, tych, które przedtém były pięknowłose Achajki: i Tyro, i Alkmena, i z pięknym wieńcem Mycena; z tych żadna podobnych wymysłów, jak Penelopa, nie znała; lecz to wprawdzie nie na dobre wymyśliła. Póty bowiem twoje dostatki i majętność jeść będą, póki ona z tym umysłem będzie, jaki jéj teraz w piersi włożyli bogowie. Sobie zapewne wielką sławę zrobi, lecz tobie żal po stracie wielkiego majątku. My zaś nie piérwéj do robot naszych pójdziemy, ani gdzieindziéj, aż ona pójdzie za mąż, za którego z Achajów zechce.—

Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił: — Nie godzi się z domu wypychać niechcącéj

téj, która mnie zrodziła, która mnie wychowała. Źle też dla mnie wiele oddać Ikaremu, jeśli sam z mojéj woli matkę wyprawię. Z ojca bowiem nieszczęście cierpieć będę, inne też bóg da: ponieważ matka straszne wzywać będzie boginie mścicielki, z domu wyszedłszy. Za złe mnie też ludzie mieć będą. Przeto słowa tego ja nigdy nie powiém. Wasz zaś umysł jeśli nagania was samych, wynijdźcie z mojego domu, inne przygotowujcie uczty, swoję majętność jedząc, naprzemian po swoich domach. A jeśli wam zdaje się to przyjemniejszém być i lepszém, męża jednego zasoby bezkarnie gubić, niszczcie; ja zaś bogów na pomoc wezwę zawsze będących, jeśli kiedy Jowisz da, że oddane dzieła będą; potém i niezemszczeni w waszych domach poginiecie.—

Tak mówił Telemach; i jemu dwa orły széroko-głosy Jowisz z wysoka, z wierzchołka góry lecące zesłał. Te zaś dotąd leciały z powiewem wiatru, jeden blizko drugiego, wyciągając skrzydłami; lecz kiedy na środek zebrania wielomównego przyleciały, tu wkoło kręcąc się, bardzo wstrząsały skrzydłami, na wszystkich głowy spoziérały, i śmierć wieszczyły; szarpiąc się zaś koło głowy i koło szyi, po prawéj ręce śpiesznie przez ich domy i miasto poleciały. Zdumieli się nad ptakami, jak

oczyma zobaczyli, i rozmyślali w duszy, coby się spełnić miało.

Do tych mówił starzec bohatér Haliternes Mastoryda: ten bowiem jeden lepiéj nad innych swego wieku umiał poznawać lot ptaków, i co się zdarzyć miało, powiedzieć; ten dobrze rzeczy rozumiejący głos zabrał i do nich mówił:—Posłuchajcie teraz mnie Itaki mieszkańcy, co wam powiém. Zalotnikom zaś najbardziéj rzeczy wyświecając, to mówić będę. Na nich bowiem wielka klęska toczy się: już bowiem Odyssej nie długo od swoich przyjaciół oddalony będzie; lecz gdzieś już blizko będąc, tym wszystkim bój i śmierć układa. Innym też wielu nieszczęście będzie, którzy mieszkamy w dobrze zewsząd widzialnéj Itace. Lecz piérwéj dobrze rozmyślmy, ażebyśmy ich powstrzymali. Oni też sami niechaj się powstrzymają: im bowiem to wkrótce potém lepszém będzie. Nie bez doświadczenia bowiem przepowiadam, ale dobrze znający. Bo i jemu powiadam, że wszystko się spełniło, jak jemu mówiłem, kiedy do Troi jechali Argiejowie, i z nimi jechał przemyślny Odyssej. Mówiłem, że wiele trudów wycierpiawszy, straciwszy wszystkich towarzyszów, niepoznany od wszystkich, w dwódziestym roku do domu przybędzie. Teraz wszystko się to spełniło.—Do tego zuo-

wu Eurymach Polyba syn naprzeciw mówił: — O starcze! no, teraz przepowiadaj dzieciom twoim, idąc do domu, ażeby czego złego nie cierpieli na przyszłość. W tych zaś rzeczach ja od ciebie daleko lepszy do zgadywania. Ptaków wiele pod promieniami słońca lata; ani wszystkie wieszczbę niosą. Tymczasem Odyssej zginął daleko. Bodajbyś i ty był razem z nim zniszczony! tylebyś rzeczy prorokując nie gadał; ani też Telemacha rozgniewanego takbyś nie podusczał dla twego domu daru oczekując, jeśli co da. Lecz tobie zapowiadam, i to spełnione będzie: jeśli młodszego męża i dawnych rzeczy wiele znający, zachęcając słowami podbudzać będziesz do gniewu, jemu samemu naprzód to szkodliwszém będzie; zrobić jednak dla tych nic nie będzie mógł; na ciebie zaś starcze nałożymy karę, którą odnosząc, w duszy nie będziesz kontent, i przykra dla ciebie będzie boleść. Telemachowi zaś nadewszystko ja radzić będę: matce swojéj niech każe do domu ojca powrócić; oni zaś niech wesele sprawią i przygotują posag bardzo wielki, jaki wypada, aby kochanéj córce towarzyszył. Nie piérwéj bowiem, sądzę, przestaniemy synowie Achajów z naprzykrzeniem do niéj się udawać: ponieważ nie boimy się zgoła nikogo; ani Telemacha, choć bardzo wielomówny jest; ani o przepowiadanie

ti -czymy się, które ty starcze dajesz słyszeć nadaremnie; nienawidziany zaś będziesz jeszcze bardziéj. Majątek zaś znowu źle będzie się zjadać, ani też kiedy równe rzeczy będą, póki ta odkładać będzie Achajom swoje zamęście. My zaś oczekiwający przez wszystkie dni, dla jéj cnoty spieramy się; ani do innych idziemy, z któremi przyzwoicie ożenić się może każdy.

Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił:—Eurymachu, i inni, ile was jest szlachetnych zalotników! o te rzeczy już was więcéj nie proszę ani mówię: już bowiem te widzą bogowie i wszyscy Achajowie; lecz dajcie mnie szybki okręt i dwódziestu towarzyszów, którzyby tam i nazad odbyli ze mną podróż. Jadę bowiem do Sparty i do piaszczystego Pylu dowiedzieć się o powrócie ojca długo nieobecnego, jeśli mnie kto powié z ludzi, albo wieść usłyszę od Jowisza, która najbardziéj niesie sławę ludziom. I jeśli o życiu ojca i powrócie posłyszę zapewne, choć dręczony, rok jeszcze wycierpię; jeśli zaś o umarłym posłyszę i już niebędącym, powróciwszy potém do miłéj ojczystéj ziemi, grób mu usypię i pogrzeb sprawię bardzo wspaniale, jak przystoi, i mężowi matkę dam.—Ten tak powiedziawszy, usiadł. Między nimi zaś powstał Mentor, który O-

dysseja walecznego był towarzyszem, i któremu wsiadając na okręty dom cały poruczył, jako też dogadzać staremu i wszystko w całości zachować; który im dobrze radząc, głos zabrał i tak do nich mówił: — Posłuchajcie teraz mnie, mieszkańcy Itaki, co wam powiém. Niech żaden już więcéj przychylnym, łagodnym i łaskawym nie będzie berło trzymający król, ani w umyśle swoim sprawiedliwie rzeczy znający; lecz niech zawsze przykrym będzie i niesprawiedliwe rzeczy czyni: ponieważ nikt nie pamięta na boskiego Odysseja z ludów, którymi rządził, i jak ojciec łaskawy był. Ale zapewne zalotnikom dumnym nie zazdroszczę, że czynią dzieła gwałtowne przez zły sposób myślenia: swoje bowiem nastawiając głowy, zjadają gwałtownie dom Odysseja, o którym myślą, że nie powróci nigdy. Teraz zaś innemu ludowi mam za złe, że tak wszyscy siedzicie w milczeniu, i gromiąc słowami, mniejszéj garstki zalotników nie powstrzymujecie, sami liczni będący. — Do tego Euenoryda Leokryt naprzeciw odezwał się: — Mentorze szkodliwy, bezrozumny! co powiedziałeś, nas powstrzymać podbudzając? Trudno mężom i w większéj liczbie będącym walczyć o biesiadę. Jeśliby bowiem Odyssej sam przychodząc, biesiadujących w domu swoim zacnych zalotników wypędzić z mieszkania u-

myślił w duszy, nie ucieszyłaby się żona, chociaż bardzo żądająca, z niego przychodzącego; lecz tamby haniebną śmierć znalazł, jeśliby z liczniejszymi walczył. Ty zaś nie tak jak należy powiedziałeś. Lecz-no obywatele niech rozejdą się do swoich dzieł każdy, temu zaś niech przygotuje drogę Mentor i Aliterses, którzy jemu od początku ojcowskimi są towarzyszami. Lecz sądzę, długo jeszcze siedzący, wiadomości odbierać będzie w Itace, a nie odbędzie téj podróży nigdy.—

Tak mówił i prędko zebranie rozpuścił. Ci więc rozeszli się do swoich domów każdy; zalotnicy zaś do domu poszli boskiego Odysseja. Telemach osobno idąc ku brzegowi morza, ręce obmywszy w siwém morzu, błagał Minerwę:—Wysłuchaj mnie, który wczoraj bóg do naszego domu przyszedłeś, i mnie na okręcie kazałeś po błękitném morzu jechać, ażeby o powrócie dowiedzieć się ojca dawno nieobecnego. To zaś wszystko odwlekają Achajowie, a najbardziéj zalotnicy, źle pyszniący się.—Tak mówił, prosząc; blizko zaś do niego przyszła Minerwa, do Mentora i postawą i głosem upodobniona, i do niego odezwawszy się, lecące słowa przemówiła:—Telemachu! ani na przyszłość gnusnym nie będziesz, ani nierozsądnym. Jeśli tobie ojcowska wlana jest mocna siła,

jakim on był i zrobić dzieło i powiedzieć, nie będzie wtedy dla ciebie próżna podróż i nadaremna; jeśli zaś nie jego jesteś synem i Penelopy, nie spodziewam się wtedy, ażebyś zrobił, co zamyślasz. Mało też jest synów do ojca podobnych; większa część gorsi, niewiele zaś od ojca lepszych. Ale ponieważ ani na przyszłość gnuśnym nie będziesz, ani nierozsądnym, ani ciebie zupełnie przezorność Odysseja opuściła, nadzieja tedy jest, że zrobisz te dzieła. Przeto teraz zalotników zostaw radę i myśl nierostropnych, ponieważ ani rozsądni, ani sprawiedliwi, ani zgoła wiedzą o śmierci i przeznaczeniu czarném, jakie już im blisko jest, w dniu wszystkim zginąć. Twoja zaś podróż niezadługo odbędzie się, którą ty zamyślasz: taki bowiem ja tobie ojcowski towarzysz jestem, który tobie okręt szybki przygotuję, i sam razem z tobą pojadę. Lecz ty do domu idąc, z zalotnikami baw się; przygotuj rzeczy do podróży, i w naczyniach ułoż wszystko, wino w amforach, a mąkę szpik ludzi, w gęstych skórach; ja zaś między ludem towarzyszów zaraz ochotników zbiorę. Jest okrętów wiele w Itace morzem naokoło oblanéj, i nowych i dawnych; z tych ja tobie obejrzę, który najlepszy; i prędko wszystko uporządkowawszy, wyciągniemy na szérokie morze.—

Tak mówiła Minerwa córka Jowisza. Ani jeszcze długo Telemach czekał, jak bogini głos usłyszał, i poszedł do domu w miłéj zasmucony duszy. Zastał zaś zalotników dumnych w mieszkaniu, kozy oprawiających i wieprze piekących na dziedzińcu. Antynoj zaraz śmiejący się szedł do Telemacha, za rękę go ścisnął, słowo przemówił i po imieniu nazwał:— Telemachu wysokomówny, w gniewie niepowstrzymany! niech ciebie w duszy nie obchodzi albo zły uczynek, albo słowo, ale mnie jedz i pij tak jak przedtém. Tobie zaś zupełnie wszystkie te rzeczy zrobią Achajowie, okręt i wybranych majtków, ażebyś prędzéj przybył do szczęśliwego Pylu posłyszeć o sławnym ojcu.—Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Antynoju! nie można z wami zuchwałymi biesiadować niechcącemu i weselić siedząc spokojnie. Czyż nie dosyć, że piérwéj wiele pięknego zniszczyliście mego majątku, zalotnicy, a ja jeszcze dzieckiem byłem? Teraz zaś kiedy już nie jestem mały, i innych mowy słuchając cieszę się, i umysł we mnie się powiększa, sprobuję, ażebym na was smutne przeznaczenie nasłał, czy to do Pylu jadący, czy tu między tym ludem. Jadę bowiem, ani próżna droga będzie, o któréj mówię, na cudzym okręcie: ani bowiem okrętów ani majt-

ków uczęstnikiem staję się, jak wam to teraz lepszém być zdało się.—Powiedział i rękę z ręki Antynoja wyrwał łatwo. Zalotnicy zaś w domu ucztą się zajmowali. Ci też szydzili i docinali mu słowami. I tak któryś z młodych zuchwałych mówił:—Zapewne bardzo Telemach o śmierci dla nas zamyśla; albo jakich z piasczystego Pylu przyprowadzi obrońców, albo też ze Sparty: ponieważ zapewne bardzo tego pragnie; albo i do Efiry, żyźnej ziemi, dójść zechce, aby ztamtąd życiogubne lekarstwa przyniosł i wrzucił do kratera i nas wszystkich pogubił.—Inny znowu mówił z młodzieńców zuchwałych:—Kto wié, jeśli i sam jadąc na wklęsłym okręcie, daleko od przyjaciół nie zginie, błąkając się jak Odyssej? Tym sposobem jeszczeby więcéj nam pracy zadał: cały bowiem majątek rozdzielilibyśmy, dom zaś wtenczas matce jego mieć dalibyśmy, i temu, kto się z nią ożeni.—Tak mówili; on zaś do wysokiego domu ojca poszedł, obszérnego, gdzie zgromadzone złoto i miedź leżały, i odzież w skrzyniach, i dosyć pachnącéj dobrze oliwy; kufy też wina starego przyjemnego tam stały, szczéry boski napój w sobie mające, porządkiem przy ścienie umieszczone, jeśliby kiedy Odyssej do domu powrócił, choć wiele cierpień doznawszy. Zamykalne też były drzwi gruntownie osadzone, podwój-

ne; i tam kobiéta szafarka dzień i noc siedziała, która wszystkiego strzegła z wielką rostropnością, Eurykleа, Opa córka Pisenorydy. Do téj wtenczas Telemach mówił do izby wezwawszy: — Mamko! wina mnie do amfor naciągnij słodkiego, które jest najsmaczniejsze po tém, którego ty strzeżesz, na tego nieszczęśliwego czekająca, jeśliby kiedy przyszedł boski Odyssej, śmierci i zguby uniknąwszy. Dwanaście napełnij, i z wierzchu dobrze wszystkie ponakrywaj; mąki też mnie nasyp do dobrze zszytych worów; dwadzieścia niech będzie miar dobrze zmełtéj mąki. Sama zaś jedna o tém wiedz; i to wszystko niech razem złożone będzie: wieczorem bowiem ja zabiorę, kiedy matka do górnych pokojów pójdzie i o spaniu myśleć będzie. Jadę bowiem do Sparty i do piaszczystego Pylu, ażeby o powrócie dowiedzieć się kochanego ojca, jeśli gdzie posłyszę. —

Tak mówił; jęknęła zaś kochana mamka Eurykleа i rozpłakana lecącemi odezwała się słowy: — Jaki tobie, kochane dziécię, w myśli ten jest zamiar? gdzie chcesz jechać, po wielu ziemiach sam jeden, będąc kochanym? Ten zginął daleko od ojczyzny bosko-zrodzony Odyssej, między obcym ludem. Ci zaś zaraz na ciebie jadącego źle umyślą na przyszłość, ażebyś przez zdradę zginął; te zaś rzeczy

sami wszystkie rozdzielą. Lecz zostań tu, na swojém siedzący; ani tobie trzeba na morzu nic niewydającym cierpień doznawać, ani błąkać się.—Do téj znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:— Nie trać odwagi, mamko! ponieważ nie bez boga jest ta rada. Lecz przysięgnij, ani kochanéj matce o tém nie mówić, piérwéj nim jedénasty, albo dwónasty dzień nastanie, albo kiedy sama niespokojna będzie, i o wyjeździe posłyszy, ażeby płacząca pięknego ciała nie zraniła.—Tak mówił. Staruszka zaś bogów wielką przysięgę przysięgła. Lecz kiedy przysięgła i skończyła przysięgę, zaraz potém jemu wina do amfor naciągnęła, i mąki dla niego do dobrze zszytych worów nasypała. Telemach zaś do izby idąc, z zalotnikami się bawił.

Tu znowu inną rzecz wymyśliła błękitnooka bogini Minerwa. Do Telemacha upodobniona po mieście chodziła wszystkiém; i do każdego męża, blizko stanąwszy, mówiła mowę; i wieczorem na szybki okręt zbierać się kazała. Taż znowu Froniego Noemona świetnego syna prosiła o szybki okręt; i ten jéj chętnie obiecał. I zaszło słońce, i ciemne były wszystkie ulice. I wtenczas szybki okręt na morze ściągnęła; wszystkie na nim uzbrojenia pokładła, jakie okręty z dobrym pokładem na sobie noszą; po-

stawiła też w końcu portu. Naokoło żwawi towarzysze kupnię się zbierali, i bogini podbudzała każdego.

Tu znowu inną rzecz wymyśliła bogini błękitnooka Minerwa. Poszła do domu boskiego Odysseja; tam na zalotników słodki sen wylała; złudziła pijących i z rąk im wyrzuciła czary. Ci więc spać śpieszyli się do miasta; ani jeszcze długo siedzieli: ponieważ im sen na powieki spadł. Ale do Telemacha mówiła błękitnooka Minerwa, wywoławszy z domu dobrze zamieszkanego, do Mentora postawą i głosem upodobniona:—Telemachu! już tobie pięknie obóci towarzysze siedzą przy wiosłach, twego czekający zachęcenia. Lecz idźmy, podróży długo nie odkładajmy.—Tak powiedziawszy, szła naprzód Pallas Minerwa żwawo; ten zaś śladem postępował bogini. Lecz kiedy do okrętu i do morza przyszli, zastali potém na brzegu długowłosych towarzyszów. Do tych tedy mówiła święta moc Telemacha:—Tu do mnie przyjaciele! poznośmy podróżne zapasy: wszystko bowiem już zebrane w domu; matka zaś moja nic nie wié, ani inne służące; jedna tylko mowę usłyszała.—Tak powiedziawszy, szedł naprzód; ci zaś za nim udali się. Ci tedy wszystko niosąc, na pokładowym okręcie złożyli, jak kazał boski syn

Odysseja. Telemach też zachęcający towarzyszom kazał do okrętowych uzbrojeń wziąć się; i ci zachęcającego słuchali; maszt jodłowy wewnątrz wydrążonéj podstawy podniosłszy, postawili i linami uwiązali; wciągnęli też białe żagle dobrze ukręconemi rzemieniami. Uwiązawszy uzbrojenia na szybkim czarnym okręcie, postawili kratery, uwieńczone winem, i ofiarę z niego uczynili nieśmiertelnym bogom zawsze będącym, a ze wszystkich najbardziéj błękitnookiéj córce Jowisza. Telemach wszedł do okrętu; przewodniczyła zaś Minerwa, i w tyle okrętu usiadła; blizko jéj siadł Telemach; tamci zaś liny zwolnili, i sami wszedłszy, na pokładach usiedli. Im pomyślny wiatr zesłała Minerwa, lekko powiewający zefir, szumiący po ciemném morzu. Wiatr zaś skierował się w środek żagiel; i naokoło statku czarne fale, gdy okręt szedł, mocno huczały. Ten biegł po falach, przebywając drogę. Przez noc całą i ranek okręt ten odbywał drogę.

XIĘGA III.

To, co się w Pylu działo.

Słońce się wzniosło, porzucając piękne jezioro, na miedziane niebo, ażeby nieśmiertelnym świeciło i ludziom śmiertelnym na żyżnéj ziemi; ci zaś do Pylu, do Neleja dobrze zbudowanego miasteczka przybyli. Ci na brzegu morza ofiary bili, byki całoczarne ciemnowłosemu Neptunowi. Dziewięcioro posiedzeń było; pięciuset w każdém siedziało, i w każdém przed sobą dziewięć byków mieli. Kiedy ci wnętrzności jedli i bogom uda palili, tamci prosto do brzegu przybijali, i żagle z gładkiego okrętu podnosząc, zbierali; ten zaś w porcie postawili i sami wysiedli. Telemach także z okrętu wyszedł, i przewodniczyła Mi-

nerwa. Do tego piérwsza przemówiła bogini błękitnooka Minerwa:—Telemachu! już tobie nie trzeba być wstydliwym ani trochę. Dla tego bowiem i morze przepłynąłeś, ażebyś się o ojcu dowiedział, gdzie go kryje ziemia, i jakiego losu doznał. Aleno teraz prosto idź do Nestora konie lubiącego; zobaczmy, jaką myśl w duszy ukrywa. Proś jego, ażeby prawdę tobie powiedział. Kłamstwa nie powié: bardzo bowiem rozsądny jest.—Do téj Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Jakże ja pójdę, jak przemówię do niego? nie mam jeszcze doświadczenia w rozsądnych rozmowach; wstyd znowu młodemu człowiekowi starszego zapytywać się.—Do tego znowu mówiła bogini błękitnooka Minerwa:—Telemachu! jedne rzeczy sam w swoim umyśle pojmiesz, drugie też i bóg poradzi: nie sądzę bowiem, abyś się ty mimo chęci bogów urodził i wychował.—

Tak powiedziawszy, szła naprzód Pallas Minerwa żwawo; ten zaś potém śladem postępował bogini. Przyszli do Pylijskich mężów zebrania i posiedzeń. Tu Nestor siedział z synami; naokoło towarzysze ucztę gotujący piekli mięsa, inne na rożny wkładali. Ci więc jak gości postrzegli, gromadni szli wszyscy, za ręce wzięli i siedzieć prosili. Piérwszy Nestoryda Pizystrat blizko przychodząc, obu

wziął za rękę i przy uczcie posadził na miękkich skórach, na morskich piaskach, przy bracie Trazymedzie i przy swoim ojcu. Dał też części wnętrzności i wina do złotéj czary nalał; i przepijając, mówił do Pallady Minerwy, córki Jowisza tarczę mającego:—Błagaj teraz, gościu, Neptuna króla: na jego bowiem ucztę natrafiliście tu przychodzący. Lecz kiedy wypijesz i modły uczynisz, jak słusznie należy, daj i temu potém czarę przyjemnego wina wypić: ponieważ i ten, sądzę, bogom modły czyni; wszyscy zaś ludzie potrzebują bogów. Ale młodszy jest, jednego wieku ze mną; dla tego tobie piérwszemu złotą czarę podam.—Tak mówiąc, w rękę kładzie przyjemnego wina czarę. Ucieszyła się zaś Minerwa z rostropnego męża sprawiedliwego, że jéj piérwéj podał złotą czarę. Zaraz błagała o wiele rzeczy Neptuna króla:—Wysłuchaj, Neptunie ziemiowładco, i chciéj nam błagającym spełnić te dzieła. Nestorowi najpiérwéj i jego synom daj sławę, a potém innym wszystkim Pylu mieszkańcom; daj przyjemną nagrodę za świetną hekatombę. Daj też Telemachowi i mnie powrócić, sprawiwszy to, dla czego tu przybyliśmy na szybkim czarnym okręcie.—Tak modły czyniła i sama wszystko spełniała; dała też Telemachowi piękną czarę podwójną. Ten tak sa-

mo modły czynił kochany syn Odysseja. Ci zaś jak opiekli mięsa po wierzchu i wydobyli z ognia, na części podzieliwszy, mieli świetną ucztę. Lecz kiedy napoju i jedzenia chęć sobie odjęli, do tych mowę zaczął Gereni jeździec Nestor:— Teraz już piękniéj jest rozmówić się i spytać gości, kto oni są? jak już ucieszyli się pokarmem.— O goście! kto jesteście? zkąd płyniecie po mokrych drogach? czy dla jakiego interesu? czy nadaremnie błąkacie się, jako zdobyczy szukający po morzu, którzy błąkają się życie narażając, a obcym nieszczęście niosąc?— Do tego Telemach rostropny naprzeciw odezwał się, nabrawszy odwagi: sama bowiem w umysł odwagę Minerwa włożyła, ażeby jego względem ojca oddalonego spytał się, i ażeby jemu sława dobra pomiędzy ludźmi była:— O Nestorze Nelido! wielka chwało Achajów! pytasz się, zkąd jesteśmy? ja też to tobie opowiém. My z Itaki pod górą Nejem położonéj przychodzimy; interes zaś ten własny, nie publiczny, o którym mówię. Ojca mojego szérokiéj sławy szukam, jeśli gdzie posłyszę, boskiego Odysseja cierpliwomyślnego, o którym mówią, że z tobą walcząc razem, Trojanów miasto zburzył. O innych bowiem wszystkich, którzy z Trojanami wojowali, dowiadujemy się, gdzie każdy smutną śmiercią zginął; jego zaś i śmierć u-

krytą zostawił Kronion. Nikt bowiem nie może dokładnie powiedzieć, gdzie zginął: czy on na lądzie był zabity od mężów nieprzyjacielskich, czy na morzu zginął między falami Amfitryty. Dla tego teraz do twych kolan przychodzę, jeślibyś chciał o jego smutném zginieniu powiedzieć; jeśli gdzie widziałeś oczyma swojemi, albo od innego wieść usłyszałeś po różnych miejscach jeżdżącego: bardzo go bowiem nieszczęśliwym zrodziła matka. Ani też mnie pobłażając, słowa osładzaj, albo lituj się; ale dobrze mnie opowiedz, jak tobie widzieć przytrafiło się. Błagam cię, jeśli tobie kiedy mój ojciec, waleczny Odyssej, albo słowo, albo rzecz przyrzekłszy, spełnił na Trojańskiéj ziemi, gdzie cierpień doznawaliście Achajowie, to teraz dla mnie przypomnij i prawdę mnie powiedz.—Tego zmienił potém Gereni jeździec Nestor:—O kochany! ponieważ mnie przypominasz biedę, jaką między owym ludem wycierpieliśmy niepohamowani w sile synowie Achajów; albo ile razy z okrętami po błękitném morzu jeżdżąc dla zdobyczy, gdzie przewodnikiem był Achilles; albo ile koło wielkiego miasta Pryama walczyliśmy; tam zaś potém zabici byli, którzy najlepsi: tam Ajax Marsowy leży, tam Achilles, tam Patrokl bogom radca podobny, tam także mój syn kochany, razem mocny

i odważny, Antyloch, bardzo w bieganiu szybki i wojownik. Innych też wiele po tych wycierpieliśmy nieszczęść. Kto owe wszystkie rzeczy opowiedziałby ze śmiertelnych ludzi? Ani jeślibyś pięć albo sześć lat tu zostając, wypytywał się, jakie tam ucierpieli nieszczęścia boscy Achajowie; prędzejbyś smutkiem znużony do swéj ojczystéj powrócił ziemi. Przez dziewięć bowiem lat im nieszczęścia wymyślaliśmy, podchodząc naokoło rozmaitemi podstępami; ledwie dał koniec Kronion. Tam nikt nigdy radą zrównany być z nim nie chciał, ponieważ daleko bardzo przewyższał boski Odyssej wszystkiemi podstępami, ojciec twój, jeśli w rzeczy saméj jego potomkiem jesteś. Zadziwienie mnie bierze przypatrującego się! Zapewne bowiem mowa podobna; anibyś sądził, ażeby młodszy człowiek tak był podobny w mówieniu. Tam tedy dotyla ja i boski Odyssej, ani kiedy na zwołaniu, różnie nie powiedzieliśmy, ani na radzie; ale jeden umysł mając, myślą i rostropną radą mówiliśmy, ażeby się Argiejom jak najlepiéj działo. Lecz kiedy Pryama wysokie zburzyliśmy miasto, odjechaliśmy na okrętach, i bóg rozsypał Achajów; i wtenczas zapewne Jowisz smutny w myśli uradził powrót dla Argiejów: ponieważ ani rozsądni, ani sprawiedliwi wszyscy byli. Przeto wielu

z nich złego losu doznali, dla gniewu zgubnego błękitnookiéj mocnego ojca córki, która kłótnię pomiędzy obu Atrydami wrzuciła. Ci nakazawszy zwołanie między wszystkimi Achajami, nierozważnie, ani jak przystało, gdy słońce zachodziło; ci zaś przyszli winem obciążeni synowie Achajów; oba mówili mowę, dla jakiéj przyczyny lud zebrali. Tu tedy Menelaj każe wszystkim Achajom o powrócie pamiętać po szérokim grzbiecie morza. Ani Agamemnonowi zgoła to podobało się: chciał bowiem lud zatrzymać, sprawić święto hekatomby, ażeby Minerwy srogi gniew ułagodził. Głupi, ani to wiedział, że ich skłonić nie miał. Nie zaraz bowiem odmienia się umysł bogów zawsze będących. A tak ci dwaj w przykrych zmieniający się nawzajem słowach stali; ci zaś odeszli pięknie obóci Achajowie z wielką wrzawą; różnie zaś im podobała się rada. Przez noc wprawdzie spaliśmy przykro w duszy myślący jedni przeciw drugim: przygotowywał nam bowiem Jowisz cierpienie nieszczęść; rano zaś okręty ściągnęliśmy na boskie morze, powkładaliśmy rzeczy i nizko opasujące się kobiéty. Połowa tedy ludu zatrzymała się, zostając przy Atrydzie Agamemnonie, pasterzu ludów; połowa wsiadając na okręty wyjechaliśmy. Te zaś prędko płynęły, i bóg usłał głębokie morze. Do

Tenedu przybywszy, uczyniliśmy ofiary bogom do domu śpieszący. Jowisz zaś jeszcze nie myślił o powrócie, twardy, który złą kłotnię jeszcze drugi raz wzbudził. Jedni zwróciwszy okręty z obu stron zakrzywione, pojechali z Odyssejem królem, mądrym i rozmaite rady mającym, znowu Agamemnonowi starając się przypodobać; ale ja z zebranemi okrętami, które za mną szły, odjechałem: ponieważ poznałem, że już nieszczęście bóg przygotowywał. Odjechał też Tydeja syn Marsowy i podbudził towarzyszów; poźno po nas wyjechał światłowłosy Menelaj, i w Lesbie nas zastał o długim powrócie naradzających się: czy wyżéj Chiu płynęlibyśmy nierównego, przy wyspie Psyryi, tę na lewéj stronie mając; czy niżéj Chiu, koło wietrznego Himanta? Prosiliśmy boga wskazać nam znakiem; i on nam pokazał, i kazał środek morza przeciąć ku Eubei, abyśmy jak najprędzéj nieszczęścia uniknęli. Zaczął też ostry wiatr wiać, i bardzo szybko okręty rybne drogi przebiegły, i do Gerestu w nocy przybiły. Neptunowi zaś wiele ud byków położyliśmy, wielkie morze przemierzywszy. Trzeci dzień był, kiedy w Argu gładkie okręty Tydydy Dyomeda towarzysze postawili; ja zaś do Pylu udałem się. Ani kiedy zgasł wiatr, jak piérwéj bóg wiać go posłał. Tak

przyjechałem, kochane dziécię, niczego nie dowiedziawszy się; ani co wiém o tych, którzy ocalili się z Achajów, i którzy zginęli. Co też w domu naszym siedzący dowiaduję się, jak sprawiedliwie jest, będziesz wiedział; ani przed tobą ukryję. Mówią, że dobrze powrócili Mirmidonowie włócznią walczący, których prowadził wielkomyślnego Achillesa sławny syn; dobrze też Filoktet Peanta świetny syn; wszystkich Idomenej do Krety przyprowadził towarzyszów, którzy uszli z wojny; morze zaś mu żadnego nie odebrało. Względem Atrydy i sami słyszycie daleko będący, i jak powrócił, i jak Egist umyślił mu smutną zgubę. Lecz ten wprawdzie boleśnie ukarany został. Jak dobrze, kiedy choć syn po zabitym zostanie mężu: ponieważ i on zemścił się na ojcobójcy, zdradliwym Egiście, który mu ojca sławnego zabił. I ty, kochany, (bardzo bowiem ciebie widzę pięknego i wielkiego), bądź odważnym, ażeby kto o tobie i z potomnych dobrze powiedział. — Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — O Nestorze Nelido! wielka chwało Achajów! i bardzo ten się zemścił, i Achajowie rozniosą széroką sławę, ażeby i następni się dowiedzieli. O! bodajby mnie bogowie taką siłę dali, ażeby się zemścić na zalotnikach za przykrą niesprawiedliwość, którzy mnie

krzywdząc, niegodziwe rzeczy wyrządzają. Lecz nie mnie bogowie przeznaczyli takie szczęście. I ojcu memu i mnie teraz cierpieć trzeba koniecznie.—Tego zmienił potém Gereni lubiący konie Nestor:—O przyjacielu! ponieważ te rzeczy wspomniałeś i powiedziałeś, mówią, że wiele zalotników z przyczyny twéj matki w domu, mimo chęci twojéj, złe rzeczy wyrządzają. Powiedz mnie, czy ciebie chcącego podbijają, albo ciebie obywatele nienawidzą między ludem, idący za głosem boga? Kto wié, jeśli kiedy ich za gwałty nie ukarze przychodzący, albo sam jeden będąc, albo i wszyscy razem Achajowie? Jeśliby bowiem ciebie tak kochać chciała błękitnooka Minerwa, jak wtenczas o Odysseju sławnym miała pieczę między ludem Trojanów, gdzie cierpień doznawaliśmy Achajowie, (nie widziałem bowiem jeszcze tak widocznie bogów kochających, jak przy nim widocznie stała Minerwa), jeśliby ciebie tak chciała kochać, i troszczyła się w umyśle, wtenczas ktokolwiek z nich zapomniałby ożenienia się.—Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—O starcze! nie spodziewam się, aby się to kiedy słowo spełniło: nadto bowiem bardzo powiedziałeś; zdziwienie mię bierze; ani mnie spodziewającemu się te rzeczy stałyby się, ani na-

wet jeśliby bogowie tak chcieli.—Do tego zaś mówiła bogini błękitnooka Minerwa:—Telemachu! jakie tobie słowo wymknęło się z zagrody zębów? Łatwo bogu chcącemu i zdaleka męża ocalić. Chciałbym zaś ja, choć wiele trudów doznawszy, do domu przyjść i powrótu dzień widzieć, niż przychodząc zginąć przy swém ognisku, jak Agamemnon zginął Egista zdradą i swojéj żony. Lecz jednak śmierci wszystkim równéj ani bogowie wprawdzie, choć od kochanego męża, oddalić nie mogą, kiedy już zgubne przyjdzie przeznaczenie na długo kładącéj śmierci.— Do téj znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Mentorze! nie mówmy więcéj o tych rzeczach, chociaż o to troszczymy się. Dla niego już powrót nie będzie prawdziwy, ale jemu bogowie nieśmiertelni uradzili śmierć i czarne przeznaczenie. Teraz chcę słowo inne powiedzieć i spytać się Nestora, ponieważ nad innych zna rzeczy sprawiedliwe i rozumne. Trzykroć bowiem już, powiadają, rządził on pokoleniami ludzi. A tak on mnie nieśmiertelnym wydaje się w widzeniu.— O Nestorze Nelido! ty zaś prawdę powiedz: jak umarł Atryda szérokorozkazujący Agamemnon? gdzie Menelaj był? jaką dla niego umyślił śmierć Egist zdradliwy? ponieważ zabił daleko lepszego. Albo nie

w Argu Achajskim był, lecz gdzieindziéj między ludźmi wędrował Menelaj, ten zaś nabrawszy odwagi zabił?—Tego zmienił potém lubiący konie Nestor:—Ja więc tobie, dziécię, wszystko prawdziwie opowiém. Zapewne o tém i sam domyślasz się, jak się przydarzyło. Jeśliby żyjącego Egista w domu zastał Atryda, z Troi jadąc światłowłosy Menelaj, wtenczas na niego ani umarłego ziemiby nie nasypali, lecz jego psy i ptaki rozszarpałyby, leżącego na polu daleko od Argu; aniby która z Achajek po nim zapłakała: bardzo bowiem wielkie umyślił dzieło. My bowiem tam, wiele odbywając trudów, siedzieliśmy; ten zaś spokojny w Argu koniopłodnym bardzo Agamemnonową żonę czarował słowami. Ta wprawdzie piérwéj nie przystawała na rzecz niegodziwą, boska Klitemnestra: myśli bowiem miała dobre; był też przy niéj człowiek śpiewak, któremu bardzo zalecał Atryda, do Troi jadący, pilnować żony. Lecz kiedy już ją przeznaczenie bogów uwikłało do upadku, wtenczas śpiewaka, prowadząc na wyspę pustą, zostawił, aby ptakom zdobyczą i pastwą się stał; tę zaś chcący chcącą do swego zaprowadził domu; wiele też ud spalił na świętych bogów ołtarzach; wiele wotów zawiesił i tkane rzeczy i złoto, dokonawszy wielkiego dzieła,

którego się nigdy nie spodziewał w duszy. My bowiem razem płynęliśmy, z Troi jadąc, Atryda i ja, przyjacielsko będący jeden dla drugiego. Lecz kiedy do Sunium świętego przybyliśmy, przylądka Ateńczyków, tam stérnika Menelaja Febus Apollo, swemi łagodnemi pociskami ugadzając, zabił, w ręku biegącego okrętu rudel trzymającego, Frontysa Onetorydę, który przezwyciężał rodzaj ludzi w kierowaniu okrętu, kiedy wichry napadły. A tak ten tam się zatrzymał, chociaż śpieszący do drogi, aby towarzysza pochował i pogrzeb sprawił. Ale kiedy już i on, jadąc po morzu ciemném na wklęsłych okrętach, do Malejskiéj wysokiéj góry biegąc przybył, wteneczas smutną dla niego drogę szerokogłosy Jowisz uradził, i świszczących wiatrów na niego powiewy nasłał, i fale wzdęte, ogromne, równe górom. Tam rozłączywszy, jedne ku Krecie popędził, gdzie Cydonie mieszkali, przy Jordanu strumieniach. Jest zaś jakaś gładka wysoka ku morzu skała, w końcu Gortynu, na błękitném morzu; tu Notus wielką falę na lewą stronę przylądka pędzi, do Festu; mały zaś kamień wielką falę wstrzymuje; jedne więc tu przyszły, i z trudnością uniknęli zguby ludzie; lecz okręty na skały wpędziły fale; pięć zaś okrętów z błękitnym przodem do Egiptu popędziły niosąc wiatr i

woda. Tak on tam wprawdzie wiele rzeczy do życia i złota zbierając, błąkał się z okrętami po obcych ludziach; tymczasem te smutne rzeczy Egist umyślił w domu, zabić Atrydę: podbity też został lud od niego. Siedm lat królował w obfitych w złoto Mycenach; w ósmym zaś złe na niego przyszło: boski Orest, na powrót z Aten, i zabił ojcobójcę Egista zdradliwego, który mu sławnego ojca zabił. Ten tedy zabiwszy, ucztę dawał pogrzebową Argiejom, po nienawistnéj matce i niemężnym Egiście. Tegoż samego dnia przybył dobry wódz Menelaj, wiele rzeczy wioząc, ile jemu okręty ciężaru wziąć mogły. I ty, kochany, niedługo daleko od domu błąkaj się, i majątek zostawując i ludzi w twoim domu tak zuchwałych, aby tobie wszystkiego nie zjedli majątku, rozdzieliwszy; ty zaś nadaremnąbyś drogę odbył. Ale do Menelaja ja zachęcam i radzę pojechać: on bowiem niedawno zkądinąd od ludzi przyjechał; zkąd ani spodziewałby się w duszy powrócić, kogoby naprzód odpędziły wichry na morze wielkie takie; i zkąd ani ptaki tegoż samego roku nie przelatują, ponieważ wielkie i straszne Lecz jedź teraz z twoim okrętem i twoimi towarzyszami; jeśli zaś chcesz lądem, jest dla ciebie powóz i konie; są też synowie moi, którzy tobie przewodnikami będą do

boskiego Lacedemonu, gdzie światłowłosy Menelaj. Proś jego samego, ażeby prawdę powiedział. Kłamstwa nie powié: bardzo bowiem rozsądny jest.—

Tak mówił; słońce zaś zaszło i ciemność przyszła. Między tymi mówiła bogini błękitnooka Minerwa:—Starcze! to zapewne jak należy powiedziałeś; lecz teraz języki odetnijcie, i wino z wodą zmięszajcie, abyśmy Neptunowi i innym nieśmiertelnym ofiarowawszy, o spaniu pomyślili: tego bowiem pora. Już bowiem światło poszło pod ciemność; ani przystoi długo na uczcie bogów siedzieć, ale powracać.—

Powiedziała córka Jowisza, ci zaś usłuchali mówiącéj. Tym heroldowie wody na ręce wleli; chłopcy zaś krater uwieńczyli napojem i rozdali wszystkim, od prawéj ręki zaczynając, w czarach; języki też na ogień wrzucili, i powstawszy, bogom zleli. Lecz kiedy ofiarowali i wypili, ile umysł chciał, wtenczas Minerwa i Telemach boskokształtny, oba chcieli do wklęsłego okrętu powrócić; Nestor zaś zatrzymał, dotykając słowami:—Niech Jowisz broni i nieśmiertelni bogowie inni, abyście wy ode mnie do szybkiego okrętu poszli, jakby od jakiego albo zgoła odzienia niemającego, albo ubogiego, który ani chlen, ani pościeli w domu wiele nie ma, ani samemu na miękkiém, ani gościom zasnąć. Ale u mnie są i

chleny i pościele piękne. Nigdy zapewne tego męża Odysseja kochany syn na okrętu pokładzie spać nie będzie, poki ja żyję; potém też dzieci w domu pozostaną dla przyjęcia gości, kto do mego domu przyjdzie.—Do tego znowu mówiła bogini błękitnooka Minerwa:—Dobrze to powiedziałeś, kochany starcze! przystoi zaś, aby ciebie usłuchał Telemach, ponieważ daleko piękniéj tak. Ale ten teraz za tobą razem pójdzie, ażeby spał w twoim domu; ja zaś do czarnego okrętu powrócę, abym dodał odwagi towarzyszom, i każdą rzecz urządził; ci zaś inni młodzi ludzie dla przyjaźni z nami jadą, wszyscy równego wieku ze wspaniałomyślnym Telemachem. Tam też spać będę na wklęsłym czarnym okręcie teraz; a rano do Kaukonów wspaniałomyślnych jadę, gdzie dług mnie się należy, ani nowy, ani mały; ty zaś tego, ponieważ do twego przyjechał domu, poszlij z powozem i synem; daj mu też konie, które u ciebie najlżejsze do biegu i w sile najlepsze.—Tak powiedziawszy, odeszła błękitnooka Minerwa, do orła upodobniona; zdziwienie zaś wzięło wszystkich widzących. Zadziwił się też staruszek, jak zobaczył oczyma; Telemacha wziął za rękę, słowo powiedział i zawołał:—O kochany! nie spodziewam się, abyś ty złym i niemężnym był,.jeśli tobie młodemu tak bo-

gowie przewodnikami w drodze są. Ani bowiem inny kto ten z posiadających olimpijskie domy, lecz Jowisza córka, najsławniejsza Tritogenia, która i ojca twego walecznego między Argiejami szacowała. Lecz, królowo! bądź łaskawa; daj mnie dobrą sławę samemu i dzieciom i szanownéj oblubienicy; tobie zaś ja dam na ofiarę ciołkę roczną, z szérokiém czołem, nietkniętą, któréj jeszcze pod jarzmo nie prowadził człowiek; tę tobie ja dam na ofiarę złotem rogi obłożywszy.—Tak mówił błagający, i jego wysłuchała Pallas Minerwa. Tym zaś przewodniczył Gereni lubiący konie Nestor, synom i zięciom, do pięknego swego domu. Lecz gdy do domu wspaniałego przyszli tego króla, porządkiem usiedli na krzesłach i tronach. Dla tych starzec przychodzących, krater z wodą zmięszał wina przyjemnego do picia, które w jedénastym roku otworzyła szafarka i pokrywę zdjęła. Tego starzec przyprawił; wiele zaś do Minerwy módł uczynił, zlewając, do córki Jowisza tarczę trzymającego. Lecz kiedy ofiarowali i wypili, ile umysł chciał, tamci poszli spać do domu każdy; tego zaś tamże umieścil Gereni lubiący konie Nestor, Telemacha kochanego syna Odysseja boskiego, na toczoném łóżku, pod portykiem głos oddającym; przy nim też dobrze włócznią robiącego

Pizystrata, wodza mężów, który jeszcze u niego nieżonaty z dzieci był w domu; sam zaś spał wewnątrz domu wysokiego; a żona jemu gospodyni łóżko przygotowała, i posłanie.

Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, wstał z łóżka Gereni lubiący konie Nestor, i wychodząc, usiadł na gladkich kamieniach, które u niego były przed wysokiemi drzwiami, białe, błyszczące do nacierania, na których piérwéj Nelej siadał do bogów radca podobny. Lecz ten już przeznaczeniu uległszy, do Plutona poszedł; Nestor zaś wtenczas siadywał Gereni, stróż Achajów berło mający. Naokoło synowie gromadni zebrali się, z pokojów swoich wychodzący: i Echefron i Strati i Persej i Aret i bogom rowny Trazymed; do tych potém szósty Pizystrat przyszedł bohatér; obok też Telemacha do bogów podobnego posadzili prowadząc.

Do tych rozmowę zaczął Gereni lubiący konie Nestor:— Prędko mnie, kochane dzieci, spełnicie wolę, abym najpiérwéj z bogów łaskę zjednał Minerwy, ktora do mnie widocznie na ucztę boga obfitą przyszła. Ale-no jeden na pole po ciołkę niech idzie, ażeby jak najprędzéj szedł i przypędził mąż pasący krowy; drugi do Telemacha wielkomyślnego

idąc, czarnego okrętu towarzyszów niech przyprowadzi i dwóch tylko zostawi; jeden też złotnikowi Laercemu tu niech przyjść każe, ażeby ciolki rogi wyłożył złotem; ci zaś inni niech tu zostaną razem; powiedzcie też wewnątrz służącym w domu wspaniałą ucztę przygotować, i siedzenia i drwa zewsząd i świecącą się przynieść wodę.—Tak mowił; ci zaś wszysey śpieszyli się; przyszedł z pola; przyszli z szybkiego równego okrętu Telemacha wspaniałego towarzysze; przyszedł złotnik, narzędzia w ręku mający do kucia, dowody sztuki, i kowadło, i młotek, i dobrze zrobione obcęgi, na ktorych złoto wyrabiał; przyszła też Minerwa, aby być przy ofiarach; stary zaś lubiący konie Nestor dał złoto; tamten potém ciołki rogi obłożył, wyrobiwszy, ażeby przyozdobieniem bogini cieszyła się widząca. Ciołkę prowadzili za rogi Strati i boski Echefron; wodę im Aret w kwiecistym kociołku przyszedł z izby niosąc, w drugiéj zaś ręce miał mąkę w koszyku; a siekierę wytrwały w wojnie Trazymed ostrą mający w ręku stał blizko, ciołkę mając uderzyć; Persej naczynie trzymał; stary zaś jeździec Nestor wodą oblewał i mąką posypywał, i mocno Minerwę błagał, ofiary czynić zaczynając i z głowy sierść na ogień rzucając. Lecz kiedy modły uczynili i mąką

ciołkę posypali, zaraz Nestora syn, odważny Trazymed, uderzył blizko stojący; siekiera zaś szyi nerw odcięła, i siły ciołkę opuściły. Te zaś radośnie wykrzykiwały córki i synowe i szanowna Nestora oblubienica, Eurydyka, starsza z Klimena córek. Ci potém podnosząc z ziemi przestronnéj trzymali, Pizystrat zaś dorznął, wódz ludzi. Téj kiedy czarna krew wypłynęła i życie kości opuściło, natychmiast rozebrali, i zaraz uda odcięli wszystkie jak należy; tłustością pokryli na dwoje podzieliwszy i na nie surowych kawałków nakładli. Palił zaś na poszczepanych drewkach Nestor i czarném winem polewał, a młodzi przy nim pięcio-częściowy rożen trzymali w ręku. Lecz kiedy uda spaliły się i wnętrzności pokosztowali, pocięli na kawałki resztę, na rożen wsadzili, i piekli, ostrokończate rożny w ręku trzymając.

Tymczasem Telemacha wykąpała piękna Polykasta, Nestora Nelidy najmłodsza córka. Lecz kiedy wykąpała i namaściła tłustą oliwą, wrzuciła na niego piękny faros i chiton, i wyszedł z wanny do bogów podobny. Przyszedłszy, przy Nestorze usiadł, pasterzu ludzi. Ci zaś jak upiekli mięsa z wierzchu i wydobyli, jedli siedzący; powstali też zacni mężowie dla nalania wina w złote czary. Lecz kiedy na-

poju i jedzenia chęć sobie odjęli, do tych mówić zaczął Gereni jezdziec Nestor:—Dzieci moje! Telemachowi pięknowłose konie zaprzężcie do wozu, prowadząc, ażeby podróż odbył.—Tak mówił; ci zaś bardzo jego słuchali i posłuszni byli; żywo zaprzęgli do wozu szybkie konie. Kobiéta zaś szafarka chleb i wino włożyła, i pokarmy, jakie jedzą od boga wychowani królowie. Telemach tedy siadł na bardzo pięknym wózku; przy nim Nestoryda Pizystrat, wódz mężów, na wozie usiadł i lejce do rąk wziął; uderzył, aby biegły; te zaś chcące leciały po polu i zostawili Pylu wysokie miasteczko; te dzień cały trzęsły, jarzmo na sobie mając.

I zaszło słońce i ciemnością pokryły się wszystkie drogi. Przyjechali do Fer do domu Diokleja, syna Orsylocha, którego Alfej zrodził syna. Tam noc przespali, i ten im gościnne dary dał. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca zorza, i konie zaprzęgli, i na wóz sztucznie wyrabiany wsiedli; popędzili z przedsieni i portyku huk wydającego; biczem zacięli, aby biegły; i te nieniechcące leciały. Przyjechali na pole pszenicę rodzące; tu potém skończyli drogę: tak bowiem ich niosły szybkie konie. I zaszło słońce i ciemnością pokryły się wszystkie drogi.

XIĘGA IV.

Co się działo w Lacedemonie.

Ci przybyli do wklęsłéj Lacedemony wgłębi leżącéj, i do domu pędzili Menelaja sławnego. Tego zastali ucztę dającego towarzyszom, na wesele syna i córki zacnéj, w swoim domu. Tę Achillesa szeregi mężów łamiącego synowi odsyłał: w Troi bowiem piérwéj obiecał i zgodził się wydać; im zaś bogowie zamęście spełnili. Po tę on tu konie i wozy przysłał, aby jechała do Mirmidonów sławnego miasta, u których on królował. Synowi zaś ze Sparty Alektora przywiódł córkę, który jemu pożno urodził się, mężny Megapent, z niewolnicy. Helenie zaś już więcéj potomstwa bogowie nie dali, jak piérwéj

porodziła córkę godną kochania Hermionę, która postać miała pięknéj Afrodyty.

A tak ci biesiadowali w wysokim wielkim domu, sąsiedzi i towarzysze Menelaja sławnego, cieszący się; między nimi zaś śpiewał boski śpiewak grający na cytarze; i dwóch taneczników między nimi, jak grać zacznie, kręciło się pośrodku. Ci przed domem sami i konie, Telemach bohatér i Nestora okazały syn, stanęli. Ich naprzód wychodzący zobaczył rządca Eteonej, pilny sługa Menelaja sławnego. Szedł zaraz oznajmić w domu pasterzowi ludów, i blizko stanąwszy, lecące słowa powiedział: — Goście jacyś ci, od Jowisza wychowany Menelaju, dwaj mężowie, do rodu Jowisza wielkiego podobni. Lecz powiedz, czy im wyłożymy chyże konie, albo do innego odeszlemy jechać, któryby ich przyjacielsko przyjął?— Do tego bardzo rozgniewany mówił światłowłosy Menelaj: — Nie byłeś wprawdzie głupim, Boetydo Eteoneju, piérwéj; ale teraz jak dziecko głupstwa gadasz. My zapewne w gościnie u innych ludzi wiele zjadłszy, tu powróciliśmy; oby nadal przynajmniéj Jowisz wstrzymał od biedy. Lecz wyłoż konie gości; samych zaś naprzód tu bliżéj prowadź do biesiady.—Tak powiedział. Ten z pokoju ruszył prędko, zawołał innych pilnych służących, ażeby szli

z nim razem. Ci konie wyłożyli pod jarzmem pocące się, i je uwiązali do końskich żłobów, zasypali zei, i z jęczmieniem białym zmięszali; wóz postawili przy ścianach świecących się; samych zaś wprowadzili do boskiego domu; i ci patrzący podziwiali dom od Jowisza wychowanego króla. Tak bowiem jak blask słońca był albo xiężyca, w domu wysokim Menelaja sławnego. Lecz kiedy nacieszyli się patrzący oczyma, do wanny idąc dobrze wygładzonéj, wykąpali się. Tych więc jak służące obmyły i oliwą namaściły i chleny kosmate na nich włożyły i chitony, na tronach siedli przy Atrydzie Menelaju. Wody służąca niosąc, z naléwki nalewała, pięknéj, złotéj, nad srébrną miednicą, dla umycia się; tuż blizko gładki postawiła stół. Chleb poważna szafarka położyła niosąc, potraw wiele przydawszy, z chęcią dająca co było. Rozdawacz zaś mięsiw rozmaitych półmiski podniosłszy stawił: postawił też złote czary. I do nich przywitawszy mówił światłowłosy Menelaj: — Jedzenia zakosztujcie i bądźcie weseli. Lecz potém jak wieczerzę zjecie, spytamy się, kto z ludzi jesteście? Waszych bowiem rodziców nie zginął zapewne ród, lecz mężów rodem jesteście od Jowisza wychowanych królów, trzymających berło: ponieważ nikczemni takichby nie zrodzili. Tak

mówił; i grzbiet im tłusty wołu pieczony położył biorąc rękami, który jemu dla uczczenia położyli byli samemu. Ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągnęli. Lecz kiedy napoju i jedzenia chęć sobie odjęli, wtenczas Telemach odezwał się, do Nestora syna, blizko trzymając głowę, aby nie posłyszeli ci inni: — Uważaj, Nestorydo, mojéj najprzyjemniejszéj duszy: i na bronzów blask po sali echo wydającéj, i złota i elektru i srébra i kości słoniowéj. Jowisza gdzieś Olimpijskiego taki wewnątrz dom. Ile tych rzeczy nieskończenie wiele, podziwienie mnie bierze patrzącego. — Gdy ten to mówił, zrozumiał światłowłosy Menelaj; i do nich odezwawszy się lecące słowa powiedział: — Kochane dzieci! nikt zapewne z Jowiszem równać się z ludzi nie może: nieśmiertelne bowiem jego domy i posiadłości są; z ludzi albo kto ze mną spierać się może, albo nie, dostatkami: zapewne bowiem wiele cierpiący i wiele błąkający się przywiozłem na okrętach, i w ósmym roku powróciłem. Cypr i Fenicyą i Egipcian przebiegłszy, do Etyopów doszedłem i Sydoniów i Erembów i do Libii, gdzie jagnięta zaraz rogate stają się. Trzy razem bowiem rodzą owce przez rok cały. Tam ani gospodarzowi nie zabraknie, ani pasterzowi séra i mięsa, ani słodkiego mléka, ale

zawsze dają w całym roku mléko do dojenia. Póki ja koło tych do życia wiele rzeczy zbierający błąkałem się, tymczasem mnie brata inny zabił, skrycie, nie otwarcie, przez zdradę zgubnéj żony. A tak niecieszący się ja temi nabytkami władam. I od ojców musieliście o tych rzeczach słyszeć, których macie: ponieważ bardzo wiele ucierpiałem, i dom straciłem bardzo dobrze zamieszkały i wiele rzeczy i dobrych w sobie zawierający. Czego bodajbym trzecią część mając, w domu mieszkał; i ludzie byliby cali, którzy w szérokiéj Troi zginęli, daleko od Argu koniopłodnego. Lecz jednak wszystkich opłakujący i żałujący, często w domu naszym siedząc, niekiedy płaczem w myśli pocieszam się, niekiedy też wstrzymuję się: prędka bowiem sytość rzewnego płaczu. Tych wszystkich nie tyle żałuję, chociaż zasmucony, jak jednego, który mnie i sen nienawistnym czyni i jedzenie przypominającemu: ponieważ żaden z Achajów tyle się nie trudził, ile się Odyssej trudził i dobrze wykonał. Dla niego więc samego miał być smutek, dla mnie zaś zawsze żal ciężki po nim, że długo jego niéma, ani cokolwiek wiémy, żyje czy umarł. Płaczą gdzieś po nim zapewne i Laert stary, i rozumna Penelopa, i Telemach, którego zostawił nowonarodzonego w domu.—

Tak mówił; temu zaś po ojcu chęć wzbudził płaczu. Łzę z powiek na ziemię wyrzucił, o ojcu posłyszawszy, chlenę purpurową przed oczyma trzymając obiema rękami. Postrzegł zaś go Menelaj, i namyślał się potém w duszy i myśli, czy jego samego zostawiłby o ojcu wspomnieć, czy piérwéjby się spytał i o każdéj się rzeczy wywiedział. Kiedy ten to rozważał, Helena ze swojego pokoju pięknie pachnącego wysokiego przyszła, do Diany złotéj łuk trzymającéj podobna. Téj zaraz Adrasta krzesło pięknie zrobione postawiła; Alcyppa zaś kobierzec z miękkiéj wełny przyniosła, a Fylo srébrny koszyk niosła, który jéj dała Alkandra, Polyba żona, który mieszkał w Tebach Egiptskich, gdzie bardzo wiele w domu sprzętów leży. Ten Menelajowi dał dwie srébrne wanny, dwa kotły trzynożne, i dziesięć złota talentów. Osobno znowu Helenie żona dała piękne dary, i złotą prząśnicę, i koszyk półokrągły dała srébrny; złotem zaś brzegi ozdobione były. Ten jéj służąca Fylo podała, niosąc przędzą wyrobioną napełniony; na nim zaś prząśnica wyciągała się fioletową wełnę mająca. Usiadła na krześle; pod nogami stoleczek był. Ta tedy zaraz męża słowami o każdą rzecz spytała się:—Czy też wiémy, od Jowisza wychowany Menelaju, jak ci mężowie

nazywają się przychodzący do naszego domu? Skłamię, czy prawdę powiém? chęć mnie jednak zmusza. Nie sądzę bowiem, abym gdzie kogo tak podobnego widziała, ani mężczyznę, ani kobiétę. Podziwienie mnie bierze patrzącą, jak ten do wspaniałomyślnego Odysseja syna jest podobny, Telemacha, którego zostawił nowonarodzonego w domu ów mąż, kiedy dla mnie bezwstydnéj Achajowie przyszliście pod Troję, wojnę srogą wszczynający.— Do téj zmieniając mówił światłowłosy Menelaj:— Tak teraz i ja uważam, żono, jak ty domyślasz się: jego bowiem i takie nogi, i takie ręce, i rzut oczu, i głowa, i z wierzchu włosy. I teraz ja także wspominając o Odysseju, mówiłem, ile on wycierpiawszy trudu, pracował dla mnie; i ten gorzko pod powiekami łzę wylał, chlenę purpurową przed oczami trzymając.

Do tego zaś Nestoryda Pizystrat naprzeciw odezwał się:—Atrydo Menelaju od Jowisza wychowany, wodzu ludów! jego zapewne ten syn prawdziwie, jak mówisz; lecz skromny jest, i ma za złe w umyśle, tak piérwszy raz przychodząc, gadatliwość pokazać przed tobą, którego my jak boga cieszymy się głosem. Ale mnie wysłał Gereni jeździec Nestor z nim razem za przewodnika jechać: żądał

bowiem ciebie widzieć, ażebyś jemu albo jakiém słowem poradził, albo uczynkiem. Wiele bowiem cierpień ma syn pod niebytność ojca w domu, który innych pomocników nie ma, jak teraz Telemach: tego bowiem w domu, ani innych niéma, którzyby między ludem od klęski ochronili. Do tego zmieniając mówił światłowłosy Menelaj: — O! zaprawdę bardzo kochanego męża syn do mego domu przyszedł, który dla mnie wiele trudów poniósł; i jego przychodzącego spodziewałem się przyjacielsko przyjąć nad innych Argiejów, jeśliby nam na morzu powrót dał szybkiemi okrętami odbyć Olimpijski szérokogłosy Jowisz. I jemu w Argu zabezpieczyłbym miasto, i dom wystawiłbym, z Itaki wyprowadzając z majątkiem i potomstwem jego i ze wszystkim ludem, jedno miasto wypuściwszy z tych, które są naokoło mnie zamieszkałe i rządzone ode mnie samego. Często też tam idący łączylibyśmy się; i nic innegoby nas nie rozdzieliło kochających się i bawiących się, pierwej niż śmierci czarnaby chmura okryła. Lecz na to gdzieś miał nie pozwolić sam bóg, który jego nieszczęśliwego bez powrotu samego jednego zostawił. —

Tak mówił; tym zaś wszystkim chęć płaczu wzbudził. Płakała Argiejska Helena, z Jowisza zrodzona;

płakał i Telemach i Atryda Menelaj; ani Nestora syn bez łez miał oczy. Przypomniał bowiem w myśli dzielnego Antylocha, którego żony świetnéj piękny syn zabił. Tego on wspomniawszy, lecącemi słowy mówił:—Atrydo! że ty nad innych rozumny jesteś, mawiał stary Nestor, kiedy wspominaliśmy o tobie w jego domu i jeden drugiego zapytywaliśmy. I teraz, jeśli się to godzi, posłuchaj mnie: ja bowiem nie mam przyjemności płakać podczas wieczerzy; lecz i zorza nadejdzie rano rodząca się; nie mam też zgoła za złe płakać po tym, który umrze z ludzi i przeznaczeniu ulegnie. To też i jedyne uczczenie dla biednych śmiertelnych: i włosy ostrzydz i łzę zrzucić z policzków. I mój bowiem brat umarł i nienajgorszy z Argiejów. Musiałeś i ty widzieć; ja bowiem ani spotkałem się z nim, ani widziałem. Nad innych zaś, mówią, Antyloch był i w bieganiu szybki i wojownik.—Do tego odpowiadając, mówił światłowłosy Menelaj:—O kochany! ponieważ tyle powiedziałeś, ileby rozsądny mąż powiedział i zrobił, i którvby starszy wiekiem od ciebie był (takiego bowiem i ojca, dla tego i rozsądnie mówisz—łatwo poznaje się syn męża, któremu Kronion szczęście przeznaczył, i żeniącemu się i rodzącemu się, jak teraz Nestorowi dał nieprzestannie przez wszystkie dni,

samemu wygodnie zestarzeć w domu, synów też mieć rozumnych, do włóczni najzdatniejszych); my więc płacz zostawmy, który piérwéj przydarzył się, o wieczerzy zaś znowu myślmy; wody na ręce niech wleją; a mowy i rano będą między Telemachem i mną, abyśmy się rozmówili jeden z drugim.—

Tak mówił; Asfalion zaś wody na ręce nalał, pilny sługa Menelaja sławnego; i ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągnęli. Tu znowu inną rzecz wymyśliła Helena, z Jowisza zrodzona: zaraz wrzuciła lekarstwo do wina, z którego pili, i od żalu i od gniewu, i wszystkich nieszczęść niepamięć sprawujące. Ktoby go wypił, kiedy w kraterze zmięszane będzie, przez dzień cały nie zrzuci łzy z policzków, ani choćby mu umarła matka i ojciec, ani choćby mu piérwéj brata albo kochanego syna zabito i on oczami widział. Takie Jowisza córka miała lekarstwo wymyślone, dobre, które jéj Polydamna dała, Tonowa żona, Egipcianka; gdzie bardzo wiele żyzna ziemia wydaje lekarstw, wiele dobrych, kiedy się przymięszają; wiele też szkodliwych; lekarzem zaś każdy umiejącym nad wszystkich ludzi: Peona bowiem zapewne są rodu. Lecz kiedy wmięszała i kazała nalewać wina, zaraz w rozmowie zmieniając męża, mówiła:—Atrydo Menelaju

6*

od Jowisza wychowany! i ci także dobrych mężów dzieci; lecz bóg Jowisz zkądinąd innemu i dobre i złe daje: może bowiem wszystko. Jednak teraz jedźcie i rozmowami się bawcie: stosowne bowiem rzeczy będę mówiła. Wszystkich ja nie powiém, ani wymienię, ile Odyssej cierpliwy miał trudów; lecz jakie to zrobił i wytrzymał mocny mąż między ludem Trojanów, gdzie doznaliście cierpień Achajowie. Siebie samego uderzeniami szpetnemi pobiwszy, łachmany nędzne na plecy wrzucając, do sługi upodobniony, do mężów nieprzyjacielskich miasta szérokie ulice mającego wszedł; do innego zaś człeka, siebie ukrywający, zrobił się podobnym, do żebraka, który zgoła taki nie był na okrętach Achajów; do tego podobny wszedł do miasta Trojanów. Ci milczeli i dziwili się wszyscy; ja zaś jedna poznałam takim będącego, i jego zapytywałam; a on przez chytrość unikał. Ale kiedy ja go wykąpałam i oliwą namaściłam, i suknie na niego włożyłam, i przysięgłam mocną przysięgę, że nie piérwéj Odysseja między Trojanami odkryję, aż on do szybkich okrętów i namiotów przyjdzie; wtenczas mnie całą myśl opowiedział Achajów. Wielu zaś z Trojan zabiwszy ostrą miedzią, odszedł do Argiejów i wiele wiadomości powziął. Tam inne Trojanki mocne

jęki wydawały; ale moje serce cieszyło się: ponieważ już mnie chęć zmieniła się powrócić znowu do domu; jęczałam nad klęską, którą Afrodyta dała, kiedy mię tam uprowadziła od kochanéj ojczystéj ziemi, i dziécię moje porzucającą, i łoże, i męża, któremu nic nie brakło, ani co do rozumu, ani co do postawy.—

Do téj zmieniając mówił światłowłosy Menelaj:— Zapewne wszystko to, żono, jak należy powiedziałaś. Wielu już mężów bohatérów poznałem radę i myśl, wiele przeszedłem ziemi, ale takiego jeszcze nie widziałem oczami, jakiém Odysseja wytrwałego było kochane serce. Jakie i to zrobił i wytrzymał mocny mąż w gładkim koniu, gdzie siedzieliśmy wszyscy najlepsi z Argiejów, Trojanom śmierć i zgubę niosący. Przyszłaś potém i ty tamże; pewnie zaś ciebie zmusił bóg, który Trojanom sławę dać chciał; i za tobą idącą szedł Deifob do bogów podobny. Trzy razy obeszłaś wklęsłą zasadzkę macająca, i po imieniu z Danajów nazywałaś najlepszych, głos upodobniając do żon Argiejów wszystkich. Ale ja i Tytyda i boski Odyssej, siedzący pośrodku, słyszeliśmy jak wołałaś. My tedy obadwa chcieliśmy, powstawszy, albo wyjść, albo wewnątrz zaraz odpowiedzieć; ale Odyssej nie pozwolił i zatrzymał

choć chcących. Tu inni wszyscy cicho siedzieli synowie Achajów; Antykt zaś tobie jeden odpowiedzieć słowami chciał; ale Odyssej gębę natychmiast zacisnął mocnemi rękami, i zbawił wszystkich Achajów, i póty trzymał, póki ciebie nazad nie odprowadziła Pallas Minerwa.—

Do tego znowu Telemach naprzeciw odezwał się:—Atrydo Menelaju, od Jowisza wychowany, wodzu ludów! bolesno: ani bowiem te rzeczy jego zachowały od smutnéj śmierci, i choć u niego serce żelazne wewnątrz było. Lecz już do łóżka odeszlijcie nas, abyśmy się i snem słodkim ucieszyli uśpieni.—Tak mówił. Argiejska zaś Helena kazała służącym łóżka pod portykiem postawić, i pościeli piękne purpurowe położyć, i z wierzchu zasłać kobiercami, i chleny położyć kosmate do nakrycia się z wierzchu. Te zaś wyszły z domu światło w ręku mające, pościele posłały, a herold gości zaprowadził. Ci tedy w przeddomiu domu tamże położyli się, Telemach bohatér i Nestora piękny syn. Atryda zaś spał w ustronnéj części domu wysokiego, przy nim Helena długą osłonę nosząca leżała, boska z kobiét.

Kiedy zaś rano rodząca się pokazała się różowych palców zorza, powstał z łóżka dobry głosem Menelaj; suknie wdziawszy, pałasz ostry na ramieniu za-

wiesił; do nóg połyskujących się podwiązał piękne pedyle; wyszedł z pokoju, do boga podobny, i siadł przy Telemachu, słowo powiedział i po imieniu nazwał: — Jaka ciebie potrzeba tu przyprowadziła, Telemachu bohatérze, do boskiéj Lacedemony, po szérokim grzbiecie morza? publiczna albo własna? tę mi rzetelnie opowiedz. — Do tego Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — Atrydo Menelaju, Jowisza wychowańcze, wodzu mężów! przyszedłem, czybyś mnie jakiéj wieści o ojcu nie powiedział? Objadają mój dom; poginęły obfite dostatki; nieprzyjaznych mężów pełny dom, którzy mnie zawsze kozy i owce zabijają, i ciągnonogie rogate woły, matki mojéj zalotnicy, z pyszną krzywdą postępujący. Dla tego teraz do twoich kolan przychodzę, jeślibyś chciał o jego smutnéj śmierci powiedzieć, jeśli gdzie widziałeś oczami swojemi, albo od innego wiadomość słyszałeś podróżującego: bardzo go bowiem nieszczęśliwym zrodziła matka. Ani też oszczędzający mnie pobłażaj, ani litujący się, ale dobrze mnie opowiedz, jak tobie widzieć zdarzyło się. Błagam, jeśli kiedy tobie ojciec mój, odważny Odyssej, albo słowo, albo dzieło jakie przyrzekłszy, spełnił między ludem Trojanów, na te teraz mnie pamiętaj i mnie prawdziwie powiedz. — Do tego mocno

westchnąwszy mówił światłowłosy Menelaj:—O bogowie! zapewne w bardzo mocnego męża łożu chcieli leżeć, niemężni sami będący. Tak kiedy w legowisku mocnego lwa łani dzieci położywszy, nowonarodzone, ssące, lasy przebiega i doliny trawiste pasąca się; ten zaś potém do swego przychodzi legżyska, i jednym i drugim tym straszną śmierć zadaje; tak im Odyssej straszną śmierć zada. Oby też, i Jowiszu ojcze, i Minerwo, i Apollo, takim będąc, jaki niegdyś w dobrze zabudowanym Lesbie, z kłótni z Filomedem pasował się powstawszy, i rzucił mocno; cieszyli się zaś wszyscy Achajowie; takim będąc, między zalotniki się wmięszał Odyssej; wszyscy i prędkośmiertni i gorzkożenniby się stali. To zaś, o co mnie pytasz się i błagasz, ani ja inaczéj powiém uchylający się, ani oszukam; ale co mnie powiedział starzec morski rzetelny, z tego żadnego ja tobie nie ukryję słowa, ani zataję. W Egipcie mnie jeszcze tu powrócić żądającego bogowie zatrzymali, ponieważ im nie uczyniłem doskonałych hekatomb; zawsze zaś bogowie chcieli pamiętać dane zalecenia. Wyspa tam jakaś jest na szumiącym od wody morzu, przed Egiptem, faros ją nazywają, tyle daleko, ile całodzienny wklęsły okręt przebiega, na któryby ostry wiatr powiewał z tyłu; w téj

port wygodny, zkąd równe okręty na morze wyrzucają, naczerpnąwszy ciemnéj wody. Tam dwadzieści dni trzymali mnie bogowie; ani wiatry pomyślne wiejące na morzu nie pokazywały się, które okrętów przewodnikami są na szérokim grzbiecie morza. I już podróżne zapasy wszystkie poniszczone byłyby i siły mężów, jeśliby jakaś z bogiń nade mną nie zlitowała się, i mnie nie ocaliła, Proteja silnego córka, morskiego starca, Idothea: téj bowiem najbardziéj umysł wzruszyłem, która mnie samego błąkającego się spotkała od towarzyszów daleko: zawsze bowiem naokoło wyspy chodzący tam i tam ryby łowili zakrzywionymi hakami: dokuczał bowiem głód brzuchowi. Ta tedy blizko mnie stojąca, słowo powiedziała i odezwała się:— Czy głupi jesteś, gościu, tak bardzo, czy nierozważny? albo chcący odwlekasz i cieszysz się cierpień doznając, że tak długo na wyspie zatrzymujesz się, ani jaki koniec znaleźć możesz? zmniejsza się zaś dla ciebie serce towarzyszów.—Tak powiedziała; ale ja do niéj, zmieniając, mówiłem:— Powiém tobie, ktokolwiek ty z bogiń jesteś, że ja zgoła niechcący zatrzymuję się, ale zapewne względem nieśmiertelnych musiałem wykroczyć, którzy szérokie niebo mają. Lecz ty mnie powiedz: bogowie bowiem wszystko widzą,

kto mnie z nieśmiertelnych przeszkadza i wstrzymuje od drogi; i o powrócie także, abym po rybném morzu pojechał.—Tak mówiłem; i ta zaraz odpowiedziała boska z bogiń:— Więc ja tobie, gościu, bardzo szczérze opowiém. Jest tu niejaki starzec morski prawdę znający, nieśmiertelny Protej Egiptski, który wszystkiego morza głębiny zna, Neptuna posługacz. Że tenże jest moim ojcem, mówią, i zrodził. Tego jeślibyś jak mógł, zasiadłszy się, schwytać, tenby tobie powiedział o podróży i miarach drogi, jako też o powrócie, ażebyś po rybném morzu pojechał. I jeszczeby tobie powiedział, Jowisza wychowańcze, jeślibyś chciał, co tobie w domu i złego i dobrego przytrafiło się, odtąd jak wyjechałeś w długą drogę i trudną.—

Tak powiedziała; lecz ja do niéj odpowiadając, mówiłem:—Sama teraz wymień ty zasadzkę na boskiego starca, ażeby mnie piérwéj jak widzący albo czujący nie umknął: trudny bowiem jest bóg śmiertelnemu człowiekowi do pokonania. Tak mówiłem; ta zaś zaraz odpowiedziała boska z bogiń:—Więc ja tobie, gościu, bardzo szczérze powiém. Kiedy słońce na środek nieba wejdzie, wtenczas wychodzi starzec morski prawdomówny za powiewem zefira pod czarnemi małemi falami ukryty; wychodzący

zaś kładzie się pod grotami wydrążonemi; a naokoło niego foki, potomstwo pięknéj Halosydny, śpią razem zebrane, z siwego morza wyszedłszy, przykrym tchnące morza głębokiego zapachem. Tam ja ciebie prowadząc razem z zorzą pokazującą się, położę porządkiem; ty zaś dobrze wybierz towarzyszów trzech, którzy u ciebie przy okrętach dobre pokłady mających najlepsi. Wszystkie też tobie opowiém zgubne wybiegi tego starca: foki naprzód przeliczy i obejdzie; lecz kiedy dobrze wszystkie obrachuje i zobaczy, położy się pośród nich, jako pasterz w trzodzie owiec. Tego kiedy więc naprzód położonego zobaczycie, wtenczas potém starajcie się o moc i siłę: tuż trzymajcie choć chcącego i usiłującego wymknąć się. Wszystkiém się stać będzie probować, jakiekolwiek na ziemi płazy rodzą się i wodą i mocnopalącym ogniem; wy zaś niewzruszenie trzymajcie i bardziéj ciśnijcie. Lecz kiedy już sam ciebie zapyta się słowami, takim będąc, jakim położonego widzieliście, wtenczas wstrzymaj się od gwałtu i uwolń starca, bohatérze! spytaj się zaś, który z bogów ciebie prześladuje; jako też o powrócie, abyś po rybopłodném pojechał morzu.—Tak mówiąc, w morze falujące pogrążyła się. Lecz ja do okrętów, które stały na piaskach, poszedłem; bardzo

zaś mnie serce niespokojne było idącemu. Lecz kiedy do okrętu przyszedłem i do morza, wieczerzę przygotowaliśmy; nadeszła też nieśmiertelna noc, wtenczas położyliśmy się na brzegu morza.

Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca zorza, wtedy do brzegu morza szérokie drogi mającego poszedłem, bardzo bogów błagający, i trzech towarzyszów prowadziłem, którym najwięcéj ufałem, do napadnięcia. Tymczasem ona, zanurzywszy się w szérokiém łonie morza, cztéry fok z wody wyniosła skóry; wszystkie były świéżo zdarte; podstęp też przeciw ojcu wymyśliła. Legowiska na morskich brzegach wydrążywszy, siedziała czekając; my zaś bardzo blizko do niéj przyszliśmy; porządkiem wtedy położyła i skórę na każdego narzuciła. Tam zapewne najprzykrzejsza zasadzka była: dokuczał bowiem strasznie fok w morzu wychowanych najszkodliwszy zapach: kto bowiem przy morskim wielorybie mógłby leżeć? Ale sama zbawiła i wielką pomoc wymyśliła: każdemu pod nos ambrozią położyła niosąca; bardzo przyjemnie pachnącą, i zniszczyła wieloryba zapach. Cały ranek czekaliśmy cierpliwym umysłem; foki zaś z morza wyszły gromadnie, i te potém porządkiem położyły się przy brzegu morza. W południe wyszedł starzec z morza; zastał foki tłu-

ste, wszystkie obszedł i zebrał liczbę. Nas zaś piérwszych między wielorybami liczył; ani cokolwiek w myśli, że jest zdrada, spodziewał się; potém i sam położył się. My tedy krzyczący napadliśmy na niego; rękami objęliśmy; ani też starzec chytréj sztuki zapomniał. Lecz naprzód lwem stał się dobrze grzywiastym, potém smokiem i rysiem i wielkim wieprzem; stał się też mokrą wodą i drzewem wyniosłém. My zaś mocno trzymaliśmy cierpliwym umysłem. Ale kiedy już był znużony starzec, zgubne chytrości umiejący, wtedy do mnie słowami zapytując się przemówił:—Który tobie z bogów, Atreja synu, udzielił rady, ażebyś mnie ujął niechcącego z zasadzki? czego tobie trzeba?—Tak mówił; ja zaś go zmieniając, powiedziałem:—Wiész, starcze, (dla czego mnie odwracając o to pytasz się?), że już długo na wyspie zatrzymany jestem; ani końca żadnego znaleźć nie mogę; niszczy się też serce we mnie. Lecz ty choć to mnie powiedz, (bogowie bowiem wszystko wiedzą), który mnie z nieśmiertelnych przeszkadza i wstrzymuje od drogi, jako też o powrócie, ażebym po ryborodném morzu pojechał?—

Tak mówiłem; ten zaś zaraz mnie zmieniając, powiedział:—Wszakże koniecznie powinieneś był i Jowiszowi i innym bogom uczyniwszy piękne ofia-

ry wsiadać na okręt, ażebyś jak najprędzéj do swojéj ojczyzny przybył, płynąc po ciemnowidném morzu. Nie jest bowiem tobie przeznaczeniem piérwéj widzieć przyjaciół, i przyjechać do domu pięknie zbudowanego, i do twojéj ojczystéj ziemi, nim do Egiptu, od Jowisza płynącéj rzeki, wód przybędziesz, i uczynisz święte hekatomby nieśmiertelnym bogom, którzy szérokie niebo mają; i wtenczas dadzą tobie bogowie drogę, jakiéj ty żądasz.—

Tak mówił; mnie zaś ścisnęło się kochane serce, że mnie znowu kazał po ciemném morzu do Egiptu jechać, w drogę długą i trudną. Lecz i tak jego słowami zmieniając, powiedziałem: —Te rzeczy tak spełnię, starcze, jak ty zalecasz. Ale-no o tém mnie mów i rzetelnie opowiedz, czy wszyscy z okrętami bez szkody przyjechali Achajowie, których Nestor i ja zostawiliśmy z Troi wychodzący? albo kto zginął śmiercią niespodziewaną na swym okręcie, albo na przyjaciół ręku, jak wojnę ukończył? -Tak mówiłem. Ten zaraz mnie zmieniając, powiedział:—Czemu mnie o to pytasz się? Ani tobie trzeba wiedzieć, ani moję myśl poznać; ani sądzę, że ty długo bez płaczu będziesz, kiedy dobrze o wszystkiém dowiész się. Wiele bowiem z tych pokonanych było; wiele też zostało się; wodzowie zaś sami dwaj Achajów,

miedzianą zbroję mających, w powrócie zginęli; bitwie zaś i ty byłeś obecnym. Jeden jeszcze gdzieś żywy zatrzymany na szérokiém morzu. Ajax zginął z okrętami długie wiosła mającemi. Do Gyrów go naprzód Neptun przypędził, do skał wielkich, i ocalił z morza; i byłby zapewne uniknął zguby, chociaż nienawidziany od Minerwy, jeśliby zuchwalego słowa nie rzucił, i mocno nie przewinił: mimo chęci bogów, powiedział, ujdzie z wielkiéj głębi morza. Jego zaś usłyszał Neptun wielkie słowo mówiącego. Zaraz potém trójząb biorąc rękami mocnemi, uderzył w Gyrejską skałę, i rozbił ją; i jedna część tamże pozostała, drugi zaś kawał wpadł w morze, na którym Ajax siedzący piérwéj bardzo przewinił; i jego uniosł na morze nieskończone, falujące. Tak ten zginął tam, jak się napił słonéj wody. Twój zaś brat uniknął zguby, i uszedł na wklęsłych okrętach. Ocaliła go szanowna Juno. Lecz kiedy już prędko miał do Malejów gory wysokiéj przypłynąć, wtedy go porwawszy burza na ryborodne morze poniosła, bardzo wzdychającego, ku końcowi pola, gdzie dom miał Tyest piérwéj; wtenczas zaś mieszkał Tyestyda Egist. Ale kiedy już i ztamtąd pokazywał się powrot bez uszkodzenia, nazad bogowie wiatr zwrócili, i oni do domu przybyli. Zapewne

on cieszący się wstąpił na ojczystą ziemię, i całował dotykając się swoję ojczyznę; wiele też z niego łez gorących lało się: ponieważ mile widział ziemię. Jego zaś z czatówki postrzegł wysłany na wzwiady, którego postawił zdradliwy Egist zaprowadziwszy; przyrzekł też w nagrodę złota dwa talenty; i pilnował on przez rok cały, żeby się przed nim nie ukrył mimo jadąc, i nie pamiętał o waleczném męztwie. Poszedł więc do domu oznajmić pasterzowi mężów. Zaraz też Egist wymyślił zdradliwą sztukę. Wybrawszy między ludem dwódziestu najmocniejszych mężów, zrobił zasadzkę; z drugiéj zaś strony kazał ucztę przygotować. Tymczasem sam poszedł zapraszając Agamemnona, pasterza mężów, z końmi i powozami, niegodziwe rzeczy zamyślający. Tego zaś niewiedzącego o zgubie przyprowadził, i zabił dawszy ucztę, jakby kto wołu przy żłobie zabił. Ani kto z Atrydy towarzyszów pozostał, którzy z nim razem byli; lecz zabici byli w domu.—

Tak mówił; mnie zaś ścisnęło się serce kochane; płakałem na piaskach siedzący; ani mnie chciało się jeszcze żyć i patrzeć na światło słońca. Lecz kiedy płaczący i tarzający się po ziemi nasyciłem się, wtenczas mówił do mnie starzec morski prawdo-

mówny: — Już więcéj Atreja synu przez długi czas nieustannie tak nie płacz, ponieważ ani ratunek jaki znajdziemy; lecz jak najprędzéj staraj się, abyś do swojéj ojczystéj ziemi przybył. Albo bowiem jego żyjącego zastaniesz, albo Orest zabił uprzedzając; ty zaś na pogrzeb natrafisz. — Tak mówił; lecz mnie serce i umysł mężny znowu w piersiach, choć zasmuconemu, pokrzepiły się; i do niego odezwawszy się, lecące słowa powiedziałem: — O tych już wiém; ty zaś trzeciego męża wymień, który jeszcze żyjący zatrzymany jest na szérokiém morzu, albo umarły. Chcę, chociaż smutny, posłyszeć. — Tak powiedziałem; ten zaś zaraz mnie zmieniając, mówił: — Syn Laerta, w Itace dom mający; tego widziałem na wyspie rzęsistą łzę lejącego, w mieszkaniu nimfy Kalypsy, która go z musu zatrzymuje; on zaś nie może do ojczystéj ziemi powrócić; nie ma bowiem okrętów wiosłami opatrzonych, ani towarzyszów, którzyby go przewieźli po szérokim grzbiecie morza. Tobie zaś nie jest od bogów postanowioném, wychowańcze Jowisza, Menelaju, w Argu pasącym konie umrzeć i uledz przeznaczeniu; lecz ciebie na Elizejskie pole, i ku granicom ziemi nieśmiertelni zaprowadzą, gdzie światłowłosy Radamart, gdzie jest najłatwiejsze życie dla ludzi; ani śnieg, ani

zima wielka, ani kiedy deszcz, lecz zawsze zefira powiewającego dmuchnienie wysyła Ocean, dla ludzi ochłodzenia: ponieważ masz Helenę i u nich zięciem Jowisza jesteś.—

Tak mówiąc, w morze pogrążył się falujące Lecz ja do okrętów razem z mocnymi towarzyszami poszedłem; bardzo mi zaś serce miotało się idącemu. Lecz kiedy do okrętu przyszliśmy i do morza, i wieczerzę przygotowaliśmy, i nadeszła boska noc, wtenczas zasnęliśmy na brzegu morza. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, okręty najpiérwéj ściągnęliśmy na morze boskie, maszty położyliśmy i żagle na okręty równe, i sami też wchodząc na pokładach usiedliśmy; porządkiem zaś siedzący morze siwe wiosłami bili. Znowu w Egipcie, od Jowisza płynącéj rzece, postawiłem okręty, i uczyniłem doskonałe hekatomby. Lecz kiedy powstrzymałem bogów gniew zawsze będących, grób Agamemnonowi usypałem, ażeby nie wygasła była sława. Te rzeczy spełniwszy, wróciłem się; dali zaś mnie wiatr pomyślny nieśmiertelni, którzy mnie prędko do kochanéj ojczyzny przyprowadzili. Lecz-no teraz zabaw w domu moim, póki jedénasty, albo dwónasty dzień będzie; i wtenczas dobrze ciebie odprawię, dam świetne dary, trzy konie i powóz

bardzo gładki; potém zaś dam piękną czarę, ażebyś z niéj ofiary czynił bogom nieśmiertelnym, o mnie pamiętający przez wszystkie dni.—Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Atrydo! przez długi czas tu mnie nie zatrzymuj: przez rok bowiem cały ja u ciebie zostałbym siedzący, aniby mnie do domu brała chęć, albo do rodziców: wielką bowiem w rozmowach i słowach twoich przyjemność znajduję; lecz już mnie tesknią towarzysze w boskim Pylu; ty zaś długi czas mnie tu zatrzymujesz. Dar, jaki mnie dałbyś, niech będzie taki, jakiby schować można było. Koni do Itaki nie poprowadzę, lecz tobie samemu tu zostawię, dla ozdoby: ty bowiem szérokiemi polami władasz, na których wiele lotusu, jest też cybora, pszenica, zea i szérokorosnący biały jęczmień. W Itace zaś ani miejsc obszérnych do biegu niéma, ani łąki; paść kozy zdatna, chociaż bardziéj miła, niż ziemia pasąca konie. Niéma bowiem wysp do biegów końskich przydatnych, ani obfitych w łąki, które ku morzu pochylone są: Itaka zaś mniéj od wszystkich.—Tak mówił; uśmiechnął się zaś mocnogłosy Menelaj, ręką go ścisnął, słowo powiedział i zawołał:—Dobréj krwi jesteś, kochane dziécię! ponieważ tak mówisz. Więc ja tobie rzeczy odmienię: mogę bowiem. Zda-

rów, jakie w moim domu w schowaniu leżą, dam, który najpiękniejszy i najszacowniejszy jest. Dam tobie krater wyrabiany. Srébrny jest cały, brzegi zaś złotem są wyłożone; robota Wulkana. Dał go Fedim bohatér Sydończyków król, kiedy jego dom mnie przyjął tam powracającego; tobie zaś chcę go dać.—Tak ci o takich rzeczach między sobą rozmawiali; słodzy zaś zajmujący się ucztą przyszli do domu boskiego króla, i ci przyprowadzili owce i nieśli mocne wino; chleb zaś im kobiéty piękne osłony noszące przyniosły. Tak ci koło wieczerzy w domu trudnili się.

Zalotnicy zaś przed domem Odysseja dyskiem się zabawili, i pociskami, rzucając na wyrobionéj posadzce, gdzie piérwéj rozpuście się oddawali. Antynoj usiadł i Eurymach boskokształtny, wodzowie zalotników; męztwem zaś byli daleko lepsi. Do tych syn Froniego Noemon blizko przychodząc, do Antynoja słowami zapytując się mówił:—Antynoju! czy też co wiémy w myśli, albo nie, kiedy Telemach powróci z piaszczystego Pylu? Okręt mnie pojechał uprowadzając; mnie zaś jego jest potrzeba jechać do przestronnéj Elidy, gdzie mam dwanaście klacz; przy nich też muły są wytrwałe, nieujeżdżone; z tych którego przypędziwszy, najeżdżałbym.—Tak mówił;

ci zaś w umyśle byli zdziwieni: nie sądzili bowiem, aby pojechał do Pylu Nelejowego, ale że gdzie tu na wsi, albo przy trzodach owiec, albo u pasterza wieprzów. Do tego znowu Antynoj mówił, Eupiteja syn:—Rzetelnie mnie powiedz, kiedy wyjechał, i którzy z nim chłopcy razem pojechali? Z Itaki wybrani, albo jego właśni niewolnicy i słudzy? mógł bowiem i to zrobić. I to mnie opowiedz prawdziwie, abym dobrze wiedział, czy tobie gwałtem niechcącemu uprowadził czarny okręt, albo chcący jemu dałeś, ponieważ ciebie o to prosił?—Do tego zaś syn Froniego Noemon naprzeciw odezwał się:—Sam chcący jemu dałem. Cóż zrobiłby i inny, kiedyby mąż taki, mający troski w umyśle, poprosił? Trudnoby było—nie dam—powiedzieć. Młodzieńcy zaś, którzy między ludem najlepsi są u nas, ci z nim pojechali. Przewodnika ja wsiadającego widziałem Mentora; albo boga; temu samemu we wszystkiém był podobnym. Ale to mnie dziwi: widziałem tu Mentora boskiego wczoraj ku porankowi; wtenczas zaś siadł na okręt do Pylu.—Tak powiedziawszy, odszedł do domu ojca; tych zaś obydwóch przerażony był umysł mężny. Zalotnicy razem usiedli i gry porzucili. Do tych Antynoj przemówił, Eupiteja syn, zmartwiony; gniewem bardzo piersi jego napełniły

się, oczy do świecącego się ognia były podobne: — O bogowie! zapewne wielkie dzieło zuchwale jest zrobione od Telemacha, ta podróż. Sądziliśmy, że nie będzie przez niego zrobiona. Pomimo niechęci tylu, młody chłopiec tak wyjeżdża, okręt ściągnąwszy i wybrawszy między ludem najlepszych. Zacznie i nadal być nieszczęściem. Ale jemu samemu Jowisz zniszczy życie piérwéj, niżeli nam nieszczęście zasieje. Lecz-no dajcie mnie szybki okręt i dwódziestu towarzyszów, ażebym na jego samego powracającego zasadził się, i pilnował w ciaśninie między Itaką i Samem górzystym. Tym sposobem z boleścią żeglować będzie z przyczyny ojca.—

Tak mówił; ci zaś wszyscy pochwalili i zachęcali; zaraz potém wstawszy weszli do domu Odysseja. Ani też Penelopa długi czas była nieświadoma rozmów, które zalotnicy w myśli tajemnie układali: herold bowiem jéj powiedział Medon, który słyszał rady za dziedzińcem będący; oni zaś wewnątrz radę układali. Poszedł tedy przez izby donieść Penelopie. Do jego zaś na próg wstępującego mówiła Penelopa: — Heroldzie! dla czego ciebie wysłali zacni zalotnicy? czy żebyś powiedział służącym Odysseja boskiego, zostawić robotę, a im samym ucztę przygotowywać? Oby oni ani do mnie udawszy się, ani

gdzieindziéj, razem zebrawszy się ostatnią i pośled-nią teraz ucztę tu mieli! którzy często zbierając się, potrzeb do życia niszczycie wiele, posiadłość roz-sądnego Telemacha. Nie-że od ojców waszych piér-wéj nie usłyszeliście, dziećmi będąc, jakim Odyssej był między waszymi rodzicami, ani komu niespra-wiedliwego nic nie robiąc, ani co mówiąc między ludem? co zwyczajnie bywa między boskimi króla-mi: innego z ludzi nienawidzi, innego kocha. On nigdy zgoła nic niedobrego człowiekowi nie zrobił; ale wasz umysł i niegodziwe dzieła dają się widzieć; ani jest jaka wdzięczność nadal za dobre uczynki.—

Do téj znowu mówił Medon, rozsądne rzeczy znający:—Oby też, królowo, to największe złe by-ło! lecz daleko większe i cięższe zalotnicy zamyśla-ją; co oby nie spełnił Kronion! Telemacha chcą za-bić ostrą miedzią do domu powracającego; ten zaś pojechał dla posłyszenia o ojcu do Pylu świętego i do boskiéj Lacedemony.—Tak mówił; téj zaś na tém-że miejscu osłabły kolana i kochane serce; na długo ją niemożność mówienia ujęła; oczy jéj łzami na-pełniły się; przyjemny głos wstrzymany jéj został. Nieprędko już jego słowami zmieniając, przemówi-ła:—Heroldzie! dla czego mnie syn wyjechał? Ani mu jest jaka potrzeba na szybkobiegące okręty wsia-

dać, które morza końmi stają się dla ludzi, i przebiegają wiele wody. Albo żeby ani imie jego między ludźmi nie zostało się?—Tę zmienił potém Medon, rozsądne rzeczy znający: — Nie wiém, czy bóg jaki go podbudził, albo i samego umysł wzruszył się pojechać do Pylu, aby się dowiedział o ojca swego powrócie, albo o losie, jaki go spotkał.—Tak powiedziawszy, odszedł przez dom Odysseja; tę zaś żal objął duszę dręczący; ani już mogła na krześle siedzieć, gdy wiele tych w domu było; lecz na progu siadła starannie zrobionego pokoju, żałośnie płacząca; naokoło zaś służące cicho jęczały wszystkie, jakie w pokoju były młode i stare. Do tych nieustannie łzy lejąca mówiła Penelopa: — Posłuchajcie, kochane! więcéj bowiem mnie Olimpijski boleści dał nad wszystkie, ile ich ze mną razem było wychowanych i zrodzonych; która piérwéj męża dobrego straciłam, lwiéj odwagi, wszystkiemi cnotami ozdobionego między Danajami, którego sława széroka w Helladzie i pośród Argu; teraz znowu syna ukochanego porwały burze bez sławy z domu, ani o wyjeżdżającym słyszałam. Niemające litości, ani wam na myśl nie przyszło każdéj z łóżka mnie zbudzić, wiedzącym dobrze w umyśle, kiedy on wsiadł na wydrążony okręt czarny. Bo jeślibym ja dowiedziała się,

że się do téj drogi wybiera, wtenczas koniecznie albo on zostałby, chociaż śpieszący do drogi, alboby mnie umarłą w domu zostawił. Lecz ktokolwiek prędko Dolego zawołałby starego, sługę mego, którego mnie dał ojciec jeszcze tu idącéj, i który mnie ogród utrzymuje drzew pełny, ażeby jak najprędzéj Laertowi to wszystko przy nim siedzący opowiedział: czyby on, radę jaką w myśli utkawszy, wychodzący przed ludem się nie użalił na tych, którzy chcą jego i Odyssеja boskiego zniszczyć potomstwo?—

Do téj znowu mówiła kochana mamka Euryklea:— Nimfo kochana! ty mnie twardą miedzią zabij, albo też zostaw w domu, mowy jednak przed tobą nie ukryję. Wiedziałem ja wszystko to; dałam też jemu, co rozkazał, pokarm i napój słodki. Ode mnie zaś wziął wielką przysięgę, ażeby nie piérwéj tobie powiedzieć, aż o wyjechanym usłyszysz, ażebyś płacząca pięknego ciała nie zraniła. Lecz wykąpawszy się, czyste na siebie suknie biorąc, do górnych pokojów wszedłszy ze służącemi kobiétami, módl się do Minerwy córki Jowisza tarczę mającego: ta bowiem jego potém i od śmierci wybawi. Ani starca zmartwiaj zmartwionego: nie sądzę bowiem zgoła, aby szczęśliwym bogom potomstwo Arceziady było

nienawistném; ale jeszcze gdzie któryś będzie, który będzie miał i dom wysoki i osobno żyzne pola.— Tak mówiła; téj zaś płacz uśpiła, i oczy od łez wstrzymała. Wykąpawszy się, czyste suknie na siebie biorąc, do górnych pokojów poszła ze służącemi kobiétami; włożyła ofiarną mąkę do kosza i modliła się do Minerwy:—Wysłuchaj mnie, tarczę mającego Jowisza córko! Atrytona, jeśli tobie kiedy pełnorady Odyssej w domu albo wołu, albo owcy tłuste uda spalił, na to teraz mnie pamiętaj, i mnie kochanego syna zbaw; zalotników zaś oddal z zuchwałością źle postępujących.—Tak mówiąc, zajęczała; i bogini jéj prośby wysłuchała.

Zalotnicy zaś hałasowali po izbie cienistéj; i tak któryś powiedział z młodych pysznie postępujących:—Zapewne już nam wesele królowa, o którą wielu staramy się, przygotowuje; ani co wié, że śmierć synowi jéj ułożona jest.—Tak któryś mówił; to zaś jak było ułożone, nie wiedzieli. Do tych Antynoj głos zabrał i mówił:—Szaleni! rozmów jednak zuchwałych unikajcie wszystkich, ażeby kto gdzie nie doniósł i wewnątrz. Ale-no, powstawszy, pocichu dokończmy téj mowy, która już wszystkim nam podobała się w duszy.—Tak mówiąc, wybrał dwadzieścia mężów najlepszych; i poszli do szybkiego

okrętu i do brzegu morza. Okręt więc najpiérwéj na głębią morza ściągnęli; maszt przyprawili i żagle do okrętu czarnego, i wiosła umocowali na sznurach rzemiennych, wszystko jak należy; i białe żagle rozpuścili; oręż zaś im przynieśli żwawi służący. W głębi na mokrém okręt postawili i sami usiedli; tam zaś wieczerzę zjedli, i czekali, póki nadejdzie wieczór.

Ta zaś w tymże czasie rozumna Penelopa w górnych pokojach leżała bez posiłku, nie przyjmując jedzenia i napoju, rozmyślająca, czy jéj śmierci uniknie syn szlachetny, albo tenże od zuchwałych zalotników pokonany będzie. Jak rozważa lew w tłumie mężów lękający się, kiedy go podstępném kołem otaczają, tak ją rozważającą objął słodki sen. Zasnęła pochyliwszy się, i rozwolniły się jéj wszystkie członki.

Tu znowu inną rzecz wymyśliła bogini błękitnooka Minerwa: *podobnik* zrobiła; postawą zaś był podobny do kobiéty, Iftymy, córki wspaniałego Ikarego, którą Eumel za żonę pojął, w Ferach mieszkanie mający. Posłała go do domu Odysseja, pókiby Penelopy jęczącéj i płaczącéj nie wstrzymał od żalu i płaczu łzy lejącego. Wszedł *podobnik* do pokoju przez zamku dziurkę, stanął nad głową i do niéj mówił:—Śpisz, Penelopo, w kochaném strapio-

na sercu? Niepozwalają tobie bogowie łatwo żyjący płakać i trapić się, ponieważ jeszcze jest powrót dla twojego syna: w niczém bowiem nie przewinił względem bogów.—Temu odpowiedziała potém rozumna Penelopa, przyjemnie bardzo w sennych bramach śpiąca:—Dla czego, siostro, tu przyszłaś? dawniéj bowiem nie przychodziłaś, ponieważ bardzo daleko ztąd mieszkasz; i każesz mnie wstrzymać się od płaczu i wielu boleści, które mnie dręczą w duszy i w myśli; która piérwéj męża dobrego straciłam, lwiéj odwagi, wszystkiemi cnotami ozdobionego między Danajami, dobrego, którego sława széroka w Helladzie i pośród Argu; teraz znowu syn kochany odjechał na wklęsłym okręcie, dziecko, ani trudy dobrze znający, ani sprawy. Po tym też ja i więcéj płaczę, jak po tamtym. O tego cała drżę i lękam się, ażeby czego nie cierpiał, albo między tymi, dokąd pojechał, albo na morzu. Wiele bowiem nieprzyjaciół na niego robią zasadzki, żądający zabić, nim do ojczystéj ziemi powróci.—Do téj odpowiadającéj mówił podobnik ciemny:—Nie trać odwagi, ani zgoła w myśli lękaj się bardzo: taka bowiem przewodniczka jest z nim razem, którą i inniby mężowie żądali mieć obecną, (może bowiem) Pallas Minerwa; nad tobą zaś płaczącą lituje się. Ta

mnie teraz przysłała tobie to powiedzieć.— Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa:—Jeśli prawdziwie bogini jesteś, i bogini głos słyszałaś, no, to i o tamtym biednym mnie opowiedz; mów, jeśli gdzie jeszcze żyje i widzi słońca światło, albo już umarł i w domu jest Plutona?—Do téj odpowiadając mówił podobnik ciemny:—O tamtym tobie długo opowiadać nie będę, żyje czy umarł; źle też próżne rzeczy gadać.—

Tak mówiąc, przez zamek drzwi zniknął z powiewem wiatru; ta zaś ze snu wskoczyła córka Ikarego. Kochane serce jéj rozweseliło się, że jéj jawny sen przyszedł w nocy cichości.

Zalotnicy zaś, wsiadłszy, płynęli po mokrych drogach, Telemachowi ciężką śmierć w myśli układający. Jest jakaś wyspa pośrod morza skalista, pomiędzy Itaką i Samem górzystym, Asteris, niewielka: przystanie zaś w niéj do postawienia okrętów zewsząd przystępne; na téj jego czekali zasadzający się Achajowie.—

XIĘGA V.

Odysseja Łódka.

Zorza z łoża od pięknego Tytona wstała, ażeby nieśmiertelnym światło niosła i śmiertelnym; bogowie zaś na posiedzeniu zasiedli, i między nimi Jowisz wysokogrzmiący, ktorego moc jest największa. Do tych Minerwa mowiła wiele utrapień Odysseja przypominając: miała bowiem o nim pieczę będącym w domu nimfy: — Jowiszu ojcze i inni szczęśliwi bogowie zawsze będący! niech już więcéj żaden nie będzie przychylnym, łagodnym i łaskawym berło trzymający król, ani w umyśle sprawiedliwe rzeczy znający; ale zawsze przykry niech będzie i niesprawiedliwości czyni: ponieważ nikt nie pamięta o O-

dysseju boskim z ludów, którymi rządził, i jak ojciec łaskawy był. Ale ten na wyspie leży mocnych boleści doznający, w mieszkaniach nimfy Kalypsy, która go z musu zatrzymuje; ten zaś nie może do swéj ojczystéj ziemi powrócić: niema bowiem okrętów w wiosłą opatrzonych ani towarzyszów, którzyby go przewieźli po szérokim grzbiecie morza. Teraz znowu syna kochanego zabić żądają, do domu powracającego, który pojechał dowiedzieć się o ojcu do Pylu świętego i do boskiéj Lacedemony.—

Tę zmieniając, mówił chmurozbiorca Jowisz: — Dziécię moje! jakie tobie słowo wymknęło się z zagrody zębów? Nie samaż tę myśl uradziłaś, ażeby na tamtych Odyssej zemścił się przychodzący? Telemacha zaś ty odprowadź umiejętnie, (możesz bowiem), aby zgoła nieuszkodzony do swojéj ojczystéj powrócił ziemi; a zalotnicy na okręcie niech znowu nazad odejdą.—Powiedział i do Hermesa kochanego syna naprzeciw odezwał się:— Hermesie! ty bowiem także i w innych rzeczach posłańcem jesteś, nimfie pięknowłoséj opowiedz prawdziwą radę, powrót Odysseja wytrwałego, ażeby powrócil, ani za przewodnictwem bogów, ani też śmiertelnych ludzi; lecz on na tratwie mocno uwiązanéj, cierpień doznający, w dwódziestym dniu do Scheryi żyznéj

niech przybędzie, do ziemi Feaków, którzy blizko bogini rodzą się, którzy go bardzo w sercu jak boga uczczą; odeszlą też na okręcie do kochanéj ojczystéj ziemi, i miedzi i złota dosyć i odzienia dając; wiele, ileby ani kiedy z Troi wywiózł Odyssej, jeśliby bez szkody przyszedł, część zdobyczy biorący. Tak bowiem jemu przeznaczeniem jest, i przyjacioły widzieć, i powrócić do domu wysokiego, i do swéj ojczystéj ziemi.—

Tak mówił, i nie był nieposłusznym przewodnik Argobójca; zaraz potém pod nogi uwiązał piękne pedyle, nieczużyte, złote, które go niosły i po mokrém i po nieskończonéj ziemi razem z wiatru powiewem. Wziął też rószczkę, którą ludzi oczy czaruje, których chce; innych zaś znowu i śpiących obudza. Tę w ręku mając, leciał mocny Argobójca. Do Pieryi przybywszy, z powietrza wpadł na morze; pędził prędko potém po falach, ptakowi morskiemu będąc podobnym, który po wielkich zatokach morza niepłodnego ryby łowiąc, gęsto skrzydła w słonéj wodzie zmacza; do tego podobny na ogromnych jechał falach Merkury. Lecz kiedy już do wyspy przybył daleko będącéj, tam z morza ciemnego na ląd zstąpiwszy, szedł, aż do wielkiéj jaskini przybył, w któréj nimfa mieszkała piękne pukle mająca; tę znalazł

wewnątrz będącą. Na ognisku ogień wielki palił się, i zdaleka zapach palących się cedru i łatwéj do szczepienia tui po wyspie rozchodził się; ona zaś wewnątrz śpiewająca pięknym głosem, koło krosien uwijając się, złotém czółnkiem tkała. Wokoło jaskini las rosł zieleniejący się i olcha i topola i pięknie pachnący cyprys; tam ptaki z długiemi skrzydłami gniezdziły się i sowy i jastrzębie i z długimi językami morskie wrony, i które dziełami morskiemi zajmują się. Tamże się rozciągała koło jaskini wklęsłéj winna latorośl rosnąca, i obsypana była jagodami; źródła też rzędem cztéry płynęły wodą czystą, jedne blizko drugich, zwrócone w inną stronę inne. Wokoło łąki miękkie z fiałku i opichu zieleniły się. Tam nawet i nieśmiertelny przychodzący zdumiałby się patrzący, i cieszyłby się w umyśle swoim. Tam stojący w podziwieniu był przewodnik Argobójca. Lecz kiedy wszystko z podziwieniem obejrzał w swoim umyśle, zaraz do szérokiéj jaskini wszedł. Ani go w obec widząc nie poznała Kalypso, boska z bogiń: nie są bowiem nieznani jedni drugim bogowie nieśmiertelni, ani choćby który daleko mieszkał; ani Odysseja wspaniałomyślnego wewnątrz zastał, ale ten na brzegu wyspy płakał siedzący; gdzie piérwéj także płaczem i jękiem i bo-

leściami umysł dręcząc, na morze nieprzebyte patrzał, łzy wylewający. Hermesa spytała się Kalypso, boska z bogiń, na tronie posadziwszy świetnym, gładkim: — Dla czego do mnie, Hermesie, złotą rószczkę mający, przyszedłeś, i szanowny i kochany? przedtém wprawdzie nie uczęszczałeś. Powiedz co myślisz. To spełnić mnie umysł każe, jeśli mogę spełnić, i jeśli to spełnioném być może. Lecz wnijdź daléj, abym przed tobą gościnne rzeczy postawiła. — Tak powiedziawszy, bogini przystawiła stół, ambrozią napełniwszy, przygotowała też nektar czérwony. Ten zaś pił i jadł przewodnik Argobójca. Lecz kiedy zjadł obiad i umysł orzeźwił jedzeniem, wtedy słowami ją zmieniając, mówił: — Pytasz się mnie przychodzącego, bogini, boga; i ja tobie prawdziwie rzecz opowiém: każesz bowiem. Jowisz mnie kazał tu przyjść niechcącemu: kto bowiem chcący takąby przebiegł słoną wodę, niezmiernie wielką? ani blizko jakie ludzi miasto, którzy bogom ofiary czynią i wyborne hekatomby. Lecz zapewne nie można myśli Jowisza tarczę mającego ani przestąpić innemu bogu, ani próżną uczynić. Mówi, że u ciebie jest mąż najnieszczęśliwszy z innych mężów, którzy około miasta Pryama walczyli przez dziewięć lat; w dziesiątym zaś miasto zburzywszy, do domu poje-

chali; lecz w powrócie Minerwę obrazili, która im wzruszyła i wiatr zły i ogromne fale. Tam inni wszyscy poginęli waleczni towarzysze; tego zaś tu i wiatr niosąc i fala przypędziły. Tego tobie każe teraz odesłać jak najprędzéj: nie jest bowiem jego losem daleko od przyjaciół zginąć; lecz jeszcze jemu przeznaczeniem jest i przyjaciół widzieć i przyjść do domu wysokiego i do swéj oczystéj ziemi.—

Tak mówił; dreszcz zaś przejął Kalypsę, boską z bogiń; i do niego głos zwróciwszy, lecące słowa powiedziała:—Twardzi jesteście, bogowie, zawistni nad innych, którzy boginiom zazdrościcie mieć człowieka przy sobie jawnie, jeśli która kochanym uczyni mężem. Tak kiedy Oriona wzięła różowych palców zorza, póty jéj zazdrościliście bogowie łatwo żyjący, póki jego w Ortygii złoty tron mająca Diana czysta, swemi łagodnemi pociskami natarłszy, nie zabiła. Tak kiedy z Jazionem pięknowłosa Ceres, swojemu umysłowi dogadzająca, miłością się połączyła na nowinie potrojonéj, niedługo był nieuwiadomiony Jowisz, który go zabił, ognisty rzucając piorun. Tak znowu teraz mnie zazdrościcie bogowie, że mam przy sobie śmiertelnego męża. Tego ja ocaliłam na spodzie okrętu płynącego samego jednego: ponieważ

mu szybki okręt ognistym piorunem Jowisz ugodziwszy, rozbił pośród ciemnego morza. Tam inni wszyscy zginęli waleczni towarzysze; tego zaś tu i wiatr niosąc i fala przypędziły. Tego ja mile przyjęłam i karmiłam, i mówiłam, że zrobię nieśmiertelnym i niestarzejącym się po wszystkie dni. Lecz ponieważ nie można Jowisza myśli tarczę mającego ani przestąpić innemu bogu, ani próżną uczynić, niech jedzie, jeśli jego on podbudza i każe, po morzu niepłodném; ja zaś jego nie wyprawię nigdy. Ani bowiem u mnie są okręty wiosłami opatrzone i towarzysze, którzyby go przewieźli po szérokim grzbiecie morza. Lecz jemu życzliwie radzić będę i nie ukryję, ażeby cale bez szkody do swéj ojczystéj ziemi powrócił.—Do téj znowu mówił przewodnik Argobójca:—Tak teraz odpraw, i Jowisza lękaj się gniewu, ażeby tobie na przyszłość rozgniewany nie był przykrym.—

Tak powiedziawszy, odszedł mocny Argobójca; ta zaś do Odysseja wspaniałomyślnego szanowna nimfa poszła, jak zaleceń Jowisza wysłuchała. Tego na brzegu morza znalazła siedzącego; ani mu kiedy z łez oczy osychały (upływał zaś szczęśliwy wiek) względem powrótu płaczącemu, ponieważ już więcéj nie podobała się nimfa. Lecz jednak w nocy

spał, choć z musu, w grotach wklęsłych przy chcącéj niechcący; we dnie zaś na skałach i brzegach siedząc, płaczem i jękami i boleściami umysł dręcząc, na morze niepłodne patrzał, łzy wylewając. Blizko stanąwszy, mówiła do niego boska z bogiń: — Nieszczęsny! już mnie tu więcéj nie płacz; niech tobie wiek nie niszczy się: już bowiem ciebie bardzo chętnie odprawię. Lecz-no, drzewa długie rąbiąc, spój żelazem széroką tratwę; lecz pomost przybij na niéj wysoko, ażeby ciebie niosła po błękitném morzu. Ja pokarm i wodę i wino czérwone włożę, rzeczy pożądane, któreby ciebie od głodu broniły; odzieniem też okryję; i poszlę tobie wiatr z tyłu, ażebyś cale bez szkody do swéj ojczystéj ziemi powrócił, jeśli tylko bogowie zechcą, którzy niebo szérokie mają, którzy ode mnie mocniejsi i powiedzieć i osądzić. — Tak mówiła; zimno zaś przejęło wytrwalego boskiego Odysseja; i do niéj głos zwróciwszy, lecące słowa powiedział: — Cóś innego już ty, bogini, w tém zamyślasz, nie odprawę, która mnie każesz na tratwie przepłynąć wielką falę morza, i straszną i trudną, któréj ani okręty równe szybko idące nie przepływają wiatrem Jowisza cieszące się. Ani też ja, mimo chęci twojéj, na tratwiebym usiadł, chybabyś mnie wytrzymala, bogi-

ni, wielką przysiądz przysięgę, że dla mnie samego cierpienia złego nie uradzisz innego.—

Tak mówił; uśmiechnęła się zaś Kalypso, boska z bogiń, i ręką pogłaskała i słowo powiedziała i zawołała:—Niedobry zapewne jesteś, ani wybiegów nie nieznający; jaką tę mowę umyśliłeś powiedzieć. Niech wić teraz to Ziemia i Niebo szérokie nad nami, i płynąca Styxu woda, jaka i największa jest przysięga i najstraszniejsza u szczęśliwych bogów, że dla ciebie samego cierpienia złego nie uradzę innego; lecz to myślę i radzę, cobym dla mnie saméj zamyśliła, jeśliby na mnie taka potrzeba przyszła. Bo i we mnie jest myśl sprawiedliwa; ani też we mnie saméj serce w piersiach żelazne, lecz litościwe.—Tak powiedziawszy, szła naprzód boska z bogiń żwawo; ten zaś potém śladem szedł bogini. Przyszli do groty wklęsłéj bogini i człowiek; i ten tam usiadł na tronie, zkąd wstał Merkury. Nimfa położyła przed nim wszystkie jedzenie, jeść i pić, co śmiertelni ludzie jedzą. Sama zaś usiadła naprzeciw Odysseja boskiego, i jéj ambrozią i nektar służące postawiły. Ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągnęli. Lecz kiedy ucieszyli się jedzeniem i piciem, między nimi mówić zaczęła Kalypso, boska z bogiń:—Jowisza rodu Laertiado! bar-

dzo przemyślny Odysseju! tak tedy do domu, do miléj ojczystéj ziemi, zaraz teraz chcesz jechać; ty jednak bywaj zdrów. Jeślibyś jednak w twéj myśli wiedział, jakie tobie przeznaczeniem jest trudy wypełnić, nim do ojczystéj ziemi przyjdziesz, tu znowu przy mnie zostający tegobyś się domu trzymał, i nieśmiertelnym byłbyś, chociaż żądający widzieć twoję żonę, do któréj zawsze przez wszystkie dni tesknisz. Ani jednak gorszą od niéj być szczycę się i co do postawy i wzrostu: ponieważ ani słusznie jest śmiertelnym z nieśmiertelnemi o kształt i piękność spierać się.—Tę zmieniając, mówił pełen rad Odyssej:—Szanowna bogini! niegniewaj się na mnie za to: wiém i sam wszystko bardzo, że rozumna Penelopa kształtem i wielkością ciebie nie dochodzi, w obec widziana: ona bowiem śmiertelną jest, ty zaś nieśmiertelna i niestarzejąca. Lecz i tak chcę i pragnę przez wszystkie dni, i do domu jechać i dzień powrótu widzieć. Jeśli zaś który z bogów przygnębi na czarném morzu, wytrzymam, w piersiach mając wytrwały na klęski umysł: już bowiem bardzo wiele cierpiałem, i wiele natrudziłem się z falami i wojną. Po tamtych niech się i to stanie.—

Tak mówił; słońce zaś zaszło i ciemność nadeszła. Idący oni wgłąb' groty wklęsłéj, cieszyli się

miłością, jedno przy drugiém zostając. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca zorza, zaraz ten chlenę i chiton wdział na siebie Odyssej; sama zaś nimfa biały faros włożyła, wielki, cieńki i ładny; pasem się opasała w stanie, pięknym, złotym; na głowę włożyła osłonę; i wtenczas dla Odysseja wspaniałomyślnego myśliła o wyprawieniu. Dała jemu siekierę wielką, do rąk zastosowaną, miedzianą, z obu stron zaostrzoną; w niéj zaś rękojeść bardzo piękna, z oliwnego drzewa, dobrze przystająca; dała potém bindas do ociosywania bardzo gładki; prowadziła też w drodze ku końcowi wyspy, gdzie drzewa długie rosły, i olcha i topola i jodła w niebo sięgająca, dawno suche, dobrze wysuszone, któreby jemu lekko płynęły. Lecz kiedy pokazała, gdzie długie drzewa rosły, ta odeszła do domu, Kalypso, boska z bogiń. Lecz on ścinał drzewa, i prędko jemu szła robota. Dwadzieścia zrzucił wszystkich, obrobił miedzią i wygładził umiejętnie, i do pionu sprostował. Tymczasem przyniosła świdry Kalypso, boska z bogiń. Poświdrował więc wszystkie i złożył jedne z drugiemi; goździmi też tę tratwę i klamrami umocował. Na ile zaś jaki mąż określi spód okrętu ładownego, szérokiego, dobrze ciesielkę znający, na tyle széroką tratwę zrobił Odyssej.

Pomost też, ustawiwszy, mocując gęstemi belkami, zrobił; długiemi zaś deskami zakończył. Na niéj też maszt zrobił, i osadę stosowną do niego; do tego jeszcze rudel zrobił, ażeby kierował. Obwarował ją też zewsząd chróstem wierzbowym, ażeby obrona od fali była, i wiele nakładł różnego ciężaru. Tymczasem płótna przyniosła Kalypso, boska z bogiń, dla żaglów zrobienia; on też dobrze i te przyprawił. Powrozy także i liny i nogi żaglów na niéj pouwiązywał; drągami nakoniec ją ściągnął na morze boskie.

Czwarty dzień był, i u niego wszystko skończone było; w piątym wyprawiła z wyspy Kalypso, i sukniami odziawszy pięknie pachnącemi i wykąpawszy. Włożyła jemu wór skórzany czarnego wina jeden, drugi wody wielki, i zapasy podróżne w skórzanym worze; włożyła też jemu pokarmów pożądanych wiele; wiatr także wysłała i nieszkodliwy i przyjemny. Ucieszony z dobrego wiatru rozpuścił żagle boski Odyssej; sam zaś rudlem kierował podług sztuki, siedzący; ani jemu sen na powieki spadał i na Plejady patrzącemu, i na pożno zachodzącego Boota, i na niedźwiedzicę, którą i wozem zwyczajnie nazywają; która na témże miejscu kręci się, i na Oriona patrzy, i sama jedna w kąpielach Ocea-

nu uczęstnictwa nie ma. Tę bowiem jemu kazała Kalypso, boska z bogiń, po morzu jechać po lewéj ręce mającemu. Siedm i dziesięć płynął dni morze przebywając; ośmnastego zaś pokazały się góry cieniste ziemi Feaków, dokąd najbliżéj jemu było; wydawała się zaś jak tarcza na błękitném morzu. Tego powracający od Etyopów król Neptun zdaleka z Solymskich gór postrzegł; wydawał się zaś jemu płynącym po morzu; i ten się rozgniewał w sercu bardziéj. Wstrząsnąwszy tedy głową, mówił do swojego umysłu: — Niestety! zapewne już uradzili bogowie inaczéj względem Odysseja, kiedym ja do Etyopów poszedł; i już Feaków ziemi blizko, zkąd jemu przeznaczenie uniknąć wielkiego kresu klęski, która na niego naszła; lecz jeszcze spodziewam się dosyć jego popędzić w nieszczęście. Tak mówiący zebrał chmury, skłócił morze, w ręce trójząb biorąc, i wzbudził wszystkie wichry rozmaitych wiatrów, chmurami okrył ziemię razem i morze; powstała z nieba noc. Razem i Eurus i Notus wpadł i Zefir źle wiejący i Boreas pogodę rodzący, wielkie fale tocząc. I wtenczas Odyssejowi zesłabły kolana i kochane serce; westchnąwszy więc, mówił do swego wspaniałego umysłu: — O nieszczęśliwy ja! co się ze mną daléj stanie? Lękam się, aby nie wszystko

prawdziwie bogini powiedziała, która mówiła, że ja na morzu, nim do ojczystéj ziemi przyjdę, boleściami się napełnię. To teraz wszystko się ziszcza. Jakiemi chmurami wkoło uwieńczył szérokie niebo Jowisz! wzburzył morze! pędzą na mnie wichry rozmaitych wiatrów! Teraz dla mnie pewna straszna śmierć! Trzykroć szczęśliwi Danajowie i czterykroć, którzy wtenczas zginęli w Troi szérokiéj, Atrydom chcący dogodzić. O bodajbym ja umarł i przeznaczeniu uległ w tym dniu, kiedy na mnie gromadni Trojanie miedziane włócznie rzucali nad umarłym Pelionem. Wtenczas otrzymałbym pogrzeb, i sławę o mnie rozniesliby Achajowie; teraz zaś nędzną śmiercią przeznaczono być wziętym.—Tak mówiącego tego uderzyła wielka fala z góry, strasznie padająca, i tratwę wkoło okręciła. Daleko od tratwy sam upadł, rudel z rąk wypuścił. W środku jemu maszt przełamała straszna pomięszanych wiatrów przychodząca burza. Daleko żagiel i masztu osada do morza wpadły. Jego zaś zatopionego trzymała długi czas; ani mógł prędko bardzo wydobyć się z pod wielkiéj fali pędu. Suknie bowiem ciężyły, które mu dała boska Kalypso. Poźno już wynurzył się; z gęby wyplunął słoność gorzką, któréj mu wiele z głowy z szumem spadało; lecz i tak

tratwy nie zapomniał, chociaż strapiony; lecz popędziwszy się na falach, uchwycił ją, i siadł po środku, końca śmierci unikając. Tę nosiła wielka fala podług płynienia tam i tam. Tak kiedy jesienny Boreas unosi chwasty po polu, gęste zaś między sobą trzymają się, tak tę po morzu wiatry tam i tam nosiły. Niekiedy Notus Boreasowi nieść rzucił, niekiedy znowu Eurus Zefirowi gonić ustąpił. Tego zaś zobaczyła Kadmusa córka, pięknonoga Ino, Leukotea, która piérwéj była śmiertelną mówiącą, teraz zaś na przestrzeniach morza bogów dostąpiła czci. Ta nad Odyssejem błąkającym się zlitowała się boleści mającym; do nurka podobna, lotem wynurzyła się z wody; siadła na tratwie bardzo powiązanéj i mówiła mowę:—Nieszczęsny! dla czego ciebie tak Neptun ziemiotrzęsca znienawidził strasznie, że tobie wiele nieszczęść rodzi? ani jednak ciebie zniszczy, chociaż bardzo żądający. Lecz tak koniecznie zrób, zdajesz się bowiem nie bez rozumu być: odzienie to zrzuciwszy, tratwę wiatrom nieść zostaw; sam zaś rękami płynący szukaj powrótu do ziemi Feaków, dokąd tobie schronić się przeznaczeniem jest. Na, tę osłonę pod piersiami rozciągnij nieśmiertelną: ani tobie co cierpieć obawa, ani zginąć. Lecz kiedy rękami dotkniesz się lądu, znowu

odjąwszy, wrzuć do ciemnego morza, daleko od lądu, i sam nazad zwróć się. Tak mówiąca bogini osłonę dała, sama znowu w morze pogrążyła się falujące do nurka podobna; czarna zaś fala ją pokryła. Lecz namyślał się wytrwały boski Odyssej; westchnąwszy, potém mówił do swego wspaniałego umysłu:— Biada mnie, żeby mnie znowu nie utkał zdrady który z nieśmiertelnych, że mnie z tratwy zstąpić rozkazuje; lecz zgoła jeszcze nie usłucham, ponieważ zdaleka oczami ziemię ja widziałem, dokąd, mówiła, jest mnie schronienie. Lecz zapewne tak zrobię, zdaje się mnie też być najlepszém: poki drzewa na spojeniach trzymać się będą, póty tuż zostanę i wytrzymam boleści cierpiący; lecz kiedy mnie tratwę fala rozerwie, będę płynął: ponieważ nic nie można wymyślić lepszego.—Podczas kiedy on te rzeczy rozważał w duszy i myśli, podniosł wielką falę Neptun ziemiotrzęsca, i straszną i ciężką i wysoką, i wpędził na niego. Jako wiatr gwałtowny plew kupę rozrywa suchych, które on rozsypuje inną gdzieindziéj, tak téj drzewa długie rozrzucił. Ale Odyssej na jedno drzewo wsiadł, jak biegowego konia pędząc; odzienie też zrzucił, które jemu dała boska Kalypso; natychmiast osłonę pod piersiami rozciągnął; sam zaś schylony na morze padł, ręce wyciąg-

nąwszy, płynąć usiłując. Postrzegł zaś król ziemiotrzęsca, i poruszywszy głową, do swego mówił umysłu:—Tak teraz wiele złego cierpiący błąkaj się po morzu, poki z ludźmi od Jowisza wychowanymi nie złączysz się; lecz ani, tak spodziewam się, nie powiész źle o klęsce.—Tak mówiąc, pociągnął w górę pięknogrzywe konie, i przybył do Egów, gdzie jego sławne domy są.—

Lecz Minerwa, córka Jowisza, inną rzecz umyśliła: innych wiatrów zatamowała drogi; wstrzymać się kazała i pozasypiać wszystkim; podbudziła zaś żwawego Boreasa, i fale z przodu połamała, poki się ten z Feakami wiosła lubiącymi nie złączy, z Jowisza zrodzony Odyssej, śmierci i zguby uniknąwszy. Tam dwie nocy i dwa dni na fali zgęszczonéj błąkał się. Nieraz mu serce przeczuwało zgubę. Lecz kiedy już trzeci dzień pięknowłosa spełniła zorza, i wtenczas potém wiatr wstrzymał się i pogoda była bezwietrzna, postrzegł on blizko ziemię, bystro bardzo poglądając, na wielkiéj fali podniesiony. Jak kiedy mile życie dzieciom pokaże się ojca, który w chorobie leży mocne bole cierpiący, długo schnący, i którego nieprzyjazny dotknął bóg, mile zaś jego bogowie z niebezpieczeństwa uwolnili; tak Odyssejowi mile wydawała się ziemia i las. Płynął śpie-

szący się nogami na ląd wstąpić. Lecz kiedy tyle daleko był, o ile się daje słyszeć wołający, i już stukanie słyszał morza o skały (huczy bowiem wielka fala, na suchość lądu strasznie rzygająca; okrywała zaś wszystko z morza piana: nie było bowiem portów okręty przyjmujących, ani przystani, lecz brzegi strome i skały i kamienie); wtedy Odyssejowi osłabły kolana i miłe serce; westchnąwszy więc, mówił do swego wspaniałego umysłu: — Biada mnie! kiedy już ziemię niespodzianie dał postrzedz Jowisz, i już tę głębię morza przecinać kończyłem, wyjście jeszcze się nigdzie widzieć nie daje na ląd z morza siwego: od morza bowiem kamienie, i naokoło fala bije gwałtownie z hukiem; gładka też wznosi się skała; blizko głębokie morze; ani jak można nogami stanąć obiema i uniknąć klęski, ażeby mnie wychodzącego nie uderzyła o kamienistą skałę fala wielka porwawszy; próżne też będzie moje usiłowanie. Jeśli zaś jeszcze dalej popłynę, abym gdzie znalazł brzegi nizkie i porty morza, boję się, aby mnie znowu porwawszy burza, na morze ryborodne nie poniosła stękającego; albo jeszcze na mnie i wieloryba wielkiego naszle bóg z morza, jakich wiele wychowuje sławna Amfitryta. Wiém bowiem, że mnie nienawidzi sławny Ziemiotrzęsca. — Kiedy ten te rzeczy rozważał w du-

szy i myśli, tymczasem wielka fala niosła go na chropawy brzeg. Tam i skóra byłaby mu podarta, i kości połamane, jeśliby mu téj myśli nie podała bogini błękitnooka Minerwa: obiema rękami rzuciwszy się, uchwycił za skałę; téj się trzymał stękający, póki wielka przeszła fala. I téj tak uniknął; odbijająca się zaś fala znowu go uderzyła spadając, i daleko do morza odrzuciła. Jak kiedy polyp z łożyska swego wydobywa się, do jego wklęsłości gęste czepią się kamyki; tak tego przy skałach od mocnych rąk skórki się pozdzierały, i wielka fala okryła. Tam już nieszczęśliwy nad przeznaczenie zginąłby Odyssej, jeśliby mu przezorności nie dała błękitnooka Minerwa. Z pod fali wydobywszy się, kędy bije na ląd, płynął mimo, na ziemię spoglądając, jeśli gdzie znajdzie albo brzegi pochylone albo porty morza. Lecz kiedy do ujścia rzeki pięknie lejącéj się przybył płynący, tam już jemu zdawało się miejsce najlepsze, wolne od skał, i było ukrycie od wiatru; poznał zaś ku niemu płynącą, i modły czynił w swoim umyśle:—Wysłuchaj, królu! ktokolwiek jesteś. Do bardzo błaganego ciebie przychodzę, uciekający z morza od groźb Neptuna. Mają wzgląd i nieśmiertelni bogowie na męża, który błąkający się przychodzi, jako i ja teraz do twojego płynienia i do twych ko-

lan przychodzę, bardzo strudzony.—Tak mówił; ten natychmiast wstrzymał swoje płynienie i uspokoił fale; przed nim zaś uczynił pogodę i ocalił jego w ujściach rzeki. Ten oba zgiął kolana i mocne ręce; morzem bowiem pokonane było kochane serce. Nabrzmiało wszystkie ciało, i wody słonéj płynęło wiele przez usta i przez nos; on zaś bez oddechu i bez głosu leżał omdlały, i straszne zmordowanie na niego przyszło. Lecz kiedy już odetchnął i przytomność odzyskał, wtenczas już osłonę z siebie zdjął bogini, i tę do rzeki w morze płynącéj włożył; nazad zaś odniosła wielka fala przez strumień. Prędko też Ino przyjęła kochanemi rękami; ten zaś od rzeki oddalając się, na trzcinie przysiadł i ziemię żyżną ucałował; westchnąwszy też, mówił do swego wspaniałego umysłu:—Niestety! co ja mam robić? co daléj się ze mną stanie? Jeżeli nad rzeką noc niespokojną przepędzę, żeby mnie razem i zły nocny chłód i obfita rosa z osłabienia nie dobiły, duszę wyziewającego; powietrze też zimne z rzeki wieje pod ranek; jeśli zaś na wzgórek wszedłszy i do cienistego lasu, w gęstych krzewach zasnę, jeśli mnie ulży zimno i zmordowanie, i słodki na mnie sen przyjdzie, lękam się, abym źwierzom zdobyczą i pastwą się nie stał.—Tak więc jemu rozmyślającemu zdało

się być lepszém. Poszedł do lasu; ten zaś blizko wody znalazł na odkrytém miejscu. Pod dwa podszedł krzewy razem wyrosłe: jeden dziki oliwny, drugi oliwny prawdziwy. Tych ani siła wiatrów nie przewiewa wilgotnowiejących, ani kiedy słońce świecące promieniami przebiło, ani deszcz nie przeniknął zgoła; tak gęsto jeden z drugim zrosły połączone. Pod te podlazł Odyssej; i zaraz pościel zrobił széroką, zbierając na kupę miłemi rękami: liści bowiem był nasyp dosyć wielki, ileby albo dwóm albo trzem mężom okryć się w porze zimowéj, choćby bardzo przykra była. Tę widząc, cieszył się wytrwały boski Odyssej; położył się pośrodku, i liści nasyp na siebie ściągnął. Tak kiedy kto głównię popiołem przykryje czarnym, daleko w polu, który innych sąsiadów blizko nie ma, nasienie ognia ocalając, ażeby nie zkądinąd zapalał; tak Odyssej liśćmi się okrył. Jemu zaś Minerwa sen na oczy zlała, aby mu ulgę przyniósł w przykrém strudzeniu, mile powieki zakrywając.

XIĘGA VI.

Odysseja przybycie do Feaków.

Tak on tam spał wytrwały boski Odyssej, snem i zmordowaniem przyciśniony, lecz Minerwa poszła do Feackich mężów ludu i miasta, którzy piérwéj niegdyś mieszkali w obszérnéj Hyperyi, blizko Cyklopów, mężów z pychą postępujących, którzy na nich napadali i siłą mocniejsi byli. Ztamtąd powstawszy, wyprowadził Nausytoj boskokształtny, i osadził w Seheryi, daleko od ludzi przemyślnych; mur też wokoło miasta oprowadził, i pobudował domy, i kościoły zrobił bogów, i podzielił grunta. Lecz ten już przeznaczeniem ujęty do Plutona poszedł; Alkinoj zaś wtenczas rządził, rady bogów znający. Do tego poszła domu bogini błękitnooka Minerwa, powrót Odyssejowi wspaniałomyślnemu uradzająca. Poszła do pokoju bardzo sztucznie wyrobionego,

w którym dziewica spała, do nieśmiertelnych wzrostem i kształtem podobna, Nausykaa, córka wspaniałego Alkinoja; przy niéj też dwie służące, od bogiń wdzięków piękność mające, przy drzwiach z jednéj i drugiéj strony; drzwi zaś świetne były zamknięte. Ta jak powiew wiatru rzuciła się do łoża dziewicy, stanęła nad głową i do niéj mowę mówiła, będąc podobna do córki sławnego w żeglarce Dymanta, która jéj wiekiem równa była i podobała się umysłem; do téj upodobniona mówiła błękitnooka Minerwa: — Nausykao! czemu ciebie tak opieszałą zrodziła matka? Suknie u ciebie piękne zaniedbane leżą; tobie zaś blizko wesele jest, gdzie trzeba i saméj pięknie się ubrać, inne też tym dać, którzy ciebie prowadzić będą. Z tych bowiem rzeczy dobra wieść rozchodzi się po ludziach; cieszą się też ojciec i szanowna matka. Lecz idźmy wyprać razem z zorzą pokazującą się; i ja tobie do pomocy razem pójdę, ażebyś jak najprędzéj wygotowała: ponieważ już niedługo panną jeszcze będziesz: już bowiem o ciebie starają się najlepsi między ludem ze wszystkich Feaków, zkąd ród tobie jest i saméj. Ale no zachęć ojca sławnego przed zorzą, ażeby muły i wóz przygotował, któryby zawiózł i pasy i peple i pokrycia połyskujące się. I tobie tak saméj daleko piękniéj,

jak iść nogami: daleko bowiem wody do prania są od miasta.—Ta tak mówiąca odeszła błękitnooka Minerwa do Olympu, gdzie powiadają siedlisko bogów stałe jest zawsze; ani od wiatrów nie wzrusza się, ani kiedy deszczem się skrapia, ani śnieg tam pada, lecz zawsze pogoda rozciąga się bezchmurna i biała rozchodzi się jasność. Tam szczęśliwi bogowie przez wszystkie dni przyjemnie żyją; i tam odeszła Błękitnooka, jak dziewicy poradziła.

Wkrótce zorza zeszła piękny tron mająca, która obudziła Nausykaę z pięknym peplem; i zaraz nad snem zadziwiała się. Poszła przez pokoje, aby opowiedziała rodzicom, ojcu kochanemu i matce; zastała zaś wewnątrz będących. Ta przy ognisku siedziała, ze służącemi kobiétami, nici kręcąca purpurowe; tamtego zaś za drzwi wychodzącego spotkała do zacnych królów na radę, gdzie go wzywali Feakowie sławni. Ta zaś bardzo blizko stojąc, do kochanego ojca mówiła:—Ojcze kochany! czybyś mnie nie przygotował wózka wysokiego, piękne koła mającego, abym piękne suknie zawiozła do rzeki dla wyprania, które mnie zabrudzone leżą? I tobie też samemu przystoi, między piérwsze męże idącemu dla rady, czyste na sobie mieć suknie. Pięć także kochanych synów jest w domu: dwaj żonaci, trzech

nieżonatych w kwitnącym wieku; ci zawsze chcą świeżomyte suknie mając iść do tańca. O to wszystko myśl moja troszczy się.—Tak mówiła: wstydziła się bowiem o kwitnącém weselu wspomnieć kochanemu ojcu; ten zaś wszystko zrozumiał i odpowiedział mową: — Ani tobie mułów żałuję, ani czego innego. Jedź; tobie zaś służący zaprzęgą wóz wysoki, dobrze krągły, ławkami opatrzony.—Tak mówiąc, służącym zalecił, i ci usluchali. Ci więc wóz dobrze toczący się mułowy wyciągnęli; muły przyprowadzili, i do wozu zaprzęgli; dziewica zaś z pokoju wyniosła świetne odzienie, i to położyła na dobrze wypolerowanym wozie; matka też w pudełko włożyła pożądany pokarm rozmaity; przysmaków także włożyła, i wina w wór skórzany nalała; dziewica zaś siadła na wóz; dała też w ampółce mokréj oliwy, ażeby się namaściła ze służącemi kobiétami. Ta wzięła bicz i lejce błyszczące; zacięła biczem, aby biegły: i tętent był mułów; te mocno natężyły się, i niosły odzienie, i ją samą; nie jedną, razem z nią i służące jechały inne.

Te gdy do rzeki pięknego płynienia przybyły, gdzie miejsca do prania były wieczne, i wiele pięknéj wody napływało, choćby i bardzo zbrudzone oczyścić; tam one muły wyprzęgły z wozu, i te po-

pędziły przy rzece wirującéj jeść trawę słodką; same zaś z wozu suknie rękami zdjęły, zaniosły do ciemnéj wody, i w jamach deptały, żwawo spór między sobą wiodąc. Ale kiedy wyprały i wyczyściły brudy wszystkie, porządkiem rozciągnęły przy brzegu morza, gdzie najbardziéj kamyki przy lądzie obmywała morska woda; same się też wykąpawszy i namaściwszy tłustą oliwą, pokarm potém wzięły przy brzegach rzeki; suknie zaś zostawiły dla wyschnięcia od promieni słońca. Lecz kiedy jedzeniem nasyciły się i służące i sama, w piłkę grały, osłony z głowy pozrzucawszy. Między temi Nausykaa białoręka grę zaczęła. Jaka Diana jest po górach strzały lubiąca, albo na bardzo długim Tajgiecie, albo Erymancie, bawiąca się odyńcem, albo szybkimi jeleniami; z nią razem nimfy, córki Jowisza tarczę mającego, lesne igrają; cieszy się w duszy Leto; nad wszystkie zaś ona ma wyższą głowę i łatwo jest poznana; piękne też wszystkie; tak ta między służącemi celowała dziewica nietknięta.

Lecz kiedy już miała nazad do domu powracać, zaprząglszy muły i poskładawszy piękne odzienia, tu znowu inną rzecz wymyśliła bogini błękitnooka Minerwa, ażeby Odyssej obudził się, i zobaczył pięknooką dziewicę, którąby go do Feackich mężów mia-

sta zaprowadziła. Piłkę potém rzuciła na służącą królowa; do służącéj nie trafiła, do głębokiego zaś wrzuciła wiru. Te nadaleko krzyknęły; ten zaś obudził się boski Odyssej, i siedzący rozważał w duszy i myśli:—Biedny ja! do jakich znowu ludzi przybywam ziemi? albo ci krzywdziciele i dzicy ani sprawiedliwi? albo gościnni i myśl mają oni bogobojną? Dziewic-że to doszedł do mnie głos niewieści, nimf, które mieszkają na wysokich gór szczytach, i przy rzek źródłach i po łąkach trawistych: albo już gdzie blizko ludzi jestem mówiących? Lecz-no sam doświadczę je i zobaczę.—Tak mówiąc, z pod krzewów wydobył się boski Odyssej; z gęstego lasu gałąź z liśćmi ręką silną wyłamał, ażeby dla wstydu okrył część ciała. Poszedł jako lew na górach wychowany, w sile zaufany, który idzie i deszczem zlany i wiatrem obwiany; oczy w nim iskrzą się; i on na woły napada lub owce lub leśne jelenie; brzuch go zmusza bydląt szukając i do gęstego przyjść domu; tak Odyssej do dziewic pięknowłosych miał zbliżyć się, chociaż nagi: potrzeba bowiem zmuszała. Straszny im się pokazał, słoną wodą oszpecony. Rozbiegły się gdzieindziéj inna ku brzegom wystającym; sama Alkinoja córka została: téj bowiem Minerwa odwagę w myśl włożyła i bojaźń z członków odjęła. Stała

naprzeciw zatrzymująca się; ten zaś namyślał się Odyssej, czy biorąc za kolana, błagałby pięknooką dziewicę, albo tak tylko słowamiby zdaleka słodkiemi błagał, aby pokazała miasto i odzienie dała. Tak więc jemu myślącemu zdało się być lepszém, błagać słowami zdaleka słodkiemi, aby na niego za kolana biorącego nie rozgniewała się w myśli dziewica. Natychmiast pochlebną i zręczną powiedział mowę:— Kolana twe błagam, królowo! bogini jaka czy śmiertelna jesteś. Jeśli bowiem bogini która jesteś, które w szérokiém niebie mieszkają, do Diany ja ciebie, Jowisza wielkiego córki, i z kształtu i wzrostu i postawy najbliżéj podobną znajduję. Jeśli zaś jaka jesteś ze śmiertelnych, które na ziemi mieszkają, trzykroć tobie szczęśliwi ojciec i szanowna matka, trzykroć szczęśliwi bracia: bardzo gdzieś im umysł zawsze wesołością zagrzewa się z przyczyny twojéj, patrzącym na taką latorośl w taniec występującą. Tamten zaś w sercu najszczęśliwszy nad innych, który darami ślubnymi obciążony ciebie do domu poprowadzi. Jeszcze bowiem takiego śmiertelnego nie widziałem oczami ani męża, ani kobiéty. Podziwienie mnie bierze patrzącego. W Delu niegdyś taką przy ołtarzu Apollina palmy nową roślinę wzrastającą widziałem: byłem bowiem i tam, i niemało lu-

dzi szło ze mną w tę drogę; gdzie też miały przykre na mnie spaść nieszczęścia; tak samo i na tamtę patrzący dziwiłem się w umyśle długo: ponieważ nigdy takie nie wyrosło z ziemi drzewo; tak też na ciebie, kobiéto, z zadziwieniem i zdumieniem patrzę, i lękam się bardzo kolan twych dotknąć; ciężka jednak boleść na mnie przyszła. Wczoraj w dwódziestym dniu uszedłem z morza ciemnego. Przez ten czas zawsze mnie fala niosła i silne burze od wyspy Ogygii. Teraz tu wyrzucił bóg, abym jeszcze gdzieś i w tém miejscu doznał złego. Nie sądzę bowiem, ażeby przestało; lecz jeszcze wiele zrobią bogowie piérwéj. Ale, królowo, zlituj się! do ciebie bowiem wiele nieszczęść wytrzymawszy piérwszy przychodzę; z innych zaś ludzi nikogo nie znam, którzy to miasto i ziemię mają. Miasto mnie pokaż i daj starzyznę do okrycia się, jeśli jaką obwijałkę sukień masz tu przychodząca. Tobie zaś bogowie tyle niech dadzą, ile w swéj myśli zażądasz; i męża i dom i zgodę niech dadzą dobrą: nic bowiem milszego i lepszego nad to, jak kiedy zgadzający się myślami dom mają mąż i żona; wielkie udręczenie dla nieprzyjaznych, radość zaś dla przychylnych; najwięcéj też o nich mówią.—

Do tego Nausykaa naprzeciw powiedziała: — Go-

ściu! ponieważ ani do złego, ani nierozsądnego człowieka nie jesteś podobny; Jowisz zaś Olimpijski sam rozdziela ludziom szczęście, i dobrym i złym, jak chce każdemu; i tobie gdzieś te rzeczy dał; tobie zaś trzeba wytrzymać koniecznie. Teraz ponieważ do naszego miasta i ziemi przybyłeś, ani odzienia ci braknąć nie będzie, ani czego innego, co przystoi błagającemu nieszczęśliwemu otrzymać. Miasto też tobie pokażę i powiém imie ludów. Feakowie to miasto i ziemię mają. Ja zaś jestem córka wspaniałomyślnego Alkinoja. Tego jest władza i moc nad Feakami.—Powiedziała, i na służące pięknowłose zawołała: — Stójcie mnie! dokąd uciekacie człowieka widzące? czy nie kogo z nieprzyjaznych mniemacie być mężów? Niéma tego śmiertelnego żyjącego, ani się urodzi, któryby do Feackich mężów ziemi przyszedł, wojnę niosący: bardzo bowiem są mili nieśmiertelnym. Mieszkamy też na osobności, na wielką wodą oblaném morzu, najdalsi; ani kto z nami ze śmiertelnych łączy się inny. Lecz ten jakiś nieszczęśliwy błąkający się tu przychodzi, o którym mieć trzeba staranie: od Jowisza bowiem są wszyscy i goście i ubodzy; dar zaś i mały miły. Lecz dajcie, służące, gościowi jeść i pić; obmyjcie też w rzece, gdzie jest od wiatru schronienie.—

Tak mówiła; te zaś stanęły i jedna na drugą wołały; umieściły Odysseja w schronieniu, jak kazała Nausykaa, córka wspaniałomyślnego Alkinoja; przy nim odzienie i faros i chiton położyły; dały też w złotéj ampółce mokrą oliwę i myć się mu w strumieniach rzeki kazały. Wtedy do służących odezwał się Odyssej:—Służące! stańcie tak zdaleka, póki ja sam wodę słoną z plec obmyję i oliwą się namaszczę: dawno bowiem już na ciele nie było namaszczenia. W obec ja nie będę mył się: wstydzę się bowiem być nagim, przed dziewicami pięknowłosemi będący.—Tak mówił; te zaś na stronę poszły i powiedziały dziewicy. Lecz ten z rzeki na ciele obmywał boski Odyssej słoność, która jemu grzbiet i szérokie okryła plecy; z głowy też opłókał pianę morza niepłodnego. Lecz kiedy wszystko obmył i tłustością się namaścił, suknie na siebie wdział, które mu dała dziewica nietknięta. Jego zaś Minerwa zrobiła, z Jowisza zrodzona, większym na widok i grubszym; z głowy spuściła kręcące się włosy, do fiołkowego kwiatu podobne. Jak kiedy mąż jaki złotem oblewa srébro, umiejętny, którego Wulkan wyuczył i Pallas Minerwa rozmaitéj sztuki, i piękne dzieła robi; tak temu zlała wdzięk i na głowę i na ramiona. Siadł potém na stronę idąc na brzegu mo-

rza pięknością i wdziękiem świecący się. Z podziwieniem patrzała dziewica, i wtedy do posługujących pięknowłosych odezwała się: — Posłuchajcie mnie, posługujące białorękie, ażebym co powiedziała; nie mimo wszystkich bogów chęci, którzy w Olimpie mieszkają, mąż ten przybywa do Feaków podobnych bogom. Piérwéj bowiem mnie brzydkim być zdawał się, teraz zaś do bogów jest podobny, którzy szérokie niebo mają. Oby dla mnie taki mąż przyzwany był, tu mieszkający, i jemu podobało się tu zostać. Ale dajcie, posługujące, gościowi jedzenie i napój.—Tak mówiła; te zaś bardzo jéj słuchały i posłuszne były; przed Odyssejem położyły pokarm i napój. Ten zaś pił i jadł wytrwały boski Odyssej chciwie: długo bowiem jedzenia nie kosztował. Ale Nausykaa białoręka o innéj rzeczy myśliła; suknie poskładawszy, na piękny wóz włożyła; muły mocnokopyte zaprzęgła i sama usiadła. Ruszyła też z miejsca Odysseja, słowo przemówiła i zawołała:—Wstań teraz, gościu! jedźmy do miasta, ażebym ciebie zaprowadziła do domu ojca mego rozumnego, gdzie ty, spodziewam się, zobaczysz ze wszystkich Feaków którzy najlepsi. Lecz tak koniecznie zrobić; zdajesz się zaś mnie nie być nierozsądnym. Póki przez pola jechać będziemy i przez uprawę ludzką, póty

z posługującemi za mułami i wozem idź żwawo; ja zaś naprzód jechać będę. Lecz kiedy do miasta dójdziemy, wokoło którego wieża wysoka i piękny port z obu stron miasta, a wejście ciasne; okręty zaś zewsząd zakrzywione na drogę są ściągnięte: wszystkim bowiem jest miejsce do postawienia, każdemu; tam jest dla nich piękny rynek wokoło pięknego kościoła Neptuna, wielkiemi kamieniami wkopanemi gruntownie wyłożony; tam okrętów czarnych uzbrojenia robią, liny, żagle, i ociosują wiosła: nie troszczą się bowiem Feakowie o strzałę, ani o łuk, ale o maszty i wiosła do okrętów, i o okręty równe, któremi cieszący się siwe przepływają morze; tych ja unikam przykrego gadania, aby mnie kto potém nie ganił; bardzo zaś są zuchwali między ludem; i może kto złośliwy tak powié spotkawszy: — Kto ten z Nausykaą idzie i piękny i wielki gość? gdzie go znalazła? mężem zapewne dla niéj saméj będzie; albo kogo gdzieś zbłąkanego wzięła ze swego okrętu z ludzi dalekich, ponieważ żadnych blizko niéma; lub jaki do niéj błagający bardzo pożądany bóg przyszedł, z nieba zstępujący; i będzie go miała przez wszystkie dni; lepiéj jeśli sama szukająca męża znalazła zkądinąd; zapewne dla tych nie ma szacunku między ludem Feaków, którzy o nią starają się i

liczni i dobrzy. — Tak mówić będą, dla mnie zaś obelgąby to było. I innéj za złebym miała, któraby takie rzeczy zrobiła; któraby mimo chęci kochanych ojca i matki będących z mężczyznami przestawała, piérwéj nim jawnie zamęście przyjdzie. Gościu! ty tak ode mnie zrozumiéj słowo, żebyś najprędzéj odesłania i powrótu dostąpił od ojca mojego. Postrzeżesz piękny lasek Minerwy blizko drogi, topolowy; w nim źródło płynie, a wokoło łąka; tam ojca mojego folwark i kwitnąca winnica; o tyle od miasta, o ile głos wołającego słyszeć się daje. Tam siedzący, zatrzymaj się czas, póki my do miasta wjedziemy i przybędziem do domu ojca. Lecz kiedy będziesz spodziewał się, że my do domu przyjechałyśmy, wtenczas do Feaków idź miasta i pytaj się o dom ojca mego wspaniałomyślnego Alkinoja. Łatwy jest do poznania, choćby i małe dziecko prowadziło: nie są bowiem do tego podobne domy Feaków, jaki jest dom Alkinoja bohatéra. Lecz kiedy cię budynki skryją i dziedziniec, prędko bardzo wchodź do domu, póki przyjdziesz do matki mojéj. Ona siedzi przy ognisku przy świetle ognia, nici przędąca purpurowe, (dziwo do widzenia!), do słupa przychylona; służące zaś za nią siedzą z tyłu. Tam także ojca mojego tron przystawiony jest ku światłu, na

którym on wino pije siedzący, jak nieśmiertelny. Tego pomijając, do matki naszéj kolan wyciągnij ręce, ażebyś dzień powrótu zobaczył cieszący się prędko, choć bardzo daleko ztąd jesteś. Jeśli ona tobie przychylnie w umyśle życzyć będzie, nadzieja tobie na potém i przyjaciół widzieć i przybyć do domu pięknie zbudowanego i do twéj ojczystéj ziemi.— Tak powiedziawszy, zacięła biczem świecącym się muły; te prędko zostawiły rzeki strumienie, dobrze biegły, i dobrze nogi jednę przed drugą stawiły; ta zaś dobrze muły kierowała, ażeby razem szli piesi, i posługujące i Odyssej, i zręcznie używala bicza. Słońce zaszło, i do sławnego łasku przybyli poświęconego Minerwie, gdzie usiadł boski Odyssej. Zaraz potém modlił się do Jowisza wielkiego córki:—Wysłuchaj mnie, tarczę mającego Jowisza dziécię, Atrytono! teraz przynajmniéj mnie usłuchaj, ponieważ piérwéj nie wysłuchałaś uciśnionego, kiedy mnie udręczył sławny Ziemiotrzęsca. Daj mnie do Feaków miłym przyjść i litość wzbudzającym.—Tak mówił modlący się: jego zaś usłuchała Pallas Minerwa, ale jeszcze nie pokazała się wobec: miała bowiem wzgląd na stryja; ten zaś mocno się gniewał na bogom podobnego Odysseja, nim do ziemi swojéj powrócił.

XIĘGA VII.

Odysseja wejście do Alkinoja.

Tak on tam modły czynił wytrwały boski Odyssej; dziewicę zaś do miasta niosły siły mułów. Ta kiedy do swego ojca domu sławnego przybyła, stanęła przed gankiem; bracia też około niéj stali do bogów podobni; ci z wozu muły wyprzęgli, suknie wnieśli do środka; sama zaś do swego pokoju poszła. Rozpaliła jéj ogień staruszka Apirejska, pokojowa Eurymedusa, którą niegdyś z Apirei przywiozły okręty zewsząd zakrzywione. Alkinojowi ją dla uczczenia wybrali, że wszystkimi Feakami rządził, i lud jak boga jego słuchał. Ta wychowała Nausykaę białoręką w domu. Ta ogień jéj rozpaliła, i wewnątrz wieczerzę przygotowała.—

Wtenczas Odyssej powstał, aby iść do miasta; Minerwa zaś gęstym mrokiem otoczyła, przychylnie myśląca Odyssejowi, aby kto z Feaków wielkomyślnych spotkawszy, nie naprzykrzał się słowami, i nie wypytywał się, ktoby był. Ale kiedy już do miasta miał wnijść miłego, tam go spotkała bogini błękitnooka Minerwa, do dziewicy podobna młodziuchnéj, urnę mającéj; stanęła przed nim; ten zaś pytał się boski Odyssej:— O dziécię! nie zaprowadziłobyś mnie do domu męża Alkinoja, który jest królem między tymi ludźmi? Ja bowiem obcy nieszczęśliwy tu przychodzę, z daleka, z odległéj ziemi; dla tego nikogo nie znam z ludzi, którzy w tém mieście i domach mieszkają.— Do tego wzajemnie mówiła bogini błękitnooka Minerwa:— Więc ja tobie, gościu ojcze, dom, o który mnie pytasz się, pokażę, ponieważ w blizkości dobrego mego ojca mieszka. Lecz idź cicho tak; ja zaś drogę pokazywać będę; ani na kogo z ludzi spoglądaj, ani zapytuj się. Nie bardzo bowiem oni obcych ludzi u siebie cierpią, ani przyjacielsko przyjmując kochają, kto zkądinąd przyjdzie. W okrętach prędkich oni zaufani szybkich, głębię wielką przepływają, ponieważ im to Neptun dał. Ich okręty prędkie, jak lot albo pomysł.— Tak powiedziawszy, szła naprzód Pallas Minerwa źwa-

wo; ten potém śladem szedł bogini. Jego zaś Feakowie sławni z żeglarki nie widzieli idącego przez miasto mimo nich. Nie pozwoliła bowiem Minerwa piękne pukle mająca, straszna bogini, która go mrokiem boskim oblała, przychylnie w umyśle życząca. Zadziwiał się Odyssej nad portami i okrętami równemi, i nad samych bohatérów rynkami i długimi murami, wysokimi, palami obwarowanymi; dziwo do widzenia. Lecz kiedy do króla domu sławnego przyszli, między nimi mówić zaczęła bogini błękitnooka Minerwa:—Ten to tobie dom, gościu ojcze, który mnie pokazać kazałeś. Zastaniesz też od Jowisza wychowanych królów wieczerzę jedzących. Ty idź do środka, ani czego w myśli bój się: śmiały bowiem mąż we wszystkich dziełach lepszy jest, choćby i zkądinąd przyszedł. Gospodynię naprzód znajdziesz w sali; Areta jéj imie jest nadane; z rodziców tychże samych, którzy zrodzili Alkinoja króla. Nausytoja naprzód Neptun ziemiotrzęsca zrodził i Perybea, z kobiét kształtem najlepsza, najmłodsza córka wspaniałomyślnego Eurymedonta, który niegdyś nad pysznymi Gigantami królował. Ale ten zgubił lud niegodziwy, zginął i sam; z tą zaś połączył się i zrodził syna Nausytoja wspaniałomyślnego, który u Feaków królował; Nausytoj zaś spłodził Rexeno-

10*

ra i Alkinoja. Tamtego bezdzietnym będącego zabił srébrnołuki Apollo, w domu zaraz po ożenieniu, jedną tylko córkę zostawującego Aretę; tę Alkinoj wziął za żonę, i ją szacował, jak żadna na ziemi nie jest szacowana inna, ilekolwiek teraz kobiét pod mężami dom mają. Tak ona z serca była czczona, i jest od kochanych dzieci, i od samego Alkinoja, i obywateli, którzy na nią jak na boga spoglądając, witają mowami, kiedy idzie przez miasto. Ani bowiem jéj saméj myśl braknie dobra; dla których dobrze przychylna, i między mężczyznami spory godzi. Jeśli dla ciebie ona przychylna będzie w umyśle, nadzieja tobie na potém i przyjaciół widzieć i powrócić do domu wysokiego i do twéj ojczystéj ziemi.—Tak powiedziawszy, odeszła błękitnooka Minerwa przez morze nierodzajne, i opuściła Seherye miłą; przyszła zaś do Maratonu, i do szérokie ulice mających Aten, i weszła do Erechteja gruntownie zbudowanego domu. Lecz Odyssej do Alkinoja domu szedł sławnego; bardzo mu zaś serce niespokojne było stojącemu, nim do miedzianego progu doszedł. Jak słońca bowiem blask był, albo xiężyca w domu wysokim wspaniałomyślnego Alkinoja: miedziane bowiem ściany ciągnęły się tam i tam wgłąb' od progu; naokoło gzéms z cyanu; złote zaś drzwi

gruntowną budowę wewnątrz zamykały; srébrne uszaki na miedzianym stały progu; srébrne też nadedrzwie, a złota gałka do zamykania. Złote z obu stron i srébrne psy były, które Wulkan wyrobił umiejętnym przemysłem, dla strzeżenia domu wspaniałomyślnego Alkinoja, nieśmiertelne będące i niestarzejące się po wszystkie dni. Trony naokoło ściany ustawione były tam i tam wgłąb' od progu wszędzie, na których peple cieńkie dobrze utkane zasłane były, kobiét roboty. Tam z Feaków przedniejsi siadywali, pijący i jedzący: zawsze bowiem mieli. Złote też chłopcy na pięknie zrobionych ołtarzach stały, zapalone światła w ręku mający, oświecając nocy w izbie biesiadującym. Pięćdziesiąt u niego służących w domu kobiét, jedne melą na młynku żółtoczérwoną pszenicę, drugie na krośnach tką i nici przędą siedzące, jako liście wysokiéj topoli; z gęsto zaś tkanych płócien mokra spływa oliwa. Ile Feakowie nad wszystkich ludzi umiejętni prędki okręt na morzu pędzić, tak kobiéty płótno sztucznie zrobić: bardziéj bowiem im dała Minerwa roboty umieć piękne i rozum dobry. Za izbą zaś wielki ogród blizko drzwi czworoboczny; naokoło ogrodzenie ze wszystkich stron wyprowadzone. Tam drzewa wysokie rosną zieleniejące, grusze i granaty i jabłonie

pięknoowoce, i figi słodkie, oliwne drzewa zieleniejące. Tych nigdy owoc nie ginie zimą ani latem, nieustanny; innym zawsze Zefir wiejący rośnienie, innym dojrzałość daje. Gruszka po gruszce starzeje, jabłko po jabłku, po jagodzie winnéj jagoda, i po fidze figa. Tam pełna owoców winnica jest zasadzona; téj jedna część do suszenia, na równém miejscu schnie na słońcu; drugie zaś zbierają, inne wyciskają; piérwéj są pączki kwiat wydające, drugie zaś dojrzewać zaczynają. Tam także uprawiane rośliny przy ostatnim drzew rzędzie rozmaite rosną, przez cały rok kwitnące. Dwa też źródła: jedno po wszystkim ogrodzie rozchodzi się, drugie z innéj strony pod próg izby do domu wysokiego idzie, zkąd mieszkańcy wodę biorą. Takie były u Alkinoja bogów świetne dary. Tam stojący zdumiewał się wytrwały boski Odyssej; lecz kiedy wszystkiemu z podziwieniem się przypatrzył, żwawo przez próg do środka domu poszedł. Zastał z Feaków przedniejszych i do rady należących, czyniących ofiarę czarami wina bystro widzącemu Hermesowi, któremu ostatniemu zlewali, kiedy o spoczynku myśleli. Lecz ten szedł przez izbę wytrwały boski Odyssej, gęstym mrokiem otoczony, którym go oblała Minerwa, póki nie przyszedł do Arety i do Alkinoja kró-

la. Objął Arety kolana rękami Odyssej, i wtenczas z niego znowu się zlał boski mrok. Ci zaś w milczeniu zostawali w izbie męża widzący; dziwili się patrzący; ten zaś błagał boski Odyssej:—Areto! córko Rexenora do bogów podobnego! i do męża twego, i do twych kolan przychodzę, wiele wycierpiawszy, i do tych biesiadujących. Tym niech bóg da żyć szczęśliwie, i dzieciom niech każdy zostawi majątek w domu, i uczczenie, jakie lud dał. Ale mnie odesłanie obmyślcie, abym do ojczyzny powrócił prędzéj: ponieważ długo daleko od przyjaciół cierpień doznaję.—

Tak mówiąc, usiadł w ognisku na popiołach przy ogniu; ci zaś wszyscy milczący zostali w cichości. Poźno już przemówił stary bohatér Echenej, który od Feackich mężów najstarszy był wiekiem, i mówieniem ozdobiony, i dawnych wiele rzeczy umiejący. Ten do nich przychylnie myślący odezwał się i mówił:—Alkinoju! niepięknem to dla ciebie, ani przystoi, aby gość na ziemi siedział w ognisku na popiołach; ci zaś twojéj mowy oczekujący wstrzymują się. Lecz-no już gościa na tronie srébrnoćwiekim posadź powstawszy; ty także heroldom rozkaż wina nalać, abyśmy i Jowiszowi gromowładcy ofiarowali, który błagającym wstydliwym towa-

rzyszy; wieczerzę zaś niech gościowi szafarka da, z tego, co w domu jest.—Lecz kiedy to usłyszał poważny Alkinoj, za rękę biorąc Odysseja mądrego przezornego, podniósł z ogniska, i na tronie posadził świetnym, syna zruszywszy, ludzkiego Laodamanta, który przy nim blizko siedział; najbardziéj zaś jego kochał. Wody posługująca z nalewki nalała niosąc, pięknéj, złotéj, nad srébrną miednicą, dla umycia się; przy nim też gładki postawiła stół. Szanowna szafarka położyła niosąc chleb, wiele potraw stawiąc, mile dająca z tego, co było. Lecz ten pił i jadł wytrwały boski Odyssej; i wtenczas do herolda mówił władny Alkinoj:—Pontonoju! krater przygotowawszy wina, rozdaj wszystkim w izbie, ażebyśmy i Jowiszowi piorunowładcy ofiarowali, który błagaczom wstydliwym towarzyszy.—Tak mówił; Pontonoj zaś słodkiego wina z wodą zmięszał, rozdał wszystkim w czarach porządkiem zacząwszy. Lecz kiedy ofiarowali i wypili, ile umysł chciał, do nich Alkinoj zabrał głos i mówił:—Posłuchajcie Feaków wodzowie i radcy, ażebym powiedział, co mnie umysł w piersiach każe. Teraz ucztę skończywszy, zaśnijcie do domu idący; jutro zaś starych więcéj wezwawszy, gościa w domu gościnnie przyjmijmy, i bogom zrobmy piękne ofiary; potém i względ-

dem odesłania pomyślimy, aby gość bez trudów i przykrości, za naszém przewiezieniem, do swéj ojczystéj ziemi powrócił, cieszący się, prędko, choć i bardzo daleko ztąd jest; i żeby tymczasem nic złego, ani szkody nie miał, nim on na swoję ziemię wysiądzie; tam zaś potém będzie cierpiał, co mu przeznaczenie i ciężkie Parki rodzącemu się wyprzędły nicią, kiedy go zrodziła matka. Jeśli zaś który z nieśmiertelnych z nieba przyszedł, inną to już rzecz bogowie potém obmyślają. Zawsze bowiem oddawna bogowie pokazują się nam jawnie, kiedy czynimy bardzo sławne hekatomby, i ucztę u nas przyjmują siedzący gdzie my także. Jeśli zaś jaki i sam jeden idący przytrafi się podróżny, nie ukrywają tego, ponieważ im blizko jesteśmy, jak Cyklopowie i srogi rod Gigantów.—Tego zmieniając, mówił przezorny Ulisses:—Alkinoju! co innego miéj w umyśle: ani bowiem do bogów jestem podobny, którzy szérokie niebo mają, ani postawą, ani rozumem, ale do śmiertelnych ludzi. Których wy znacie z ludzi najbardziéj podległych klęskom, tym w cierpieniach wyrównałbym. I jeszcze ja więcejbym nieszczęść opowiedział, jakie wszystkie bogów wolą wycierpiałem. Ale mnie jeść pozwólcie, chociaż strapionemu. Nic bowiem innego niéma nad nienawistny

brzuch bezwstydniejszego, który każe o sobie pamiętać koniecznie, choć bardzo udręczonemu i w duszy boleść mającemu. Tak i ja boleść mam w duszy, ten zaś bardzo zawsze jeść każe i pić, i wszystko mnie z pamięci wybija, co ucierpiałem, i napełnić się zachęca. Wy zaś pomyślcie razem z zorzą pokazującą się, abyście mnie nieszczęśliwego do mojéj wysadzili ojczyzny, chociaż wiele cierpiącego. Widzącego mnie, niech i opuści życie, majętność moję, i sługi i wysoki wielki dom. — Tak mówił; ci zaś wszyscy pochwalili, i mówili, że odeszlą gościa, ponieważ jak należy powiedział. Lecz kiedy zleli i wypili, ile umysł chciał, ci spać poszli do domu każdy, ten zaś w domu pozostał boski Odyssej; przy nim też i Areta i Alkinoj boskokształtny siedzieli; posługujące zaś zbierały uczty naczynia. Do tych Areta białoręka mowę zaczęła: poznała bowiem i faros i chiton, odzienie widząca piękne, które sama zrobiła z posługującemi kobiétami, i do niego odezwawszy się, lecące słowa powiedziała: — O to ciebie naprzód ja spytam się sama: kto, zkąd jesteś z ludzi? kto tobie suknie te dał? czyż nie mówisz, że błąkający się po morzu tu przybyłeś? — Tę zmieniając, mówił przezorny Odyssej: — Trudno, królowo, zupełnie opowiedzieć biedy: ponieważ mnie

wiele ich dali niebiescy bogowie; to zaś tobie powiém, o co mnie pytasz się i chcesz wiedzieć. Ogygia jakaś wyspa daleko na morzu leży; tam Atlanta córka, zdradliwa Kalypso, mieszka pięknowłosa, straszna bogini. Ani kto z nią łączy się, ani z bogów, ani ze śmiertelnych ludzi. Lecz mnie nieszczęśliwego do jéj ogniska przyprowadził bóg samego, ponieważ mnie szybki okręt, jasnym piorunem Jowisz uderzywszy, rozbił pośród ciemnego morza. Tam inni wszyscy poginęli dobrzy towarzysze; lecz ja, spód rękami biorąc okrętu zewsząd zakrzywionego, dziewięć dni byłem niesiony; w dziesiątym zaś czarną nocą do wyspy Ogygii przybliżyli bogowie, gdzie Kalypso mieszka pięknowłosa, straszna bogini. Ta mnie biorąc, uprzejmie przyjęła i karmiła, i że zrobi nieśmiertelnym i niestarzejącym po wszystkie dni, mówiła; lecz mojéj chęci w piersiach nie nakłoniła. Tam siedm lat zostawałem ciągle; odzienie zaś zawsze łzami skrapiałem, które mnie nieśmiertelne dała Kalypso. Lecz kiedy ósmy mnie zbliżający się rok przyszedł, wtenczas mnie kazała zachęcająca jechać, za posłaniem Jowisza, albo i umysł zmienił się saméj. Wysłała na tratwie mocno powiązanéj; wiele dała, pokarm i wino, i nieśmiertelném odzieniem odziała; wiatr też wysłała nieszkod-

liwy i przyjemny. Siedm i dziesięć płynąłem dni morze przebywając; ośmnastego pokazały się góry cieniste ziemi waszéj. Ucieszylo się mnie kochane serce nieszczęśliwemu; miałem jednak jeszcze wytrzymać wielką klęskę, którą na mnie zesłał Neptun ziemiotrzęsca. Ten na mnie popędziwszy wiatry, pozamykał drogi, wzruszył morze straszliwie; ani fala pozwoliła na tratwie ciągle wzdychającemu nieść się. Tę potém burza rozsypała; lecz ja płynący głębię przecinałem, aż mnie do ziemi waszéj przypędziły niosąc wiatr i woda. Tam mnie wypływającego zmogłaby fala na lądzie ku skałom wielkim rzucając i na niewygodne miejsce; lecz cofając się, płynąłem znowu, póki nie przybyłem do rzeki, gdzie mnie zdawało się miejsce najlepsze, wolne od skał, i schronienie było od wiatru. I wypadłem zebrawszy odwagę; nieśmiertelna też noc nadeszła; ja zaś z rzeki od Jowisza płynącéj wyszedłszy, między krzewami położyłem się, liści naokoło siebie naciągnąłem, i bóg sen na mnie nieskończony zlał. Tam w liściach, w miłém udręczony sercu, spałem noc całą i do ranka i do środka dnia. Zachodziło już słońce, i mnie słodki sen opuścił. Służące twojéj córki zobaczyłem na brzegu bawiące się; między niemi sama też była do bogiń podobna. Do téj błagający uda-

łem się; ona zaś w myśli nie uchybiła dobréj, jak anibyś się spodziewał, że młoda spotkana uczyni: zawsze bowiem młodzi nierostropnie postępują. Ta mnie jedzenia dała podostatkiem i czarnego wina, i wykąpała w rzece, i te suknie mnie dała. To tobie, chociaż zasmucony, prawdziwie opowiedziałem.—

Tego znowu zmienił Alkinoj i mówił:—Gościu! tego jednak przyzwoitego nie postrzegła córka moja, że ciebie z posługującemi kobiétami nie przyprowadziła do naszego domu: ty bowiem ją piérwszą błagałeś.—Tego zmieniając, mówił przezorny Odyssej:— Bohatérze! z téj przyczyny nie gań mnie dobréj dziewicy: ona bowiem kazała mnie ze służącemi iść razem, ale ja nie chciałem, lękając się i wstydząc się, ażeby tobie umysł gniewem nie wzruszył się widzącemu: podejrzliwi bowiem jesteśmy na ziemi ród ludzi.—Tego znowu Alkinoj zmienił i mówił:— Gościu! nie takie mi w piersiach miłe serce, abym nadaremnie się gniewał; lepsze u mnie przyzwoite wszystko. Bodajbyś (o Jowiszu ojcze i Minerwo i Apollo!) takim będący, jakim jesteś, i to myślący, co ja, córkę moję miał, i moim zięciem nazywał się, tu zostając, i dom ja tobie i majątek dałbym, jeślibyś chcący został; niechcącego zaś ciebie nikt z Feaków nie zatrzyma, ani to Jowiszowi ojcu byłoby

miłém. Względem odwiezienia, to ja zapewniam, ażebyś wiedział, jutro; do tego czasu ty snem ujęty spoczywaj; oni zaś wybiorą pogodę, ażebyś przybył do swéj ojczyzny i domu, i jeśli gdzie tobie miło jest; choćby bardzo wiele daléj było od Eubei, która bardzo daleko jest, mówią, którzy ją widzieli z naszych ludzi, kiedy światłowłosego Radamanta wieźli, mającego widzieć Tityusa ziemiowego syna. Tam oni pojechali, i bez trudu odbyli drogę w tym samym dniu, i powrócili nazad do domu. Poznasz też i sam w myśli, ile lepsze okręty moje i chłopcy podrzucać morze wiosłem.— Tak mówił; cieszył się zaś wytrwały Odyssej; modlący się potém słowa mówił i wołał:—Jowiszu ojcze! oby co powiedział, spełnił wszystko Alkinoj! jemu po rodzajnéj ziemi niewygasła byłaby chwała, ja zaś do ojczyzny powróciłbym.—Tak oni te rzeczy między sobą mówili; Areta zaś białoręka kazała służącym łóżko pod portykiem postawić, pościel piękną purpurową na nie wrzucić, zasłać też z wierzchu kobiercami, i chleny położyć kosmate, aby wdział na siebie. Te wyszły z izby światło w ręku mające. Lecz kiedy posłały gęstą pościel żwawo uwijające się, kurstały Odysseja blizko stanąwszy słowami:—Idź spać gościu!

łóżko tobie zrobione.—Tak mówiły; temu zaś miłém bardzo zdawało się zasnąć. Tak ten tam spał wytrwały boski Odyssej, na toczoném łóżku, pod portykiem huk wydającym; Alkinoj też położył się wewnątrz domu wysokiego; żona zaś gospodyni łóżko i pościel przygotowała.

XIĘGA VIII.

Odysseja związek z Feakami.

KIEDY rano wstająca pokazała się różowych palców zorza, powstał z łoża poważny Alkinoj, wstał także Jowisza rodu burzyciel miast Odyssej. Między nimi przewodniczył poważny Alkinoj do rynku, który im przy okrętach zrobiony był. Przychodzący siedli na ciosanych kamieniach blizko; ta zaś po mieście śpiesznie chodziła Pallas Minerwa, upodobniona do herolda Alkinoja mądrego, powrót Odyssejowi wspaniałomyślnemu uradzając, i do każdego męża blizko stojąca mówiła mowę: —Tu-no, Feaków wodzowie i radcy, do rynku idźcie, abyście się o gościu dowiedzieli, który nowo do Alkinoja

mądrego przyszedł domu, zbłąkany na morzu, postawą do nieśmiertelnych podobny.—Tak mówiąc, wzbudziła moc i umysł każdego. Żywo napełniły się ludźmi rynki i siedzenia zbierającymi się; wielu też podziwiali widzący mądrego syna Laerta. Na tego zaś Minerwa boski rozlała wdzięk na głowę i na ramiona, i dłuższym go i grubszym złożyła do widzenia, ażeby wszystkim Feakom miłym się stał, i poważnym i szanownym, i odbył doskonale wiele igrzysk, na którychby Feakowie Odysseja sprobowali. Lecz kiedy się zebrali i gromadni byli, między nimi Alkinoj głos zabrał i mówił: —Posłuchajcie Feaków wodzowie i radcy, abym powiedział, co mnie chęć w piersiach każe. Gość ten, nie wiém kto, błądzący przyszedł do mego domu, czy od wschodnich, czy zachodnich ludzi; odwiezienia domaga się, i błaga, aby rzeczywiste było. My zaś, jak przedtém, obmyślmy mu odwiezienie. Ani bowiem ani kto inny, który do mego domu przybędzie, tu płaczący długo nie zostaje z przyczyny odwiezienia. Lecz-no czarny okręt ściągnijmy na morze boskie, piérwszy raz płynący; chłopców dwóch i pięćdziesiąt niech wybiorą między ludem, którzy między nami są najlepsi. Uwiązać tedy dobrze na pokładach wiosła wszyscy wynijdźcie; i potém prędką zajmijcie się

ucztą do naszego domu idący; ja zaś wszystkim dobrze dostarczę. Chłopcom więc to zalecam; lecz ci inni berło mający królowie do pięknego mego domu przyjdźcie, ażebyśmy gościa w mieszkaniu przyjacielsko przyjęli. I niech nikt nie odmawia; zawołajcie też boskiego śpiewaka Demodoka: temu bowiem bóg bardzo dał pieśń, dla ucieszenia, gdzie go umysł podbudzi śpiewać. Tak powiedziawszy, szedł naprzód; ci razem za nim szli berło mający; herold też pobiegł po boskiego śpiewaka. Chłopcy wybrani, dwóch i pięćdziesiąt, poszli, jak rozkazał, na brzeg morza nierodzajnego. Lecz kiedy do okrętu przyszli i do morza, okręt oni czarny na głębinę morza ściągnęli; maszt włożyli i żagle do czarnego okrętu; wiosła uwiązali sznurami skórzanymi, wszystko jak należy, i żagle białe rozciągnęli; głęboko na mokrém go postawili; potém poszli do wielkiego domu Alkinoja mądrego. Napełniły się i portyki i ogrodzenia i dom ludźmi zbierającymi się. Wiele było i młodych i starych. Dla tych Alkinoj dwanaście ofiarował baranów, ośm białozębych wieprzów, dwa ciągnonogie woły. Te oprawili, oczyścili i miłą ucztę przygotowali.

Herold wkrótce powrócił, prowadząc miłego śpiewaka, którego bardzo muza ukochała; dała też i do-

bre i złe: oczy odebrała, a przyjemną pieśń dała. Temu Pontonoj postawił tron srébrnoćwieki, wpośród biesiadujących, przy długim słupie oparłszy; na kołku też zawiesił formingę donośną, tuż nad głową, i pokazał, jak wziąć rękami, herold; przy nim postawił koszyk i piękny stolik, i czarę wina, pić, kiedyby chęć podbudziła. Ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągnęli. Lecz kiedy napoju i jedzenia chęć sobie odjęli, muza wtedy śpiewakowi dopuściła śpiewać sławy mężów, pieśnią, któréj sława do szérokiego nieba doszła: kłótnię Odysseja i Pelidy Achillesa, jak niegdyś śpierali się na pięknéj bogów uczcie strasznemi słowami; król zaś mężów Agamemnon cieszył się w myśli, że najlepsi z Achajów spór między sobą wiedli. Tak bowiem jemu wyrok dający mówił Febus Apollo w boskim *Pythos*, kiedy przeszedł kamienny próg o wyrok proszący: wtenczas bowiem toczył się cierpień początek dla Trojan i Danajów z wielkiego Jowisza rady. To śpiewak sławny śpiewał; lecz Odyssej purpurowy wielki faros biorąc rękami mocnemi, ściągnął ku głowie i zakrył piękne oblicze: wstydził się bowiem Feaków z pod powiek łzy lejący. Jednak kiedy przestał śpiewać boski śpiewak, łzy otarłszy, zdjął z głowy faros, i czarę dwóstronną

biorąc, bogom ofiarował. Ale kiedy znowu zaczynał, i zachęcali śpiewać z Feaków najlepsi, ponieważ podobały się słowa; znowu Odyssej, głowę zakrywszy, płakał. Tu przed innymi wszystkimi ukrył się łzy lejący; Alkinoj zaś sam jeden postrzegł i zrozumiał siedzący blizko niego; ciężko też wzdychającego usłyszał. I zaraz do Feaków wiosła lubiących przemówił:—Posłuchajcie Feaków wodzowie i radcy! już biesiadą przyzwoitą umysł nasyciliśmy, i formingą, która biesiadzie pięknéj jest towarzyszką; teraz wyjdźmy i igrzysk sprobujmy wszystkich, aby gość powiedział swoim przyjaciołom do domu powróciwszy, ile jesteśmy nad innych bitwą ręczną, pasowaniem się, skokiem i nogami.—Tak powiedziawszy, szedł naprzód; ci zaś razem szli za nim. Na kołku też zawiesił formingę głośną, Demodoka wziął za rękę i wyprowadził z izby herold; szedł przed nim tąż samą drogą, którą i inni z Feaków najlepsi igrzyskom przypatrywać się mający. Szli na rynek. Razem za nimi szła wielka ciżba, niezliczeni. Powstało młodych i wiele i dobrych. Wstał i Akronej, i Okial, i Elatrej, i Nautej, i Prymnej, i Anchial, i Eretmej, Pontej i Prorej, Toon i Anabesinej, i Amfial syn Polyneja Tektonidy; wstał i Euryal do ludobójcy Marsa podobny, i Naubolid, któ-

ry najlepszy był kształtem i postawą ze wszystkich Feaków po pięknym Laodamancie; wstali też trzéj synowie zacnego Alkinoja: Laodamas, Ali i bogom równy Klitonej. Jedni najpiérwéj sprobowali nogami; im zaś od mety ciągnął się bieg. Ci razem wszyscy żywo lecieli, kurz podejmując po polu. Z tych biedz prędko najlepszy był Klitonej zacny; jak daleko jest na nowinie granica dla mułów, tyle wyprzedzając do ludu powrócił; tamci zaś zostali się. Drudzy passowania się trudnego probowali. W tém znowu Euryal zwyciężył wszystkich najlepszych. Skokiem Amfial nad wszystkich był celującym; dyskiem zaś wszystkich bardzo przewyższył Elatrej; bitwą ręczną znowu Laodamas, dobry syn Alkinoja. Lecz kiedy wszyscy ucieszyli sobie umysł igrzyskami, do nich tedy Laodamas mówił syn Alkinoja:—Tu, przyjaciele, spytajmy się gościa, jeśli jakie igrzysko umié i nauczył się? Składem wprawdzie ciała niezły jest; i w lędźwiach i goleniach i w obu rękach z góry i w karku mocny i wielkiéj siły; ani młodości mu braknie; ale cierpieniami złamany jest wielkiemi: ani ja bowiem sądzę innego co gorszego nad morze, ażeby odebrać siły człowiekowi, choćby bardzo mocny był.—Tego Euryal zmienił i mówił:—Bardzo to słowo jak należy powiedziałeś. Sam teraz wyzwij

idący i mów do niego.—Kiedy zaś to usłyszał dobry syn Alkinoja, stanął pośrodku idący i do Odysseja mówił:—Tu-no! i ty, gościu ojcze, sprobój igrzysk, jeśli jakiego gdzie nauczyłeś się. Zdaje się, że ty znasz igrzyska. Niéma bowiem większéj sławy dla męża, póki jest, jak to, co nogami zrobi, albo rękami swemi. Lecz-no sprobuj; wybij troski z myśli. Podróż tobie już niedługo nie będzie; lecz już okręt dla ciebie ściągnięty i gotowi są towarzysze.—

Tego zmieniając, mówił przezorny Odyssej:—Laodamancie! czemu mnie na to wywołujecie żartujący? Troski mnie bardziéj w myśli, jak igrzysko, który piérwéj bardzo wiele ucierpiałem i wiele natrudziłem się; teraz zaś w waszym rynku powrótu potrzebujący siedzę, błagający króla i lud wszystek.—Tego znowu Euryal zmienił, i w obec mu przykro powiedział:—Ja nawet ciebie, gościu, ani przyrównywam do męża umiejętnego w igrzyskach, jakich wiele między ludźmi bywa, lecz do tego, który zarazem, na okręcie pokładowym często przebywając, jest naczelnikiem majtków, którzy także kupcami są, i o ładunku pamięta, i towarzyszów dogląda, i zysków porwanych; do umiejącego igrzyska nie jesteś podobny.— Do tego krzywopatrzący mówił przezorny Odyssej:—Gościu! niepięknie powiedziałeś; do

niesprawiedliwego męża jesteś podobny. Tak też nie wszystkim mężom bogowie przyjemne rzeczy dają, ani co do ciała, ani co do myśli, ani co do mowy. Jeden bowiem postawą mniéj pozorny bywa mąż; ale bóg słowami kształt uwieńczył; inni na niego z przyjemnością patrzą, ten zaś bezpiecznie mówi z słodką skromnością i jest ozdobą między zebranymi: na idącego zaś przez miasto jak na boga spoglądają. Drugi znowu postawą do bógów wprawdzie podobny, lecz jego boginie wdzięków nie uwieńczyły słowami. Tak i tobie kształt wprawdzie bardzo ozdobny, ani nawet inaczéj aniby bóg nie zrobił; co do myśli zaś, próżny jesteś. Wzbudzasz mnie gniew w kochanych piersiach, mówiąc nie podług przyzwoitości. Ja nie świadom igrzysk? jak ty mówisz; ale między piérwszymi, sądzę, byłem, póki w młodość ufałem i w ręce moje. Teraz uciśniony jestem klęskami i boleściami: wiele bowiem wytrzymałem i wojny mężów i srogie fale przebywając. Ale i tak złego wiele cierpiący sprobuję igrzysk: ugryźliwa bowiem mowa, i podbudzasz mnie mówiący. Powiedział i z farosem nawet zruszywszy się, wziął dysk większy i grubszy, i niemało cięższy, niż jakim dyskiem Feakowie rzucali między sobą; ten okręciwszy, wypuścił z silnéj ręki; zaświ-

stał kamień; schylili się ku ziemi Feakowie długowiosły, sławni z żeglarki mężowie, od pędu kamienia; i ten przeleciał wszystkie znaki prędko biegąc od ręki; położyła zaś znaki Minerwa, do człowieka postawą podobna, słowo powiedziała i zawołała:— I ślepy tobie, gościu, odróżniłby znak, macający, ponieważ nie jest zmięszany z ciżbą, ale daleko naprzód; ty zaś miéj ufność w tém igrzysku: żaden z Feaków do niego nie dojdzie, ani przerzuci.—Tak mówiła; rozweselił się zaś wytrwały boski Odyssej, cieszący się, że towarzysza przychylnego widział w walce. I wtenczas zalekko przemówił do Feaków:—Do tego teraz dojdźcie, młodzi! Wkrótce potém inny spodziewam się rzucić albo tak daleko, albo jeszcze daléj. Z innych, kogo serce i umysł zachęca, tu no! niech sprobuje! ponieważ mnie rozgniewaliście bardzo, albo ręczną bitwą, albo pasowaniem, albo i nogami, nie odmawiam, ze wszystkich Feaków, prócz samego Laodamanta: gościem bowiem mnie on jest; ktoby zaś z przyjacielsko przyjmującym walczył? Nierozsądnym on i nikczemnym jest mężem, który gościnność dającemu spór podnosi igrzysk, między ludem innoziemskim; swoje własne wszystko kaleczy. Z innych nikogo nie odmawiam, ani gardzę, lecz chcę poznać i sprobować

się w obec. We wszystkich bowiem niezły jestem, między ludźmi jakie są igrzyska. Dobrze łuk umiém wygładzony obmacać; piérwszy do męża trafiłbym, wypuściwszy strzałę w tłumie mężów nieprzyjacielskich, choćby bardzo wiele towarzyszów blizko niego stało i z łuku strzelali do mężów. Jeden mnie Filoktet zwyciężał łukiem między ludem Trojanów, kiedy z łuków strzelaliśmy Achajowie; innych zaś ja, powiadam, bardzo przewyższam, ile teraz ludzi jest na ziemi chleb jedzących. Z mężami zaś dawniejszymi śpierać się nie chcę, ani z Herkulesem, ani z Eurytem Oechalijskim, którzy i z nieśmiertelnymi spór wiedli względem łuku; dla tego i prędko umarł wielki Euryt, ani do starości przyszedł w domu: rozgniewany bowiem Apollo zabił, że go z łuku strzelać wyzywał. Włócznię zaś wypuszczam, jak nie inny kto strzałę. Jednemi nogami boję się, aby mnie kto nie przeszedł z Feaków: bardzo bowiem haniebnie skołatany byłem na wielu falach: ponieważ ani żywność na okręcie zawsze była; dla tego mnie miłe członki zesłabły.—Tak mówił; oni zaś wszyscy w cichém zostawali milczeniu. Alkinoj jeden jego zmieniając, powiedział:— Ponieważ nie nieprzyjemne te rzeczy między nami mówisz, ale chcesz cnotę swoję pokazać, która tobie towarzyszy, rozgniewany, że

tobie ten mąż do walki stawający przykrość powiedział; to też twojéj cnoty żadenby człowiek nie zganił, któryby umiał z swojéj myśli przyzwoicie mówić. Ale-no teraz ode mnie przyjmij słowo, ażebyś i innemu powiedział z bohatérów, kiedy w swoim domu będziesz biesiadował przy twéj żonie i twych dzieciach, naszą cnotę wspominając, jakie i nam Jowisz dzieła daje ciągle od przodków jeszcze. Nie jesteśmy bowiem sławni bitwą ręczną, ani pasowaniem, ale nogami szybko biegamy, i okrętami najlepsi; zawsze też nam uczta miła, i cytara, i tańce, i suknie zmienne, i kąpiele ciepłe, i łóżka. Lecz-no Feaków tańcerze, którzy najlepsi, pograjcie, ażeby i gość powiedział swoim przyjaciołom, do domu powróciwszy, ile jesteśmy nad innych żeglarką, i nogami, i tańcem, i pieśnią. Demodokowi zaś ktokolwiek prędko idąc, formingę głośną niech przyniesie, która gdzieś w naszym domu leży. — Tak mówił Alkinoj do boga podobny; powstał zaś herold mający przynieść formingę wydrążoną z domu króla. Dziewięciu wszystkich dozorców przez lud wybranych powstało, którzy w tych utarczkach urządzali wszystko; zrównali miejsce, piękny plac rozszérzyli. Herold zaś prędko powrócił, niosąc formingę głośną Demodokowi; i ten potém wszedł we środek; naokoło

zaś młode chłopcy stanęli tańczyć dobrze umiejący; uderzyli w piękny plac nogami; lecz Odyssej zadziwiał się nad mignieniem nóg i zdumiewał się w umyśle. Ten zaś grający zaczął pięknie śpiewać o Marsa miłości i pięknie uwieńczonéj Afrodyty, jak piérwéj łączyli się w Wulkana domu potajemnie; wiele dał i łoże zhańbił Wulkana króla; prędko zaś jemu przyszedł oznajmić Helios, który ich postrzegł łączących się miłością. Wulkan zaś jak bolesną mowę usłyszał, poszedł do kuźni, złe dla nich wgłębi myśli uradzając: włożył do osady wielkie kowadło; wykuł więzy niemogące się złamać i rozwiązać, ażeby całe tak zostały. Lecz kiedy wygotował zdradę, rozgniewany na Marsa, poszedł do izby, gdzie mu miła pościel leżała; nad nogami łóżka rozciągnął więzy wokoło wszędzie; wiele też i z góry od stołowania ponaciągał, jak pajęczyny cieńkie, któreby nikt nie postrzegł, ani z bogów szczęśliwych: bardzo bowiem zdradliwie wyrobione były. Kiedy zaś wszystką zdradę koło łóżka rozciągnął, udał, że do Lemnu idzie pięknie zbudowanego miasteczka, która jemu z ziem najmilsza jest wszystkich. Nie ślepo też naglądał złote lejce mający Mars; jak postrzegł sławnego w sztukach Wulkana na stronę idącego, poszedł do domu arcysławnego Wulkana, uję-

ty miłością pięknie uwieńczonéj Cyterei. Ta świéżo od ojca mocnego Kroniona przychodząca usiadła, ten zaś do środka domu wszedł, za rękę ją ścisnął, słowo powiedział i zawołał:—Tu, kochana, do łóżka spać zwróćmy się: Wulkana bowiem tu między nami niéma, lecz już gdzieś poszedł do Lemnu do Syntiów dziko-językich.—Tak mówił; téj zaś bardzo miłém zdawało się zasnąć. Ci tedy w więzy wchodząc, położyli się; wokoło zaś więzy sztuczne przemyślnego Wulkana rozciągnęły się; ani poruszyć którego z członków nie można było, ani podnieść. I wtenczas poznali, że już ucieczki nie było. Prędko do nich przyszedł przesławny kulawy, nazad powróciwszy, nim do Lemnu doszedł: Helios bowiem był od niego na wzwiadach i jemu rzecz opowiedział. Poszedł więc do domu w miłém zasmucony sercu; stanął w przedpokoju, i gniew go dziki objął; krzyknął straszliwie, i głos doszedł do wszystkich bogów:—Jowiszu ojcze i inni szczęśliwi bogowie zawsze będący! tu idźcie, ażebyście dzieła śmieszne i nieprzyzwoite zobaczyli, jak mnie kulawym będącego Jowisza córka Afrodyta zawsze hańbi, kocha zaś niszczyciela Marsa, dla tego, że on piękny i prostonogi, ja zaś niedołężny jestem. Ale ani mnie kto inny temu winien, tylko rodzice, którzy nie zrodzić po-

winni byli. Lecz patrzcie, gdzie oni śpią w miłości, na moje łoże wstąpiwszy; ja zaś patrzący smucę się. Nie spodziewam się już więcéj, ani trochę, aby oni tak spali, choć kochający się; prędko oboje nie będą chcieli spać, ale ich sidło i więzy zatrzymują, póki mnie zupełnie wszystkich ojciec nie odda ślubnych darów, jakie jemu do rąk dałem za bezwstydną dziewkę, dla tego, że jego piękna córka, ale niepowstrzymała.—Tak mówił; bogowie zaś zebrali się do zrobionego z miedzi domu: przyszedł Neptun ziemiotrzęsca, przyszedł użyteczny Hermes, przyszedł król daleko strzelający Apollo. Niewieście zaś boginie przez wstyd zostały w domu każda. Stali w przedpokoju bogowie, dobrodawcy. Nieugaszony wtedy wszczął się śmiech między szczęśliwymi bogami, na sztuki patrzącymi przemyślnego Wulkana. Tak zaś ktoryś powiedział patrząc do blizkiego innego:—Niedobrze powodzi się złym dziełom; dosięgnie i powolny prędkiego; tak jak teraz Wulkan, będąc powolnym, ujął Marsa, choć najprędszym będącego z bogów, którzy Olimp mają, kulawym będący, przez sztukę; i karę za cudzołóztwo winien.—Tak oni takie rzeczy między sobą mówili. Do Hermesa zaś mówił król, Jowisza syn, Apollo: —Hermesie, Jowisza synu, przewodniku, dobrodawco! czybyś chciał

więzami mocnemi ugnieciony spać na łóżku przy złotéj Afrodycie?—Temu odpowiedział potém przewodnik Argobójca:—Oby się to stało, królu daleko strzelający Apollo! więzy nawet trzy razy takie wielkie, nieskończone, naokoło trzymałyby, wybyście patrzyli bogowie i wszystkie boginie, a ja spałbym przy złotéj Afrodycie.—Tak mówił, i śmiech wszczął się między nieśmiertelnymi bogami. Neptuna zaś śmiech nie wziął; błagał zawsze sławnego z robot Wulkana, aby rozwiązał Marsa; i do niego odezwawszy się, lecące słowa powiedział:—Rozwiąż! Ja tobie za niego przyrzekam, jak ty każesz, że zapłaci słuszne wszystko między nieśmiertelnymi bogami.—Do tego znowu mówił przesławny Wulkan:—Ode mnie, Neptunie ziemiotrzęsco, tego nie wymagaj. Złe za złych i poręki dają się. Jakbym ja od ciebie dopominał się między nieśmiertelnymi bogami, jeśliby Mars uszedł, długu i więzów uniknąwszy? Do tego znowu mówił Neptun ziemiotrzęsca:—Choć nawet Mars długu uniknąwszy ujdzie uciekający, sam tobie ja to zapłacę.—

Temu odpowiedział potém przesławny Wulkan:—Nie można i nie przystoi twojego słowa nie przyjąć.—Tak mówiąc, z więzów wypuszcza siła Wulkana. Ci zaś jak z więzów byli uwolnieni, choć bardzo moc-

nych, natychmiast podniosłszy się, ten do Tracyi poszedł, ta zaś do Cypru przybyła lubiąca uśmiech Afrodyta, do Pafu. Tam dla niéj gaik i ołtarz pachnący; tam ją Gracye wykąpały i namaściły oliwą ambrozijną, co bogom wdzięk daje zawsze będącym; suknie też na nią wdziały miłość wzbudzające; cud widzieć.

Te rzeczy śpiewał śpiewak przesławny; Odyssej zaś cieszył się w duszy swojéj słuchający, i inni Feakowie długowiosły, sławni z żeglarki mężowie. Alkinoj zaś Halemu i Laodamantowi kazał samym jednym tańczyć, ponieważ z nimi nikt się nie spierał. Ci więc kiedy piłkę piękną do rąk wzięli, purpurową, którą im Polyb zrobił rozumny; tę jeden rzucał ku obłokom cienistym, w tył się schyliwszy; drugi zaś od ziemi wysoko wzniosłszy się, łapał z łatwością, piérwéj nim nogami ziemi się dotknął. Lecz kiedy piłką szybkości sprobowali, tańczyli potém po ziemi wielopłodnéj, często zmieniający się: młodzi zaś inni oklaski dawali stojący przy walce, i wielki hałas powstał. Wtenczas do Alkinoja mówił boski Odyssej:—Alkinoju królu, ze wszystkich najzacniejszy obywateli! zapowiedziałeś wprawdzie, że najlepsi jesteście tańcerze; to jednak rzeczywiście się zrobiło. Zdumienie mnie bierze patrzącego.—Tak

mówił; cieszył się zaś święta moc Alkinoja; i zaraz do Feaków wiosła lubiących mówił:—Posłuchajcie Feaków wodzowie i radcy! gość ten bardzo mnie zdaje się być rozsądnym. Ale-no dajmy jemu dar gościnny, jak słusznie. Dwónastu bowiem między ludem przezacnych królów rządzący rozkazują, trzynasty zaś ja sam; z tych jemu każdy faros pięknie wymyty i chiton i złota talent szacownego przynieście; zaraz zaś wszystko znieśmy razem, ażeby w ręku gość mając, na ucztę poszedł cieszący się w duszy. Euryal zaś jemu samemu niech zadosyć uczyni słowami i darem: ponieważ słowo nie jak należy powiedział.—Tak mówił, i wszyscy pochwalili i kazali; dary zaś przynieść wysłali herolda każdy. Tego znowu Euryal zmienił i mówił:—Alkinoju królu, ze wszystkich najzacniejszy obywateli! ja więc gościowi zadość uczynię, jak ty każesz; dam mu ten pałasz cały miedziany, na którym rękojeść srébrna, pochwa zaś noworzniętą słoniową kością jest obłożona; wiele też dla niego wart będzie.—

Tak mówiac, w ręce kładzie pałasz srébrnoćwieki, i do niego głos zabrawszy, lecące słowa powiedział:—Witam cię, ojcze gościu! słowo zaś jeśli się jakie powiedziało ciężkie, niech je uniosą porwawszy wiatry; tobie zaś niech bogowie i żonę widzieć

i do ojczyzny powrócić dadzą, ponieważ długo daleko od przyjaciół cierpień doznajesz. Tego zmieniając, mówił przezorny Odyssej:— I ja ciebie, przyjacielu, mile witam, i niech bogowie tobie szczęście dadzą, i niech tobie nie będzie na potém żalu po tym pałaszu, który mnie dałeś zadosyć czyniący słowami.— Powiedział, i na ramiona włożył pałasz srébrnoćwieki. Zachodziło już słońce, i przed nim świetne dary były. Te do domu Alkinoja zanieśli heroldowie świetni: przyjąwszy zaś dzieci dobrego Alkinoja, przy matce szanownéj położyli piękne dary. Innym zaś przewodniczył święta moc Alkinoja, i przychodzący usiedli na wysokich tronach. Wtedy do Árety mówił moc Alkinoja:—Tu, żono, przynieś skrzynię ozdobną, która najlepsza, i do niéj włóż faros pięknie wymyty i chiton. Na ogniu zaś jemu kocieł postawcie i wody zagrzejcie, ażeby wykąpany i widzący wszystkie pięknie złożone dary, ktore mu dobrzy Feakowie tu przynieśli, ucztą się ucieszył, i pieśni śpiewu słuchający. A ja mu tę czarę moję bardzo piękną dam, złotą, ażeby mnie wspominający po wszystkie dni czynił z niéj ofiary w domu Jowiszowi i innym bogom.—

Tak rzekł; Areta zaś służącym powiedziała na ogniu postawić trzynożny kocieł wielki jak najpręd-

dzéj. Te kąpielny kocieł postawiły na ogniu palącym się; do niego wody wlały; drwa pod nim zapaliły, biorąc; brzuch kotła ogień wokoło obejmował, i grzała się woda. Tymczasem Areta gościowi bardzo piękną skrzynię wyniosła z pokoju; włożyła do niéj piękne dary, suknie i złoto, które mu Feakowie dali; sama też włożyła piękny faros i chiton, i do niego odezwawszy się, lecące słowa mówiła:— Sam teraz opatrz wierzch i prędko węzeł zawiąż, aby kto tobie w drodze szkody nie zrobił, kiedy znowu zaśniesz snem słodkim na czarnym okręcie jadący.—Lecz gdy to usłyszał wytrwały boski Odyssej, zaraz wierzch przymocował, prędko węzeł zrobił sztuczny, którego niegdyś go nauczyła w myśli szanowna Cyrce. Zaraz też jemu szafarka kąpać się kazała, do wanny wszedłszy; ten zaś miło chętnie zobaczył ciepłą wannę, ponieważ nieczęsto miewał tę posługę, odtąd jak dom porzucił Kalypsy pięknowłoséj; wtenczas zaś jemu posługa jak bogu nieustanna była. Tego kiedy więc służące wykąpały i oliwą namaściły, z wanny wychodzący do mężów wino pijących poszedł; Nausykaa zaś od bogów piękność mająca stała przy drzwiach izby gruntownie zrobionéj, i podziwiała Odysseja oczami patrząca, i do niego odezwawszy się, lecące powiedziała sło-

wa:—Witam cię, gościu! ażebyś kiedy i w ojczystéj ziemi będący wspomniał o mnie, że mnie piérwszéj zachowanie życia winieneś.—Tę zmieniając, mówił przezorny Odyssej:—Nausykao! córko wspaniałomyślnego Alkinoja! teraz tak niech Jowisz da, mocnogrzmiący małżonek Junony, do domu przyjść, i dzień powrótu widzieć; dla tego jednak tobie i tam jak bogu modły czynić będę, zawsze po wszystkie dni: ty bowiem mnie życie dałaś, dziewico!—Powiedział i usiadł na tronie przy Alkinoju królu.—

Ci już i części rozdzielili, i wino z wodą zmięszali. Herold zaś prędko przyszedł prowadzący przyjemnego śpiewaka, Demodoka, od ludu szacowanego; posadził pośrodku biesiadujących, do słupa długiego oparłszy. Wtenczas do herolda mówił przezorny Odyssej, od grzbietu odcinając (więcéj zaś zostawało się) białozębego wieprza, i obfita naokoło była tłustość:—Heroldzie! na, daj to mięso, żeby jadł, Demodokowi, i żebym mu dał dowod szacunku, chociaż zasmucony. U wszystkich bowiem ziemskich ludzi śpiewacy szacunku są uczęstnikami i poszanowania, dla tego, że ich pieśni muza nauczyła: ukochała bowiem ród śpiewaków.—Tak mówił; herold zaś, niosąc, do rąk oddał bohatérowi Demodokowi. Ten przyjął i cieszył się w duszy. Ci

zaś na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągali. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli, wtenczas już do Demodoka mówił przezorny Odyssej: — Demodoku! szczególniéj ciebie ze wszystkich chwalę śmiertelnych, czy ciebie muza wyuczyła, Jowisza córka, czy ciebie Apollo. Bardzo bowiem dokładnie Achajów losy śpiewasz, i co zrobili, i wycierpieli, i ile natrudzili się Achajowie; tak gdzieś czy sam będąc obecny, czy od innego posłyszawszy. Lecz-no przejdź już daléj i konia ustrojenie śpiewaj drewnianego, którego Epej zrobił z Minerwą; tego niegdyś do zamku na zdradę wprowadził boski Odyssej, mężami napełniwszy, którzy Troję zburzyli. Jeśli już mnie to jak należy opowiész, natychmiast ja wszystkim ludziom powiém, że zapewne przychylny bóg tobie boską pieśń dał. — Tak mówił; ten zaś od boga podbudzony zaczął i odkrył pieśń, ztąd biorąc, jak jedni na dobrze opatrzone okręty siadający, ogień w namioty rzucając, odpłynęli; Achajowie zaś drudzy już przy sławnym Odysseju siedzieli na rynku Trojanów ukryci w koniu: sami bowiem jego Trojanie do zamku wciągnęli. Tak ten stał; oni zaś wiele różnych rzeczy mówili koło niego siedzący; i trojako im podobała się rada: albo rozciąć wklęsłe drzewo twardą mie-

dzią; albo ze skał zrzucić, wciągnąwszy na wierzchołek; albo zostawić wielki posąg, aby był dla bogów błagalną ofiarą; tak też potém i spełnić się miało: przeznaczeniem bowiem było zginąć, kiedy miasto w sobie ukryje drewnianego wielkiego konia, gdzie siedzieli wszyscy najlepsi z Argiejów, Trojanom śmierć i zgubę niosący. Śpiewał, jak miasto zburzyli synowie Achajów, z konia wylewający się, wklęsłą zasadzkę opuszczając. Śpiewał, że inny indziéj miasto plądrował wysokie, lecz Odyssej do domu Deifoba szedł jak Mars z równym bogu Menelajem. Tam, mówił, na najstraszniejszą się bitwę odważył, i zwyciężył potém, przez wielkomyślną Minerwę. Takie rzeczy śpiewał śpiewak przesławny; lecz Odyssej zmiękczał, i łza zmaczała pod powiekami policzki. Jak kobiéta płacze na kochanego męża upadłszy, który za swoje miasto i obywateli poległ, miastu i dzieciom oddalając srogi dzień; ta umierającego i drgającego widząca, rzuciwszy się na niego, żałośnie płacze; ci zaś z tyłu bijący dzidą w plecy i ramiona, niewolę na nią wprowadzają, żeby miała i pracę i smutek; a téj z najlitośniejszéj boleści niszczą się jagody; tak Odyssej litośnie pod brwiami łzy wylewał. Tam przed innymi wszystkimi ukrył się łzy lejący; Alkinoj zaś sam jeden postrzegł

go i zrozumiał, siedzący przy nim, i ciężko wzdychającego usłyszał. Zaraz też do Feaków wiosła lubiących mówił: — Posłuchajcie Feaków wodzowie i radcy! Demodok niech się wstrzyma z formingą głośną: nie wszystkim bowiem gdzieś przyjemność robiący to śpiewa. Odkąd zjedliśmy wieczerzę i zaczął śpiewać boski śpiewak, odtąd nie przestał jękliwie płakać ten gość. Bardzo go gdzieś boleść w sercu objęła. Lecz-no ten niech się wstrzyma, ażebyśmy się równie cieszyli wszyscy, gościnność dający i gość; ponieważ daleko lepiéj tak. Z przyczyny bowiem szanownego gościa te rzeczy się zrobiły, i odwiezienie i miłe dary, które mu daliśmy przyjacielsko przyjmujący. W miejscu brata i gość i błagacz jest dla męża, który choć trochę dotknął się rozumu. Przeto teraz ty nie ukrywaj myślami chytremi, o co się ciebie spytam; powiedzieć zaś tobie lepszém jest. Powiedz imie, którém ciebie tam nazwali i matka i ojciec, i inni też, którzy w mieście, i którzy wokoło mieszkają. Nikt bowiem zgoła bezimiennym nie jest z ludzi, ani zły, ani dobry, jak tylko się już narodził, ale wszystkim imie dają, jak zrodzą, rodzice. Powiedz mi też ziemię twoję i lud i miasto, aby ciebie tam odwiozły trafiające w myśl okręty. Fea-

kowie bowiem nie mają sterników, ani rudla u nich niéma, co inne okręty mają; lecz same znają myśli i chęci mężów, i wszystkich znają miasta, i tłuste pola ludzi, i głębię morza bardzo prędko przepływają mrokiem i chmurą okryte; ani im kiedy być uszkodzonemi jest bojaźń, albo zginąć. Ale to tak niegdyś ojca opowiadającego słyszałem, Nausytoja, który mówił, że Neptun z zadziwieniem patrzy na nas, że przewoźnicy jesteśmy nieuszkodzeni między wszystkimi. Mówił, że kiedyś Feackich mężów dobrze zrobiony okręt, z odwiezienia powracający, na ciemném morzu rozbije, i wielką górą nam miasto wokoło okryje. Tak mawiał stary; to zaś bóg albo spełni, albo niespełnionèm będzie, jak jemu podobało się w myśli. Lecz-no to mnie mów i opowiedz rzetelnie, gdzie błąkałeś się, i do jakich miejsc doszedłeś ludzi, i o nich samych, i o miastach dobrze zamieszkałych, i którzy trudni i dzicy i niesprawiedliwi, którzy też gościnni i umysł mają bogobojny? Powiedz też, dla czego płaczesz i jęczysz w duszy o losie Argiejów, Danajów i Trojan słuchający? Ten bogowie dali, i przeznaczyli śmierć dla ludzi, ażeby i potomnym była pieśń. Albo jaki tobie i krewny pod Troją zginął, dobrym będąc zięciem albo teściem, o któ-

rych najwięcéj troskliwi jesteśmy, po krwi i po rodzie samych? albo jaki gdzie towarzysz, mąż przyjemne rzeczy umiejący, dobry? ponieważ ani od brata mniéj dobrym nie jest, który towarzyszem będąc, rozumne rzeczy zna.—

XIĘGA IX.

Opowiadanie w domu Alkinoja.

Temu odpowiadając, mówił przezorny Odyssej:— Alkinoju królu, ze wszystkich najzacniejszy obywateli! zapewne to piękném jest słuchać takiego śpiewaka, jakim ten jest bogom równy śpiewaniem. Ani ja bowiem myślę, aby cel jaki przyjemniejszy był, jak kiedy wesołość obejmuje lud wszystek, i biesiadujący w domu słuchają śpiewaka, siedzący porządkiem, i przy nich pełne są stoły chleba i mięsa, i wina z krateru czerpający niesie i nalewa w czary. To mnie niejako najpiękniejszém w myśli być zdaje się. Tobie zaś o moich troskach chęć zwróciła się jękliwych spytać, ażebym jeszcze bardziéj

płaczący jęczał. Co tedy naprzód tobie, co potém opowiadać będę? ponieważ klęsk mnie wiele dali bogowie niebiescy. Teraz imie naprzód powiém, ażebyście i wy wiedzieli, i ja potém uniknąwszy srogiego dnia, wam gościem był, choć daleko ztąd w domu mieszkający. Jestem Odyssej Laertiada, który wszystkie podstępy na ludzi obmyślę, i sława o mnie do nieba dochodzi. Mieszkam w Itace daleko widzieć się dającéj; w téj góra jest, Nerytos lasem zarosły, sławny; naokoło wysp jest wiele zamieszkałych, bardzo blizko jedna drugiéj, i Dulichium, i Same, i lesisty Zacynt; sama zaś nizka najdaléj ku morzu leży na zachód, (tamte osobno na wschód i południe), nierówna; lecz dobrych wychowuje chłopców. Ani też ja mogę nad swoję ziemię słodszego innego co widzieć. Mnie wprawdzie tam zatrzymywała Kalypso, boska z bogiń, w grotach wydrążonych, chcąca, abym jéj mężem był; tak samo Cyrce nie puszczała z domu, Eejska, zdradliwa, chcąca mnie mężem mieć; lecz méj nigdy chęci w piersiach nie skłoniły. Tak nic słodszém nad swoję ojczyznę i rodziców nie jest, choć kto daleko i w bogatym domu w ziemi obcéj mieszka, osobno od rodziców. Teraz tobie i o powrócie moim trosk pełnym mówić będę, jaki mnie Jowisz dał z Troi jadącemu. Z I-

lium mnie niosąc wiatr do Cykonów zapędził, do Ismaru. Tam ja miasto zburzyłem i pobiłem samych; z miasta zaś żony i majątki wielkie biorący podzieliliśmy, ażeby mnie nikt równéj części pozbawiony nie wyszedł. Tam wprawdzie ja prędką nogą uciekać naszym kazałem; ci zaś bardzo głupi nie usłuchali. Tam też wiele wina piło się; wiele owiec pozabijali przy brzegu, i ciągnonogich rogatych wołów. Tymczasem ci, co uszli Cykonowie, na Cykonów zawołali, którzy ich sąsiedzi byli, razem liczniejsi i lepsi, na lądzie mieszkający, umiejący i z konia potykać się z mężami, i gdzie trzeba pieszo będąc. Przyszli potém ile liści i kwiatów rodzi się na wiosnę, zrana. Wtenczas ciężka już Jowisza wola była dla nas nieszczęśliwych, gdzie boleści wiele ucierpieliśmy. Stojący bitwę odbywali przy szybkich okrętach i bili jeden drugiego miedzianemi włóczniami. Poki rano było i powiększał się święty dzień, póty broniący się wytrzymywaliśmy choć w większéj liczbie będących. Kiedy zaś słońce zstępowało ku zachodowi, wtenczas już Cykonowie przeparli pobiwszy Achajów. Sześciu z każdego okrętu pięknie obótych zginęło towarzyszów; inni zaś uszliśmy od śmierci i zguby. Ztamtąd daléj płynęliśmy zasmuceni w sercu, chętnie wolni od śmierci, miłych

straciwszy towarzyszów. Ani jednak mnie daléj poszły okręty zewsząd zakrzywione, nim piérwéj na którego z nieszczęśliwych towarzyszów trzy razy na każdego zawołałem, którzy pomarli na placu od Cykonów pozabijani. Okrętom zaś dał wiatr północny chmurozbiorca Jowisz ze straszną burzą, i chmurami okrył ziemię, razem i wodę; zstąpiła z nieba noc. Te potém niesione były ukośnie, i żagle im na troje i na czworo rozdarła siła wiatru; i te na okręty poskładaliśmy, zląkłszy się śmierci, same zaś śpiesznie na ląd powciągaliśmy. Tam dwie nocy i dwa dni ciągle zawsze leżeliśmy, razem i zmordowaniem i smutkiem umysł dręczący. Lecz kiedy już trzeci dzień piękne pukle mająca dała zorza, maszty postawiwszy i na nie białe żagle wciągnąwszy, siedzieliśmy; temi zaś wiatr i sternicy kierowali. I już bez szkody przybylibyśmy do ojczystéj ziemi, lecz mnie fala i bieg wody okrążającego Malcę, i wiatr północny odepchnął i odpędził na morze od Cyterów. Ztamtąd dziewięć dni niesieni byliśmy zgubnymi wiatrami po morzu ryborodném; ale dziesiątego wysiedliśmy na ziemię Lotofagów, którzy kwiecisty pokarm jedzą. Tam na ląd wyszliśmy i naczerpnęliśmy wody; zaraz też pokarm przyjęli na szybkich okrętach towarzysze. Lecz kiedy i jedzeniem nasyciliśmy się

i napojem, wtenczas już ja towarzyszów wysłałem iść dowiedzieć się, mężów dwóch wybrawszy, trzeciego herolda razem dawszy, jacyby ludzie byli na ziemi chleb jedzący. Ci prędko poszedłszy, złączyli się z mężami Lotofagami; i ani Lotofagowie myśleli o zgubie dla towarzyszów naszych, ale im dali lotusu skosztować. Z tych którykolwiek lotusu zjadł słodki owoc, ani już oznajmić znowu chciał ani powrócić, ale tamże chcieli z mężami Lotofagami lotus jedzący pozostać, i o powrócie zapomnieć. Tych ja na okręty sprowadziłem płaczących, gwałtem, i na okrętach wklęsłych pod pomostem przywiązałem wciągnąwszy; innym zaś kazałem kochanym towarzyszom śpiesznie na szybkie okręty wsiadać, ażeby który lotus jedząc, o powrócie nie zapomniał. Ci zaraz weszli, i na siedzeniach usiedli, i porządkiem siedzący siwe morze wiosłami bili. Ztamtąd daléj płynęliśmy zasmuceni w sercu, i do ziemi Cyklopów zuchwałych, nieprawych przybyliśmy, którzy w bogach zaufani nieśmiertelnych, ani rękami nie sadzą rośliny, ani orzą; ale niezasiane i nieorane wszystko to się rodzi: pszenica, i jęczmiona, i winne latorośle, które dają wino z wielkich jagod; i te dla nich Jowisza deszcz powiększa. U tych ani zebrania dla naradzenia się, ani prawa; lecz oni

na wysokich gór mieszkają wierzchołkach, w grotach wklęsłych; rządzi zaś każdy dziećmi i żonami, ani jeden o drugiego dbają. Wyspa potém mała rozciąga się przed portem ziemi Cyklopów, ani blizko, ani też daleko, lesista; na niéj kozy niezliczone rodzą się dzikie: ani bowiem chód ludzi odstrasza, ani na nią wchodzą myśliwi, którzy po lesie trudy wytrzymują, głowy gór obiegający. Ani trzodami nie jest zajęta, ani oraniem; ale ona niesiana, nieorana, po wszystkie dni ludzi nie ma, pasie zaś beczące kozy. Ani bowiem u Cyklopów okręty są z czérwonymi przodami, ani mężowie okrętowi cieśle, coby zrobili okręty pokładowe, któreby przewoziły rzecz każdą do miast ludzi dochodząc, jakich wiele ludzie po morzu między sobą przewożą; którzy im i wyspę dobrze zabudowaną zrobiliby. Nie jest bowiem zła i wszystkie wydaje w czasie owoce. Na niéj bowiem są łąki przy siwego morza brzegach, mające wodę, miękkie; i bardzo trwałe winne latorośle byłyby. Oranie też na niéj łatwe; bardzoby wysokie zboże zawsze w porze swojéj żęli, ponieważ bardzo tłusta pod spodem ziemia. Port tam jest wygodny, gdzie przywiązywać nie ma potrzeby, ani kotwic zarzucać, ani lin przyczepiać; ale przyszedłszy stoją przez czas, póki chęć żeglarzów nie wzru-

szy i nie powieją wiatry. W górze zaś portu płynie świecąca się woda, źródło pod grotą; naokoło topole rosną. Tam przypłynęliśmy, i jakiś bóg prowadził przez ciemną noc; ani widzieć się dawała: mgła bowiem przy okrętach gruba była, ani xiężyc z nieba pokazywał się; zakryty był chmurami. Tam nikt wyspy nie zobaczył oczami, ani też fal wielkich toczących się ku lądowi nie postrzegliśmy, nim okręty dobrze wymoszczone przybiły. Na przypłyniętych zaś okrętach zebraliśmy żagle wszystkie i sami na brzeg morza wyszliśmy. Tam zadrzemawszy, czekaliśmy zorzy boskiéj.

Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, nad wyspą zadziwiający się kręciliśmy się po niéj. Wzruszyły też nimfy, córki Jowisza tarczę mającego, kozy po górach żyjące, ażeby ucztę mieli towarzysze. Zaraz krzywe łuki i długie dzidy wzięliśmy z okrętów; na trzy części rozszykowawszy się, pociski rzucaliśmy; i zaraz bóg dał pożądaną źwierzynę. Okrętów ze mną szło dwanaście, i na każdy dziewięć otrzymali kóz; dla siebie zaś jednego wziąłem dziesięć. Tak wtedy przez cały dzień do słońca zachodzącego siedzieliśmy posilający się i mnóztwem mięsa, i winem słodkiém. Jeszcze bowiem z okrętów nie wyniszczyło się czér-

wone wino, ale na nim było: wiele bowiem do amfor naczerpaliśmy, Cykonów święte miasto wziąwszy. Na Cyklopów też ziemię poglądaliśmy, blizko będących, i na dym i na ich samych krzyk i owiec i kozy. Kiedy zaś słońce zaszło i ciemność nadeszła, wtenczas zasnęliśmy na brzegu morza. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, wtenczas zebranie nakazawszy, do wszystkich mówiłem: — Inni teraz zostańcie, moi mili towarzysze! ja zaś i z moim okrętem i moimi towarzyszami pójdę tych ludzi sprobować, jacy są: czy oni krzywdziciele i dzicy i niesprawiedliwi, albo gościnni i umysł mają bogobojny. —

Tak mówiąc, na okręt wsiadłem, i towarzyszom kazałem i samym wsiadać i liny rozwiązać. Ci prędko weszli, na siedzeniach posiadali, i porządkiem siedzący siwe morze wiosłami bili. Lecz gdy do tego miejsca przybyliśmy blizko będącego, tam z kraju daleko grotę zobaczyliśmy, blizko morza, wysoką, laurami ocienioną. Tam wiele bydląt i owce i kozy leżały; naokoło zaś obora wysoka zbudowana była z wydobytych kamieni i długich jodeł i dębów wysokich. Tam mąż mieszkał ogromny, który bydlęta sam jeden pasł daleko, ani do innych chodził, lecz osobno będący nieprawości umiał. Potwor bowiem

to był ogromny; ani podobny był do męża chleb jedzącego, lecz do wierzchołka lasem zarosłego wysokich gór, kiedy pokazuje się sam jeden bez innych.

Wtenczas już innym kazałem miłym towarzyszom tamże przy okręcie pozostać, i okręt ściągnąć; lecz ja wybrawszy z towarzyszów dwónastu najlepszych, poszedłem; ale kozi wór miałem czarnego wina słodkiego, które mnie dał Maron, Euantoja syn, kapłan Apollina, który Ismarem opiekował się, ponieważ go z synem i żoną obroniliśmy szanujący; mieszka bowiem w gaju drzew pełnym Feba Apollina. Ten mnie dał piękne dary; złota mnie dał pięknie wyrabianego siedm talentów; dał mnie krater cały srébrny; potém wina, do amfor dwónastu wszystkich naczerpnąwszy, czystego, boskiego napoju; ani kto o niém wiedział ze służących, mężczyzn i kobiét, w domu, ale sam tylko i kochana żona i jedna szafarka. To kiedy pili miodosłodkie wino czérwone, jedną czarę napełniwszy, wody dwadzieścia miar wlewał; zapach zaś przyjemny z krateru rozchodził się, boski; wtenczas wstrzymać się od niego nie było miło. Tego niosłem napełniwszy worek wielki; była też i żywność w torbie: zaraz bowiem mnie przewidywał umysł szlachetny, że męża zobaczę

wielką posiadającego siłę, dzikiego, ani sprawiedliwość, ani słuszność dobrze znającego.

Prędko do jaskini weszliśmy, i jego wewnątrz nie znaleźliśmy, lecz pasł na tłustém pastwisku bydlęta. Wchodzący do jaskini zdumiewaliśmy się nad każdą rzeczą: kraty obciążone były sérami; zagrody napełnione jagniętami i kozlętami; porozłączane zaś każde zamknięte były, osobne stare, osobne średnie, osobne jagnięta; płynęły sérwatką naczynia wszystkie, i necki i dojnice wyrobione, w które doił. Tam mnie najpiérwéj towarzysze błagali słowami, ażeby, nabrawszy sérów, iść nazad; potém prędko na szybki okręt kozły i barany spędziwszy, płynąć po słonéj wodzie. Ale ja nie posłuchałem, (zapewne dalekoby lepiéj było), pókibym samego nie zobaczył, i czyby mnie gościnnych darów nie dał; nie miał zaś towarzyszom pokazawszy się być miłym.

Tam ogień zapaliwszy, ofiary uczyniliśmy, i sami sérów nabrawszy, jedliśmy, i czekaliśmy na niego wewnątrz siedzący, poki z pastwiska nie powrócił; niosł zaś ogromne brzemie drzewa suchego, aby jemu do zgotowania wieczerzy było. Zewnątrz jaskini rzucając, wielki stuk zrobił; my zaś zląkłszy się, wgłąb' jaskini uciekliśmy. Lecz on do szérokiéj jaskini wpędził tłuste bydlęta, wszystkie zgoła, które

doił; samcy zaś za drzwiami zostawił, i barany i kozły, zewnątrz głębokiéj jaskini. Lecz potém założył drzwi wielkie wysoko podniosły, ciężkie; tych ani dwa i dwadzieścia wozów mocnych cztérokołowych nie ruszyłyby z miejsca: tak wielką skałę w miejscu drzwi nałożył. Siedzący doił owce i beczące kozy, wszystko jak należy, i jagnię przypuścił pod każdą. Zaraz też dla zrobienia séra przyprawiwszy połowę białego mléka, w plecionych koszach zbierając, złożył; połowę zaś postawił w naczyniach, aby jemu było pić potrzebującemu, i razem także do wieczerzy było. Lecz kiedy skończył śpiesznie robiący swoję robotę, wtedy ogień rozpalił, i postrzegł i pytał się nas: — Goście! kto jesteście? zkąd płyniecie po mokrych drogach? czy dla handlu, czy bez przyczyny błąkacie się jak łupieżcy po morzu, którzy błąkają się życie narażający, złe zaś innoziemcom niosący? — Tak mówił; nam zaś zaraz ścisnęło się kochane serce, ponieważ zlękliśmy się i głosu grubego i samego ogromnego potworu. Lecz i tak jego słowami zmieniając, powiedziałem: — My z Troi zbłąkani Achajowie rozmaitemi wiatrami po wielkiéj głębini morza, do domu jadący inną drogą, innemi ścieżkami pojechaliśmy. Tak gdzieś Jowisz chciał umyślić. Ludem Atrydy Agamemnona być szczyci-

my się, którego teraz największa pod niebem jest sława. Takie bowiem zburzył miasto i poniszczył ludy mnogie. My zaś ciebie znalazłszy, do twoich kolan przychodzimy, czy nie dałbyś gościnnego daru, albo też jakiegobądź podarunku, jak między goścmi zwyczaj jest? Lecz uszanuj, o najlepszy! bogów; błagaczami przed tobą jesteśmy; Jowisz zaś mścicielem błagaczów i gości, gościnny, ktory wstydliwym gościom razem towarzyszy.—Tak mówiłem; on mnie zaś natychmiast twardym umysłem odpowiedział:— Głupi jesteś, gościu! albo zdaleka przyszedłeś, który mnie bogów każesz albo lękać się, albo strzedz się. Ani bowiem Cyklopowie o Jowisza tarczę mającego dbają, ani o bogi szczęśliwe: ponieważ daleko mocniejsi jesteśmy. Ani ja Jowisza gniewu unikając, oszczędziłbym albo ciebie, albo towarzyszów, jeśli nie chęć mnie każe. Ale powiedz mnie, gdzie zatrzymałeś idąc dobrze zrobiony okręt, albo gdzie w odległości albo blizko, żebym wiedział.—Tak mówił, probując; nie ukrył się zaś przede mną znającym wiele: ale do niego nawzajem mówiłem chytremi słowy:—Okręt mnie rozbił Neptun ziemiotrzęsca, na skały rzucając na granicach waszéj ziemi do przylądka przypędziwszy, wiatr zaś z morza unosił; ale ja z tymi uniknąłem strasznéj śmierci.—Tak mówi-

łem; on zaś nic mnie nie odpowiedział srogim umysłem; lecz rzuciwszy się, na towarzyszów on ręce wyciągnął; i dwóch razem chwyciwszy, jak szczenięta o ziemię uderzył; mózg z nich na ziemię wypłynął i skropił ziemię. Tych na części rozcinając, przygotował wieczerzę; jadł zaś jako lew po górach żyjący, i nie zostawił ani wnętrzności, ani mięsa, ani kości szpikowych. My zaś płaczący wznieśliśmy do Jowisza ręce na okrutne dzieła patrząc. Rospacz objęła umysł. Ale kiedy Cyklop brzuch wielki napełnił, człowiecze ciała jedząc, i czyste mléko pijąc, położył się wewnątrz jaskini wyciągnąwszy się między bydlętami. Tego ja chciałem w méj wspaniałomyślnéj duszy, bliżéj przystępując, ostry pałasz od boku wydobywszy, uderzyć w piersi, gdzie *osierdzie* wytroby się dotyka, ręką przyciskając; inna zaś mnie myśl wstrzymała. Tamże bowiem i my zginęlibyśmy ciężką śmiercią: nie moglibyśmy bowiem od drzwi wysokich rękami odepchnąć kamienia ogromnego, którym on przykrył. Tak wtenczas wzdychający czekaliśmy zorzy boskiéj.

Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca zorza, wtenczas i ogień zapalił, i wydoił beczące bydlęta, wszystkie jak należy, i płód podsadził pod każdą. Lecz kiedy śpiesznie robiący skończył

swoję robotę, znowu razem dwóch porwawszy, zgotował obiad. Zjadłszy obiad, z jaskini wypędził tłuste bydlęta, łatwo zdejmując drzwi wielkie zakrycie; lecz potém znowu nałożył, jakby na sajdak pokrywę nakładał. Z wielkim hałasem na górę pędził tłuste bydlęta Cyklop; ja zaś zostałem się złe wgłębi myśli snujący, jeślibym jak zemścił się, i dałaby mi chwałę Minerwa. Ta tedy mnie w myśli najlepsza zdała się rada. Cyklopa bowiem leżał wielki kij przy zagrodzie, zielony, oliwny; ten był wyciął, ażeby nosił wysuszywszy; ten my przypodobnialiśmy patrzący; i jak wielki jest maszt okrętu dwódziestowiosłowego czarnego, ładownego, szérokiego, który wielkie przepływa głębiny; taka była długość, taka grubość do widzenia. Tego ja jak na sążeń odciąłem przy nim stanąwszy, podałem towarzyszom i ociosać kazałem. Ci go równym zrobili; ja zaś blizko stanąwszy, koniec zaostrzyłem, i zaraz biorąc, opaliłem na gorącym ogniu. I ten dobrze położyłem ukrywszy pod gnojem, którego po jaskini bardzo wiele było wszędzie. Z resztą innym na losy wyrzucić się kazałem, którýby się odważył ze mną drąg podniosłszy, trzeć w oku, kiedy na niego słodki sen przyjdzie. Tym zaś losy dostały się, którychby chciałbym i sam wybrać, cztérem; a ja piąty

z nimi wybrany byłem. Wieczorem przyszedł pięknowłose bydlęta pasący, i zaraz do szérokiéj jaskini wpędził tłuste bydlęta, wszystkie zgoła, i ani żadnego nie zostawił zewnątrz, albo co przewidujący, albo i bóg tak rozkazał. Lecz potém założył nakrycie drzwi wysoko podniosłszy, i siedzący doił owce i beczące kozy, wszystko jak należy, i płód podsadził pod każdą. Kiedy zaś śpiesznie robiący skończył swoję robotę, znowu on dwóch porwawszy, gotował wieczerzę. Wtenczas ja do Cyklopa mówiłem blizko przy nim stanąwszy, kubek w ręku trzymając czarnego wina:— Cyklopie! na, napij się wina, ponieważ jadłeś człowiecze mięso, ażebyś wiedział, jaki ten napój okręt nasz ukrywał; tobie na ofiarę niosłem, ażebyś nade mną zlitowawszy się, do domu odesłał; ty zaś szalony jesteś nie do wytrzymania. Okrutny! jakżeby kto do ciebie i potém przyszedł z ludzi wielu? ponieważ nie jak należy zrobiłeś.— Tak mówiłem; on zaś przyjął i wypił; ucieszył się niezmiernie, słodki napój pijąc, i żądał ode mnie po drugi raz znowu:—Daj mnie jeszcze z dobréj chęci, i mnie imie twe powiedz teraz zaraz, abym tobie dar gościnny dał, z któregobyś się cieszył. I Cyklopom też wydaje żyzna ziemia wino z wielkich jagod, i dla nich Jowisza deszcz powiększa. Lecz to

ambrozii i nektaru jest odłamkiem.—Tak mówił; ja zaś znowu jemu dałem czarnego wina; trzy razy dałem niosąc, trzy razy wypił przez głupstwo. Lecz kiedy Cyklopowi do głowy poszło wino, wtedy już słodkiemi słowami do niego mówiłem:—Cyklopie! pytasz się mnie o imie sławne; ja tobie powiém; ty zaś daj mnie podarunek, jak przyrzekłeś. *Nikt* mnie imie; *Nikim* mnie nazywają matka i ojciec i inni wszyscy towarzysze.—Tak mówiłem; on mnie zaś odpowiedział srogim umysłem:—*Nikogo* ja ostatniego zjem, po jego towarzyszach, a innych piérwéj; to tobie gościnnym darem będzie —

Powiedział, i pochyliwszy się na tył, upadł, i potém leżał skrzywiwszy gruby kark; sen go też wszystko uśmierzający objął; z gardła zaś wydobywało się wino i kawałki człowiecze; i on rzygał winem obciążony. Wtenczas ja drąg pod kupę popiołu wcisnąłem, ażeby się zegrzał; słowami też wszystkich towarzyszów ośmieliłem, żeby mnie który zląkłszy się, nie zemknął. Ale kiedy już prędko drąg oliwny na ogniu miał się zapalić, choć nie suchy będący, i jaśniał mocno, wtenczas ja bliżéj przyniosłem z ognia, i towarzysze naokoło stanęli; odwagą zaś bóg wielką natchnął. Ci tedy drąg biorąc oliwny, ostry, w wierzch oka wparli; ja zaś z góry, podniosłszy się,

kręciłem. Jak kiedy mąż jaki dryluje belkę okrętową drylem, drudzy z wierzchu poddają rzemieniem trzymając z obu stron, ten zaś biega bezustannie zawsze; tak w jego oku dobrze zaostrzony drąg biorąc kręciliśmy; wokoło zaś tego krew pryskała, gorącym będącego. Wszystkie jemu powieki naokoło i brwi osmaliła para, gdy źrenica wypalała się; szelest dawały od ognia oka korzenie. Jak kiedy mąż kowal siekierę wielką albo piłę w wodzie zimnéj moczy wielki szelest wydającą, hart dając, to bowiem żelaza mocą jest, tak oko jego szypiało pod drągiem. Strasznie mocno zawył, i naokoło zaszumiała skała; my zaś przestraszeni odskoczyliśmy. Lecz on drąg wyrwał z oka krwią zupełnie zbroczony; ten potém odrzucił od siebie rękami niespokojny z bolu. Na Cyklopów też mocno krzyczał, którzy wokoło niego mieszkali w jaskiniach po przylądkach wietrzystych. Ci krzyk usłyszawszy, przychodzili zkądinąd inny, i stojący koło jaskini pytali się: – Coby go trapiło? czém tyle uciśniony, Polyfemie, tak zakrzyczałeś w nocy boskiéj, i bezsennych nas czynisz? czy nie kto z ludzi twoje bydlęta mimo twéj chęci wypędza? czy nie kto ciebie samego zabija zdradą albo gwałtem?—Do tych nawzajem z jaskini mówił silny Polyfem: – O przyjaciele! *Nikt* mnie

zabija zdradą, nie gwałtem.—Ci zaś zmieniając, lecącemi słowy mówili:—Jeśli tobie *Nikt* gwałtu nie czyni, samemu będącemu; choroby zaś nie można wielkiego Jowisza uniknąć; ale ty modl się do ojca Neptuna króla.—Tak powiedzieli odchodzący; moje zaś śmiało się kochane serce, że imie oszukało moje i myśl dobra. Cyklop zaś jęczący i boleściami bolejący, rękami macając, kamień z otworu drzwi odjął, i sam we drzwiach usiadł, ręce rozciągnąwszy, czyby kogo gdzie nie schwytał z owcami za drzwi wychodzącego: tak bowiem gdzieś spodziewał się, że ja myślą głupi będę. Lecz ja rozmyślałem, aby się jak najlepiéj stało, jeśli komu z towarzyszów uwolnienie od śmierci, albo sobie samemu znajdę; wszystkie wybiegi i rady snułem, jako o życie: wielkie bowiem złe blizko było. Ta zaś mnie w duszy najlepsza pokazała się rada. Samcy owiec były dobrze karmne, z gęstém runem, i piękne i wielkie, czarną wełnę mające; te pocichu związałem dobrze skręconemi wicinami, na których Cyklop sypiał ogromny, nieprawości umiejący, trzy razem biorąc; jeden pośrodku męża niosł, drugie po obu stronach szły ocalające towarzyszów. Trzy każdego męża barany niosły; ja zaś, (był bowiem baran z owiec największy wszystkich), tego za grzbiet biorąc, pod

kosmatym brzuchem ukryty leżałem; ręce zaś w wielką wełnę mocno okręciwszy trzymałem się cierpliwym umysłem. Tak wtedy wzdychający czekaliśmy zorzy boskiéj. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, wtenczas potém na paszę wychodziły samce bydląt, samice zaś beczały nie wydojone w zagrodach: wymiona bowiem pełnością obciążone były. Gospodarz zaś bolem przykrym dręczony wszystkich owiec macał grzbiety, prosto stojących, tego głupi nie pojął, że ci pod piersiami dających wełnę owiec uwiązani byli. Ostatni samiec owiec wychodził za drzwi, kosmatością obciążony i mną bardzo myślącym. Do tego macający mówił mocny Polyfem: — Kochany baranie, czemu mnie tak z jaskini ostatni z bydląt wychodzisz? nigdy przedtém zostawszy się od owiec nie wychodziłeś, ale daleko piérwszy pasłeś się po miękkich kwiatach trawy szérokim krokiem idący; piérwszy też do strumieni rzek przychodziłeś; piérwszy do obory chciałeś powrócić wieczorem; teraz zaś sam ostatni: albo ty gospodarza żałujesz, którego mąż zły oślepił ze zgubnymi towarzyszami, podbiwszy rozum winem, ten Nikt, który jeszcze, sądzę, nie uszedł od śmierci. Jeślibyś zgodnie ze mną myślał, i był gadającym, żeby powiedzieć, gdzie on się od mojéj

mocy ukrywa; wtenczasby się jego mózg bitego po jaskini tam i tam rozlewał po ziemi, i moje serce ulżyłoby się z bolów, które mnie nikczemny Nikt zadał. Tak mówiąc barana od siebie puścił za drzwi. Trochę zaś odszedłszy od jaskini i obory, piérwszy z pod barana wydobyłem się i uwolniłem towarzyszów. Prędko też bydląt skaczących tłustych od sadła wiele zająwszy pędziliśmy, aż do okrętu doszliśmy. Bardzo miłymi kochanym towarzyszom pokazaliśmy się, którzy śmierci uniknęliśmy, po tamtych zaś wzdychali płaczący. Lecz ja nie pozwalałem płakać, i brwiami znak dawałem każdemu; kazałem też prędko, wiele pięknowłosych owiec na okręt wrzuciwszy, po słonéj wodzie płynąć. Ci prędko do okrętu weszli, na ławach zasiedli, i porządkiem siedzący siwe morze wiosłami bili. Lecz kiedy tak daleko odjechałem, jak głos daje się słyszeć krzyczącego, wtenczas ja do Cyklopa odezwałem się z szyderstwem: — Cyklopie! nie słabego męża miałeś jeść towarzyszów w wydrążonéj jaskini silnym gwałtem; i bardzo ciebie miały dotknąć złe dzieła, okrutny, że gości nie lękałeś się jeść w swoim domu; dla tego ciebie Jowisz ukarał i inni bogowie. Tak mówiłem; on zaś potém w sercu rozgniewał się bardziéj, i wypuścił z rąk oderwawszy wierzch

góry wielkiéj; i rzucił przed okręt czarny przód mający; bardzo mało nie stawało, aby w koniec rudla nie uderzył. Podniosły się wody morza od spadającéj skały, i okręt prędko do lądu nazad bijący uniosł wał, wylew morza, i zmusił do lądu wrócić. Ale ja rękami biorąc bardzo długi kół, odepchnąłem na krok, i towarzyszów zachęcając kazałem dobrze przyłożyć się do wioseł, ażebyśmy klęski uniknęli, głową znak dając; ci zaś przypadający wiosłami robili. Lecz kiedy już dwa razy tyle przez morze jadący oddaliliśmy się, wtenczas ja do Cyklopa odezwałem się; naokoło zaś towarzysze słodkiemi słowy wstrzymywali zkądinąd inny:—Okrutny! czemu chcesz spierać się z dzikim mężem? który i teraz na morze rzucając pocisk zapędził okręt znowu do lądu, i sądziliśmy już, że tamże zginiemy. Jeśliby zaś ciebie krzyczącego, albo odzywającego się usłyszał, razemby potłukł i nam głowy i okrętowe drzewa, kamieniem ostrym rzucając; tak daleko bowiem rzuca.—Tak mówili; lecz nie skłonili mego wspaniałomyślnego serca, ale znowu do niego mówiłem rozgniewanym umysłem:—Cyklopie! jeśli kto z śmiertelnych ludzi spyta się ciebie o brzydką oka ślepotę, powiedz, że Odyssej burzyciel miast oślepił, syn Laerta, w Itace dom mający. Tak mówiłem, on zaś za-

wywszy odpowiedział mową:—Niestety, zapewne dawne zapowiedziane wieszczby mnie dotknęły. Był jakiś tu wieszczy mąż i dobry i wielki Telem Eurymida, który w wieszczbiarstwie był znakomity, i wieszczący zestarzał u Cyklopów; ten mnie powiadał, że to wszystko się spełni na przyszłość, że z rąk Odysseja pozbawiony będę wzroku. Lecz zawsze jakiego męża wielkiego i pięknego oczekiwałem tu przybycia, wielką posiadającego siłę; teraz zaś będący małym i nikczemnym i słabym oka mnie pozbawił, jak mnie podbił winem. Ale-no! tu, Odysseju, żebym tobie dar gościnny położył, i odwiezienie dla ciebie uprosił od sławnego ziemiotrzęscy. Tego bowiem ja synem jestem, i ojcem moim być on wyznaje się; sam też, jeżeli zechce, wyleczy, ani kto inny z bogów szczęśliwych, ani z ludzi śmiertelnych.—

Tak mówił, ale ja jego zmieniając powiedziałem:—Obym jeszcze i życia i wieku mógł ciebie pozbawionym uczyniwszy odesłać do domu Plutona; tak oka by nie wyleczył ani Ziemiotrzęsca. Tak mówiłem; on zaś potém do Neptuna króla modlił się, ręce wyciągający do nieba gwiazdzistego:—Wysłuchaj Neptunie! ziemię obejmujący, czarnowłosy, jeśli prawdziwie twoim jestem, i ojcem moim być wyznajesz,

daj ażeby Odyssej miast burzyciel do domu nie doszedł, syn Laerta, w Itace dom mający. Lecz jeśli jemu przeznaczeniem jest, i przyjaciół zobaczyć i powrócić do domu dobrze zbudowanego, i do swojéj ojczystéj ziemi, poźno niech źle przyjdzie, straciwszy wszystkich towarzyszów, na cudzym okręcie, i niech znajdzie cierpienia w domu. Tak mówił modlący i jego wysłuchał czarnowłosy. Lecz on znowu daleko większy kamień podniosłszy, puścił pokręciwszy, natężył też siłę niezmierną. Dorzucił z tyłu okrętu czarny przód mającego, i mało niestawało, aby w koniec rudla nie uderzył. Podniosły się wody morza od skały spadającéj, i okręt naprzód fala poniosła i zmusiła dojść do lądu. Lecz kiedy do téj wyspy przybyliśmy, gdzie inne okręty dobrze pomoszczone czekały zebrane, i naokoło towarzysze siedzieli, nas zawsze oczekując; okręt tam przypłynąwszy wciągnęliśmy na piaski; sami też na brzeg morza wysiedliśmy, i Cyklopowe owce z wklęsłego okrętu wybierając rozdzieliliśmy, ażeby nikt mnie równéj pozbawiony nie odszedł. Samca zaś mnie jednemu pięknie obóci towarzysze, jak dzielili owce, dali nadzwyż. Tego na brzegu Jowiszowi chmurozbiercy Kronidzie, który wszystkim rozkazuje, ofiarowawszy uda spaliłem; on zaś nie przyjął ofiar, ale

rozmyślał, jakby poginęły wszystkie okręty pokładowe, i mnie mili towarzysze. Tak wtenczas cały dzień do słońca zachodzącego siedzieliśmy, ucztę mający z mnóztwa mięsa i słodkiego wina. Kiedy słońce zaszło i ciemność przyszła, wtenczas zasnęliśmy na brzegu morza. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca zorza, wtenczas już ja podbudzający towarzyszów, kazałem i samym wsiadać i liny rozwiązać. Ci prędko na okręt weszli i na ławach usiedli, i porządkiem siedzący siwe morze wiosłami bili.

XIĘGA X.

Co się działo u Eola i Lestrygonów i u Cyrcy.

Do wyspy Eolii przybyliśmy; tam mieszkał Eol Ippotada, miły nieśmiertelnym bogom, na wyspie pływającej; naokoło jéj wszystkiéj ściana miedziana, niezłomna, i gładka wznosi się skała. Temu dwanaścioro dzieci urodziło się w domu, sześć synów i sześć córek w młodym wieku. Tam on córki oddał synom, aby były żonami. Ci zawsze przy kochanym ojcu i matce szanownéj biesiadują; przy nich pokarmy niezliczone leżą; po woniejącym od potraw domu rozchodzą się odgłosy z izby we dnie; w nocy zaś znowu przy szanownych śpią żonach na kobiercach i toczonych łóżkach. I do tych przyszliśmy

miasta i do pięknych mieszkań. Miesiąc cały mile mię przyjmował i rozpytywał się o każde rzeczy, o Ilium, i Argiejów okręty, i o powrót Achajów; i ja wszystko jemu, jak należy opowiedziałem. Ale kiedy już ja drogi domagałem się, i nastawałem, żeby odprawił, niczego on nie odmówił, i odprawę przygotował. Dał mnie wór zdarłszy skórę z wołu dziewięcioletniego, i tam ryczących wiatrów pozawiązywał drogi; jego bowiem rządcą wiatrów zrobił Kronion, czy to uśmierzyć, czy to wzruszyć, którego zechce. Na okręcie zaś wklęsłym związał sznurem jaśniejącym, srébrnym, ażeby nic zgoła z niego nie wywiewało ani trochę, lecz mnie powiew Zefiru wysłał wiać, ażeby niosł okręty i nas samych; nie miał jednak do końca doprowadzić; samych bowiem nierozsądkiem zginęliśmy.—

Przez dziewięć dni ciągle płynęliśmy i nocą i we dnie; dziesiątego już pokazała się ojczysta ziemia i już ogień palących widzieliśmy, blizko będących. Tam na mnie słodki sen przyszedł strudzonego; zawsze bowiem nogę okrętu kierowałem, ani innemu dawałem z towarzyszów, ażebyśmy prędzéj przybyli do ojczystéj ziemi. Towarzysze zaś słowami między sobą mówili, i sądzili, że ja złoto i srébro do domu wiozę, dary od Eola wspaniałomyślnego Hip-

potady; i tak któryś powiedział patrząc na blizkiego drugiego: — Dobry boże! jak ten wszystkim miły i szacowny jest ludziom, do których miasta i ziemi przyjdzie. Wiele z Troi wiezie pięknych kosztownych rzeczy ze zdobyczy; my zaś znowu równą drogę odbywszy, do domu powracamy próżne ręce mający. Teraz także te jemu rzeczy dał przyjaźnią ujmujący Eol; ale-no! prędzéj zobaczmy, co to są za rzeczy, jakie to złoto i srébro w worze skórzanym jest. Tak mówili, i zła rada zwyciężyła towarzyszów; wór rozwiązali, i wiatry wszystkie wzruszyły się. Tych natychmiast porwawszy burza niosła na morze płaczących od ojczystéj ziemi; ja zaś obudzony w szlachetnym umyśle rozważałem, czy wypadający z okrętu zginąłbym na morzu, czy niechcący wytrzymałbym, i jeszcze między żyjącymi został. Ale wytrzymałem i zostałem; zakrywszy się w okręcie leżałem; okręty zaś niosła zła wiatru burza znowu do wyspy Eolii. Tam na ląd wysiedliśmy i naczerpnęliśmy wody, i zaraz pokarm przyjęli na szybkich okrętach towarzysze. Lecz kiedy jedzeniem posililiśmy się i napojem, wtenczas już ja herolda biorąc i towarzysza poszedłem do Eola sławnego domu, i jego zostałem biesiadującego przy swojéj żonie i przy swoich dzieciach. Przychodzący do

domu we drzwiach na progu siedliśmy, ci zaś w duszy zdumieli się i zapytali: — Jak przyszedłeś Odyssesju? jaki na ciebie zły napadł bóg? zapewne należycie ciebie wyprawiliśmy, ażebyś się dostał do ojczyzny twojéj i domu, i jeśli tobie gdzie miło jest. Tak mówili; lecz ja do nich odezwałem się, chociaż zasmucony; towarzysze mnie zaszkodzili, i przy nich nieszczęśliwy sen; ale zaradźcie, przyjaciele; możność bowiem w was. Tak mówiłem miękkiemi ujmujący słowy; ci w milczeniu zostawali, ojciec zaś odpowiedział mową: — Precz idź z wyspy prędzéj, najgorszy z żyjących; nie godzi mi się bowiem przyjmować, ani odprawiać męża tego, który jest w nienawiści u bogów szczęśliwych. Idź precz, ponieważ nieśmiertelnym nienawistny tu przyszedłeś. Tak mówiąc wyprawił z domu ciężko wzdychającego. Ztamtąd daléj płynęliśmy zasmuceni w sercu. Niszczył się mężów umysł od ciężkiego wiosłowania, przez naszą winę; ponieważ już więcéj odwiezienie widzieć się nie dawało. Sześć dni ciągle płynęliśmy dzień i noc; siódmego przybyliśmy do Lamu wysokiego grodu, do przestronnéj Lestrygonii, gdzie pasterz woła na pasterza przypędzający; wypędzający zaś jego głosu słucha. Tam mąż bezsenny podwójną brałby zapłatę, jednę, woły pa-

sący, drugą, srébrne owce na paszę pędzący; blizko bowiem i nocy i dnia są drogi. Tam kiedy do portu sławnego weszliśmy, wokoło którego wysoka jest skała ciągle z obustron, brzegi zaś wystawne jeden naprzeciw drugiego w ujściu zasłaniają, i ciasne jest wejście, tam oni we środku wszyscy postawili okręty zewsząd zakrzywione. Te wewnątrz portu wklęsłego przywiązane były blizko jeden drugiego; nie zwiększała się bowiem w nim fala, ani wielka ani mała; jasna była wokoło pogoda. Lecz ja sam jeden zewnątrz zatrzymałem czarny okręt, tamże w odległości, do skały liny przywiązawszy; stanąłem też na wysokie miejsce dla wzwiadow wchodzący. Tam ani wołów, ani ludzi nie dawały się widzieć roboty; dym tylko widzieliśmy z ziemi wznoszący się. Wtenczas ja towarzyszów wysłałem iść dowiedzieć się, jacyby mężowie byli na ziemi chleb jedzący, mężów dwóch wybrawszy, trzeciego herolda razem dając. Ci szli wysiadłszy po równéj drodze, którą wozy do miasta z wysokich gór prowadzili drzewo; spotkali zaś dziewicę przed miastem po wodę idącą, córkę mocną Lestrygona Antyfaty. Ta do źródła szła pięknie płynącego Artacyi; ztamtąd bowiem wodę do miasta nosili. Ci przy niéj stanąwszy odezwali się i zapytali, ktoby tych ludzi był królem i jak im roz-

kazuje. Ta bardzo prędko ojca pokazała wysoki dom. Ci zaś gdy weszli do sławnego domu, zastali kobiétę wielką, jak góry wierzchołek, i z drżeniem odwrócili się od niéj. Ta prędko z rynku wezwała sławnego Antyfata swego męża, który dla nich śmierć srogą uradził. Zaraz jednego porwawszy z towarzyszów przygotował wieczerzę, drudzy zaś dwaj śpiesznie ruszywszy w ucieczkę, do okrętów przyszli. Lecz tamten zrobił krzyk po mieście, ci zaś słyszący szli mocni Lestrygonowie zkądinąd inny, niezliczeni, nie do ludzi podobni, ale do Gigantów. Ci ze skał zgubnymi dla ludzi kamieniami rzucali; zaraz zaś wielki zgiełk na okrętach wszczął się, gdy mężowie ginęli, i okręty łamały się; jak ryby zaś przebijający miłe uczty nieśli. Kiedy oni tych niszczyli wewnątrz portu głębokiego, tymczasem ja pałasz dobywszy od boku, liny nim odciąłem okrętu czarny przod mającego. Zaraz też podbudzający moim towarzyszom kazałem uderzyć wiosłami, abyśmy od klęski uciekli. Ci zawsze morze podrzucali, zląkłszy się śmierci. Chętnie na morze od wysokiéj skały uciekał mój okręt, inne zaś skupione tamże poginęły. Ztamtąd daléj płynęliśmy, zasmuceni w sercu, chętnie wolni od śmierci, kochanych straciwszy towarzyszów. Do wyspy Eei przybyliśmy; tam miesz-

kała Cyrce piękne pukle mająca, straszna bogini, gadająca, rodzona siostra rozumnego Eety; oboje zrodzili się z świecącego ludziom Heliosa i z matki Persy, którą Ocean zrodził córkę. Tam do brzegu okrętem przybiliśmy pocichu, do wygodnego portu, i jakiś bóg przewodniczył. Tam wtenczas wysiadłszy dwa dni i dwie nocy leżeliśmy, razem i zmordowaniem i boleściami umysł niszczący. Lecz kiedy już trzeci dzień piękno-włosa sprawiła zorza, wtenczas ja moją włócznię biorac i pałasz ostry, żywo od okrętu poszedłem obejrzeć miejsce, jeślibym gdzie dzieła zobaczył ludzi i głos usłyszał. Stanąłem na wysokie miejsce dla widzenia wchodząc, i mnie pokazał się dym z ziemi przestronnéj, w domu Cyrcy, przez gęste drzewa i las. Rozbierałem potem w myśli i duszy: pójść i dowiedzieć się? ponieważ czarny dym zobaczyłem. Tak zaś mnie rozmyślającemu zdało się być lepszém, pierwéj idąc do okrętu szybkiego i na brzeg morza, obiad towarzyszom dać, i wysłać dowiedzieć się. Lecz kiedy już idący blizko byłem okrętu zewsząd zakrzywionego, wtenczas któryś z bogów nademną zlitował się, gdy byłem sam jeden, który mnie wysokich rogów jelenia wielkiego na samą drogę wysłał; ten zaś do rzeki zchodził z pastwiska leśnego,

aby się napić: bardzo mu bowiem dokuczała moc słońca. Tego ja wychodzącego w kość pacierzową pośrzód grzbieta uderzyłem, i naskróś włócznia miedziana przeszła; upadł na piasku wyciągnięty i wyleciała dusza. Na nim ja stawając, włócznię miedzianą z rany wyciągnąłem; tę znowu na ziemi wsparłszy zostawiłem, sam zaś nazbierałem chrustu i witek; powróz jak na sążeń dobrze na wszystkie strony skręcony splotłszy, związałem nogi straszliwego potworu. Poszedłem na karku niosący do okrętu czarnego, na włóczni wspierając się, ponieważ nie można było na plecach ręką nieść drugą: bardzo bowiem ogromne źwierzę było. Zrzuciłem przed okrętem, i podbudzałem towarzyszów łagodnemi słowy przystępując do męża każdego: przyjaciele, nie zejdziemy jeszcze, choć strapieni, do Plutona, nim dzień naznaczony przyjdzie. Leczno! póki na szybkim okręcie i pokarm i napój, pamiętajmy o posilku, ani głodem siebie dręczmy. Tak mówiłem; oni zaś prędko słów moich usłuchali, i odkrywszy się przy brzegu morza nierodzajnego nad jeleniem zadziwiali się, bardzo bowiem wielkie zwierzę było. Lecz kiedy nacieszyli się patrzący oczyma, obmywszy ręce przygotowali przesławną ucztę. Tak wtedy dzień cały do słoń-

ca zachodzącego siedzieliśmy, ucztę mający z mnóstwa mięsa i słodkiego wina. Kiedy słońce zaszło i ciemność przyszła, wtenczas już zasnęliśmy na brzegu morza. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, wtenczas ja radę złożywszy do wszystkich mówiłem; posłuchajcie słów moich, chociaż cierpień doznający towarzysze; o przyjaciele, nie wiemy bowiem gdzie zachod, ani gdzie wschód, ani gdzie słońce ludziom świecące idzie pod ziemię, ani gdzie wschodzi; lecz pomyślmy prędzéj, jeśli jest jeszcze jaka rada; ja zaś nie sądzę aby była. Widziałem bowiem na wysokie miejsce wchodzący wyspę, którą wokoło morze nieskończone otacza; sama zaś nizko leży; i dym pośrzodku widziałem oczyma przez dębiny gęste i las. Tak mówiłem; im zaś ścisnęło się kochane serce, przypominającym dzieła Lastrygona, Antyfata, i gwałt Cyklopa wielkomyślnego, ludeżercy. Płakali żałośnie obfite łzy lejąc; nic jednak płaczący nie zrobili. Lecz ja na dwoje wszystkich pięknie obutych towarzyszów zliczyłem, przewodcę obu częściom dałem; jednych ja przewodcą byłem, drugich Euryloch do bogow podobny. Losy w szyszaku miedzianym wstrząśliśmy prędko, i wyskoczył los wielkomyślnego Eurylocha. Poszedł,

i z nim razem dwóch i dwódziestu towarzyszów płaczących, nas też za sobą zostawili łzy wylewających. Znaleźli w dolinie zbudowany dóm Cyrcy z ciosanych kamieni, w miejscu na oko dowidzieć się dającym. Wokoło niego wilki były po górach żyjące i lwy, które one poczarowała, ponieważ złe lekarstwo dała. Ani te rzuciły się na mężów, lecz ogonami długiemi łaszący się powstały. Jak kiedy około gospodarza psy z uczty idącego łaszą się; zawsze bowiem coś niesie dla zaspokojenia ich chęci, tak około nich wilki z mocnymi pazurami i lwy łasiły się; ci zaś zlękli się, jak zobaczyli straszne potwory. Stanęli przed domem bogini pięknowłosej, i Cyrcę wewnątrz słyszeli pięknym głosem śpiewającą, tkącą płótno wielkie, nieśmiertelne, jakie bogiń i cieńkie i piękne i miłe roboty są. Między nimi mówić zaczął Polit, wódz mężów, który mnie najmilszy z towarzyszów był i najwierniejszy, wewnątrz jakaś tkąca wielkie płótno pięknie śpiewała, wszystka posadzka wokoło zabrzmiała, albo bogini, albo kobiéta, lecz odezwijmy się prędzéj. Tak powiedział; ci odezwali się wołający. Ta prędko wychodząc drzwi jaśniejące otworzyła i zawołała; ci zaś razem wszyscy przez nierostropność za nią poszli. Euryloch został się prze-

widując, że jest zdrada. Posadziła prowadząca na krzesłach i tronach, i im sér i mąkę i miód świéży z Pramnejskiém winem zmięszała; wmięszała też do napoju lekarstwo szkodliwe, ażeby zupełnie zapomnieli ojczystéj ziemi. Lecz kiedy dała i wypili, zaraz potém rózgą uderzywszy, w chlewie wieprzów zamknęła. Ci wieprzów mieli głowy i głos i szerść i postawę, lecz rozum był cały jak i piérwej. Tak ci płaczący byli zamknięci; Cyrce zaś im żołędzie podrzuciła i owoce dareniowe do jedzenia, jakie wieprze na ziemi śpiące zawsze jedzą. Euryloch zaś prędko wrócił do szybkiego okrętu czarnego, wiadomość o towarzyszach niosący i o przykrym ich losie. Wymówić żadnego nie mógł słowa, chociaż chcący, w serce boleścią wielką uderzony; oczy zaś mu łzami napełniły się, i płacz był na myśli. Lecz kiedy już jego wszyscy z zadziwieniem zapytywaliśmy, wtenczas innych towarzyszów opowiedział zgubę. Poszliśmy jak kazałeś przez dębinę, sławny Odyssеju; znaleźliśmy w dolinie zbudowany piękny dóm, z ciosanych kamieni na miejscu zewsząd widzieć się dającém. Tam jakaś wielkie płótno tkąca głośno śpiewała, czy bogini, czy kobiéta; ci zaś odezwali się wołający. Ona zaraz wychodząc drzwi

otworzyła jaśniejące i wezwała; ci razem wszyscy przez nierostropność za nią poszli; lecz ja zostałem przewidujący, że jest zdrada. Ci wszyscy razem zniknęli, ani żaden z nich nie pokazał się; długo zaś siedzący zdaleka przypatrywałem się.

Tak mówił; ale ja pałasz srébrnoćwieki na ramiona wrzuciłem, wielki, miedziany, i do tego łuk; jemu zaś zaraz kazałem tąż samą drogą prowadzić. Lecz on obiema za kolana biorąc błagał, i płaczący lecącemi słowy mówił: nie prowadź mnie tam niechcącego od Jowisza wychowany, ale tu na tém miejscu zostaw. Wiem bowiem, że ani sam nie powrócisz, ani kogo z innych przyprowadzisz twoich towarzyszów, ale z tymi uciekajmy, jeszcze bowiem uniknęlibyśmy złego dnia. Tak mówił, ale ja jego zmieniając powiedziałem: Eurylochu, ty więc zostań tu na tém miejscu, jedzący i pijący przy wklęsłym okręcie czarnym, ale ja idę: mocna bowiem dla mnie jest konieczność. Tak mówiąc poszedłem od okrętu i od morza. Lecz kiedy już miałem, idąc przez świętą dolinę przyjść do Cyrcy źle lekarstwo dającéj wielkiego domu, tam mnie Hermes złotą rószczkę noszący spotkał idącego do domu, do młodego męża podobny, dopiéro dorosłego, którego najprzyjemniejsza młodość;

ścisnął mnie za rękę, słowo powiedział i zawołał: dokąd że to, nieszczęsny, przez góry chodzisz sam jeden, miejsca nieznającym będąc? towarzysze to twoi, którzy w Cyrcy domu są zamknięci, jako wieprze mocne kryjówki mający? Czy nie tych uwolnić tam idziesz? ani sam, sądzę niepowrócisz, i ty zostaniesz tam gdzie inni. Lecz-no! już ciebie z nieszczęść uwolnię i ocalę: na! to lekarstwo dobre mający idź do domu Cyrcy, które tobie zły dzień od głowy odwróci. Wszystkie też tobie opowiem zgubne rady Cyrcy. Zrobi tobie napój mięszany, i wrzuci lekarstwo do napoju; lecz ani tak oczarować ciebie nie będzie mogła; nie pozwoli bowiem lekarstwo dobre, które tobie dam, i opowiem rzecz każdą. Kiedy Cyrce ciebie uderzy bardzo długą rózgą, wtenczas ty pałasz ostry dobywszy od boku, na Cyrcę rzuć się jakby zabić chcący. Ta zaś uląkłszy się będzie ciebie wzywać do spania, wtenczas już ty potém nieodmawiaj bogini łoża, żeby tobie i towarzyszów uwolniła, i samego dobrze przyjęła; lecz każ jéj szczęśliwych wielką przysięgę przysiądz, że dla ciebie samego żadnego złego cierpienia nie umyśli innego; ażeby ciebie obnażonego nikczemnym i niemężnym nie zrobiła. Tak powiedziawszy dał lekarstwo Argo-

bójca, z ziemi wyrwawszy i mnie naturę jego pokazał. Z korzenia było czarne, do mléka zaś podobny kwiat. *Moly* go nazywają bogowie i trudno wykopać ludziom śmiertelnym; bogowie zaś wszystko mogą. Hermes potém odszedł do wysokiego Olimpu przez wyspę leśną; ja zaś do domu Cyrcy poszedłem, i bardzo mnie idącemu serce niespokojne było. Stanąłem we drzwiach bogini pukłopięknéj; tam stojący zawołałem i bogini mój głos usłyszała. Ta zaraz wychodząc drzwi otworzyła świecące i wezwała; ja zaś poszedłem za nią zasmucony w sercu. Posadziła mnie wprowadzająca na tronie srébrnoćwiekim, pięknym, sztucznie wyrabianym; stołeczek zaś był pod nogami. Zrobiła mnie napój w złotéj czarze, abym wypił; lekarstwo też wpuściła, zło zamyślająca w duszy. Lecz kiedy dała i wypiłem, i ani mnie oczarowała, rózgą uderzywszy, słowo powiedziała i zawołała: idź teraz do wieprzów chlewu; z innymi też tam towarzyszami. Tak mówiła; ja zaś miecz ostry dobywszy od boku rzuciłem się do Cyrcy, jakby zabić chcący. Ta mocno krzyknąwszy podbiegła i wzięła za kolana i płacząca słowy lecącemi odezwała się: kto, ztąd jesteś z ludzi? gdzie tobie miasto i rodzice? podziwienie mnie bierze, że ani pijący

te lekarstwa oczarowany nie byłeś. Żaden bowiem inny mąż tych lekarstw nie wytrzymał, który wypił, i tylko przepuścil przez zagrodę zębów. U ciebie zaś jakaś w piersiach niedooczarowania jest dusza. Zapewne ty jesteś Odysséj bardzo obrótny, o którym mnie zawsze mówił, że masz przyjść, złotą rószczkę mający Argobójca, z Troi z szybbim okrętem czarnym powracając. Lecz-no! już miecz do pochwy włóż, my zaś potem do łoża naszego pójdziemy, ażebyśmy złączeni łożem i miłością ufali sobie wzajemnie. Tak mówiła, lecz ja zmieniając ją powiedziałem: o Cyrce, jak każesz mnie być dla ciebie łagodnym, która mnie wieprzami w domu zrobiłaś towarzyszów? samego zaś tu mająca, zdradliwie myśląc, każesz iść do pokoju sypialnego i do twego przystąpić łoża, ażebyś mnie obnażonego nikczemnym i niemężnym zrobiła. Ani ja chciałbym do twego przystąpić łoża, jeślibyś mnie nie wytrzymała bogiń wielką przysiądz przysięgę, że dla mnie samego klęski złéj nieuradzisz innéj. Tak mówiłem, ona natychmiast przysięgła, jak kazałem. Ale kiedy przysięgła i skończyła przysięgę, wtenczas ja przystąpiłem do Cyrey prześlicznego łoża. Posługujące tym czasem w domu zajmowały się cztéry, które jéj

w domu posługę czyniły; rodzą się zaś te i ze źrzódeł, i z gajów, i z świętych rzek, które do morza idą. Z tych jedna wrzuciła na trony piękne pokrycia purpurowe, z wierzchu; podspód zaś niefarbowane płotna podrzuciła; druga przed Tronami postawiła srébrne stoliki, i na nich złote koszyki położyła; trzecia w kraterze srébrnym przyjemne wino rozmięszała, słodkie; czwarta zaś wody przyniosła i ogień wielki zapaliła pod kotłem trzynożnym wielkim; i grzała się woda. Lecz kiedy zagotowała się woda w błyszczącéj miedzi, do wanny wsadziwszy lała z kotła wielkiego do przyjemności rozmięszawszy, na głowę i ramiona, póki mnie zmordowania przykrego nie odjęła z członków. Ale kiedy wykąpała i namaściła tłostą oliwą, chlenę piękną na mnie wrzuciła i chiton; posadziła mnie wprowadzając na tronie srébrnoczwiekim, pięknym, sztucznie wyrabianym, a pod nogami była ławeczka, wody posługujące z naléwki niosąc nalała pięknéj, złotéj, nad srébrną miednicą dla umycia się; stolik gładki przy mnie postawiła; szanowna zaś szafárka chleb położyła niosąc, potraw wiele nastawiwszy, dając mile z tego co było, i zachęcała do jedzenia. Niepodobało się zaś to mojéj chęci, lecz siedziałem co innego myślący,

i złe rzeczy przewidywał umysł. Cyrce jak zobaczyła mnie siedzącego, i do pokarmu rąk niewyciągającego, mocny zaś żal mnie mającego, blizko stanąwszy lecącemi odezwała się słowy: — Dla czego tak, Odysseju, siedzisz podobny do niemego, umysł dręcząc, i jedzenia niedotykasz się ani napoju? albo o jakiéj gdzie innéj zdradzie myślisz? nie trzeba się tobie niczego lękać; już bowiem tobie przysięgłam mocną przysięgą. Tak mówiła; lecz ja zmieniając ją powiedziałem: — o Cyrce, jaki bowiem mąż, któryby sprawiedliwym był, piérwéj odważyłby się posilić jedzeniem i napojem, nimby uwolnił towarzyszów, i oczyma zobaczył; ale jeśli przychylna pić i jeść każesz, uwolń, abym oczyma zobaczył miłych towarzyszów. Tak powiedziałem, Cyrce zaś z domu wyszła rózgę w ręku mająca. Drzwi chlewu otworzyła, i wypędziła podobnych do wieprzów dziewięcioletnich. Ci potem stanęli przed nią i ona koło nich chodząc namaszczała każdego lekarstwem innêm. U tych zaś z członków szerść spłynęła, która piérwéj wyrosła od zgubnego lekarstwa, jakie im dała szanowna Cyrce, i prędko stali się mężami młodszymi jak piérwej byli, i daleko piękniejszymi i większymi do widzenia. Poznali mnie oni, i do rąk przyci-

snął się każdy. Wszystkich miły objął płacz, i wokoło domu mocny głos rozchodził się, i bogini nawet litowała się sama. Ta blizko mnie stojąca odezwała się boska z bogiń: — Z Jowisza rodu Laertiado, przemyślny Odysseju, idź teraz do okrętu szybkiego i do brzegu morza: okręt najpiérwéj na ląd wciągnijcie, rzeczy zaś w jaskiniach złożcie i wszystek oręż; a sam zaraz powróć, i przyprowadź miłych towarzyszów.

Tak powiedziała; mój zaś dał się nakłonić umysł szlachetny. Poszedłem do okrętu szybkiego i do brzegu morza; zastałem potem na szybkim okręcie miłych towarzyszów, żałośnie płaczących i gorące łzy lejących. Jak kiedy wiejskie cielęta około krów trzodowych, powracających do obory, kiedy się trawą nasyciły, wszystkie razem wyskakują przed niemi, ani już więcéj zagrody zatrzymują, ale nieustannie rycząc biegają koło matek, tak ku mnie oni, jak oczyma zobaczyli, płaczący wysypali się; zdawał się zaś im umysł tak być, jak gdyby do ojczyzny przyszli, i do swego miasta nierównéj Itaki, gdzie się wychowali i urodzili, i płaczący do mnie lecącemi mówili słowy: — Z ciebie powracającego, z Jowisza zrodzony, tak ucieszyliśmy się, jak gdybyśmy do Itaki przyszli, do

ojczystéj ziemi; lecz-no! towarzyszów innych opowiedz nam zgon. Tak powiedzieli, lecz ja do nich mówiłem miękkiemi słowy: — Okręt najpiérwéj na ląd zaciągnijmy; rzeczy w jaskini złożmy i oręż wszystek; sami zaś spieszcie się, abyście razem wszyscy za mną poszli, żebyście zobaczyli towarzyszów w świętym domu Cyrcy pijących i jedzących: dostatkiem bowiem mają. Tak powiedziałem; oni zaś prędko słów moich usłuchali. Eurylech sam jeden zatrzymywał mnie wszystkich towarzyszów, i do nich odezwawszy się lecące słowa mówił: — A! nieszczęśliwi, dokąd idziemy? czemu tych nieszczęść żądacie, żeby iść do Cyrcy domu? która wszystkich albo wieprzami, albo wilkami albo lwami zrobi, którzybyśmy jéj wielkiego domu strzegli z musu. Jak Cyklop zrobił, kiedy do śrzodka jaskini weszli towarzysze nasi, i z nimi śmiały szedł Odysséj; przez jego bowiem i oni niegodziwość zginęli. Tak mówił, lecz ja w duszy myślilem; wydobywszy długi miecz od grubego uda, tym jemu odciąwszy głowę na ziemię rzucić, chociaż krewnym będącemu bardzo blizko; lecz mnie towarzysze łagodnemi słowy wstrzymali zkądinąd inny: z Jowisza zrodzony, temu pozwolmy, jeśli ty każesz, tuż przy okręcie zostać, i okrętu pilnować,

nam zaś bądź przewodnikiem do świętych mieszkań Cyrcy. Tak mówiący poszli od okrętu i od morza. Ani też Euryloch przy wklęsłym okręcie został się, lecz szedł razém; lękał się bowiem mojéj strasznéj groźby.

Tymczasem innych towarzyszów w domu Cyrce należycie wykąpała i namaściła tłustą oliwą, i na nich wrzuciła kosmate chleny i chitony; biesiadujących zaś dobrze wszystkich znaleźliśmy w domu. Ci kiedy jeden drugiego zobaczyli, i powiedzieli o wszystkim, płakali jęczący, i dom wokoło rozlegał się głosem. Ta zaś blizko stanąwszy mówiła boska z bogiń: — Z Jowisza rodu, Laertiado, przemyślny Odysseju, nie wszczynajcie już więcéj rzewliwego płaczu; wiem i sama, jakich albo na morzu ryborodném doznaliście cierpień, albo jakie wam zdziałali na lądzie mężowie nieprzyjaźni. Lecz-no! jedzcie pokarm i pijcie wino, póki znowu odwagi w piersi nienabierzecie, jak kiedy piérwéj zostawiliście ojczystą ziemię nierównéj Itaki, teraz zaś zmękani i bez odwagi, zawsze oprzykréj wędrówce pamiętający, ani wam kiedy myśl w wesołości, ponieważ bardzo wiele ucierpieliście.

Tak mówiła; w nas zaś zaraz dał się nakłonić umysł szlachetny. Tam tedy dni wszystkie do

skończonego roku siedzieliśmy, mając uczty z mnóstwa mięsa i słodkiego wina. Lecz kiedy już rok był, i wokoło zwróciły się godziny, z miesiącami uchodzącemi, i dni długie wokoło przebiegły, wtenczas mnie wezwawszy mówili kochani towarzysze: szczęśliwy człeku, już teraz pamiętaj na ojczystą ziemię, jeśli tobie wyrokiem jest bogów być ocalonym, i powrócić do domu wysokiego i do twéj ojczystéj ziemi. Tak mówili; we mnie zaś dał się nakłonić umysł szlachetny. Tak wtedy dzień cały do słońca zachodzącego siedzieliśmy, mający ucztę z mnóstwa mięsa i słodkiego wina. Kiedy zaś słońce zaszło, i ciemność przyszła, ci pokładli się w izbach cienistych; lecz ja do Cyrcy przychodząc pięknego łoża, kolan dotknąwszy się błagałem, bogini zaś mego słuchała głosu; i do niéj odezwawszy lecącemi słowy mówiłem: — O Cyrce, spełnij mnie obietnicę, którą obiecałaś, do domu odesłać; umysł mnie już się wzrusza i innym towarzyszom; którzy mnie niszczą kochane serce, naokoło mnie płaczący, kiedy ty gdzie na stronie jesteś. — Tak mówiłem; ta zaś zaraz odpowiedziała boska z bogiń: z Jowisza rodu; Laertiado, przemyślny Odysseju; już dłużéj niechący w moim niezostawajcie domu; lecz inną piérwéj potrzeba drogę odbyć,

pójść do Plutona mieszkań i szanownéj Persefony, poradzić się duszy Tebańskiego Tyreziasza, wieszcza ślepego, którego rozum cały zostaje; temu i umarłemu myśl dała Persefona jednemu aby był mądrym, drudzy zaś cienie z miejsca na miejce przemykają.

Tak mówiła; mnie zaś ścisnęło się kochane serce; płakałem na łożu siedzący; ani już umysł chciał jeszcze żyć, i światło słońca widzieć. Ale kiedy płaczący i tarzający się nasyciłem siebie, wtenczas już ją słowami zmieniając mówiłem: — O! Cyrce, któż więc w téj drodze przewodniczyć będzie? do Plutona jeszcze nikt nieprzypłynął czarnym okrętem. Tak mówiłem; ona zaś zaraz odpowiedziała boska z bogiń:— Z Jowisza zrodzony Laertiado, przemyślny Odysseju, niech tobie chęć przewodnika do okrętu nie będzie troską; maszt postawiwszy i żagle białe rozciągnąwszy siedź, okręt zaś tobie powiew Boreasa poniesie. Lecz kiedy już okrętem przez Ocean przeprawisz się, tam i brzeg do kopania zdatny, i gaje Persefony, i wysobie topole i jodły tracące owoce. Okręt tamże zostaw na Oceanie głębokowirowym, sam zaś do Plutona idź domu szerokiego. Tam do Acheruntu płyną i Pyriflegeton, i Kohytos, który Styxu wody jest odlewem;

i skała i zbieg dwóch rzek szumiących. Tam zaś potém, bohatérze, przybliżywszy się dobrze, jak tobie mówię, dół wykopaj, jak na łokieć tam i tam; koło niego zaś ofiarę zléj dla wszystkich umarłych, naprzód z melikratu, potém ze słodkiego wina, potrzecie znowu z wody; i na to mąki białéj potrząś. Bardzo zaś błagaj umarłych bez silne głowy: przychodzący do Itaki, jałową krowę która najlepsza, zabijesz na ofiarę w domu, i stos ognia napełnisz dobremi rzeczami; Tereziaszowi zaś osobno barana zabijesz iednemu, całoczarnego, który między bydlętami najpiękniejszy waszemi. Lecz kiedy modłami ubłagasz, szumne narody umarłych, tam samca owiec zabijesz na ofiarę, i czarną samicę do Erebu obróciwszy, a sam wtył zwróć się żądający rzeki płynów; tam wiele dusz przyjdzie tropów umarłych. Wteoczas już potem towarzysze zachęć i rozkaż, bydlęta, które leżą zabite twardą miedzią obrawszy spalić, i modły czynić do bogow, do możnego Plutona i do szanownéj Persefony; sam zaś miecz ostry wydobywszy od boku siedź, i niepozwalaj nieboszczykow bezsilnym głowom do krwi blizko przystąpić, piérwéj nim o Tyreziaszu się dowiesz. Tam zaraz do ciebie wieszcz przyjdzie, wodzu mężów, który tobie powie o podróży,

i o miarach drogi, i o powrócie, ażebyś po morzu ryborodném jechał.

Tak mówiła, i zaraz złoty tron mająca przyszła zorza. Mnie odzieniem i chleną i chitonem przyodziała, sama zaś Nymfa srébrzysty faros wielki włożyła, cieńki i ładny, koło lędźwi zaś pas obrzuciła piękny, złoty, i głowę okryła zasłoną. Lecz ja po domu chodząc podbudzałem towarzyszów łagodnemi słowy, przystępując do męża każdego: nie chwytajcie już więcéj w siebie spiący słodkiego snu, ale idźmy; już bowiem mnie powiedziała szanowna Cyrce. Tak mówiłem; w nich zaś dał się nakłonić umysł szlachetny. Ani jednak ztamtąd bez szkody wyprowadziłem towarzyszów. Elpenor niejakiś był najmłódszy, ani bardzo odważny w wojnie, ani w myśli był mocny, który mnie osobno od towarzyszów w domu Cyrcy ochłodzić się chcący, położył się obciążony winem; ruszających się towarzyszów zgiełk i hałas usłyszawszy nagle wskoczył, i zapomniał w myśli swojéj zleść nazad, idąc po długiéj drabinie, ale z przeciwnéj strony z dachu upadł; kark mu w stawach złamał się, i dusza do Plutona poszła. — Do tych idących ja mowę mówiłem: — Myślicie teraz gdzieś, że do domu, do ojczystéj ziemi idziecie; inną nam drogę wska-

zała Cyrce, do Plutona domu i szanownéj Persefony, duszy poradzić się Tebanskiego Tyreziasza. Tak mówiłem; im zaś ścisnęło się kochane serce:— Siedzący tuż na témże miejscu płakali, i włosy rwali. Jednak żaden ratunek nie był płaczącym. Ale kiedy już do szybkiego okrętu i do brzegu morza szliśmy, zasmuceni i gorące łzy lejący, tymczasem poszedłszy Cyrce do okrętu czarnego, samca owiec uwiązała i czarną samicę, łatwo mimo nas idąca. Któżby boga niechcącego oczyma zobaczył, czy tam, czy tam idącego?

XIĘGA XI.

Wieszczba z umarłych.

Lecz kiedy do okrętu przyszliśmy i do morza, okręt najpiérwéj ściągnęliśmy na morze boskie, maszt włożyliśmy i żagle na okręt czarny; bydlęta zaś biorący wnieśliśmy i sami wsiedliśmy zasmuceni, i gorące łzy lejący. Nam znowu z tyłu okrętu czarny przód mającego wiatr pomyślny wysłała, żagle napełniający, dobrego towarzysza, Cyrce puklo-piękna, straszna bogini, gadająca. My zaś każde uzbrojenie ułożywszy na okręcie siedliśmy, i wiatr go i sternik kierował. Na nim przez dzień cały rozciągnięte były żagle płynącym po morzu, i zaszło słonce i ociéniły się wszystkie dro-

gi. Ten do granic przypłynął głębokopłynącego Oceanu. Tam Cymmeryjskich mężów i lud i miasto, mgłą i chmurą okryte; ani ich kiedy słońce świecące zobaczy promieńmi, ani kiedy wstępuje na niebo gwiaździste, ani kiedy znowu do ziemi z nieba się zwraca; lecz zgubna noc rozciąga się nad nieszczęśliwymi ludźmi. Tam przypływający okręt przybiliśmy, bydlęta wyjęliśmy; sami znowu podług biegu Oceanu szliśmy, aż do miejsa przybyliśmy, o którym mówiła Cyrce. Tam ofiary Perymed i Eurylochi trzymali, ja zaś miecz ostry od uda wydobywszy, dół wykopałem, jakby łokciowy tam i tam, naokoło niego ofiarę lałem dla wszystkich umarłych, piérwéj molikratem, potém słodkiém winem, trzeci raz znowu wodą; i białą mąką posypałem, bardzo też błagałem umarłych bezsilne głowy: przychodzący do Itaki jałową krowę która najlepsza, zabiję na ofiarę w domu, i stos ognia dobremi rzeczami napełnię; Tyreziaszowi osobno jednemu barana zabiję całoczarnego, który między bydlętami najpiękniejszy jest naszemi. Tych kiedy modłami i prośbami, narady umarłych, ubłagałem, bydlęta biorący szyję odciąłem nad dołem, i płynęła krew czarna, dusze zaś zebrały się z Erebu umarłych nieżywych, i panny zaręczone, i bezżenni, i któ-

15

rzy wiele wycierpieli starzy, i panny młodziuchne, z świeżym żalem umysł mające; wiele też, którzy zranieni miedzianemi włóczniami, mężowie Marsowi, skrwawioną broń mający; tych wiele wokoło dołu chodziło zkądinąd inny, z niezmiernym szelestem; mnie zaś blada bojaźń objęła. Wtenczas już potém towarzyszom podbudzający kazałem bydlęta, które leżały zabite, twardą miedzią oprawiwszy spalić, i modlić się do bogów, do możnego Plutona i szanownéj Persefony; sam zaś ostry miecz od uda wydobywszy siedziałem, i niepozwalałem umarłych bezsilnym głowom do krwi blisko przystępować, piérwéj nim Tyreziasza wypytam się. Piérwsza dusza Elpenora przyszła towarzysza; nie był jeszcze pogrzebiony pod ziemią obszerną; ciało bowiem w Cyrcy domu zostawiliśmy my nieopłakane i niepogrzebione, ponieważ robota inna nastawała.

Tego ja zapłakałem widzący; litowałem się w umyśle, i do niego odezwawszy się lecące słowa powiedziałem: — Elpenorze, jak przyszedłeś pod ciemność mglistą? piérwéj przybyłeś pieszym będący, niż ja z czarnym okrętem. Tak mówiłem; ten zaś zapłakawszy odpowiedział mową: — z Jowisza zrodzony, przemyślny Odysseju, zgubiło mnie boga złe

przeznaczenie, i zbyteczna wielość wina; w Cyrcy domu leżący nie pomyśliłem nazad zstąpić, idąc po długiéj drabinie, ale w przeciwną stronę z dachu spadłem, i kark mnie w stawach złamał się, a dusza do Plutona poszła. Teraz ciebie błagam na tych, którzy się zostali, i nie są obecni, i na żonę i na ojca, który ciebie wychował maluczkim będącego, i na Telemacha, którego jedynego zostawiłeś w domu; wiem bowiem, że stąd idący z domu Plutona, na wyspie Eei zatrzymasz dobrze zrobiony okręt; tam ciebie potém, królu, wzywam pamiętać o mnie, ażeby nieopłakanego, niepogrzebionego idąc nie zostawić w tyle; zaniedbany abym tobie u bogów gniewu przyczyną nie stał się. Lecz mnie spal z bronią, jaka u mnie jest, i grób mnie usyp na brzegu morza siniego, ażeby o mężu nieszczęśliwym i następni dowiedzieli się; i to dla mnie zrób: wbij na grobie wiosło, którém żywy robiłem, będący z moimi towarzyszami. Tak mówił; ja zaś jego zmieniając powiedziałem: to dla ciebie, o! nieszczęśliwy, spełnię i zrobię. My więc tak słowami zmieniający się smutnemi siedzieliśmy; ja wprawdzie osobno nad krwią pałasz trzymając, widmo zaś towarzysza z drugiéj strony wiele gadało. Przyszła potém dusza matki umarłéj; Autolyka

córka wspaniałomyślnego Antoklea, którą żywą zostawiłem idąc do Ilium świętego. Tę ja widząc zapłakałem, i żal mnie objął w umyśle; lecz i tak nie pozwoliłem piérwszéj, choć mocno zmartwiony, do krwi blisko przystąpić, aż się Tyreziasza rozpytam. Przyszła potém dusza Tebanskiego Tyreziasza, złote berło mające; mnie zaś poznała i mówiła do mnie: — Z Jowisza zrodzony, Laertiado, przemyślny Odysseju, czemuż, o nieszczęśliwy, porzucający światło słońca przyszedłeś, ażebyś widział nieboszczyki i nieprzyjemne miejsca? lecz odstąp od dołu, i odwróć miecz ostry, krwi ażebym się napił, i tobie prawdziwe rzeczy powiedział. Tak mówił; ja zaś cofając miecz srébrnoćwieki do pochwy weisnąłem, i on napił się krwi czarnéj; i wtenczas już do mnie słowami mówił wieszcz znakomity; o powrócie chcesz wiedzieć miłym, sławny Odysseju; ten dla ciebie trudnym zrobi bóg; niesądzę bowiem, abyś się ukrył przed Ziemiotrzęscą, który na ciebie gniew chowa w umyśle, rozgniewany, że mu syna kochanego oslepiłeś. Ale jeszcze tak, choć cierpień doznający, powrócilibyście, jeślibyś chciał swój umysł powstrzymać i towarzyszów, kiedy naprzód przypędzicie dobrze zrobiony okręt do wyspy Trynakii, uchodząc z ciemne-

go morza, i pasące się znajdziecie krowy i tłuste bydlęta Holiosa, który na wszystko patrzy i wszystko słyszy. Te jeśli nieuszkodzone zostawisz i o powrócie myślić będziesz, jeszcze do Itaki, choć cierpień doznający, przyjdziecie; jeśli zaś uszkodzisz, wtenczas tobie pewną zapowiadam zgubę, i okrętowi, i towarzyszóm; sam zaś choć i unikniesz, późno, nieszczęśliwie powrócisz, wszystkich straciwszy towarzyszów, na cudzym okręcie; znajdziesz też zmartwienia w domu, mężów zuchwałych, którzy tobie majątek zjadają, udający się do boskiéj żony, i dary ślubne dający; lecz jednak za ich gwałtowności zemścisz się przychodzący. Ale kiedy zalotników w domu twoim pozabijasz, czy podstępem czy jawnie, ostrą miedzią, pójdziesz już potém, biorąc dobrze zrobione wiosło, aż przyjdziesz do tych ludzi, którzy nie znają morza, ani z solą zmieszany pokarm jedzą; nie mają też ani okrętów czerwone przody mających, ani dobrze zrobionych wioseł, które skrzydłami dla okrętów są. Znak zaś tobie opowiem bardzo widoczny, ani się przed tobą ukryje. Kiedy już ciebie spotkawszy inny podróżny powie, że łopatę do wiania masz na świetném ramieniu, wtenczas już do ziemi wbiwszy dobrze zrobione wiosło, zro-

biwszy piękne ofiary dla Neptuna króla, z barana i byka i świnie zapłodniającego wieprza, do domu powróć i spraw święte hekatomby nieśmiertelnym bogom, którzy niebo szerokie mają, wszystkim zgoła zporządku: śmierć zaś tobie samemu z morza łagodna bardzo taka przyjdzie, która cię zabije pod starością szczęśliwą ukrzepionego; obywatele zaś naokoło szczęśliwi będą: i to tobie prawdziwie powiadam.

Tak mówił; ja zaś jego zmieniając powiedziałem: — To rzeczy gdzieś bogowie przeznaczyli sami, Tyreziaszu. Lecz-no! to mnie mów i rzetelnie opowiedź; matki tę widzę duszę umarłéj; ona zaś milcząca siedzi blizko krwi; ani na swego syna stojącego odważyła się spójrzeć, ani do niego przemówić. Powiedź królu, jakby mnie poznała tym będącego. Tak powiedziałem; on mnie zaś natychmiast zmieniając mówił: — Łatwo tobie słowo powiem i w myśl włożę: Którémukolwiek z umarłych pozwolisz bliżéj do krwi przystąpić, ten tobie prawdę mówić będzie; komu zaś pożałujesz, ten gdzieś znowu pójdzie nazad. Tak mówiąca dusza weszła do środka domu Plutona Tyreziasza króla, ponieważ wyroki opowiedział; ale ja tamże czekałem stale, póki matka nie przyszła, i napiła się

czarnéj krwi; natychmiast zaś poznała, i płacząca nademną lecącemi słowy mówiła: dziecko moje, jak przyszedłeś pod ciemność mglistą żywym będący? przykro na te miejsca żyjącym patrzeć. We środku bowiem wielkie rzeki i straszne strumienia, Ocean naprzód, którego nie można przebyć pieszym będącemu, chyba kto ma dobrze zrobiony okręt. Czy nie z Troi teraz błąkający się tu przychodzisz, z okrętem i towarzyszami, po długim czasie? czy jeszcze nie doszedłeś do Itaki, i nie widziałeś w domu żony? Tak mówiła, ja zaś ją zmieniając powiedziałem: matko moja, potrzeba mnie prowadziła do Plutona, duszy poradzić się Tebańskiego Tyreziasza. Jeszcze bowiem blizko nie doszedłem do Achai, ani jeszcze na naszą ziemię nie wstąpiłem; ale zawsze boleść mając błąkałem się, odkąd najpierwéj poszedłem za Agamemnonem boskim do Troi piękne konie mającéj, ażebym z Trojanami walczył. Ale-no! to mnie mów i rzetelnie opowiedz, jakie ciebie przeznaczenie ujęło śmierci na długo kładącéj: czy długa choroba? czy Diana strzały lubiąca swojemi łagodnemi pociskami dościgłszy zabiła? powiedź mnie też o ojcu i synie, którego zostawiłem, czy jeszcze przy nich moja cześć, albo kto już z ludzi inny ma, o mnie zaś,

że już nie powrócę, sądzą? Powiedź mi także o zaślubionéj żony zamiarach i myśli, czy zostaje przy dziecku i wszystko wcałości zachowuje; albo już się z nią ożenił z Achajów który najlepszy? Tak mówiłem; ta zaś zaraz odpowiedziała szanowna matka: i bardzo ona zostaje z cierpliwym umysłem w twoim domu; smutne zaś zawsze jéj przechodzą nocy i dni płaczącéj. Twojéj jeszcze nikt nie zajmuje pięknéj czci, ale spokojnie Telemach folwarki uprawia, i na ucztach równych biesiaduje, o jakie przystoi mężowi rządzącemu dbać: wszyscy bowiem wzywają. Ojciec zaś twój tamże zostaje na wsi, ani do miasta przychodzi; ani jemu łożem pościel i chleny i świetne pokrycia; lecz zimą on śpi gdzie służący w domu na popiele przy ogniu; i nędzne na siebie suknie wdziewa; kiedy zaś przyjdzie lato i kwitnąca pora roku, wszędzie dla niego w rodzajnym ogrodzie winnym drzew, z pochylonych liści na ziemi ścielą się łoża; tam on leży bolejący; wielki zaś w myśli żal powiększa nad twoim losem płaczący; przykra też starość dokucza. Tak bowiem i ja zginęłam i przeznaczeniu uległam; ani mnie w domu dobrze strzelająca Diana, swojemi łagodnemi pociskami doscigłszy zabiła; ani choroba jaka na mnie przyszła, która najwięcéj

niszczeniem nienawistném z członków duch odbie. ra, lecz mnie żal po tobie, troski względem ciebie, i twoja łagodność przyjemnego życia pozbawiły. Tak mówiła, ja zaś chciałem, w myśli rozważywszy, matki mojéj duszę uścisnąć umarłéj; trzy razy rzuciłem się i objąć umysł mnie zachęcał, trzy razy do cienia podobna; albo do snu z rąk wyleciała; mnie zaś smutek ostry zrodził się w sercu bardziéj; i do niéj odezwawszy się lecące słowa mówiłem: matko moja, czemuż na mnie nie czekasz uścisnąć żądającego, ażebyśmy i u Plutona, miłe ręce na siebie zarzuciwszy, oboje rzewliwym nacieszyli się płaczem? albo to mnie *podobnik* jaki nastała sławna Persefona, ażebym jeszcze bardziéj płaczący jęczał. Tak mówiłem; ona zaś zaraz odpowiedziała szanowna matka: niestety! dziecie moje, nad wszystkich nieszczęśliwy mężów, ani Persefona ciebie Jowisza córka oszukuje, lecz ten jest stan śmiertelnych, kiedy już umrą; już bowiem wtedy mięsa i kości nerwy nie mają, lecz te ognia mocna siła palącego się niszczy, jak tylko opuści białe kości życie; dusza zaś jakby sen ulatująca lata. Lecz do światła jak najprędzéj śpiesz się; te zaś rzeczy wszystkie znaj, ażebyś potém i twojéj żonie powiedział. My tak słowawi zmie-

nialiśmy się; przyszły zaś kobiéty, podbudzała bowiem sławna Persefona, jakie przedniejszych albo żonami były albo córkami; te naokoło krwi czarnéj gromadne zbierały się. Lecz ja namyślałem się, jakbym rozpytał się każdéj, i ta mnie w umyśle najlepsza zdała się rada, i wydobywszy długi pałasz od grubego uda, nie pozwoliłem pić razem wszystkim krwi czarnéj. Te tedy jedne po drugiéj przystępowały, i każda ród swój opowiadała; ja zaś pytałem się wszystkich. Tam piérwszę Tyra z dobrego ojca zrodzoną widziałem, która Salmoneja, mówiła, zacnego była potomstwem, żoną zaś Kreteja była Eolidy; ta w strumieniu rozkochała się Enipeju boskim, który najpiękniejszy z rzek po ziemi płynie, i przy pięknie płynącym przechadzała się Enipeju. Do tego upodobniwszy się ziemię obejmujący Neptun, przy ujściu spotkał strumienia wirowego; purpurowa fala naokoło stanęła, do góry podobna, zakrzywiona i ukryła boga i śmiertelną kobiétę; rozwiązał dziewiczy pas i sen na nią rozlał. Lecz kiedy spełnił bóg miłosne dzieło, za rękę ją ścisnął, słowo powiedział i zawołał: ciesz się kobiéto, z miłości, po upłynionym roku zrodzisz świetne dzieci; ponieważ nie są nadaremne łoża nieśmiertelnych; ty zaś o nich miéj staranie

i wychowaj. Teraz zaś idź do domu, i wstrzymuj się, i nie wymieniaj; lecz ja tobie jestem Neptun ziemiotrzęsca. Tak mówiąc, pod morze poszedł falujące; ta zaś brzemienną zostawszy zrodziła Pelias-a i Neleja, którzy mocnymi posługaczami Jowisza wielkiego byli obydwa. Pelias w przestronnym Jolku mieszkał bogaty w owce, drugi zaś w Pylu piaszczystym. Tych zaś innych Kretejowi zrodziła królowa kobiét, Esona i Fereta i Amytaona lubiącego konie. Po téj Antyopę widziałem, Asopa córkę; ta się szczyciła, że i na ręku Jowisza spoczywała, i zrodziła dwóch synów Amfiena i Zota, którzy piérwsi Teby o siedmiu bramach założyli siedlisko, i wieżami wzmocnili, ponieważ bez wież nie mogli mieszkać w przestronnej Tebie, chociaż mocni będący. Po téj Alkmenę widziałem, Amfitriona żonę, która Herkulesa odważnego, lwiéj mocy, zrodziła, w objęciu Jowisza wielkiego spocząwszy. I Megarę Kreonta wspaniałego córkę, którą miał Amfitryona syn, siłą nigdy niepokonany. Matkę też Edypa widziałem piękną Epikastę, która wielkie dzieła zrobiła przez nierozsądek umysłu, wziąwszy sobie za męża swojego syna; ten zaś ojca swego zabiwszy ożenił się; zaraz też to odkrytem uczynili ludziom bogowie.

Lecz on w Tebie pięknéj cierpień doznający nad Kadmejami królował, przez zgubne bogów urodzenia, ta zaś poszła do Plutona domu mocne bramy mającego, zawiązawszy stryczek wzniesiony w wysokiéj izbie, swoim smutkiem ujęta; jemu zaś boleści napotém zostawiła bardzo wiele, jakie matczyne sprawiają mścicielki.

I Chlorynę widziałem bardzo piękną; z tą niegdyś Netéj dla jéj piękności ożenił się, ponieważ dał niezliczone ślubne dary, najmłódszą córką Amfiona Jasydy, który niegdyś w Orchomenie Minyejskim mocno rządził; ta zaś w Pylu królowała, i zrodziła jemu świetne dzieci, Nestora i Chromiona i Peryklimena śmiałego; po tych zaś zacną Pero zrodziła, cud dla ludzi, o którą wszyscy starali się naokoło mieszkający; Netéj zaś nikomu niedawał, którpby krętorogich krów, z szerokiém czołem, i srogich z Fylaki nie wypędził od mocy Ifiklejskiéj; te sam jeden przyrzekał Melam wieszcz znakomity wypędzić; ciężkie zaś boga przeznaczenie przeszkodziło, i więzy twarde i pasterze wiejscy. Lecz kiedy miesiące i dni się spełniły po nazad ubiegającym roku, i nadeszły godziny; wtenczas już go uwolniła moc Ifiklejska, wieszczby wszystkie opowiadającego; Jowiszą zaś spełniła się rada.

I Ledę widziałem Tyndara małżonkę, która z Tyndara mocnomyślne zrodziła dzieci, Kastera jeźdzca sławnego, i ręczną bitwą dobrego Polluxa. Tych obudwóch żywych utrzymuje ożywiająca ziemia; ci i pod ziemią cześć od Jowisza mający, to żyją w przemiennych dniach, to znowu umierają; cześć zaś otrzymali równą bogom.—Po téj Ifimedę Aloeja małżonkę zobaczyłem; ta z Neptunem mówiła, spotkała się i zrodziła dwoje dzieci; krótkiego zaś życia byli. Ota równego bogom i sławnego Efialta, których bardzo wysokich wychowała zbożodajna ziemia, i najpiękniejszych po sławnym Orionie. Ci bowiem dziewięcioletni, dziewięciołokciowi byli w szerokość, w długość zaś byli dziewięciosążniowi. Ci i nieśmiertelnym grozili w Olimpie, że walkę wydadzą bardzo natarczywéj wojny; Ossę na Olimp chcieli włożyć, a na tę lasem zarosły Polion, ażeby niebo dostępne było. Nawet byliby zrobili, jeśliby młodości miary doszli; lecz zgubił Jowisza syn, którego pięknowłosa zrodziła Leta, obydwóch, piérwéj nim im pod skroniami włosy zakwitły, i okryły brodę pięknie kwitnąca kosmatością.

I Fedrę, i Prokrynę widziałem i piękną Ariadnę, córkę Minosa zgubnego, którą niegdyś Tezéj

z Krety do ziemi Aten świętych był wyprowadził; lecz nie skorzystał; piérwéj ją zabiła Diana na Dii morzem oblanéj, za wskazaniem Bachusa. I Merę i Klimenę widziałem, i nienawistną Eryfilę, która złoto szacowne za swego męża wzięła. O wszystkich ja nie powiem, ani wymienię, ile żon bohatyrów widziałem i córek; piérwejby bowiem i noc przestała nieśmiertelna; lecz i pora spać, albo do okrętu szybkiego idąc do towarzyszów, albo tu; o odesłaniu zaś bogowie i wy będziecie mieli staranie. Tak mówił; oni zaś wszyscy w cichém zostawali milczeniu, i oczarowaniem zatrzymani byli w izbie cienistéj. Do nich Arete białoręka mówić zaczęła: — Feakowie, jak wam mąż ten bydź zdaje się i z kształtu i wielkości i z myśli w nim równych? gościem zaś moim jest; i każdy miał udział w szacunku; dla tego nie spieszący się odsyłajcie, ani darów tak potrzebującemu nie obcinajcie, wielkie bowiem u was dostatki w domu z bogów woli leżą. Do tych przemówił stary bohatyr Echenéj, który z Feackich mężów latami był najstarszy: o. przyjaciele, ani od rzeczy wam ani nad mniemanie mówi królowa rozumna; ale usłuchajcie. Od Alkinoja tego zależy dzieło i sława. Tego znowu Alkinoj zmienił i mówił: to tedy tak już będzie

słowo, jeśli ja żywy Feakom wiosła lubiącym rozkazuję; gość niech pocierpi, choć bardzo powrótu żądający; koniecznie więc czekać do jutra, póki cały podarunek zbiorę; o odesłaniu zaś mężowie wszyscy będą mieli staranie, a najbardziéj ja, tego bowiem jest władza między ludem. Tego zmieniając mówił przemyślny 'Odysséj: — Alkinoju, królu, ze wszystkich nazacniejszy obywateli, jeślibyście mnie i przez rok kazali tu pozostać, i odesłanie przygotowali, i świetne dary dali; i tegobym chciał, i daleko korzystniéj byłoby z pełniejszą ręką do kochanéj ojczyzny powrócić; i szanowniejszy i milszy wszystkim mężóm byłbym, którzyby do Itaki widzieli powracającego. Tego znowu Alkinoj zmienił i mówił: — Odysseju, my też o tobie nie myślimy patrzący, że oszustem jesteś, i fałszywym, jako to wiele żywi czarna ziemia rozproszonych ludzi, i kłamstwa układających zkąd aniby kto poznał, u ciebie zaś i piękny układ słów, i myśli są dobre, rzecz zaś jak śpiewak umiejętny opowiedziałeś, i wszystkich Argiejów i twoje własne cierpienia przykre. Lecz-no! to mnie mów i rzetelnie opowiedź, jeśli których z walecznych towarzyszów widziałeś, którzy z tobą razem do Ilium poszli, i tam przeznaczeniu ulegli. Noc zaś

ta bardzo wielka, nieskończona; ani jeszcze pora spać w domu: ty mnie więc mów o zadziwiających dziełach. Nawet do zorzy boskiéj wytrzymałbym, jeślibyś ty mnie wycierpiał w domu o twoich tych trudach rozpowiadać. Tego zmieniając mówił przemyślny Odysséj: — Alkinoju królu, ze wszystkich najzacniejszy obywateli: pora wprawdzie wielu rozmów; pora też i snu; jeśli jednak jeszcze słuchać chcesz, nie ja tobie pożałowałbym od tych nawet żałościwsze inne opowiedzieć cierpienia moich towarzyszów, którzy już poźniéj zginęli; którzy uszli wprawdzie Trojanów pełnéj jęków wojennéj wrzawy, w powrócie zaś poginęli z woli złéj kobiéty. Kiedy zaś dusze porospędzała, inną indziéj, czysta Persefona kobiét niewieścich, przyszła potém dusza Agamemnona Atrydy, zasmucona; naokoło inne zbierały się, które razem z nim w domu Egista poumierały i przeznaczeniu uległy. Zaraz on mnie poznał, jak krwi czarnéj napił się, płakał ten żałośnie i obfite zły wylewał, wyciągnąwszy do mnie ręce objąć mnie chcący; nie było jednak już więcéj siły ani mocy, jaka przedtém w giętkich członkach była. Tego ja widząc zapłakałem, i użaliłem się nad nim w umyśle; i odezwawszy się do niego lecące słowa mówiłem: — Atrydo najsła-

wniejszy królu mężów, Agamemnonie, jakież cię przeznaczenie pokonało na łożu wyciągającéj śmierci? czy ciebie na okrętach Neptun pokonał, wzruszywszy srogich wiatrów niezmierny powiew? czy ciebie nieprzyjaźni mężowie zabili na lądzie woły zabierającego, albo owiec piękne trzody; albo za miasto walczącego i za żony? Tak mówiłem, on zaś zaraz mnie zmieniając powiedział: — Z Jowisza zrodzony Laertiado, przemyślny Odysseju, ani mnie na okrętach Neptun pokonał, wzruszywszy srogich wiatrów niezmierny powiew, ani mnie nieprzyjaźni mężowie zabili na lądzie; ale mnie Egist uknowawszy śmierć i zgubę, zabił ze zgubną żoną do domu wezwawszy i ucztę dawszy, jakby kto wołu zabił przy żłobie. Tak umarłem najżałośniejszą śmiercią; naokoło zaś inni towarzysze jeden po drugim zabijani byli, jak wieprze białozębe, które biją w domu bogatego męża, bardzo możnego, albo na weselu, albo na uczcie składkowéj, albo na świetnéj biesiadzie. Już przy wielu mężów śmierci znajdowałeś się, i pojedynczo zabitych i w mocnéj potyczce, jednakowe widząc szczególniéj litowałbyś się w umyśle, jak przy kraterze i przy stołach napełnionych leżeliśmy w izbie, i posadzka cała krwią zlana była. Najżałośniejszy zaś

słyszałem głos Pryama córki Kassandry, którą zabiła Klitemnestra zdradliwa przy mnie; lecz ja na ziemi ręce podnosząc rzuciłem umierający dobrze mieczem; ta zaś bezczelna usunęła się; ani też wycierpiała idącemu nawet do Plutona rękoma zamknąć oczy i usta zacisnąć. Tak nic nie ma cięższego, ani bezczelniejszego nad kobiétę, która takie rzeczy do myśli wrzuci; jakie i ona umyśliła dzieło niegodziwe, dla młodo-zaślubionego męża śmierć uknowawszy. Sądziłem, że miły dzieciom i sługom moim do domu powrócę; ta zaś nadto smutne rzeczy umiejąca, i na siebie hańbę zlała, i na mające bydź potém niewieście kobiéty, choćby która i dobrze czyniąca była. Tak mówił; ja zaś jego zmieniając powiedziałem: Niestety! zapewne rod Atreja bardzo mocno szerokogłosy Jowisz ma w nienawiści przez kobiéce rady oddawna: z przyczyny Heleny wiele nas poginęło; na ciebie zaś Klitemnestra zdradę osnuła daleko będącego. Tak mówiłem; on zaś mnie zaraz zmieniając powiedział: dla tego teraz i ty nigdy dla żony łagodnym nie bądź, ani jéj mowy wszystkiéj nie odkrywaj którąbyś dobrze wiedział; ale jedno powiedz, drugié zaś niech i ukryte będzie. Ale tobie, Odyssеju, śmierci nie będzie od żony: bardzo bowiem i rozu-

mna, i dobre w myśli rady zna córka Ikarego, roztropna Penelopa. Ją wprawdzie my po zamęściu młodą zostawiliśmy w domu; syn zaś u niéj był przy piersiach, maleńki, który gdzieś teraz w liczbie mężów siedzi szczęśliwy, bo zapewne jego ojciec kochany zobaczy przychodzący, i on ojca uściśnie jak słusznie przynależy. Ta zaś moja małżonka ani z syna nacieszyć się oczóm niepozwoliła, piérwéj i mnie samego zabiła. Inną zaś rzecz tobie powiem, i ty w myśl wrzuć swoją; pokryjomu, nieotwarcie w kochanéj ojczystéj ziemi okręt zatrzymaj, ponieważ już niemożna wierzyć kobiétom. Ale-no! to mnie mów, i rzetelnie opowiedź, czy gdzie o żyjącym moim synu słyszeliście, albo w Orchomenie, albo w Pylu piaszczystym, albo gdzie przy Menelaju w Sparcie szerokiéj; nie umarł bowiem jeszcze na ziemi boski Orest. Tak mówił, ja zaś jego zmieniając powiedziałem: — Atrydo, czemu mnie oto pytasz się? nic nie wiem żyje on, czy umarł; źle zaś próżne rzeczy gadać. My tedy tak słowami przykremi zmieniający się staliśmy zasmuceni obfite łzy wylewając; przyszła zaś dusza Pelidy Achillesa i Patrokla i walecznego Antylocha i Ajaxa, który najlepszym był z kształtu i postawy ze wszystkich Danajow po walecznym Petionie. Po-

znała mnie dusza prędkonogiego Eacydy i płacząca uskrzydlonemi słowy przemówiła: — Z Jowisza zrodzony Laertiado, przemyślny Odysseju, nieszczęsny, czemuż jeszcze większe w duszy zamykasz dzieło? jak odważyłeś się przyjść do Plutona, gdzie umarli bez życia mieszkają, podobniki ludzi chorujących? Tak mówił; ja zaś jego zmieniając powiedziałem: — O Achillesie, Peleja synu, daleko najmocniejszy z Achajow, przyszedłem dla wyroczni Tyreziasza; czyby jakiéj rady niepowiedział, jakbym do wietrzystéj Itaki powrócił; jeszcze blisko niedoszedłem Achai, ani jeszcze na moją ziemię nie wstąpiłem, lecz zawsze klęski mam; od ciebie zaś Achillesie, ani jaki mąż przedtém szczęśliwszy, ani na przyszłość. Piérwéj bowiem ciebie żywego czciliśmy jak bogów Argiejowie, teraz znowu wielką masz władzę nad umarłymi tu będący; przeto ani umarły nie bądź smutnym Achillesie. Tak mówiłem; ten zaś zaraz mnie zmieniając powiedział: — Nie chwal mnie już śmierci, sławny Odysseju; wolałbym będąc wieśniakiem służyć za płacę innemu mężowi bez losu, u któregoby dostatek niewielki był, jak wszystkim umarłym nieboszczykom rozkazywać. Ale-no! o synu mnie szlachetnym mowę powiedź, czy jechał na wojnę

aby bydź piérwszym, albo nie. Powiedź też mnie o Peleju zacnym, jeśli co posłyszałeś, czy jeszcze ma szacunek między mnogimi Myrmidonami, albo już jego znieważają i w Helladzie i Ftyi, że go starość w ręku i nogach obejmuje. Niema bowiem mnie pomocnika pod promieńmi słońca, takim będącego, jaki niegdyś w szerokiéj Troi zabijałem lud najmocniejszy walcząc za Argiejow. Jeślibym taki przyszedł choć na chwilę do ojca domu, wtenczasbym ze strachem pokazał komu moc i ręce niezwalczone, którzy gwałt jemu czynią i od czci osuwają.

Tak mówił; ja zaś jego zmieniając powiedziałem: o Peleju wprawdzie zacnym nic niesłyszałem, ale o synu Neaptolemie kochanym całą prawdę tobie powiem, jak odemnie żądasz; sam bowiem jego na wklęsłym okręcie równym wywiozłem ze Scyru do pięknie obutych Achajow. Kiedy zaś koło miasta Troi narady miewaliśmy, zawsze piérwszy mówił, i nieuchybił w mówieniu, Nestor równy bogom i ja zwyciężaliśmy jedni. Lecz kiedy na polu Trojan walczyliśmy miedzią, nigdy w gromadzie mężów niezostał, ani w tłumie, ale daleko naprzód wybiegał, swoją mocą nikomu nieustępujący; wiele zaś mężów w srogiéj potyczce zabił. O wszystkich ja tobie mówić nie będę, ani wymienię, ile

ludu wybił walcząc za Argiejow, ale jakiego Talefidę pokonał miedzią bohatyra Eurylila powiem, wiele też przy nim towarzyszow Cetejow zabitych było, z przyczyny kobiecych darów. Najpiękniejszego jego widziałem po Memnonie boskim. Ale kiedy do konia wsiedliśmy, którego zrobił Epej, z Argiejew najlepsi, i mnie wszystko było poruczone; czy odkryć gruntowną zasadzkę, czy też zamknąć, tam inni Dangiow wodzowie i Radcy i łzy ocierali, i członki drżały przed każdym, jego zaś nigdy zgoła ja niewidziałem oczyma, ani bladniejącego na pięknym ciele, ani z policzkow łzy ocierzjącego; bardzo zaś mocno mnie on prosił, z konia wysieść, i za rękojeść pałasza chwytał, i za włócznię od miedzi ciężką, i klęsk dla Trojan żądał. Lecz kiedy Pryama miasto zburzyliśmy wysokie, część swoją i uczczenie dobre mając na okręt wsiadł bez szkody, ani ostrą miedzią uderzony ani zbliska bijąc się raniony, jak to wiele tego na wojnie bywa: na wszystkie strony wściekle napada Mars. Tak mówiłem; dusza zaś prędkonogiego Eacydy odeszła, długim krokiem postępując ku Asfodelowéj łące, wesoła, że syn jego bardzo znakomitym był. Inne zaś dusze umarłych nieboszczyków stały zasmucone, i opowiadały swe troski

każda. Jedna Ajaxa dusza Telamonidy na stronie stała; rozgniewana z przyczyny zwycięstwa, które ja nad nim otrzymałem, rozprawiający się przy okrętach o oręże Achillesa; położyła zaś szanowna matka, i synowie Trojan sądzili i Pallas Minerwa. Bodajbym był nie zwyciężył w takiéj walce; taką bowiem głowę z przyczyn tych oręży ziemia zagarnęła, Ajaxa, który i postawą i dziełami nad innych był Danajow po walecznym Pelionie. Do niego ja słowami przemówiłem łagodnemi: Ajaxie, synu Telamona zacnego, czyś niemiałeś i umarły zapomnieć na mnie gniewu z przyczyny zgubnych orężów? te na szkodę bogowie Argiejom położyli. Taka bowiem dla nich obrona zginąłeś: z twojéj śmierci Achajowie równie z głową Achillesa Pelidy zasmuceni byliśmy; ani kto inny winien, ale Zeus Danajow wojsko walecznych bardzo miał w nienawiści; na ciebie zaś przeznaczenie zesłał. Ale-no! tu królu, ażebyś słów i mocy wysłuchał naszéj: uśmierz gniew i szlachetny umysł. Tak mówiłem; on zaś mnie nic nie odpowiedział, i poszedł z innemi duszami do Erebu nieboszczyków umarłych. I tam jednak przemówiłby rozgniewany, albo ja do niego, lecz mnie chciał umysł w kochanych piersiach, innych dusze widzieć umarłych. Tam tak-

że Minosa widziałem, Jowisza świetnego syna, złote berło mającego, prawa umarłym dającego, siedzącego; ci zaś przed królem sprawy wykładali siedzący i stojący w Plutona domu szerokie bramy mającym. Po tym Oriona ogromnego postrzegłem, źwierzęta razem pędzącego po Asfodelowéj łące, które sam był pozabijał na samotnych górach, w ręku mając maczugę całą miedzianą zawsze niezłomną. I Tytiusza widziałem ziemi sławnéj syna na ziemi leżącego: ten na dziewięciu leżał morgach; i sępy przy nim z obustron siedzące wątrobę darły do wnętrzności dobywając się; on zaś nie bronił się rękoma: Latonę bowiem obraził, Jowisza sławną oblubienicę, z Pytu przez piękny Penopéj powracającą. Tantala też widziałem ciężkie bole mającego, stojącego w jeziorze; to zaś dochodziło do brody, on stał pragnący, i pić nie mógł dostać. Ile bowiem razy schyla się starzec pić chcący, tyle razy woda ginęła pochłonięta, koło nóg ziemia czarna pokazywała się, i bóg ją osuszał. Drzewa też wysokie z góry spuszczały owoc, grusze, granaty, i jabłonie piękne owoce, i figi słodkie i oliwne drzewa zieleniejące; do tych kiedy się skieruje starzec rękoma się dotknąć, wiatr je porywa do obłoków cienistych. I Sisyfa zobaczyłem ciężkie boleści ma-

jącego, kamień noszącego ogromny obiema rękami. Ten wparłszy się rękoma i nogami kamień w górę pchał na wierzchołek; lecz kiedy miał przez szczyt przerzucić, wtenczas zwracała mocna siła nazad, i potem na ziemię toczył się kamień uprzykrzony. Lecz ten znowu pchnął wyciągnąwszy się, pot zaś lał się z członków i proch z głowy podnosił się. — Po nim postrzegłem moc Herkulesową, *podobnik*; sam zaś między nieśmiertelnymi bogami uciech doznaje w biesiadach, i ma pięknonogę Hebę, córkę Jowisza wielkiego i Junony złote pedyle mającéj. Na około niego szelest umarłych był, jakby ptaków, na wszystkie strony pędzących się, on zaś do ciemnéj nocy podobny, odkryty łuk mając, i nacięciwie strzałę, strasznie poglądający, zawsze do strzelającego podobny. Przerażający zaś u niego naokoło piersi pas; rzemień był złoty, gdzie zadziwiające rzeczy wyrabiane były: i niedzwiedzie i wieprze dzikie, i rude lwy, i potyczki i bitwy i krwi rozlew i mężobójstwa. Ani zrobiwszy innegoby co robił ten, który ów pas swoją wymyślił sztuką. Poznał mnie zaraz ów, jak oczyma zobaczył, i użaliwszy się nademną lecące słowa mówił: — Z Jowisza zrodzony Laertiado, przemyślny Odysseju, o nieszczęsny, zapewne i ty jakiego ciężkiego

przeznaczenia doznajesz, jakie ja pod promieniami słońca znosiłem. Jowisza wprawdzie synem byłem Kroniona; lecz cierpienia miałem nieskończone: bardzo bowiem daleko gorszemu mężowi podległy byłem, który mnie trudne nakazywał prace; i niegdyś tu mnie przysłał psa wyprowadzić, bo już więcéj nie myślił, że jest nad tę jaka dla mnie trudniejsza praca. Tego ja wziąłem i wyprowadziłem od Plutona, Hermes zaś mnie przeprowadzał i błękitnooka Minerwa.

Tak mówiąc on znowu odszedł do domu Plutona; lecz ja tamże czekałem stale, czy kto jeszcze nie przyjdzie z mężów bohatyrów, którzy już przedtym zginęli. I zapewne jeszcze dawniejszych byłbym widział mężów, którychbym chciał, Tereja i Pirytoja, bogów sławne dzieci; lecz piérwéj niezliczone narody pozbierały się umarłych, z szelestem niezmiernym, mnie zaś blada bojaźń objęła, ażeby mnie Goryońskiéj głowy strasznego potworu, z domu Plutona niewysłała szanowna Persefona. Zaraz potem do okrętu idąc kazałem towarzyszom i samym wsiadać, i liny przyczepione rozwiązać; oni też zaraz weszli i na ławach usiedli, okręt zaś po rzece Oceanie niosła fala wody, naprzód za pomocą wioseł, potem zaś najsilniejszy wiatr.

XIĘGA XII.

Syreny, Scylla, Charybdis, krowy słońca.

Ale kiedy rzeki Oceanu strumienie opuścił okręt, i wrócił do wód morza szerokiego, i do wyspy Eei, gdzie zorzy ranorodzącéj się dóm i chory i wschody słońca, okręt tam przypłynąwszy, wciągnęliśmy na piaski, i sami na brzeg morza wyszliśmy. Tam śpiący czekaliśmy zorzy boskiéj. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, wtenczas ja towarzyszów wysłałem do domu Cyrcy, przynieść trup Elpenora umarłego. Krzewin zaraz naciąwszy, gdzie najwyższy wystawał brzeg, pogrzebliśmy zasmuceni, obfite łzy lejąc. Ale kiedy się trup spalił, i oręż trupa, grób usypawszy i

słup postawiwszy, na wierzchu grobu dobrze zrobione wiosło wbiliśmy. My więc każdą rzeczą zajmowaliśmy się, przed Cyrcą jednak od Plutona powracający nie ukryliśmy się, lecz bardzo prędko przyszła przygotowana, i razem z nią służące niosły chleb i mięsa wiele i ogniste wino czerwone. Ta w pośrodku stanąwszy mówiła boska z bogiń:— Nieszczęśliwi, którzy żyjący weszliście do domu Plutona, dwa razy umierający, kiedy inni raz tylko umierają ludzie. Lecz nacie! jedźcie pokarm i pijcie wino na témże miejscu przez dzień cały; razem zaś z zorzą jaśniejącą popłyniecie, ale ja pokażę drogę, i każdą rzecz oznaczę, ażebyście przez jaką złą radę szkodliwą, albo na morzu, albo na ziemi doznając klęsk nie cierpieli. Tak mówiła; w nas zaś usłuchał umysł szlachetny. Tak wtenczas dzień cały do słońca zachodzącego siedzieliśmy mając ucztę obfitą z mięsa i słodkiego wina. Kiedy zaś słońce zaszło, i ciemność przyszła, ci położyli się przy linach okrętu, ona zaś mnie za rękę biorąc na stronie od towarzyszów posadziła, przy mnie położyła się i o każdą rzecz pytała; ja zaś jéj wszystko jak należy opowiedziałem. I wtenczas już do mnie słowa mówiła szanowna Cyrce: te więc już rzeczy tak się wszystkie przebyły; ty

zaś słuchaj, jak ja tobie powiem; przypomni też tobie i bóg sam. Do Syren naprzód przypłyniesz, które wszystkich ludzi czarują, kto do nich przybędzie. Ktokolwiek przez niewiadomość przybliży się i głos Syren usłyszy, przy tym ani żona, ani małe dzieci do domu powracającym nie staną, ani cieszyć się będą; lecz Syreny głośną oczarują pieśnią siedząc na łące: wielka zaś naokoło kupa kości pogniłych, i skóry na nich posychają. Lecz mimo pędź: uszy zaś pozatykaj towarzyszom wosk słodki w ręku zmiękczywszy, aby kto nie słyszał z innych; sam zaś słuchaj, jeśli chcesz: niech zwiążą tobie na szybkim okręcie i ręce i nogi, prosto stojącemu u spodu masztu, i do tego niech powrozy przyczepione będą, ażebyś z przyjemnością głosu Syren słuchał. Jeślibyś zaś błagał towarzyszów i rozwiązać kazał, niech ciebie oni jeszcze większemi więzami przywiążą. Lecz kiedy mimo nich przepłyną towarzysze, tam tobie więcéj już potem ciągle niepowiem, którędy droga tobie będzie, ale sam w myśli rozważaj, powiem tobie jednak i na jedną i na drugą stronę. Ztąd więc skały wysokie wystające; o nie fala wielka z hukiem bije siniéj Amfitryty. Plantetami je nazywają bogowie nieśmiertelni. Tędy ani ptastwo nieprzalatuje, ani go-

łębie bojaźliwe, które ambrozią Jowiszowi ojcu noszą, lecz i złych zawsze zabiera gładka skała, lecz inną wysyła ojciec aby do liczby były. Tędy ani jaki okręt ludzi nie przemknął się, który przypłynął, ale razem i pokłady okrętów i ciała mężów unoszą fale morza i ognia zgubnego wichry. Sam jeden ów przepłynął po morzu bieżący okręt, Argo od wszystkich sławiony, od Eety płynąc, i ten zapewne byłby prędko uderzył o wielkie skały, lecz Juno przeprowadziła, ponieważ miłym był jéj Jason.

Te zaś dwa szkopuły; jeden do szerokiego nieba dochodzi ostrym wierzchołkiem, i chmura go czarna otoczyła, to też nigdy nie ustaje, ani kiedy pogoda wierzch jego obejmuje, ani latem, ani w jesieni, aniby nań wszedł mąż, ani też zszedł, ani choćby i rąk dwadzieścia i nóg miał: skała bowiem gładka jest, do polerowanéj podobna. Pośród szkopułu jest ciemna jaskinia, ku zachodowi, do Erebu zwrócona, przy téj wy okręt wklęsły kierujcie, sławny Odysseju; aniby ani młody mąż z wydrążonego okrętu z łuka strzeliwszy do wklęsłéj jakini nie dostał. Tam wniéj Scylla mieszka, strasznie szczekająca; téj wprawdzie głos jak szczenięcia nowonarodzonego jest; sama zaś po-

twór brzydki; aniby kto ucieszył się ją widząc, ani choćby bóg spotkał. U niéj nóg jest dwanaście, wszystkie niekształtne; sześć też szyi bardzo długich; na każdéj przerażająca głowa; trzyrzędowe też zęby, mocne i gęste, czarnéj śmierci pełne. Do połowy w jaskini wklęsłéj pogrąża się, głowy zaś trzyma zewnątrz strasznéj przepaści; tamże ryby łowi wokoło szkopułu oglądając się, i delfiny i psy morskie. i jeśli kiedy większą schwyci rybę, jakie niezliczone karmi mocno szumiąca Amfitryta. Od niéj że bez szkody uciekli z okrętem, jeszcze nie chlubią się żeglarze; unosi zaś każdą głową męża porwawszy z okrętu błękitny przód mającego. Drugi zaś szkopuł niższy zobaczysz, Odysseju, blisko jeden drugiego; i strzałąbyś dosiągnął. Na tym jest dzikie figowe drzewo wielkie, liśćmi zieleniejące; pod tym boska Charybdis połyka czarną wodę. Trzy razy w dniu wypuszcza, trzy razy połyka straszliwie; nie natraf ty tam, kiedy połyka, bo nie wyrwałby ciebie z nieszczęścia ani Neptun. Lecz dobrze do Scylli szkopułu zbliżywszy się prędko okręt mimo pędź; ponieważ daleko znośniéj jest sześciu towarzyszów na okręcie stracić, jak razem wszystkich. Tak powiedziała; ja zaś ją zmieniając mówiłem; no! te-

raz już mnie to, bogini, rzetelnie powiedź, jeśli jakim sposobem zgubnéj uniknąłbym Charybdy, czy od téj mógłbym się bronić, kiedyby mnie porywała towarzyszów? Tak mówiłem, ta zaraz odpowiedziała boska z bogiń: — Nieszczęsny, jeszcze tobie wojenne dzieła i trud na myśli; ani bogomże nie ustąpisz nieśmiertelnym? Ona nie może umrzeć, lecz nieśmiertelne złe jest, i straszne i trudne i dzikie i zwalczyć się niedające, ani jest jaka obrona; uciec najlepiéj od niéj. Jeślibyś się bowiem ociągał uzbrajając przy skale, lękam się, aby na ciebie znowu rzuciwszy się, nie doścignęła tyluż głów i tyluż mężów nie zabrała. Lecz bardzo prędko pędź, wzywaj też Kratajny, matki Scylli, która ją zrodziła na nieszczęście ludziom; ta ją potem wstrzyma żeby się znowu nie rzuciła Do Trynakii też wyspy przypłyniesz; tam wiele się pasie Heliosa krów i tłustych owiec; siedem krów trzód, tyle też stad pięknych owiec; po pięćdziesiąt w każdém; płód nie rodzi się z nich, ani też kiedy giną; boginie zaś są pasterkami, Nimfy z pięknemi puklami, Faetusa i Lampetia, które zrodziła Heliosowi wysoko idącemu bogini Necra. Te wykarmiwszy i zrodziwszy szanowna matka, na wyspie Trynakii osadziła, ażeby daleko mieszkały, i pilnowały

ojcowskich owiec i krętorogich krów. Te jeśli bez szkody zostawisz, i o powrócie myśleć będziesz, zapewne jeszcze do Itaki, choć cierpień doznając, powrócilibyście; jeśli zaś uszkodzisz, wtenczas tobie z pewnością zapowiadam zgubę dla okrętu i towarzyszów; sam zaś choć ujdziesz, pożno z trudem powrócisz, wszystkich straciwszy towarzyszów. Tak mówiła, i zaraz też złoty tron mająca przyszła zorza. Ta więc potem przez wyspę odeszła boska z bogiń; lecz ja do okrętu idąc wzruszyłem towarzyszow, aby i sami wsiadali, i liny, okręt trzymające, rozwiązali. Ci zaś zaraz weszli, i na ławach usiedli, i, porządkiem siedzący, siwe morze wiosłami bili. Nam znowu z tyłu okrętu błękitny przod mającego, pomyślny wiatr wysłała, żagle napełniający, dobrego towarzysza, Cyrce pięknowłosa, straszna bogini, gadająca. Zaraz sprzęty żeglarskie wszyskie opatrzywszy na okręcie siedliśmy; okręt zaś od wiatru i od sternika był kierowany. Wtenczas już ja do towarzyszów mówiłem, zasmucony w sercu: przyjaciele, nie jednemu bowiem trzeba wiedzieć, ani dwóm tylko wyroki boskie, które mnie Cyrce powiedziała, boska z bogiń; lecz opowiem ja, żebyśmy wiedzący, albo umarli, albo wstrzymawszy się śmierci i przeznaczenia uniknęli.

Syren naprzód boskich głosu unikać każe i łąki kwiecistéj; jednemu mnie głosu słuchać kazała; lecz mnie więzami zwiążcie trudnemi, abym niewzruszenie tamże pozostał, prosto stojącego u spodu masztu, i do niego powrozy niech przyczepione będą. Jeśli zaś będę was błagał i rozwiązać każę, wy jeszcze mocniejszemi więzami ciśnijcie. Ja więc o wszystkiém mówiąc towarzyszów uwiadomiłem, tymczasem prędko przypłynął dobrze zrobiony okręt do wyspy Syren: pędził bowiem wiatr nieszkodliwy. Zaraz potém wiatr ustał, i pogoda była bezwietrzna, i bóg fale uśpił. Powstawszy towarzysze, żagle okrętu poskładali, i te na okręcie wklęsłym złożyli; sami zaś, przy wiosłach usiadłszy, bielili wodę ociosanemi jodłami. Lecz ja wosku wielki krąg, ostrą miedzią drobno pociąwszy, mocnemi rękoma gniotłem, i zaraz rozegrzał się wosk, ponieważ zmusiła wielka siła i promień słońca wysoko idącego króla; porządkiem zaś towarzyszom wszystkim uszy zamaściłem. Oni też na okręcie mnie związali i ręce i nogi prosto stojącemu u spodu masztu, i powrozy do niego przyczepili; sami zaś siedzący siwe morze wiosłami bili. Lecz kiedy w takiéj odległości byliśmy, w jakiéj daje się słyszeć wołający, prędko postępując, nie

ukrył się przed niemi prędko po morzu bieżący okręt blisko przypędzony, i z donośną wystąpiły pieśnią: tu! jadący, godny chwały Odysseju, wielka sławo Achajow, okręt zatrzymaj, ażebyś naszego głosu posłuchał: nikt bowiem jeszcze tędy nie przepłynął na czarnym okręcie piérwéj, nim z naszych ust słodkiego głosu posłuchał; lecz on doznawszy przyjemności odpływa i więcéj umiejący. Wiemy bowiem wszystko, co w Troi szerokiéj Argiejowie i Trojanie z woli bogów wycierpieli; wiemy też, cokolwiek się na ziemi wielopłodnéj dzieje. Tak mówiły wydając głos najpiękniejszy; moje zaś serce chciało słuchać, i kazałem rozwiązać towarzyszom brwiami znak dając; oni zaś wsparł-zy się wiosłami robili, i zaraz wstawszy Perimed i Eurytoch, mocniejszemi więzami związali i mocniéj przycisnęli. Lecz kiedy mimo nich przejechali, ani już więcéj potem głosu Syren nie słyszałem, ani pieśni, zaraz wosk odjęli moi kochani towarzysze, którym uszy im zamaściłem, i mnie z więzów uwolnili. Lecz kiedy tę wyspę zostawiliśmy, zaraz potem dym i wielką falę zobaczyłem i łoskot posłyszałem; u tych zaś przelęknionych z rąk wiosła wyleciały, i huk wszystkie wydały po wodzie; tamże się okręt zatrzymał, ponieważ już

więcéj długich wioseł rękami nie ruszali. Lecz ja po okręcie chodzący podbudzałem towarzyszów pochlebnemi słowy, stawając przy mężu każdym: o! przyjaciele, nie jesteśmy nieobeznani jeszcze z nieszczęściami, nie jest już to większém złem, jak kiedy Cyklop zamknął w jaskini wydrążonéj gwałtowną siłą; jednak i ztamtąd moją cnotą i radą i myśla uszliśmy; i gdzieś te klęski przypomnimy sobie, spodziewam się. Teraz też no! jak ja powiem, usłuchajmy wszyscy. Wy wiosłami morza wał głęboki bijcie na pokładach siedzący, może gdzieś da Jowisz téj zguby uniknąć i ustrzedz się. Tobie zaś, sterniku, tak zalecam; ale wrzuć sobie w umysł, ponieważ okrętu wklęsłego rudlem kierujesz: okręt zewnątrz tego dymu i fali trzymaj; uważaj zaś na szkopuł, żeby mimo twéj wiedzy okręt tam nie popędził, i ty nas w klęskę nie wprawił. Tak mówiłem, oni zaś prędko słów moich usłuchali. O Scylli nic już nie mówiłem, o nieuchronnym smutku, aby jak mnie polękawszy się towarzysze robić wiosłami nie przestali, i wewnątrz okrętu nie skupili się sami. I wtenczas, już Cyrcy zalecenia przykrego zapomniałem, że mnie uzbrajać się nie kazała; lecz ja wdziawszy sławną zbroję i dwie włócznie długie w ręce biorąc, na pokład okrętu

wszedłem z przodu; ztamtąd bowiem spodziewałem się, że piérwéj pokaże się Scylla skalista, która moim niosła nieszczęście towarzyszom. Ani gdzie odkryć mogłem; oczy mi się strudniły zewsząd na ciemną jaskinię patrzącemu. My zaś w ciasną drogę wpłynęliśmy płaczący; ztąd bowiem Scylla, ztamtąd boska Charybdis strasznie połykała morską słoną wodę; kiedy zaś wyrzucała, jak kocioł na wielkim ogniu, cała wrzała skłócona, wysoko zaś piana na wierzch szkopułów obudwóch padała. Lecz kiedy połykała morską słoną wodę, cała wewnątrz pokazywała się skłócona; naokoło zaś skały strasznie ryczała, i pod spodem ziemia pokazywała się z piaskiem błękitnym; tych zaś blada bojaźń objęła. My więc na tę patrzaliśmy lękając się zguby, tymczasem mnie Scylla z wklęsłego okrętu towarzyszów sześciu wzięła, którzy i rękoma i siłą najlepsi byli. Spójrzawszy na okręt szybki razem i między towarzysze, już tych postrzegłem nogi i ręce w górze, wysoko podniesiony; do mnie zaś odezwali się wołając po imieniu, i wtenczas też po ostatni raz, bolejący w sercu. Jak kiedy na wystającéj skale rybak długim prętem, dla ryb małych na zdradę pokarm rzuciwszy, spuszcza róg wołu wiejskiego, i drżącą potem biorąc wyrzucił z wody; tak ci drżą-

cy wzniesieni byli ku skałom; i tamże w otworze pożerała krzyczących, ręce do mnie w ciężkiéj klęsce wyciągających. Najżałośniejsze już to widziałem mojemi oczyma nad wszystko, co wycierpiałem drogi przebiegający. Lecz kiedy od skał uszliśmy i od strasznéj Charybdy i Scylli, zaraz potem do pięknéj boga wyspy przypłynęliśmy; tam były piękne krowy szerokoczole, i wiele tłustych owiec wysoko idącego Heliosa. Już wtenczas ja na morzu jeszcze będąc w czarnym okręcie, ryk usłyszałem krów w oborze trzymanych i owiec beczenie, i mnie wpadło na myśl słowo wieszcza ślepego, Tebanskiego Tyreziasza, i Cyrey Eejskiéj, która mnie bardzo mocno zalecała wyspy unikać ludzie rozweselającego słońca. Wtenczas już ja do towarzyszów mówiłem, zasmucony w sercu; posłuchajcie mojéj mowy chociaż cierpień doznający towarzysze, ażebym wam powiedział wieszcze rady Tyreziasza, i Cyrey Eejskiéj, która mnie bardzo mocno zalecała, wyspy unikać rozweselającego ludzie słońca; tam bowiem, mówiła, najcięższe złe dla nas będzie. Ale mimo téj wyspy czarny okręt pędźcie. Tak mówiłem, im zaś ścisnęło się kochane serce, i zaraz Euryloch przykrą odpowiedział mową — Twardy jesteś Odysseju; nadto u

ciebie siły; ani w członkach zmordowania co czujesz; zapewne wszystko w tobie żelazne jest, który towarzyszom dręczonym i zmordowaniem i snem, na ziemię nie pozwalasz wysiąść, gdzie znowu na wyspie morzem oblanéj, pokrzepiającą zgotowalibyśmy sobie wieczerzę; lecz naprożno przez boską noc od wyspy odwróciwszy się, po błękitném morzu błąkać się każesz. Z nocy rodzą się wiatry burzliwe, zniszczenie okrętów, któręd y uniknąłby kto srogiéj śmierci, jeśliby nagle gdzie przyszła wiatru burza, albo Notusa albo Zefira wiejącego szkodliwie, które najbardziéj okręt rozdzierają, mimo chęci bogów królów? Ale teraz bądźmy posłuszni czarnéj nocy, i wieczerzę zgotujmy przy szybkim okręcie zostający; jutro zaś wsiadłszy puścimy się na szerokie morze. Tak mówił Eurylech, inni zaś towarzysze pochwalili. Wtenczas już poznałem, że już klęski dla nas bóg uradził, i do niego odezwawszy się, lecące słowa mówiłem: — Eurylochu, zapewne zmuszony jestem wam ustąpić, jeden będący; ale no! teraz mnie wszyscy przysięgnijcie mocną przysięgę, jeśli jaką albo krów trzodę, albo stado wielkie owiec znajdziemy, ażeby nikt zgoła przez szkodliwy nierozsądek, albo krowy, albo też owcy nie zabił; ale

spokojnie jedźcie pokarm, który nieśmiertelna dała Cyrce. Tak mówiłem; oni zaś zaraz przysięgli, jak kazałem. Lecz kiedy przysięgali i skończyli, przysięgę, postawiliśmy w porcie wklęsłym dobrze zrobiony okręt, blisko wody słodkiej; i wyszli towarzysze z okrętu, potem wieczerzę umiejętnie zgotowali. Lecz kiedy napoju i jedzenia chęć sobie odjęli, przypomniawszy już potem po kochanych płakali towarzyszach, których Scylla pożarła z wklęsłego okrętu pochwyciwszy; płaczącym zaś im przyszedł słodki sen. Kiedy już trzecia częś' nocy była, i gwiazdy przeszły, wzruszył gwałtowny wiatr chmurozbierca Jowisz z straszną burzą, i okrył chmurami ziemię razem i morze, zstąpiła z nieba noc. Kiedy zaś rano rodząca się jaśniała różowo palca zorza, okręt w bespiecznym miejscu postawiliśmy, do wklęsłéj jaskini wciągnąwszy, tam zaś były Nimf piękne chory i siedzenia. I wtenczas ja, zebranie nakazawszy, do wszystkich mówiłem: o przyjaciele, jest w szybkim okręcie pokarm i napój; od krów zaś wstrzymajmy się, ażebyśmy czego nie cierpieli: strasznego bowiem boga te krowy, i tłuste owce, Słońca, który wszystko widzi i wszystko słyszy. Tak mówiłem; tych zaś skłonił się umysł szlachetny. Miesiąc cały nieprze-

stannie wiał Notus, ani jaki inny powstawał potem wiatr, chyba Earus i Notus. Ci zaś póki chleb mieli i wino czerwone, póty od krów wstrzymywali się, pragnący żywności. Lecz kiedy już okrętu zniszczyły się zapasy wszystkie, i już zdobyczy szukali, chodząc wokoło z musu, ryb i ptastwa, i cokolwiek do kochanych rąk przyszło, zagiętemi hakami; dokuczał bowiem brzuchowi głód; wtenczas ja na wyspę odszedłem, ażebym bogów błagał, czyby mnie który drogi do powrótu nie wskazał. Ale kiedy już po wyspie chodzący oddaliłem się od towarzyszów, ręce obmywszy, gdzie było od wiatru schronienie modliłem się do wszystkich bogów, którzy Olimp mają, i ci mnie słodki sen na powieki źleli; Eurylooh zaś towarzyszom złą zaczął podawać radę: posłuchajcie mojéj mowy choć nieszczęść doznający towarzysze: przykre wprawdzie wszystkie są śmierci dla nieszczęśliwych ludzi, z głodu jednak najokropniéj jest umrzeć i uledz przeznaczeniu. Ale-no! z krów słońca odpędziwszy najlepsze, zabijmy na ofiarę nieśmiertelnym, którzy niebo szerokie mają. Jeśli zaś do Itaki przybędziemy, do ojczystéj ziemi, zaraz Heliosowi wysokoidącemu świątynię zbudujemy, i w nim umieścim ofiary mnogie i piękne; jeśli zaś rozgniewany

za krowy krętorogie okręt zgubić zechce, i za nim pójdą inni bogowie; wolę raz, przeciw fali otwarłszy gębę, życie stracić, jak długo się męczyć będąc na wyspie pustéj. Tak mówił Euryloch i pochwalili inni towarzysze. Zaraz z krów Heliosa odpędziwszy najlepsze z bliska, niedaleko bowiem od okrętu, błękitny przód mającego, pasły się rogate piękne krowy, szerokoczołe, wokoło ich stanęli i modlili się do bogów, liści miękkich zerwawszy z wysokiego dębu; nie mieli bowiem jęczmienia białego na pięknie pomoszczonym okręcie. Lecz kiedy pomodlili się i zabili, i obrali i uda poodcinali, i tłustością okryli, na dwoje podzieliwszy i na nie surowych kawałków nakładli, nie mieli też wina do polewania palących sie ofiar, lecz wodą zlewając upiekli wnętrzności wszystkie. Kiedy zaś uda były spalone, i wnętrzności zakosztowali, drobno też posiekli, inne części i na rożny powsadzali. Wtenczas mnie z powiek ustąpił słodki sen, poszedłem do szybkiego okrętu i do piaszczystego brzegu morza. Lecz kiedy już idąc blisko byłem okrętu zewsząd zagiętego, wtenczas do mnie zaszedł tłustości przyjemny zapach; zapłakawszy tedy do nieśmiertelnych bogów wołałem; ojcze Jowiszu, i inni szczęśliwi bogowie zawsze będący, zapewne

mnie bardzo na szkodę uśpiliście twardym snem, towarzysze zaś wielkie dzieło umyślili zostawszy się. Prędko do Heliosa wysokoidącego posłaniec doszedł, Lampetia z długim peplem; że jego krowy zabiliśmy my, i zaraz do nieśmiertelnych mówił rozgniewany w sercu: Jowiszu ojcze, i inni szczęśliwi bogowie zawsze będący, ukarz towarzyszów Laertiady Odysseja, którzy mnie krowy zuchwale pozabijali, z ktorych ja cieszyłem się idący po niebie gwiazdzistym, albo kiedy nazad ku ziemi z nieba zwracałem się. Jeśli zaś mnie nie oddadzą za krowy słusznéj wzajemności, pogrążę się u Plutona, i umarłym świecić będę. Jego zmieniając mówił chmurozbierca Jowisz: — Eliosie, ty dla nieśmiertelnych świeć, i dla śmiertelnych ludzi na płodnéj ziemi; tych zaś ja okręt szybki bijąc świecącym piorunem, na drobne rozsypię kawałki wpośród morza ciemnego. To ja słyszałem od Kalypsy pięknowłoséj, która mówiła, że sama słyszała od Hermesa bogów posłańca.

Lecz kiedy do okrętu przyszedłem i do morza, napominałem zkądinąd innego stawając przy nim, ani żadnego na to sposobu znaleźć nie mogłem: krowy już nieżywe były. Tym zaraz potem bogowie cuda pokazali; wlokły się skóry, mięsa na rożnach

ryczały i opieczone i surowe, jak krów zaś powstawał głos. Sześć dni potem moi kochani towarzysze mieli ucztę, z Heliosa krów zabierając najlepsze; lecz kiedy już siódmy dzień przydał, Jowisz Kranion, wtenczas potem wiatr ustał burzą szumiący, my zaś zaraz wsiadłszy puściliśmy się po morzu szerokiém, maszt postawiwszy i białe żagle wciągnąwszy. Lecz kiedy tę wyspę opuściliśmy, ani inna jaka ziemia pokazywała się, tylko niebo i morze, wtenczas już ciemną chmurę postawił Kranion nad okrętem wklęsłym, i mrokiem od niéj okryło się morze. Ta biegła nie przez bardzo długi czas, zaraz bowiem przyszedł zaświstawszy Zefir z wielką burzą szumiacy; obie liny masztu porwał wiatru wicher; maszt upadł w tył, i uzbrojenia wszystkie wewnętrz się zsunęły; ten zaś wtyle okrętu sternika uderzył w głowę, i kości połamał wszystkie razem z głową; ten do nurka podobny spadł z pokładu, i kości opuściła dusza szlachetna. Jowisz razem zagrzmiał, i na okręt piorun rzucił; ten skręcił się wszystek Jowisza piorunem uderzony, i siarką się napełnił, i powypadali z okrętu towarzysze. Ci do wron morskich podobni wokoło okrętu czarnego na falach unosili się, i bóg powrót odebrał. Ale ja po okręcie cho-

dziłem, póki wały morskie ścian od spodu nie odłączyły; okręt zaś goły niosła woda. Leżał zaś w nim maszt na spodzie i na nim powroz był rzucony, ze skóry wołu zrobiony. Tym oboje razem związałem i spód i maszt, i siedząc na nich niesiony byłem od zgubnych wiatrów. Tam wprawdzie Zefir przestał wichrem szumieć, przyszedł zaś Notus prędko, niosąc boleści mojéj duszy, ażebym jeszcze zgubną przemierzył Charybdę. Całą noc byłem niesiony; razem zaś z słońcem wschodzącém przypłynąłem do Scylli szkopułu i do strasznéj Charybdy. Ta połykała morza słoną wodę; lecz ja do wysokiego oliwnego drzewa wysoko wzniosłszy się, do niego przylgnięty trzymałem się jak nietoperz; ani gdzie miałem zgoła ani oprzeć się nogami, ani wleźć; korzenie bowiem daleko trzymały się, a wysoko były gałęzie i długie i wielkie, i cień dawały Charybdzie. Ciągle trzymałem się póki nazad nie wyrzuciła masztu i spodu okrętu; pragnącemu mnie jednak przyszły pozno; kiedy na wieczerzę mąż z rynku wychodzi, sądzący spraw wiele prawujących się młodzieńców, wtenczas się już te drzewa od Charybdy pokazały. Spuściłem z góry nogi i ręce nieść się, i pośrodku z hukiem spadłem poza długie drzewa, i siedzący na nich me-

mi rękoma wiosłowałem. Scylli już więcéj nie pozwolił obaczyć ojciec ludzi i bogów; nie byłbym bowiem uniknął strasznéj śmierci. Ztamtąd dziewięć dni niesiony byłem, dziesiątego mnie w nocy do wyspy Ogygii przypędzili bogowie. Tam Kalipsa mieszka pięknowłosa, straszna bogini gadająca. Ta mnie mile przyjęła, i miała o mnie staranie. Na co te rzeczy mam tobie opowiadać; już bowiem tobie wczoraj mówiłem w domu, tobie i zacnéj żonie; nieprzyjemném mnie jest rzeczy dokładnie mówione znowu opowiadać.

XIĘGA XIII.

Odysseja wyjazd od Feaków i przybycie do Itaki.

Tak mówił, ci zaś wszyscy w cichém zostawali milczeniu, oczarowaniem zaś w cienistym domu zatrzymani byli. Jego znowu Alkinoj zmienił i mówił: — Odysseju, ponieważ przybyłeś do mego miedzianego domu, wysokiego, niespodziewam się przeto, abyś znowu błąkający się nazad powrócił, chociaż bardzo wiele wycierpiałeś. Z was zaś każdemu mężowi zalecając to mówię, którzy w mym domu dla uczczenia czarne wino zawsze pijecie i słuchacie śpiewaka: suknie dla gościa w pięknie polerowanym kufrze leżą i złoto sztucznie wyra-

biane, i inne wszystkie dary, które Feaków Radodawcy tu przynieśli; lecz-no! dajmy jemu trojnog wielki i kocioł od każdego męża, i my zaś znowu zebrani między ludem każemy sobie zapłacić, trudno bowiem, jednemu ze swego dary dawać. Tak mówił Alkinoj; tym zaś podobała się mowa. Ci więc spać poszli do domu każdy; kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowych palców zorza, do okrętu śpiesznie szli, i nieśli miedź człowieka zdobiącą, i tę dobrze święta moc Alkinoja poskładał, sam chodzący po okręcie, pod pokładem, ażeby dla którego z towarzyszów jadących zawadą nie były kiedy się wezmą do wioseł; oni zaś do Alkinoja poszli, i ucztą zajmowali się Dla nich woła święta moc Alkinoja zabił, na ofiarę Jowiszowi czarne chmury zbierającemu Kroniebia; który wszystkim rozkazuje. Spaliwszy uda, mieli przewyborną ucztę, cieszący się między nimi zaś śpiewał boski śpiewak, Demodok, czczony od obywaleli. Lecz Odysséj często głowę zwracał ku słońcu wszystko oświecającemu, ażeby zaszło pragnący; już bowiem żądał odjechać. Jak, kiedy mąż wieczerzy chce, któremu dzień cały na nowinie mocny pług ciągnęły czarne woły; miło dla niego zniża się światło słońca, aby szedł na wieczerzę i przykro

mu w kolanach idącemu; tak Odyssejowi mile zachodzi światło słońca. I zaraz do Feaków wiosła lubiocych odezwał się, do Alkinoja zaś najwięcéj mowę zwracając mówił: — Alkinoju, królu, ze wszystkich najzacniejszy obywateli, wyprawcie mnie uczyniwszy z wina ofiarę bez uszkodzenia, i bądźcie zdrowi sami; już bowiem spełniło się, czego mnie chciał kochany umysł, i odesłanie i miłe dary które aby dla mnie bogowie niebiescy szczęśliwemi uczyniły, i abym w domu zacną żonę powróciwszy zastał ze zdrowymi przyjaciołmi. Wy zaś tu zostający bądźcie radością dla żon młodo-zaślubionych i dla dzieci; bogowie zaś niech cnotę wszelką dadzą, i aby nic złego między ludem niebyło. Tak mówił; ci zaś wszyscy pochwalili, i kazali odwieść gościa, ponieważ jak należy powiedział. I wtenczas do herolda moc Alkinoja przemówił: w kraterze wino z wodą zmieszawszy rozdaj wszystkim w izbie; ażebyśmy modły uczyniwszy do Jowisza ojca, gościa odwieźli do jego ojczystéj ziemi. Tak powiedział; Pontonoj słodkie wino rozmieszał, i wszystkim rozdał, przy każdym stawający; ci zaś bogom szczęśliwym na ofiarę zleli, którzy niebo szerokie mają, tamże z swoich miejsc. Powstał zaś boski Odysséj, i Arecie do rąk podał

dwustronną czarę, do niéj głos zabrawszy lecącemi słowy mówił: — Bądź mi zdrowa, królowo, nieprzestannie, póki starość przyjdzie i śmierć, które po ludziach zwyczajnie chodzą. Lecz ja odjeżdżam, ty zaś doznawaj pżzyjemności w domu z dzieci i z obywatelów i z Alkinoja króla. Tak mówiąc, przez próg stąpił boski Odyssėj; z nim razem herolda moc Alkinoja wysłał, zaprowadzić do okrętu i do piaszczystego brzegu morza, Areta zaś z nim razem wysłała służące kobiéty, jednę mającą faros pięknie wyprany i chiton; drugą wysłała nieść razem mocno zrobioną skrzynię; inna zaś żywność niosła i wino czerwone. Lecz kiedy do okrętu przyszli i do morza, zaraz te rzeczy na wklęsłym okręcie przewoźnicy żwawi przyjąwszy poskładali, napój i pokarm wszystek; Odyssejowi zaś posłali pościel i prześcieradło na pokładzie wklęsłego okrętu, ażeby spał, bez obudzenia się, w tyle okrętu; sam też on wszedł i położył się w milczeniu; ci zaś na ławach usiedli każdy porządkiem; i linę odwiązali od prześwidrowanego kamienia. Tam oni nachyliwszy się, w górę podrzucali morze wiosłem, temu zaś słodki sen na powieki spadł, nieobudzony, najsłodszy, do śmierci najbliżéj podobny. Okręt zaś, jak na polu czworo sprzęgłych ogierów, wszyst-

kie razem wzruszone pod uderzeniem rzemienia, wysoko wzniosłszy się prędko przebiegają drogę; tak jego tylna część wznosiła się, fala zaś za nim purpurowa wielka szumiała huczącego morza. Ten bardzo biegł bezpiecznie bez przeszkody, aniby jastrząb mógł razem z nim lecieć, najlżejszy zptaków, tak on prędko biegąc morza fale przecinał, męża niosąc, bogom podobne rady mającego; który przedtém wiele wycierpiał boleści w swoim umyśle, przez wojny mężów i srogie fale przechodząc, już wtenczas spał spokojnie zapomniawszy co ucierpiał.

Kiedy gwiazda wznosi się najjaśniejsza, która najbardziéj przychodzi oznajmić światło zorzy rano rodzącej się, wtenczas do wyspy doszedł morze przebiegający okręt. Forkina jest jakiś port, morskiego starca, u ludu Itaki; dwa wystające w nim przylądki oderwane, ku portowi zwrócone, które i od wiatrów źle wiejących zasłaniają wielką wodę zewnątrz; wewnątrz zaś bez uwiązania zostają okręty dobrze pomoszczone, kiedy do miary zatoki przyjdą. Na wierzchu portu rozłożyste oliwne drzewo; blisko niego jaskinia piękna, ciemna, świątynia Nimf, które się Nejadami nazywają. Tam są Kratery, i Amfory kamienne; tam też niekiedy miód

składają pszczoły. Tam krośna kamienne długie, na których Nimfy farosy tką purpurowe, cud do widzenia, tam wody zawsze płynące. Dwoje zaś drzwi jest, jedne od północy, przystępne dla ludzi; drugie od południa są bardziéj boskie; ani tamtędy ludzie wchodzą, lecz nieśmiertelnych droga jest. Tam oni przybili, przedtem znający; okręt zaś potem na ląd wpędził, jak napół całego, rozbiegłszy się; takich bowiem wiosł pchnięty był rękami. Ci, z okrętu pokładowego na ląd wysiadłszy, naprzód Odysseja z wklęsłego okrętu wynieśli, z prześcieradłem samém i świetną pościelą, i na piasku snem ujętego położyli; wynieśli też rzeczy, jakie mu szlachetni Feakowie dali, do domu powracającemu, przez wspaniałomyślną Minerwę. Te więc przy pniu oliwnego drzewa razem poskładali, z boku drogi, aby gdzieś kto z ludzi podróżnych, nim się Odyssej obudzi, przychodząc nie zabrał: sami zaś znowu do domu nazad pojechali. Ani Neptun zapomniał groźb, któremi naprzód boskiemu Odyssejowi zagroził; Jowisza jednak spytał się rady: — Jowiszu ojcze, już ja więcéj między nieśmiertelnymi bogami szacowany nie będę, kiedy śmiertelni dla mnie zgoła czci nie mają, Feakowie, którzy jednak z mojego są rodu. Teraz bowiem spodziewałem

się, że Odysséj wiele klęsk doznawszy, do domu przybędzie, powrótu nigdy mu zupełnie nie odbierałem, ponieważ ty piérwéj przyrzekłeś i zezwoliłeś. Ci śpiącego na szybkim okręcie przez morze wioząc złożyli w Itace, dali też niewypowiedziane dary, i miedzi i złota dostatkiem, i odzienia tkanego, wiele, ile nigdyby z Troi nie wywiozł Odysséj, choćby nieuszkodzony pazyjechał, część ze zdobyczy biorąc. Do tego zmieniając mówił chmurozbierca Jowisz: ach! ziemiotrzęsca szerokowładny, cożeś powiedział? zgoła ciebie znieważać nie będą bogowie: trudnoby też było najstarszego i najlepszego zniewagą dosiągnąć; z ludzi zaś jeśli kto ciebie, siłą i mocą swą powodujący się, nie uczci, przy tobie jest i na przyszłość zemsta zawsze. Zrób, jak chcesz, i jak tobie miłem jest w umyśle. Temu odpowiedział potem Neptun ziemiotrzęsca; zaraz bym zrobił, chmurowładco; jak mówisz, ale zawsze twego gniewu lękam się i unikam. Teraz zaś chcę Feakow bardzo piękny okręt, z przewozu powracający, na błękitném morzu rozbić, ażeby się już wstrzymali i przestali przewozić ludzie, mielką zaś górą miasto im w około okryć. Tego zmiéniając mówił chmurozbierca Jowisz: o dobry, tak wprawdzie mojemu umysłowi

zdaje się bydź najlepiéj: kiedy już okręt jadący wszyscy z miasta zobaczą obywatele, zrobić kamieniem blisko ziemi do szybkiego okrętu podobnym, ażeby się dziwili wszyscy ludzie, wielką zaś górą miasto im wokoło okryć. Gdy to usłyszał Neptun ziemiotrzęsca, poszedł do Scheryi, gdzie Fęakowie mieszkają; tam czekał: ten zaś blisko przypłynął morze przebiegający okręt, prędko pędzony; do niego blisko przystąpił ziemiotrzęsca, który go kamieniem zrobił, i wkorzenił u spodu, ręką z góry uderzywszy; sam zaś nazad poszedł. Ci jeden do drugiego lecącemi słowy mówili, Feakowie wiosło lubiący, sławne z żeglarki mężowie, tak zaś któryś powiedział patrząc na bliskiego innego: o nieszczęście! któż to okręt szybki uwiązał w morzu do domu biegący? i już dawał się widzieć cały; tak któryś mówił; tego zaś niewiedzieli co się zrobiło. Do tych Alkinoj zabrał głos i mówił — Niestety! zapewne już mnie dawne dotykają wieszczby ojca mojego, który mówił, że Neptun gniewa się na nas, że przewoźnikami nieuszkodzonymi jesteśmy wszystkich; mówił, że kiedyś Feackich mężów bardzo piękny okręt, z przewozu jadący, na błękitném morzu zniszczy; wielką zaś górą miasto nam wokoło okryje. Tak mówił ten

stary; to już wszystko teraz spełnia się. Lecz-no! jak ja wam powiem, słuchajmy wszyscy. Przewozić przestańcie ludzi, jeśli który do naszego miasta przybędzie; Neptunowi zaś byków dwanaście wybranych na ofiarę zabijmy, może się zlituje, i nam długim kamieniem miasta nie okryje. Tak mówił; ci zaś zlękli się, i byli przygotowali. Tak oni modły czynili do Neptuna króla, ludu Feaków wodzowie i radzcy, stojący przy ołtarzach; ten zaś przebudził się boski Odyssėj, śpiący na ziemi ojczystéj; ani jéj poznał, już długo będąc oddalonym; na około bowiem bogini mrok rozlała Pallas Minerwa, córka Jowisza; ażeby jego samego niepoznanym zrobiła, i każdą rzecz opowiedziała piérwéj nim go żona pozna, i obywatele i przyjaciele; nim wszystkiéj zuchwałości na zalotnikach zemści się. Dla tego pod innym widokiem wszystko się pokazywało królowi, i ciągłe drogi, i porty zewsząd przystępne, i skały wysokie i drzewa zieleniejące. Stanął powstawszy i spójrzał na ojczystą ziemię; zapłakał potem, i po swoich uderzył udach rękoma w górę podniesionemi; zapłakawszy też słowo powiedział: — O nieszczęśliwy ja! do jakich znowu ludzi przychodzę ziemi? czy oni krzywdziciele i dzicy i niesprawiedliwi, albo też gościnni i

mają umysł bogobojny? dokąd tak wiele tych rzeczy zaniosę? gdzie też sam błąkać się będę? o! bodajbym był został u Feaków na témże miejscu; jabym do innego ze wspaniałych królów pojechał, któryby mnie mile przyjął, i odesłał, abym powrócił; teraz zaś ani wiem gdzie poskładać, ani też tu zostawię, aby mnie zdobyczą dla innych nie stały się. Niestety! nie we wszystkiém rozsądni i sprawiedliwi byli Feaków wodzowie i radzcy, którzy mnie do innéj ziemi wywieźli, i mówili, że mnie zawiezą do Itaki dobrze widzialnéj, a nie zrobili. Oby nad nimi zemścił się Jowisz opiekun błagających, który i na innych ludzi patrzy i karze, ktokolwiek wykroczy... Lecz-no! już to rzeczy policzę; i zobaczę, czy nie odjechali na wklęsłym okręcie mnie co zabrawszy. Tak mówiąc, trojnogi bardzo piękne i kotły policzył, i złoto i tkane piękne suknie. Z tych nic mu nie zabrakło; płakał jednak za ojczystą ziemią, włócząc się po piaszczystym brzegu szumiącego morza, bardzo zasmucony. Prędko zaś do niego przyszła Minerwa, do męża z postawy podobna młodego, pasterza owiec, bardzo miękkiego, jakimi królów dzieci są, podwójną na ramionach mając pięknie zrobioną suknię; pod świecącemi się nogami pedyle miała i pocisk w rę-

ku. Tę widząc ucieszył się Odysséj, i naprzeciw poszedł, i do niéj, odezwawszy się, lecące mówił słowa: — O przyjacielu, ponieważ cię pierwszego na tém miejscu zastaję, witam ciebie, i obyś mnie nie ze złym umysłem spotkał, ale ocal mnie te rzeczy; ciebie bowiem jako boga błagam, i do twych kochanych dotykam się kolan. To mnie też powiedź prawdziwie, abym dobrze wiedział, jaka ziemia, jaki lud, jacy mężowie tu są? albo gdzieś wyspa jaka dobrze się widzieć dająca, albo jaki przylądek leży ku morzu pochylony żyznéj ziemi? Do tego wzajemnie mówiła bogini błękitnooka Minerwa: — Nierozeznany jesteś gościu, albo z daleka przyszedłeś, jeśli już o téj ziemi pytasz się. Ani bardzo tak bez sławy jest, znają ją bardzo wielu, czy którzy mieszkają na wschod i południe, czy którzy w tyle ku zachodowi ciemnemu. Zapewne nierówna, i do jazdy konnéj niezdatna; ani bardzo chuda, lecz nie jest obszerna. Zboże bowiem w niéj obfite, i wino rodzi się; zawsze deszcz bywa i rosa ożywiająca, dla kóz dobra i dla wołów; jest też las rozmaity, i źrzódła w niéj nieustanne płyną. Przeto, gościu, Itaki aż do Troi imię dochodzi, która mówią daleko od Achajskiéj ziemi jest. Tak mówiła, uradował się zaś wytrwały boski Odysséj, cieszący

się z swéj ziemi ojczystéj, jak jemu powiedziała Pallas Minerwa, córka Jowisza tarczę mającego, i do niéj odezwawszy się lecącemi słowy mówił; ani też on prawdę mówił; przeciwnie zabierał mowę zawsze w piersiach myśl chytrą układając: słyszałem o Itace i w Krecie obszernéj, daleko za morzem; teraz zaś przybyłem i sam z temi rzeczami; zostawując jeszcze tyle dzieciom uciekam, ponieważ kochanego syna zabiłem Idomenejowi, Orsylocha prędkonogiego, który w szerokiéj Krecie mężów przemyślnych zwyciężał chyżemi nogami; dla tego, że mnie pozbawić chciał wszystkiéj zdobyczy Trojańskiéj, dla któréj ja cierpiałem boleści w umyśle, przez wojny mężów i ciężkie fale przechodząc; z przyczyny, że nie jego ojcu dogadzając, na ziemi Trojan służyłem, ale innym przewodniczyłem towarzyszom. Tego ja powracającego ze wsi uderzyłem miedzianą włócznią, blisko drogi z towarzyszem zasadziwszy się, noc zaś bardzo ciemna obejmowała niebo, ani kto z ludzi nas postrzegł; ukryłem się życie jemu odbierający. Lecz kiedy tego zabiłem ostrą miedzią, zaraz ja do okrętu idąc Fenejczyków znakomitych błagałem, i im zaspokajającą zdobycz dałem; kazałem zaś im do Pylu mnie zawieźć, i tam zostawić, albo do

Elidy boskiéj, gdzie mają władzę Epejowie. Lecz ich ztamtąd odepchnęła siła wiatru, bardzo niechcących; ani oszukać chcieli. Ztamtąd zbłąkani tu w nocy przybyliśmy; z trudnością zaś do portu wjechaliśmy, i ani nam o wieczerzy pamięć jaka była, chociaż jeść potrzebującym, ale tak wysiadłszy z okrętu położyliśmy się wszyscy. Tam mnie zmordowanego sen słodki objął; oni rzeczy moje, z okrętu wklęsłego wyjąwszy, poskładali, tam gdzie i sam na piaskach leżałem; sami wsiadłszy do Sydonii pięknie zamieszkanéj odjechali, a ja zostałem się zasmucony w sercu. Tak mówił; uśmiechnęła się zaś bogini błękitnooka Minerwa, i ręką go pogłaskała, postawą zaś upodobniła się do kobiéty pięknéj, wielkiéj i piękne roboty umiejącéj, i do niego odezwawszy się lecące słowa mówiła: — Chytry byłby i złudzić umiejący, któryby cię przeszedł we wszystkich podstępach, choćby i bóg z tobą spotkał się. Twardy, wykrętny, podstępami nienasycony, nie miałżeś, na swéj ziemi będąc, zaprzestać oszukiwań i mów obłudnych, które tobie od dzieciństwa miłe są. Lecz-no! już więcéj o tém nie mówmy, oboje znający podejście, ponieważ ty jesteś ze wszystkich śmiertelnych daleko najlepszy radą i mowami, ja zaś między bogami z przemysłu i podstę-

pów sławna jestem; i ty nie poznałeś Pellady Minerwy córki Jowisza, która zawsze we wszystkich trudach przy tobie stawam i strzegę, i Feakom także wszystkim ciebie miłym uczyniłam? Teraz znowu tu przyszłam, ażebym zlobą radę utkała, i rzeczy ukryła, które tobie zacni Feakowie dali do domu jadącemu, za moją wolą i myślą; i żebym tobie powiedziała, jakie tobie przeznaczeniem jest w domu zrobionym wytrzymać przykrości, ty zaś wycierpij choć z musu, ani też komu powiadaj ze wszystkich męszczyzn i kobiet, że powróciłeś błąkający się, ale w milczeniu znieś wiele boleści, krzywdy od mężów wytrzymując. Tę zmieniając mówił obfity w rady Odysséj: — Trudno ciebie, bogini, poznać człowiekowi spotykającemu, choć wiele umiejącemu; do każdego bowiem siebie podobną uczynisz. To zaś wiem ja dobrze, że na mnie przedtém łaskawa byłaś, póki w Troi wojowaliśmy synowie Achajów. Ale jak Pryama miasto zburzyliśmy wysokie, i na okręty wsiedliśmy, bóg zaś rozproszył Achajów, ani ja ciebie widziałem, córko Jowisza, ani postrzegłem na mój okręt wchodzącą, ażebyś mnie od jakiéj boleści ochroniła; lecz zawsze myślami memi mając dręczone serce, błąkałem się póki mnie bogowie od klęski nie uwol-

nili; piérwéj nim kiedy między bogatym ludem Feackich mężów ośmieliłaś słowami, i do miasta wprowadziłaś sama. Teraz zaś ciebie, kolana uściskając, na ojca błagam, nie sądzę bowiem, żem do Itaki przyszedł dobrze widzieć się dającéj, ale po innéj jakiéjś ziemi tułam się; ty zaś, sądzę, żartująca te rzeczy mowisz, ażebyś myśli moje zludziła, powiedź mnie, czy prawdziwie do kochanéj ojczyzny przychodzę. Temu odpowiedziała potem bogini błękitnooka Minerwa: — Zawsze u ciebie takie w piersiach pomysły; dla tego i nie mogę ciebie opuścić, gdy jesteś nieszczęśliwy, że i mówny jesteś i dowcipny i rozsądny. Chętnieby bowiem inny mąż błąkający się, powracając poszedł widzieć i dzieci i żonę, tobie zaś nie jest jeszcze miłem dowiedzieć się i wypytać piérwéj nim twéj żony doświadczysz, która tobie tak siedzi w domu, smutne zaś jéj przechodzą i nocy i dni łzy wylewającéj. Lecz ja nigdy o tém nie powątpiłam, ale w umyśle widziałam, że powrócisz, wszystkich straciwszy towarzyszów; jednak nie chciałam walczyć z Neptunem, stryjem, który na ciebie gniew włożył w umysł, rozgniewany, że mu syna oślepiłeś. Ale-no! pokażę tobie Itaki siedlisko, ażebyś uwierzył. Forkina jest ten port, morskiego starca, to

zaś u wierzchu portu rozłożyste oliwne drzewo, blisko niego jaskinia piękna, ciemna, świątynia Nimf, które się Nojadami zowią; ta to jest grota cienista, gdzie ty wiele dla Nimf ofiarowałeś doskonałych hekatomb; to zaś jest Neryt, góra odziana lasem. Tak mówiąc bogini mrok rozpędziła, ziemia się pokazała, i rozweselił się potem cierpliwy boski Odyssej, cieszący się z swojego kraju, i ucałował zbożodajną ziemię. Natychmiast do Nimf modlił się ręce podniósłszy. Nimfy Nejady, córki Jowisza, niespodziewałem się nigdy was zobaczyć; teraz modłami z serca pochodzącemi was witam; ale i dary damy, jak przedtém, jeśli pozwoli łaskawa Jowisza córka zdobycze dająca i samemu żyć, i kochanego mnie syna powiększy. Do tego znowu mówiła bogini błękitnooka Minerwa: miej ufność, niech o to myśli twoje nie troszczą się. Lecz rzeczy w głębi jaskini boskiéj złożmy zaraz teraz, ażeby one w całości tobie zostały; sami zaś poradzimy się, ażeby się jak najlepiéj stało. Tak mówiąca bogini weszła do ciemnéj jaskini, szukając w jaskini kryjówek, Odyssej zaś bliżéj wszystko przynosił, złoto i miedź niezużytą i suknie pięknie zrobione, które mu Feakowie dali. Te więc rzeczy dobrze poskładał, kamień zaś do otworu przyło-

żyła Pallas Minerwa, córka Jowisza tarczę trzymającego. Ci usiadłszy przy pniu świętego oliwnego drzewa, naradzali się względem zguby zuchwałych zalotników. Między nimi mówić zaczęła bogini błękitnooka Minerwa: — Jowisza rodu Laertiado, przemyślny Odysseju, pomyśl jakbyś bezwstydnych zalotników rękoma doścignął, którzy u ciebie przez trzy lata w domu panują, zalecający się do bogów podobnéj żony, i ślubne dary dający; ta zaś zawsze nad twoim powrótem z płaczem ubolewająca w umyśle, wszystkim daje nadzieję i przyrzeka mężowi każdemu poselstwa posyłająca, myśl zaś jéj innych rzeczy żąda. Tę zmieniając mówił obfity w rady Odysséj: — Niestety! zapewne już Agamemenona Atrydy złem przeznaczeniem miałem zginąć w domu, jeślibyś ty mnie o każdéj rzeczy, boginio, jak należy, nie powiedziała. Lecz-no! ułoż radę jak mam zemścić się nad nimi; sama też przy mnie stawaj, moc śmiałą nadając, jak kiedy Troi świetne zwaliliśmy mury. Jeślibyś przy mnie tak życzliwa stanęła, błękitnooko, i ze trzema set walczyłbym mężami, z tobą szanowna bogini, kiedybyś mnie przychylna pomagała. Temu odpowiedziała potem bogini błękitnooka Minerwa, i bardzo ja przy tobie będę, ani się przedemną ukry-

jesz, kiedy temi rzeczami trudnić się będziemy, i spodziewam się, że którykolwiek i krwią i mozgiem zeszpeci szeroką ziemię, z mężów zalecających się, którzy tobie majątek zjadają. Lecz-no! zrobię niepoznanym dla wszystkich śmiertelnych; zmarszczę tobie piękną skurę na giętkich członkach, i światłe włosy na głowie poniszczę; suknią zaś ciebie okryję, że będzie miał wstręt widzący człowiek do tego, który ją ma; zeszpecę tobie oczy, przedtém bardzo piękne będące, ażebyś brzydkim wydał się wszystkim zalotnikom, i twojéj żonie i synowi, którego w domu zostawiłeś. Sam zaś najpierwéj do pasterza udaj się, który u ciebie wieprzów dozorcą, jednak dla ciebie przychylność zna, i syna twego kocha i roztropną Penelopę. Zastaniesz tego przy świniach siedzącego, które pasą się przy skale Koraxu nad źródłem Aretecą, jedzące żołądź pożądaną i ciemną wodę pijące, co wieprzom obfitą tłustość daje. Tam zostań i o wszystkiém siedzący wypytaj się, póki ja pójdę do Sparty piękne kobiéty mającéj, Telemacha przywołać, twego kochanego syna. Odysseju, który do przestronnéj Lacedemony do Mendaja pojechał, powziąć o tobie wiadomość, jeślibyś gdzie jeszcze był. Tę zmieniając mówił przemyślny Odysséj: i czemuż mu nie

powiedziałaś w myśli wszystko widząca? czy żeby i on gdzie godnie błąkający się boleści cierpiał po morzu owoców niewydającem, a majątek mu inni zjadali? Temu odpowiedziała potem bogini błękitnooka Minerwa: niech już on bardzo twego umysłu nie zajmuje. Sama go prowadziłam, ażeby dobréj sławy nabył tam jadący; żadnego zaś nie ma trudu, ale spokojny siedzi w Atrydy domu, i przy nim mnóstwo rzeczy leży. Zasadzają się wprawdzie na niego młodzi z czarnym okrętem, zabić chcący, nim do ojczystéj ziemi powróci; lecz tego niespodziewam się, piérwéj którego ziemia przyjmie z mężów zalotników, którzy tobie majątek zjadają. Tak do niego mówiąca roszczką dotknęła Minerwa, pomarszczyła mu piękne ciało na giętkich członkach; światłe na głowie poniszczyła włosy; wokoło na wszystkich członkach skurę zrobiła dawnego starca; małe mu zrobiła oczy, piéwéj piękne będące; wrzuciła na niego inną nędzną suknię i chiton, obszarpane, brudne, złym zeszpecone dymem. Włożyła też na niego wielką skurę prędkiego jelenia, zpełzłą; dała mu także kij i brzydką torbę, całą w dziurach, i przy niéj był kręcony pas. Ci tak uradziwszy, rozłączyli się: ta potem do Lacedemony boskiéj poszła po syna Odysseja.

19

XIĘGA XIV.

Odysseja z Eumejem rozmowy.

Lecz ten z portu poszedł drogą nierówną, ku miejscu lasem zarosłemu, przez pagórki, gdzie mu Minerwa wskazała boskiego pasterza, który o majątek jego najwięcéj troszczył się ze sług, których posiadał boski Odysséj. Tego zastał przed domem siedzącego, gdzie mu obora wysoka była zbudowana, na miejscu zewsząd widzieć się dającém, wielka i piękna, wokoło obejść się mogąca, którą pasterz sam dla świń zbudował, pod niebytność gospodarza, bez wiedzy pani i Laerta starego z wydobytych kamieni, i ogrodził cienistem drzewem. Koły zewsząd pozabijał na wszystkie strony, mo-

cne i gęste, czarny dąb poszczepawszy; wewnątrz obory chlewów dwanaście zrobił, blisko jeden drugiego, dla świń legowiska; w każdym pięćdziesiąt świń na ziemi leżących było zamkniętych, samic do płodu zdatnych; samce zaś zewnątrz spały daleko w mniejszéj liczbie; te bowiem zmniejszali zjadając pyszni zalotnicy, ponieważ zawsze posyłał pasterz ze wszystkich utuczonych wieprzów najlepszego; tych zaś trzysta i sześćdziesiąt było. Przy nich psów do źwierzów podobnych zawsze leżało czterech, których wychował pasterz, wodz mężów. Ten sam dla nóg swoich przygotowywał obuwie, rozcinając skurę wolową dobrze zafarbowaną; inni poszli gdzie indziéj inny, z zebranemi świniami, trzéj; czwartego zaś posłał do miasta, świnię zapędzić dla zalotnikow zuchwałych, z musu, ażeby ofiary uczyniwszy, mięsem chęć sobie nasycili. Nagle Odysseja postrzegły psy do szczekania stworzone; te z wrzaskiem na niego biegły; lecz Odysséj usiadł przez chytrość i kij mu wypadł z ręki. Tam przy swojéj sadzibie szpetną ucierpiałby boleść; ale pasterz prędko mocnemi nogami za nimi goniąc, pospieszył przez sieni, i rzemień mu z rąk wypadł: krzyknąwszy psy porozpędzał gdzie indziéj innego gęstymi kamieńmi, i mówił do pana:

o starcze, mało cię psy nagle nie rozszarpały, i jeszczebyś mnie hańbą był okrył. Mnie bogowie inne też dali boleści i jęki; po panu bowiem bogu równym płaczący i smucący się siedzę, i innym tłuste wieprze do jedzenia karmię; on zaś potrzebujący gdzieś pokarmu, błąka się w cudzych mężów kraju i mieście, jeśli gdzie jeszcze żyje i na światło słońca patrzy. Lecz idź ze mną, pójdźmy do izby starcze, ażebyś i sam jedzeniem i winem nasycony podług chęci powiedział, zkąd jesteś i jakie biedy cierpisz. Tak mówiąc, do izby prowadził boski pasterz; posadził wprowadzając, drobnych gałęzi gęsto ponarzucał; rozesłał na nich skurę włosistéj dzikiéj kozy, tamże do leżenia, wielką i kosmatą. Cieszył się Odysséj, że tak go przyjął, słowo powiedział i zawołał: — Oby Jowisz tobie dał, gospodarzu, i nieśmiertelni bogowie inni, czego najbardziéj pragniesz, żeś mnie życzliwie przyjął. Tego zmieniając mówił Eumej pasterz: — Gościu, niegodzi się mnie, ani choćby gorszy od ciebie przyszedł, gościa znieważyć; od Jowisza bowiem są wszyscy i goście i ubodzy; datek zaś i mały miłym się staje nasz; ten bowiem służących jest los, zawsze obawiających się, kiedy władzę mają panowie młodzi; zapewne bowiem bogowie temu po-

wrót zamknęli, który mnie przynależycie kochał, i majątek dał, jak słudze swemu pan przychylny daje, i dóm i pole, i, o którą bardzo starałem się żonę; który dla niego wiele pracuje, bóg zaś w robocie przysparza, jak i mnie w téj robocie przysporzył, którą się zajmuję. I dla tego wieleby mnie wspomógł pan, jeśliby tu zestarzał; ale zginął. O bodajby był zginął z gruntu rod Heleny, ponieważ wielu mężów przez nią kolana się zgięły; bo i on poszedł przez szacunek dla Agamemnona do Ilium w konie obfitego, ażeby z Trojanami walczył. Tak mówiąc prędko pasem zacisnął chiton; poszedł do chlewów, gdzie zamknięte były trzody prosiąt; ztamtąd biorąc dwoje przyniosł, i oboje na ofiarę zabił; osmalił i porozcinał, i na rożny wsadził. Upiekłszy wszystko położył niosąc przed Odyssejem, gorące z samemi rożnami, i mąką białą posypał; w naczyniu zaś rozmieszał słodkie wino, sam siadł naprzeciw i zachęcając mówił — Jedz teraz gościu, to co słudzy mają, wieprzaki; tłuste zaś wieprze zalotnicy jedzą, niezastanawiając się w myśli, ani nad zemstą bogów, ani nad litością. Nie kochają szczęśliwi bogowie niegodziwych postępów, ale sprawiedliwość we czci mają i słuszne czynności ludzi; nawet nieprzyjaźni i zuchwali, którzy na obcą

ziemię wstąpią i im Jowisz zdobycz da, napełniwszy okręty, odchodzą do domu z powrótem; i tym zemsty bogów mocna bojaźń do myśli wpada. Ci zaś zapewne coś widzą i boga jakiś usłyszeli głos o smutnéj śmierci jego, że niechcą sprawiedliwie o żonę starać się, ani do swoich dzieł powracać, ale spokojni majątek szarpią zuchwale, ani jest jaka oszczędność. Ile bowiem nocy i dni od Jowisza jest, nigdy na jednéj ofierze zabitéj nie przestaną albo na dwóch tylko; wino też niszczą gwałtownie czerpając. U niego bowiem zapasy do życia były niezliczone; ani u kogo z mężów bohaterów takie, ani na lądzie czarnym, ani w saméj Itace; ani u dwudziestu razem mężów jest tak wielki dostatek. Ja tobie wyliczę: dwanaście trzód na lądzie, tyleż stad owiec; tyle świń pastwisk; tyleż szerokich obor kóz pasą i najęci i właśni jego pasterze; tu zaś obszernych trzód kóz jedenaście wszystkich pasie się w końcu pola, i dobrzy mężowie doglądają. Z tych im każdy zawsze bydlę codziennie przypędza, z wypasionych kozów jaki pokaże się najlepszy. Ja zaś świń tych pilnuję i strzegę, i dla nich najlepszego z wieprzów dobrze wybrawszy posyłam. Tak mówił; ten zaś należycie mięso jadł, i wino pił chciwie, milczący; nieszczęście też dla

zalotników przygotowywał. Lecz kiedy podjadł i wzmocnił umysł pokarmem, jeszcze jemu napełniwszy czarę podał, z któréj pił, pełną wina; tak zaś przyjął i w duszy się cieszył, i do niego, odezwawszy się, lecące słowa mówił: — O przyjacielu, któż ciebie kupił majątkiem swoim, tak bardzo bogaty i mocny, jak powiadasz? mówisz zaś, że on zginął dla sławy Agamemnona; powiedz mnie, czy nie znałem może takim będącego. Jowisz bowiem gdzieś to wie, i nieśmiertelni bogowie inni, jeślibym mógł o nim dać wiadomość widzący; po wielu bowiem błąkałem się miejscach. Temu odpowiedział potem pasterz, wódz mężów: — O starcze, żaden mąż błąkający się, przyszedłszy dać wiadodomość o nim, nie wmówiłby ani żonie, ani synowi kochanemu; lecz napróżno opatrzenia potrzebujące ludzie tułający się kłamią, ani chcą prawdę powiedzieć. Ktokolwiek włóczący się do ludu Itaki przybędzie, idąc do pani mojéj łudzące słowa prawi, ta zaś dobrze przyjąwszy kocha i o wszystkiém rozpytuje, i jéj płaczącéj z powiek łzy spadają, jak zwyczaj jest u kobiet, kiedy mąż gdzie indziéj zginie. Prędkobyś i ty, starcze, słowa poukładał, jeśliby kto tobie odzienie chlenę i chiton dał. Jemu już musiały psy i chyże ptaki skurę z kości pozdzie-

rać, dusza zaś opuściła; albo jego na morzu ryby zjadły, kości zaś tamże na lądzie leżą wielkim okryte piaskiem. Tak on tam zginął, przyjaciołom zaś troski na przyszłość wszystkim, a mnie najbardziéj porobiły się; już bowiem innego tak łaskawego pana nie znajdę, gdziekolwiek pójdę; ani jeślibym do domu ojca i matki znowu powrócił, gdzie naprzód urodziłem i mnie wychawali oni. Ani po nich jeszcze tyle płaczę, chociaż pragnę oczyma zobaczyć będąc w ojczystéj ziemi; lecz mnie żądza dojmuje widzieć Odysseja nieobecnego. Tego ja gościu i nieprzytomnego imię z uszanowaniem wymieniam; bardzo bowiem mnie kochał i z troskliwym był dla mnie umysłem, ale go miłym nazywam i tu nie będącego. Do tego znowu mówił wytrwały boski Odysséj: — O przyjacielu, ponieważ zupełnie zaprzeczasz, ani już mniemasz, że on przyjdzie i umysł w tobie zawsze niewierzący, więc ja nie lekkomyślnie powiem, ale z przysięgą, że powróci Odysséj; nagroda zaś mnie za dobrą wiadomość niech będzie zaraz, jak on powracający do twego domu przybędzie; odziejesz mnie chleną i chitonem pięknemi sukniami; pierwéj zaś, choć bardzo potrzebujący, nic nie przyjmę. Nienawistnym bowiem on mnie równo z Plutona bramami jest,

który niadostatkiem powodowany fałszywe rzeczy prawi. Niech wie teraz naprzód Jowisz z bogów i stół gościnny, i ognisko zacnego Odysseja, do którego przychodzę; z pewnością wszystko się to spełni, co mówię; tego samego roku przyjdzie tu Odysséj w tym miesiącu kończącym się, a drugim zaczynającym się do domu powróci i zemści się, ktokolwiek jego tu znieważa żonę i zacnego syna. Tego zmieniając mówił Eumej pasterz: — O starcze, ani ja tobie nagrodę za tę dobrą wiadomość dam; ani Odysséj do domu już więcéj nie przyjdzie, ale spokojny pij, i o innych rzeczach, oprócz tych, wspominajmy; ani mnie te na pamięć przywodź; umysł bowiem w piersiach moich dręczy się, kiedy kto wspomni o drogim panu. Przysięgę więc zostawmy; Odysséj zaś niech przyjdzie, jak ja jego żądam i Penelopa i Laert stary i Telemach do boga podobny. Teraz znowu po dziecku bezustannie płaczę, które zrodził Odysséj, po Telemachu; tego wprawdzie wychowali bogowie, do rośliny podobnego, i sądziłem, że on będzie między mężami nie gorszy od swego ojca kochanego, z postawy i kształtu znakomity; z nieśmiertelnych zaś który, czyli kto z ludzi pomieszał w nim umysł równy; ten pojechał dla wzięcia wieści o ojcu do Pylu bo-

skiego; na jego zaś do domu powracającego pyszni zalotnicy zasadzkę robią, ażeby ród bezimienny zginął z Itaki bogów równego Arkeziusa. Lecz tego także zostawmy, czy będzie wzięty, czy ujdzie i jego ręką ochroni Kronion. Ale-no mnie ty, starcze, swoje biedy opowiadaj; i to mnie rzetelnie powiedz abym dobrze wiedział; kto, zkąd jesteś z ludzi? gdzie tobie miasto i rodzice? na jakim okręcie przybyłeś? jak ciebie żeglarze do Itaki zaprowadzili? jakimi oni bydź szczycą się? nie sądzę bowiem, że ty tu pieszy przyszedłeś. Tego zmieniając mówił przemyślny Odysséj; ja więc tobie te rzeczy dokładnie opowiem, oby nam tylko były na ten czas i jadło i napoj słodki, w środku izby siedzącym, do użycia spokojnie, a inniby robotę odbywali; niełatwobym potem i przez cały rok skończył, o zmartwieniach moich umysłu mówiący, jakie już wszystkie za wolą bogów wycierpiałem. Z obszernéj Krety rodem, bogatego szczycę się bydź męża synem, wielu też innych synów w domu wychowało się i urodziło się z ślubnéj żony, mnie zaś kupiona zrodziła matka nałożnica; lecz mnie równie z prawymi szacował Kastor Hylakida, którego ja rodem bydź szczycę się. Ten niegdyś między Kreteńczykami jak bóg czczony był od ludu,

i z szczęścia i z bogactwa i synów znakomitych. Ale jego przeznaczenie śmierci przyszło zabrać do Plutona domu; majątek zaś podzielili synowie dumni, i losy względem niego rzucili; mnie zaś bardzo mało dali, i dom wydzielili. Pojąłem żonę z bardzo bogatych ludzi dla mojéj cnoty, ponieważ nie byłem nikczemnym, ani wojny unikającym; teraz już wszystko opuściło; jednak sądzę, że ty na żdbło spójrzawszy poznasz; klęski bowiem bardzo wielkie obarczyły mnie. Śmiałość wprawdzie dali byli Mars i Minerwa, i siły do walki. Kiedybym wybrał do zasadzki mężów najlepszych, klęski dla nieprzyjacioł układając, nigdy mnie śmierci przed oczy nie stawił umysł szlachetny, ale daleko pierwszy, porwawszy się do włóczni, zabierałem z mężów nieprzyjacielskich, którykolwiekby mnie nie ustąpił nogami. Takim byłem na wojnie; robota zaś mnie nie miła była, ani gospodarstwo, które wychowuje świetne dzieci; ale mnie zawsze okręty, wiosłami opatrzone, miłe były i wojny i pociski dobrze wygładzone i strzały: smutne rzeczy i które dla innych straszne bywają; lecz mnie one miłe były, które gdzieś bóg w myśl włożył: inny bowiem mąż, innemi lubi się bawić dziełami. Pierwéj bowiem, nim do Troi pojechali synowie Acha-

jów, dziewięć razy naczelnikiem mężów i szybko płynących okrętów byłem przeciw obcym mężóm, i mnie wiele dostawało się wszystkiego. Z tego wybierałem podług chęci; wiele zaś potem z losu brałem; i prędko dom się wzmógł; i potem strasznym i szanowanym między Kreteńczykami zrobiłem się. Lecz kiedy tę smutną podróż szerokogłosy Jowisz obmyślił, która wielu mężów kolana zgięła, wtenczas już mnie kazali i sławnemu Idomenejowi okrętów do Ilium bydź naczelnikami; ani był jaki sposób odmówić, i ciężki głos ludu zmuszał. Tam dziewięć lat wojowaliśmy synowie Achajów, w dziesiątym miasto Pryama zburzywszy, pojechaliśmy do domu z okrętami, bóg zaś rozproszył Achajów. Ale dla mnie nieszczęśliwego klęski umyślił uradzający Jowisz; cały bowiem miesiąc zostawałem cieszący się dziećmi i młodo zaślubioną żoną i majątkiem; ale potem do Egiptu mnie chęć wzięła jechać, okręty dobrze sporządziwszy, z odważnymi towarzyszami; dziewięć okrętów sporządziłem i prędko zebrał się lud. Przez sześć dni potem moi kochani towaszysze biesiadowali, ja zaś wiele ofiar dostarczałem i bogóm na ofiarę i im dla zrobienia uczty. Szóstego wsiadłszy z Krety szerokiéj wypłynęliśmy, z wiatrem północnym dobrze

wiejącym, pięknym, łatwo, jakby zbiegiem wody; ani który z okrętów mnie był uszkodzony, lecz bespieczni i zdrowi siedzieliśmy; okręty zaś wiatr i sternicy kierowali. W piątym dniu do Egiptu pięknie słynącego przybyliśmy; postawiłem w rzece Egipcie okręty zewsząd zakrzywione. Tam ja kazałem miłym towarzyszom tamże przy okrętach pozostać i okręty pościągać, wysłałem zaś widzów pójść na miejsca wysokie dla zwiadów. Ci zaś swywoli się poddający, idąc za swym popędem, prędko zaraz po Egiptskich mężów pięknych polach plondrowali, kobiety wyprowadzali i małe dzieci, samych zaś zabijali; wieść zaś prędko doszła do miasta. Ci krzyk posłyszawszy razem z zorzą pokazującą się powracali; całe pole pełne było pieszych i jezdnych i błyszczącéj miedzi; Jowisz zaś piorunowładca ucieczkę złą towarzyszom moim wrzucił, ani który śmiał naprzeciw stanąć; bardzo bowiem zewsząd złe otaczało. Tam wielu z moich ostrą pozabijali miedzią, drugich uprowadzili żywych, ażeby dla nich pracowali z musu. Lecz mnie Jowisz sam do myśli ten pomysł podał, bodajbym był umarł i przeznaczeniu uległ tamże w Egipcie; jeszcze bowiem mnie klęska czekała, zaraz z głowy szyszak dobrze zrobiony zdjąłem i tarczę z ramion,

włócznię zaś z ręki wyrzuciłem; sam naprzeciw koni króla poszedłem i kolana ucałowałem biorący; ten zaś wybawił i zlitował się nademną, i na wóz wsadziwszy, do domu zawiózł łzy lejącego. Wielu wprawdzie na mnie rzucało się z jasionowemi włóczniami, chcący zabić: gniewano się bowiem bardzo; lecz on wstrzymywał i lękał się gościnnego Jowisza gniewu, który szczególniéj złem okiem na niedobre dzieła patrzy. Tam siedm lat zostawałem na jednemże miejscu, i wielkie zebrałem dostatki między mężami Egiptskimi; dawali bowiem wszyscy. Lecz kiedy już ósmy mnie rok powracający nadszedł, wtenczas przybył mąż Fenijczyk, łudzić umiejący, oszust, który wiele już złego ludziom był zrobił; ten mnie wywiózł namawiając swojemi radami, aż póki nie przybyliśmy do Fenicyi, gdzie jego dom i majątek leżał. Tam u niego rok cały zostawałem. Lecz kiedy miesiące i dni spełniły się po upłynionym znowu roku, i nadeszła pora, do Libii mnie na okręt wsadził po morzu biegący, kłamstwo uradziwszy, ażebym z nim wiózł towary; tam zaś żeby mnie przedał i wielką zapłatę wziął. Ztym pojechałem na okręcie, chociaż dorozumiewający się, z musu; ten biegł z wiatrem północnym, mocno wiejącym, dobrym, środkiem

ponad Kretą; Jowisz zaś dla nich zamyślał zgubę. Lecz kiedy już Kretę minęliśmy, ani inna jaka pokazywała się ziemia, tylko niebo i morze, wtenczas czarną chmurę postawił Kronion nad wklęsłym okrętem, i zaćmiło się morze od niéj. Jowisz zarazem zagrzmiał, i piorun na okręt rzucił; ten skręcił się cały Jowisza piorunem uderzony, i siarką się napełnił; wypadli z okrętu wszyscy. Ci do wron morskich podobni wokoło czarnego okrętu na falach unosili się; bóg zaś odmówił powrótu. Lecz mnie Jowisz sam, chociaż boleści mającemu w umyśle, maszt długi okrętu błękitny przód mającego do rąk włożył, ażebym jeszcze zguby uniknął. Ten objąwszy, niesiony byłem zgubnymi wiatrami; dziewięć dni niesiony byłem, dziesiątéj zaś nocy czarnéj do ziemi Tesprotow wielka fala tocząca się przypędziła. Tam mnie Tesprotow król przyjął Fedon bohater bez zapłaty; jego bowiem syn przyszedłszy zimném i zmordowaniem, zmożonego zaprowadził do domu, rękę podnosząc, póki przyszedł do mieszkania ojca; wdział też na mnie odzienie chlenę i chiton. Tam o Odysseju ja dowiedziałem się; on bowiem mówił, że go gościem miał, i mile przyjmował jadącego do ojczystéj ziemi; rzeczy też mnie pokazywał, jakie nazbierał

Odysséj, i miedź i złoto, i bardzo wyrabiane żelazo. Do dziesiątego nawet pokolenia innemu jeszcze ną życie wystarczyłoby, tyle jego drogich sprzętów w domu króla leżało. Sam zaś, mówił, do Dodony pojechał, ażeby z boskiego wysokiego dębu Jowisza rady wysłuchał, jak ma powrócić do zamożnego ludu Itaki, długo już będąc oddalonym, czy jawnie czy skrycie. Przysięgał przedemną samym, czyniąc z wina ofiary w domu, że okręt iest ściągnięty, i towarzysze są gotowi, którzy go przewiozą do kochanéj ojczystéj ziemi. Lecz mnie piérwéj odesłał; natrafił się bowiem wyjeżdżający okręt mężow Teprockich do Dulichu wielopszennego. Tam on mnie kazał zawieść do króla Akasta należycie; tym zaś zła w myśli podobała się względem mnie rada, żebym jeszcze koniecznie cierpienia klęski doznał. Kiedy więc daleko od ziemi odpłynął morze przebiegający okręt, zaraz niewolniczy dzień dla mnie uknowali; odzienie ze mnie chlenę i chiton zdjęli, i na mnie starzyznę inną nędzną i chiton wrzucili, obszarpane, które i sam oczyma widzisz. Wieczorem do pól uprawnych Itaki dobrze widzialnéj przyjechali, tam mnie na pokładowym okręcie powrozem dobrze skręconym mocno zawiązali, sami zaś, wysiadłszy na brzeg

piaszczysty morza, wieczerzę jedli. Lecz mnie więzy zdjęli bogowie sami łatwo, głowę tą starzyzną okrywszy, po gładkim rudlu złażąc, przyłożyłem piersi do morza, potem rękami wiosłowałem obiema płynący, i bardzo prędko daleko od nich byłem. Tam z morza wyszedłszy, gdzie gęstwina kwiecistego lasu była, leżałem drżący; oni zaś bardzo stękający chodzili; jednak nie zdało się im lepszem szukać dalej; nazad znowu poszli do wklęsłego okrętu; mnie zaś ukryli bogowie sami łatwo, i prowadząc mnie, wpędzili do sadziby męża rozsądnego; jeszcze bowiem przeznaczenie mnie żyć-

Tego zmieniając mówił Eumej pasterz: — O! nieszczęśliwy gościu, zapewne bardzo mnie umysł poruszyłeś, to wszystko opowiadając, co wycierpiałeś, i ile nabłąkałeś się. Lecz to, sądzę, nie tak jak przystoi; ani mnie przekonasz mówiąc o Odyssejuj; na co tobie trzeba, takim będąc, nadaremnie kłamać? ja dobrze wiem sam o powrócie mego pana, że nienawidziany był od wszystkich bogów bardzo mocno, ponieważ ani między Trojanami śmierci mu nie dali, ani na ręku przyjaciół, jak wojnę zakończył. Wtenczas jemuby grób zrobili wszyscy Achajowie, i swemu dziecięciu wielkąby sławę zostawił na przyszłość; teraz zaś jego bez

sławy Harpije porwały. Ale ja przy świniach odłączony; ani do miasta chodzę, jeśli kiedy rostropna Penelopa przyjść nie każe, kiedy wiadomość zkąd przyjdzie; lecz oni siedzący o każdéj rzeczy wypytują się, czy którzy smucą się z długo nieobecnego króla, czy którzy cieszą się majątek bezkarnie zjadając; mnie zaś nie miłém jest rozmawiać i pytać się odkąd mnie Etolski mąż oszukał mową, który męża zabiwszy, po wielu ziemiach błąkając się, do mego domu przyszedł; ja zaś bardzo jego polubiłem. Mówił, że jego w Krecie widział u Idomeneja okręty naprawiającego, które mu porozbijały burze, i powiadał, że powróci albo na lato, albo na jesień, wiele rzeczy wioząc z odważnymi towarzyszami. Ty także, starcze bardzo udręczony, ponieważ do mnie bóg ciebie przyprowadził, kłamstwami mnie nie ujmuj, ani mię łudź; nie dla tego bowiem ja ciebie będę szanował, i mile przyjmował, ale Jowisza gościnnego lękając się i nad samym litując się. Tego zmieniając mówił przemyślny Odyssëj: — Zapewne bardzo u ciebie w piersiach umysł jakiś trudny do wierzenia, że ciebie ani przysiągłszy nawet nie nakłoniłem, ani mam u ciebie wiarę. Lecz-no, zróbmy zakład, i nad nami dla obu świadkami bogowie, którzy Olimp mają.

Jeśli powróci pan twój do tego domu, odziawszy mnie w suknie chlenę i chiton, wyprawisz mnie jechać do Dulichu, gdzie mnie jest miło w umyśle; jeśli zaś nie przyjdzie pan twój, jak mówię, sługi wysławszy zrzuć z wielkiéj skały, ażeby i inny żebrak unikał oszukiwać. Tego zmieniając dał się słyszeć boski pasterz: — Gościu, tak więc ja dobrąbym sławę i cnotę miał między ludźmi, razem i zaraz, i potem, którybym ciebie, jak do chaty zaprowadziłem i gościnność dałem, potem zabił, i kochaną duszę odebrał; z miłąbym chęcią już potem Jowisza Kroniona błagał. Teraz pora wieczerzy; oby mnie tu prędko towarzysze byli, ażebyśmy w chacie smaczną zrobili wieczerzę. Tak oni takie rzeczy jeden do drugiego mówili; prędko też i świnie i mężowie przyszli pasterze. Tamte w zwyczajnych chlewach leżeć pozamykali, i hałas niezmierny wszczął się świń do chlewu zapędzanych. Na swoich zaś towarzyszów zawołał boski pasterz: przyprowadźcie z wieprzów najlepszego, ażebym dla gościa na ofiarę zabił zdaleka przychodzącego; przytém i sami pożywimy się, którzy biedy długo doznajemy, cierpiący z przyczyny świń białozębych, inni zaś naszą pracę bezkarnie zjadają. Tak powiedziawszy, naszczepał drew twardą miedzią, ci

zaś wprowadzili wieprza bardzo tłustego pięcioletniego; tego potem postawili przy ognisku; ani też pasterz zapomniał nieśmiertelnych; myśl bowiem miał dobrą; on więc od początku zaczynając, z głowy włosy na ogień wrzucił wieprza białozębego, i modlił się do wszystkich bogów, aby powrócił Odyssej mądry do swego domu. Podniosłszy uderzył rozkłutym dębem, który był zostawił szczepając, i tego opuściła dusza. Ci dorznęli i osmalili; zaraz go też rozebrali; pasterz zaś nakładał surowe kawałki, zewsząd zaczynając od członków, na tłuste sadło. Te na ogień wrzucił, posypawszy szczyptą mąki; posiekli też inne części i na rożny wsadzili; upiekli umiejętnie i wydobyli wszystko; położyli razem na stole, i pasterz stanął dla podzielenia; bardzo bowiem w umyśle znał rzeczy słuszne. Na siedm części wszystko krając rozdzielił; jednę dla Nimf i Hermesa, Majady syna położył modlący się, inne zaś porozdawał każdemu; grzbietem uczcił Odysseja całym wieprza białozębego; i ucieszył uczczeniem umysł pana. Do niego odezwawszy się, mówił przemyślny Odyssej: — Obyś tak Eumeju, miłym stał się Jowiszowi ojcu, jak mnie, że mnie, takim będącego, dobremi rzeczami uczciłeś. Tego zmieniając mówił Eumej pa-

sterz; jedz gościu dziwny, i ciesz się tém, co masz przed sobą; bóg zaś to da, to zostawi, jak wswoim umyśle zechce; może bowiem wszystko. Powiedział i zaczęcia ofiarował bogóm zawsze będącym; zlawszy też na ofiarę czarnego wina, Odyssejowi miast burzycielowi do rąk podał; ten zaś siedział przy swojéj części. Chleb im rozdał Mesauli, którego pasterz sam nabył jeden po odjechaniu pana, bez wiedzy pani i Laerta starego; kupił zaś go od Tafijczykow majątkiem swoim. Ci tedy na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągali. Kiedy zaś picia i jedzenia chęć sobie odjęli, chleb im zebrał Mesauli, a ci do spania chlebem i mięsem nasyceni ruszyli się. Noc zaś nadeszła zła bez księżyca, Jowisz lał deszczem całonocny, i wiał Zefir wielki zawsze wodnisty. Do nich Odyssėj mówił pasterza probując, czy jemu zdjąwszy nieda chleny, albo innemu komu z towarzyszow każe, ponieważ o niego bardzo się troszczył: — Posluchaj teraz Eumeju, i inni wszyscy towarzysze; chlubiący się jakieś słowo powiem; wino bowiem głupie zmusza, które wyprawiło i bardzo mądrego śpiewać, i rzewnie śmiać się, i tańczyć zachęciło, i słowo jakie wypuściło, któreby lepiéj niepowiedziane było. Lecz kiedy więc naprzód odezwałem

się, nie będę ukrywał. Jeślibym tak był młodym, i siły mnie całe były, jak kiedy pod Troję prowadziłem do zasadzki uszykowanych, przewodniczyli zaś Odyssėj i Atryda Menelaj, i z tymi razem trzeci wodzem byłem ja, sami bowiem oni kazali; kiedy więc przyszliśmy do miasta i do muru, my pod miastem w zaroślach gęstych, na trzcinie i błocie, pod zbroją drżący leżeliśmy; noc bo nadeszła niedobra, z wiatrem od północy wiejącym, mroźna, a z wierzchu śnieg był nakształt śronu, zimny, i tarcze okryły się lodem. Tam wszyscy inni chleny mieli i chitony, i spali spokojni, tarczami okrywwszy plecy; ale ja chlenę idąc zostawiłem towarzyszom, przez nierozsądek, ponieważ niespodziewałem się zgoła marznąć; wyszedłem więc z nimi tarczę tylko mając i pas świecący się. Lecz kiedy już trzecia część nocy była, i gwiazdy przeszły, wtenczas ja do Odysseja odezwałem się blisko będącego, łokciem szturchnąwszy, on zaś prędko posłyszał: Jowisza rodu Laertiado, przemyślny Odysseju, nie już między żywymi będę, ale zimno mnie zabije; nie mam bo chleny; złudził mnie bóg w jednym wyjść chitonie. Tak mówiłem, on zaś potem myśl tę zatrzymał w umyśle, jakim on był poradzić i do bitwy stanąć; odezwawszy się cichym

głosem do mnie mówił: milcz teraz, ażeby ciebie z Achajów inny kto nie posłyszał. Powiedział, na łokciu głowę oparł, i tę mowę mówił: posłuchajcie przyjaciele; boski do mnie śpiącego przyszedł sen; bardzo bowiem daleko od okrętów odeszliśmy. Lecz ktoby był pójść powiedzieć Atrydzie Agamemnonowi, pasterzowi mężów, czyby nie kazał więcéj mężom przyjść od okrętów. Tak mówił; powstał potem Toas, Andremona syn, żwawo, chlenę z siebie purpurową zrzucił, i do okrętów pobiegł; ja zaś w sukni jego leżałem przyjemnie, i zajaśniała złoty tron mająca zorza. Tak obym dziś był młody, i siły we mnie całe były, dałby kto z pasterzów chlenę w chałupie, dla obu przyczyn, i z miłości i z uszanowania męża dobrego. Tego zmieniając mówił, Eumej pasterz: — chluba wprawdzie, o starcze, twoja dobra, z którą dałeś się słyszeć, ani też nieprzyzwoicie słowa nieużytecznego nie powiedziałeś; przeto ani suknia tobie nie zabraknie, ani co innego, co mieć przystoi błagaczowi nieszczęśliwemu przychodzącemu, na teraz, ale jutro rano twoją starzyznę na siebie wrzucisz. Nie wiele bowiem chlen, ani zmiennych chitonów tu dla wdziania; jeden tylko dla męża każdego. Lecz kiedy przyjdzie syn kochany Odysseja, sam on tobie su-

knie chlenę i chiton da; odeszle też gdzie ciebie serce i umysł wzywa. Tak mówiąc wstał; zrobił jemu blisko ognia posłanie, i na nie z owiec i kóz skur ponarzucał. Tam Odysséj położył się; gęstą też chlenę na niego narzucił, która u niego zmienna była dla wdziania, kiedy jaka straszliwa burza powstała. Tak on tam spał Odysséj; drudzy mężowie młodzi przy nim spali; pasterzowi zaś niepodobało się tamże łóżko, spać bez świń; ale on z chaty wychodzący uzbroił się; i cieszył się Odysséj, że jemu o majątek tak bardzo dbał, kiedy był nieobecnym. Naprzód pałasz ostry na silne zarzucił ramiona, na siebie wdział chlenę od zimna broniącą, dobrze gęstą, na wierzch skurę wziął kozła dobrze wytuczonego, wielkiego; wziął też ostry pocisk, psów obronę i mężów, i poszedł położyć się, gdzie wieprze białozębe pod wklęsłą jaskinią spały, pod zasłoną od wiatru północnego.

XIĘGA XV.

Telemacha przybycie do Eumeja.

PALLAS Minerwa do przestronnéj Lacedemony odeszła, Odysseja wspaniałomyślnego synowi przypomnieć o powrócie, i zachęcić powracać. Zastała Telemacha i Nestora syna pięknego śpiących w przeddomiu Menelaja sławnego; Nestorydę wprawdzie miękkim snem ujętego; Telemacha zaś nie brał sen słodki, ale go w umyśle przez boską noc troski o ojca budziły. Blisko stanąwszy, mówiła do niego błękitnooka Minerwa: — Telemachu, niepięknie już od domu daleko błąkać się, i majątek zostawując, i mężów w swoim domu tak zuchwałych; żeby tobie wszystkiego nie zjedli, majątek rozdzie-

liwszy, i tybyś nadaremną drogę odbył. Lecz proś jak najprędzéj głosem dobrego Menelaja odesłać ciebie, ażebyś jeszcze w twym domu zacną matkę zastał. Już bowiem i ojciec i bracia każą iść za mąż za Eurymacha, ten bowiem przewyższa wszystkich zalotników darami, i powiększył przedślubne podarunki; żeby mimo twéj chęci z domu, jaka rzecz nie była wyniesiona. Wiesz bowiem, jaki jest umysł w piersiach kobiéty; tamtego chce dóm powiększyć, który się z nią ożeni; o dzieciach zaś pierwszych, i o młodo-zaślubionym kochanym, który umarł, już więcéj nie pamięta, ani spyta się. Lecz ty powróciwszy, sam poruczyłbyś rzeczy każde téj ze sług, którąby tobie zdawała się najlepsza, póki tobie bogowie nie wskażą zacnéj oblubienicy. Inne też tobie słowo powiem; ty zatrzymaj w umyśle: z zalotników najlepsi pilnie na ciebie zasadzają się, w ciaśninie między Itaką i samem górzystym, chcący zabić, nim do ojczystéj ziemi powrócisz. Ale tego nie spodziewam się, i piérwéj którego z mężów zalotników ziemia przyjmie, którzy tobie majątek zjadają. Daleko więc od wysp trzymaj dobrze zrobiony okręt, i razem nocą płyń; przyszle zaś tobie wiatr z tyłu ze śmiertelnych, który ciebie pilnuje i strzeże. Lecz kiedy do piérwszego brze-

gu Itaki przybędziesz, okręt odeszlij do miasta i wszystkich towarzyszów, sam zaś najpierwéj do pasterza pójdź, który u ciebie świń stróżem, i razem dla ciebie przychylność zna. Tam noc prześpij; jego zaś poszlij do miasta wiadomość dać rostropnéj Penelopie, że dla niéj zdrów jesteś i z Pylu powróciłeś. To tak powiedziawszy, odeszła do wysokiego Olimpu. Lecz on Nestorydę z przyjemnego snu obudził, nogą poruszywszy, i do niego mowę mówił: — Obudź się Nestorydo Pizystracie; jednokopyte konie do wozu zaprząż prowadząc, ażebyśmy odbyli drogę. Do tego znowu Nestoryda Pizystrat naprzeciw mówił: — Telemachu, nie można, choć śpieszącym się, w drogę przez ciemną noc jechać; zaraz będzie zorza. Lecz czekaj, póki darów niosący do wozu nie włoży bohater Atryda, włócznią sławny Menelaj, i, rozmowami przyjemnemi pogadawszy, nie odeszle. Gość bowiem pamięta po wszystkie dni męża gościnność dającego, który mu przyjaźń okazał. Tak mówił, i zaraz złoty tron mająca zeszła zorza. Prędko też ku nim szedł głosem dobry Menelaj, wstawszy z łóżka, od Heleny pięknowłoséj. Tego jak postrzegł Odysseja kochany syn, spiesznie chiton połyskujący się na siebie wdział, i wielki faros na silne ra-

miona bohater wrzucił: poszedł i przy nim stanąwszy mówił Telemach, kochany syn Odysseja boskiego: — Atrydo Menelaju, od Jowisza wychowany, wodzu mężów, już teraz odeszlij mnie do kochanéj ojczystéj ziemi; już bowiem umysł we mnie pragnie do domu powrócić. Temu odpowiedział potem dobry głosem Menelaj: — Telemachu, ja ciebie tu długi czas nie będę zatrzymywał pragnącego powrotu; mam też za złe i innemu mężowi gościnność dającemu, który i zbytecznie kocha i zbytecznie nienawidzi; najlepsze umiarkowane wszystko; równie złem jest, kto niechcącego powracać gościa wysyła, i kto śpieszącego się zatrzymuje. Trzeba gościa obecnego dobrze przyjąc, i chcącego odesłać. Ale czekaj, póki darów pięknych niosący na wóz nie włożę, i ty oczyma nie zobaczysz; każę też kobiétom śniadanie w domu zrobić z tego, czego jest wewątrz dostatkiem; dwie rzeczy sława i okazałość, i pożytek, podjadłszy jechać na wielką nieskończoną ziemię. Jeśli zaś chcesz zwrócić się ku Helladzie i do środka Argu, ażebym sam z tobą pojechał, podprzęgę tobie konie i do miast ludzi zawiozę; ani kto nas tak odprawi; da co do wzięcia, albo jaki trójnog z pięknéj miedzi, albo kocioł, albo parę mułów, albo złotą czarę. Do tego

znowu Telemach rozsądny naprzeciw odezwał się: Atryda Menelaju, od Jowisza wychowany, wodzu mężów, chcę już jechać do siebie, nie zostawiłem bowiem za sobą stróża nad majątkiem moim; żebym ojca bogóm równego szukający sam nie zginął, albo żeby jaki mnie drogi sprzęt w domu nie przepadł. Lecz kiedy to usłyszał dobry głosem Menelaj, zaraz żonie swojéj i służącym kazał w domu śniadanie zrobić z rzeczy podostatkiem u niego będących. Prędko też do niego przyszedł Boetyda Eteonej, wstawszy z łóżka, ponieważ niedaleko mieszkał od niego; temu ogień rozpalić kazał mocny głosem Menelaj i upiec mięsa; ten zaś nie był nieposłusznym usłyszawszy; sam zaś do pokoju poszedł pełnego dobrych zapachów, nie jeden, razem z nim Helena szła i Megapent. Kiedy więc przyszli, gdzie jego sprzęty drogie leżały, Atryda potem czarę wziął dwustronną, synowi Megapentowi nieść kazał srebrny krater; Helena zaś stanęła przy skrzyniach, gdzie były peple cało rozmaicone, które zrobiła sama. Z tych jeden wyjąwszy Helena niosła, boska z kobiet, który najpiękniejszy był z urozmaiceń i największy, i jak gwiazda świecił; leżał zaś ostatni między innymi. Szli daléj przez pokoje, póki nie przyszli do Telemacha,

i do tego mówił światłowłosy Menelaj: — Telemachu, powrot, jak w myśli swojéj żądasz, tak niech tobie Jowisz spełni mocnogłosy mąż Junony; z darów zaś, jakie w moim domu kosztowne sprzęty leżą, dam co najpiękniejsze i najszacowniejsze jest. Dam tobie krater wyrabiany; srebrny jest cały i złotem brzegi są wyłożone, robota Wulkana, dał zaś Fedim bohater, Sydonczyków król, kiedy dom jego przyjął mnie tu powracającego; tobie chcę to oddać. Tak mówiąc, w ręce włożył czarę dwustronną bohater Atryda; krater zaś świetny położył tamże przed nim niosąc mocny Megapent, srebrny; Helena też stanęła przy nim pięknolica, pepl w ręku mająca, słowo powiedziała i zawołała: — Dar tobie i ja kochane dziecię ten daję, pamiątkę rąk Heleny, ażeby w porze miłego zamęścia żona twoja nosiła, tymczasem u kochanéj matki niech leży w domu, ty zaś mnie wesoł przybądź do domu dobrze zbudowanego, i do twéj ojczystéj ziemi. Tak mówiąca do rąk dała; ten zaś cieszący się przyjął. Te rzeczy w wozie poskładał Pizystrat bohater przyjąwszy, i wszystkie podziwiał w swoim umyśle. Tych do izby wprowadził światłowłosy Menelaj; siedli potem na krzesłach i tronach. Służąca wody z nalewki nalewała niosąc, pięknéj, złotéj, nad

srebrną miednicą dla umycia się, i gładki przy nich postawiła stół. Chleb poważna szafarka położyła niosąca, wiele potraw przydawszy, chętnie dająca z tego, co w domu było; tuż obok Beotyda mięsa krajał i rozdawał części; wina nalewał syn Menelaja znakomitego. Ci na pokarmy, gotowe przed nimi leżące, ręce wyciągali. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli, wtenczas już Telemach i Nestora zacny syn i konie zaprzęgli, i na wóz wyrabiany wsiedli, i wyjechali od ganku i portyku mocny huk wydającego. Za nimi szedł Atryda światłowłosy Menelaj wino trzymając przyjemne ręką prawą w złotéj czarze, ażeby po ofierze zlania pojechali. Stanął przed końmi, i pijący do nich mówił; bądźcie zdrowi i weseli, młodziencе, i Nestorowi pasterzowi mężów powiedźcie: dla mnie bowiem jak ojciec łaskawy był, kiedyśmy w Troi wojowali synowie Achajów. Do tego znowu roztropny Telemach naprzeciw odezwał się: i bardzo jemu, wychowańcze Jowisza, jak mówisz, wszystko to przyjechawszy opowiemy. Obym ja tak, powróciwszy do Itaki, idąc do Odysseja, w domu mógł powiedzieć, że od ciebie, doznawszy wszelkiéj dobroci, przyjeżdżam, i wiozę wiele drogich sprzętów i pięknych. Gdy on tak mówił, przeleciał po

prawéj ręce ptak, orzeł białą gęś w szponach ogromną niosący, swojską z dziedzińca; za nim biegli krzycząc mężczyzni i kobiety; ten zaś, do nich blisko przylatując, od prawéj ręki przemknął się przed końmi; ci widząc ucieszyli się, i wszystkim w duszy umysł się rozweselił. Do tych Nestoryda Pizystrat zaczął mowę: — Pomyśl Menelaju, od Jowisza wychowany, wodzu mężów, czy to dla nas bóg pokazał znak, albo dla ciebie samego. Tak mówił; i rozważał Marsowi miły Menelaj, ażeby jak należy pomyśliwszy powiedział. Tego Helena z długim peplem uprzedzając mówiła: — Posłuchajcie mnie, ja będę przepowiadała, jak mnie nieśmiertelni natchnęli, i jak, spełni się, sądzę. Jak ten gęś porwał wykarmioną w domu, z gór przylatując, gdzie i ród i płód jego; tak Odysséj, nieszczęście wiele doznając i długo nabłąkawszy się, do domu powróci i zemści się; albo już i w domu, i zalotnikom wszystkim zgubę układa. Do téj znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — Tak niech teraz Jowisz sprawi, mocnogrzmiący mąż Junony; wtenczas tobie i tam jak bogu cześć oddawać będę. Powiedział, i po koniach biczem rzucił; te zaś bardzo prędko ruszyły ku polu przez miasto biegąc. Te przez dzień cały trzęsły jarzmo

na sobie mając. I zaszło słońce i ciemnością okryły się drogi; do Fer zaś przyjechali do domu Diokleja syna Orsylocha, którego Alfej zrodził syna. Tam noc przespali, i ten ich gościnnie przyjął. Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca zorza, konie zaprzęgli, i na wóz pięknie wyrabiany wsiedli, wyjechali od ganku i z portyku wielki huk wydającego, zaciął biczem aby biegły, i te nie chcące leciały. Zaraz potem przybyli do wysokiego miasta Pylu, i wtenczas Telemach mówił do syna Nestora: — Nestorydo, jakbyś mnie przyrzekając spełnił prośbę moją; gośćmi względem siebie szczycimy się być zawsze z ojcem przyjaźni, ale i rówiennicy jesteśmy; ta także podróż jeszcze bardziéj w nas zgodność utwierdzi. Nie wieź mnie mimo okrętu, od Jowisza wychowany, ale tamże zostaw, ażeby mnie stary niechcącego nie zatrzymał w swoim domu, chcący mile przyjąć; mnie zaś potrzeba prędko powrócić.

Tak mówił; Nestoryda zaś w swoim rozważał umyśle, jakby jemu jak należy przyrzekając zrobił. Tak zaś jemu myślącemu zdało się być lepszém, zwrócił konie do szybkiego okrętu, i do piaszczystego brzegu morza, na tylną część okrętu powykładał piękne dary, i suknie i złoto, które mu Me-

nelaj dał, i jego podbudzając lecące słowa mówił:— Spiesznie teraz wsiadaj, i każ wszystkim towarzyszom, piérwéj nim ja do domu przyjadę i starego uwiadomię. Dobrze bowiem ja to wiem w myśli i duszy, jaki jego umysł gwałtowny, nie wypuści ciebie, ale sam wezwać ciebie tu przyjdzie; ani też sądzę, ażeby próżny nazad powrócił; bardzo bowiem gniewałby się mocno. Tak powiedziawszy popędził pięknowłose konie do Pylijczyków miasta, i prędko do domu przyjechał. Telemach zaś podbudzając na towarzyszów wołał:—Uporządkujcie, towarzysze, uzbrojenia na czarnym okręcie, i sami wsiadajmy ażebyśmy odbyli drogę. Tak mówił; ci zaś bardzo jego słuchali i posłusznymi byli. Zaraz weszli i na ławach usiedli. Ten temi rzeczami trudnił się, i modlił się, i ofiary czynił Minerwie na tylnéj części okrętu; blisko zaś do niego przyszedł mąż z dalekich stron, uciekający z Argu, męża zabiwszy, wieszcz; ale rodem Melampa był potomek, który piérwéj niegdyś mieszkał w Pylu płodnym w bydlęta, bogaty między Pylijczykami, daleko piękniejszy od innych dom mając. Wtenczas już do innych ludzi kraju przeszedł, unikając ojczyzny i Neleja wspaniałomyślnego, najsławniejszego z żyjących, który jemu wielkie dostatki przez cały rok zatrzy-

mywał gwałtem; on zaś przez ten czas w domu Fylaxa więzami ciężkiemi był uwiązany, mocne boleści cierpiąc z przyczyny Neleja córki i ciężkiéj nieprzezorności, którą mu w myśl włożyła bogini straszliwa Erynnis. Lecz on uniknął śmierci i zabrał woły ryczące, z Fylaki do Pylu, i zemścił się za postępek szpetny na bogu równym Neleju, i brata żonę wprowadził do domu. Sam zaś do innych ludzi poszedł, do Argu koniopłodnego; tam bowiem jemu przeznaczeniem było mieszkać, mnogimi rządząc Argiejami; tam poślubił żonę i wysoki zbudował dom; zrodził zaś Antyfata i Mantego, synów mocnych. Antyfat zrodził Oikleja wspaniałomyślnego, Oiklej zaś ludów podbudziciela Amfiaraja, którego z serca ukochał i Jowisz tarczę mający i Apollo wszystką miłością; nie doszedł jednak do progu starości, ale zginął w Tebach z przyczyny darów kobiecych. Temu synowie urodzili się Alkmeon i Amfiloch; Manti znowu zrodził Polyfida i Klitona; lecz Klitona złoty tron mająca porwała żona dla jego piękności, ażeby między nieśmiertelnymi został. Polyfida zaś wspaniałomyślnego wieszczem Apollo zrobił najlepszym ze śmiertelnych, odtąd jak umarł Amfiaraj. Ten do Hyperei przesiedlił się, na ojca rozgniewawszy się; tam on mie-

szkając wieszczył dla wszystkich śmiertelnych. Tego syn przyszedł: Teoklimen jemu imię było; który wtenczas blisko Telemacha stanął; tego zaś zastał ofiarę złania czyniącego i modlącego się przy szybkim czarnym okręcie, i do niego odezwawszy się lecące słowa mówił: — O przyjacielu, ponieważ ciebie ofiary czyniącego zastaję na tém miejscu, błagam ciebie na ofiary i na boga, a potém i na twoją własną głowę i towarzyszów, którzy z tobą jadą, powiedz mnie pytającemu rzetelnie i nie ukrywaj, kto, zkąd jesteś z ludzi? gdzie tobie miasto i rodzice? Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił: — Więc ja tobie, gościu, bardzo prawdziwie powiem: z Itaki rodem jestem; ojcem mnie jest Odysséj, jak kiedy był; teraz zaś już zginął smutną śmiercią. Dla tego teraz biorąc towarzyszów i okręt czarny przyjechałem, ażebym się dowiedział o ojcu, który dawno wyjechał. Do tego znowu Teoklimen mówił do boga podobny: tak tobie i ja z ojczyzny, męża zabiwszy z mojéj gminy; wiele zaś i braci i towarzyszów w Argu koniopłodnym, i wielką mają między Achajami władzę; od tych unikając śmierci i czarnego przeznaczenia uciekam; ponieważ teraz przeznaczeniem mnie między ludźmi błąkać się. Lecz mnie wsadź na okręt,

ponieważ uciekający ciebie błagam, ażeby mnie nie zabili; sądzę bowiem, że mnie ścigają. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — Nie odepchnę ciebie chcącego od okrętu równego, ale jedź z nami; tam zaś dobrze będziesz przyjęty tém co mamy. Tak powiedziawszy przyjął od niego miedzianą włócznię, i tę położył na pokładzie okrętu zewsząd zakrzywionego; sam też wszedł do okrętu morze przebiegającego. W tylnéj części potem usiadł, i przy sobie samym posadził Teoklimena; ci zaś liny poodwiązywali. Telemach podbudzając kazał towarzyszom do żeglarskich sprzętów wziąść się, i ci śpiesznie usłuchali; maszt podniosłszy jodłowy wewnątrz wydrążonéj osady postawili, i powrozami uwiązali; wciągnęli też białe żagle dobrze skręconymi rzemiennymi sznurami. Dla nich pomyślny wiatr wysłała błękitnooka Minerwa, silnie nalegający przez powietrze, ażeby jak najprędzéj okręt biegąc przebył słoną wodę morza. Jechali zaś mimo Krunow i Chalejdy piękne wody mającéj. Zaszło słońce i ciemnością okryły się drogi, i okręt do Feow doszedł pędzony dobrym wiatrem Jowisza, i do Elidy boskiéj, gdzie władają Epejowie. Ztamtąd znowu ku wyspom ostrym zwrócił, rozmyślając czy od śmierci ujdzie, czy będzie wzięty.

Ci zaś w chałupie Odysséj i boski pasterz jedli wieczerzę, przy nich też jedli mężowie inni. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli, do nich Odysséj mówił, pasterza probując, czyby jego jeszcze troskliwie kochał, i pozostać kazał tam na siedzibie, alboby do miasta wysłał: — Posłuchaj teraz Eumeju, i inni wszyscy towarzysze, jutro rano do miasta chcę pójść żebrać, ażebym tobie ciężarem nie był i towarzyszom. Ale mnie i sam dobrze poradź i dobrego przewodnika daj, któryby mnie tam zaprowadził; w mieście zaś sam z musu błąkać się będę, czy kto może czary i kawałka chleba nie da Poszedłszy też do domu. Odysseja boskiego, dałbym wiadomość przezornéj Penelopie, i między zalotniki pyszne wmieszałbym się, czyby wieczerzy mnie nie dali, niezliczone pokarmy mający. Prędko też dla nich dobrzebym zrobił, coby zechcieli. Powiem bo tobie, ty zaś uważaj i mnie posłuchaj. Z chęci Hermesa, bogów posła, który wszystkich ludzi dziełom wdzięk i chwałę daje, i w robocie niewalczyłby ze mną śmiertelny inny, i w kupę dobrze ogień zebrać, i drew suchych naszczepać, i mięso pokrajać i upiec, i wina nalać, i cokolwiek dla lepszych robią goście. Do niego bardzo rozgniewany mówiłeś, Eu-

meju pasterzu: — O bieda moja, czemuż tobie w duszy ten pomysł był? zapewne ty koniecznie chcesz tamże zginąć, jeżeli do zalotników towarzystwa żądasz weisnąć się, których obelgi i gwałty do żelaznego nieba dochodzą. Nie tacy zgoła są ich posługacze; ale młodzi, chlenami pięknie odziani i chitonami, zawsze świetnie wyglądający z głów i pięknych twarzy, którzy im posługują; a polerowne stoły chlebem i mięsem i winem są obciążone. Lecz zostań; nikt tu tobie będącemu nie robi przykrości, ani ja, ani kto inny z towarzyszów, którzy u mnie są. Ale kiedy przyjdzie Odysseja kochany syn, on ciebie w suknie w chlenę i chiton odzieje, i odeszle, gdzie ciebie serce i umysł wzywa. Temu odpowiedział potem cierpliwy boski Odyssėj: — Obyś tak, Eumeju, miłym Jowiszowi ojcu był, jak mnie, że mnie wstrzymałeś od włóczęgi i od przykréj biedy. Nad błąkanie się nie ma nic innego gorszego dla śmiertelnych; ale dla zgubnego brzucha złe troski mają mężowie, na którego przyjdzie tułactwo i klęska i boleść. Teraz zaś ponieważ zatrzymujesz, i czekać na niego każesz, powiedz no mnie o matce Odysseja boskiego, i ojcu, którego wychodząc zostawił na starości progu, czy gdzie jeszcze żyją pod słońca pro-

mieniami, albo już poumierali i w domu Plutona. Do tego znowu mówił pasterz, wódz mężów: — Więc ja tobie, gościu, bardzo rzetelnie opowiem. Laert jeszcze żyje, i zawsze do Jowisza modli się, ażeby dusza z członków wyszła we własnym domu. Strasznie bowiem po synu odeszłym płacze i po młodozaślubionéj żonie, rozumnéj, która jego najbardziéj zmartwiła umierając, i do zawczesnéj starości przyprowadziła! Ta zaś z żalu po swoim sławnym synu, zginęła, okropną śmiercią; niech tak nie umiera, kto mnie tu mieszkając miłym jest, i przyjacielsko ze mną postępuje. Póki więc ona była, choć zmartwiona zawsze, póty mnie miło było o czem pomówić i spytać się, ponieważ ona mnie razem wychowała z Klymeną długi pepl noszącą zacną córkę, którą najmłódszą porodziła z dzieci; z tą razem byłem wychowany, i mało co mniéj mnie szacowała. Lecz kiedy do miłéj młodości doszliśmy oboje; tę potem do Samu wydali, i niezliczone rzeczy wzięli; mnie zaś sukniami bardzo pięknemi, chleną i chitonem ona odziawszy, i na nogi obuwie dawszy na wieś wysłała; w sercu zaś mnie kochała bardziéj. Teraz już tych rzeczy nie mam, ale mnie samemu robotę powiększają bogowie szczęśliwi, przy któréj zostaję; z tego i zjadłem

i wypiłem i godnym uszanowania dałem. Od pani zaś przyjemnego nie można posłyszeć ani słowa, ani rzeczy, odtąd jak nieszczęście wpadło do domu, zuchwali mężowie; bardzo też słudzy potrzebują w obec pani mówić i o każdéj rzeczy spytać się, i jeść i pić, potem i co na wieś zanieść; co zawsze sługom umysł rozwesela. Tego zmieniając mówił przezacny Odysséj: — O kiedy tak małym będąc, Eumeju pasterzu, daleko zbłąkałeś się od twéj ojczyzny i od rodziców. Ale-no, o tém mnie mów i rzetelnie opowiedz, czy zburzone zostało miasto mężów z szerokiemi ulicami, w którem mieszkał ojciec i szanowna matka, albo ciebie samego zostawionego przy owcach, czy przy wołach, mężowie nieprzyjacielscy na okręt wzięli, i przedali do domu męża tego, on zaś godną zapłatę dał. Do tego znowu mówił pasterz wódz mężów; gościu, ponieważ już o tém mnie pytasz się, i ze mną rozmawiasz, w milczeniu teraz słuchaj i baw się, i pij wino siedzący; nocy bardzo wielkie; można i spać, można i bawiącym się słuchać; ani też tobie, nim pora, iść spać, i sen długi, przykry. Z tych innych kogo serce i umysł zachęca, niech śpi wyszedlszy; razem zaś z zorzą jaśniejącą, zjadlszy co, razem ze świniami pańskiemi niech idzie. My

w chałupie i pijący i jedzący, troskami smutnemi jeden drugiego będziemy bawili przypominając: potem bowiem i zmartwienia przyjemne są mężowi, który bardzo wiele ucierpiał i długo się błąkał. O tém tedy tobie mówić będę, o co się mnie pytasz i chcesz wiedzieć. Wyspa niejaka Syria nazywa się, jeśli kiedy słyszałeś, wyżéj Ortygii gdzie zwróty słońca, nie tak bardzo wielka, dobra jednak; obfita w woły, obfita w owce, pełna wina, wiele rodzi pszenicy. Głód nigdy do ludu nie przychodzi; ani inna jaka przykra choroba bywa tam u biednych śmiertelnych; ale kiedy zestarzeją w mieście rody ludzi, przychodząc srébrnołuki Apollo z Dyaną, swemi łagodnymi pociskami dościgłszy zabija. Tam dwa miasta, i na dwoje wszystko u nich jest podzielone, w tych obydwóch ojciec mój królował, Ktezi Ormenida, do nieśmiertelnych podobny. Tam Feniccy mężowie, sławni z żeglarki przyjechali, szalbierze, niezliczone wioząc igraszki na czarnym okręcie. Była w domu ojca mojego Fenicka kobieta i piękna i wielka i ślicznе roboty umiejąca; tę Fenijczykowie bardzo chytrzy złudzili; gdy prała, któryś się z nią naprzód złączył przy wklęsłym okręcie i łożem i miłością; rzeczy które myśl uwodzą słabym kobiétom, choć która i pracowita

jest. Pytał się już potém, ktoby była i zkąd przyszła; ta zaś bardzo prędko ojca wskazała wysoki dom: z Sydonu w miedź obfitego być szczycę się; córką jestem ja Arybanta dostatnio bogatego; ale mnie porwali Fafijczykowie, łupieżni mężowie, ze wsi idącą; i przedali mnie tu prowadząc do tego męża domu: ten zaś godną nagrodę dał. Do niéj znowu mówił mąż, który z nią schadzał się skrycie: czy teraz znowu nazad nie pojechałabyś do domu razem z nami, ażebyś zobaczyła ojca i matki wysoki dom i ich samych? zapewne bowiem jeszcze są i bogatymi nazywają się. Do tego znowu przemawiała kobiéta i zmieniała mową:— Mogłoby być i to, jeślibyście mnie chcieli, żeglarze, przysięgą zapewnić, że bez krzywdy mnie do domu odwieziecie. Tak mówiła; ci zaś wszyscy przysięgli, jak wymagała. Lecz kiedy przysięgli i przysięgę skończyli, do nich znowu mówiła kobiéta i zmieniła mową:— Cicho teraz, żeby nikt do mnie nie odzywał się słowami z waszych towarzyszów, spotkawszy albo na ulicy, albo gdzie przy źródle, ażeby kto w domu staremu przychodząc nie powiedział, ten zaś domyśliwszy się, żeby nie uwiązał twardymi więzami, i dla was nie uradził śmierci. Lecz zatrzymajcie w myśli mowę, i śpieszcie się

z kupnem rzeczy do drogi potrzebnych. Kiedy zaś już okręt pełny rzeczy do życia potrzebnych będzie, wiadomość mnie potém prędko niech do domu przyjdzie; przyniosę bowiem i złoto, jakie pod ręką będzie, i innego też co za przewiezienie ja z ochotą dam. Syna bowiem męża dobrego w domu wychowuję, zręcznego już takiego, razem z domu wybiegającego; tegobym przyprowadziła do okrętu; za tego wy bardzo wielką zapłatę otrzymacie, gdziekolwiek do obcych ludzi przedacie. Ta mówiąc tak odeszła do pięknego domu. Ci rok cały tamże u nas zostając, wiele rzeczy do wklęsłego okrętu nakupowali. Lecz kiedy wklęsły okręt naładowany już u nich był do powrótu, wtenczas posłańca wysłali, ażeby oznajmił kobiécie. Przyszedł mąż bardzo zręczny do domu mojego ojca, złoty sznurek na szyi mając, bursztynami wysadzony; ten w domu służące i szanowna matka rękami macali, i oczyma nań patrzali zapłatę obiecując, on zaś téj dał znak po cichu. Ten więc znak dawszy do wklęsłego okrętu odszedł; ta zaś mnie za rękę biorąc z domu wyprowadziła; znalazła też w przeddomiu i czary i stoły mężów biesiadujących, którzy przy moim ojcu zajęcie mieli; ci byli wyszli na posiedzenie i na radę ludu, ta zaś prędko trzy czary

do łona skrywszy wyniosła, i ja przez nierostropność za nią poszedłem. Słońce zachodziło i ciemnością okrywały się drogi wszystkie; my zaś do portu sławnego przyszliśmy prędko idący; tam był Fenickich mężów prędkomorski okręt. Ci potém wsiadając płynęli po mokrych drogach nas wsadziwszy, i Jowisz pomyślny im wiatr zesłał. Siedm dni razem płynęliśmy noc i dzień; lecz kiedy już siódmy dzień przydał Kronion, tę potém kobiétę uderzyła Diana strzały lubiąca, i w dno okrętu stuknęła upadająca, jako morski ptak; *(ceyx)*, i ją, aby fokom i rybom zdobyczą była, wyrzucili, ja zaś zostałem, zasmucony w sercu. Tych do Itaki przypędziły niosąc wiatr i woda; tam mnie Laert kupił majątkiem swoim. Tego znowu Jowisza rodu Odyssej zmienił mową: — Eumeju! zapewne bardzo mnie w piersiach umysł wzruszyłeś, te każde opowiadając jakie cierpiałeś w duszy boleści. Lecz jednak tobie przy złém i dobre dał Jowisz, ponieważ do domu męża dostałeś się, wiele bied doznawszy, łaskawego, który tobie daje pokarm i napój należycie, i żyjesz dobre życie, ale ja po wielu miastach ludzi nawłóczywszy się tu przychodzę. Tak oni takie rzeczy jeden do drugiego mówili; zasnęli zaś nie na długi czas,

ale trochę; prędko bowiem zorza przyszła piękny tron mająca.

Towarzysze zaś Telemacha na lądzie odwiązali żagle i wyjęli maszt prędko; okręt do przystani wciągnęli wiosłami; kotwice powywracali i liny przywiązali; sami też na brzeg morza wyszli; wieczerzę zgotowali, i z wodą zmięszali czarne wino. Lecz kiedy jedzenia i picia chęć sobie odjęli, do nich Telemach rostropny zaczął mowę: — Wy teraz do miasta zapędźcie czarny okręt, a ja na wieś pójdę i do pasterzów; wieczorem do miasta, zobaczywszy moje gospodarstwo, przyjdę. Rano zaś podróżną wam ucztę sprawię, dobry obiad z mięs i wina do picia przyjemnego. Do tego znowu mówił Teoklimen boskokształtny: — Dokąd-że ja, kochane dziécię pójdę? do czyjego domu udam się z mężów, którzy w górzystéj Itace panują? albo prosto do twéj matki pójdę i do twego domu? Do tego Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — W innym razie prosiłbym ja ciebie i do nas iść; nie bowiem nie braknie dla przyjęcia gościa; lecz tobie samemu gorzéj, ponieważ ja tobie nie będę obecny, ani matka ciebie zobaczy; nie często bowiem w domu zalotników pokazuje się, ale osobno od nich w górnych pokojach płótno tcze. Ale in-

nego tobie męża wskażę, do którego pójdziesz, Eurymacha, mądrego Polyba syna znakomitego, na którego teraz równie jak na boga, mieszkańce Itaki poglądają; daleko bowiem najznakomitszy mąż, i najbardziéj chce z matką moją ożenić się i Odysseja mieć cześć. Ale to Jowisz Olimpijski wie, w eterze mieszkający, czy jemu przed ożeniem nie sprawi złego dnia. Tak jemu mówiącemu przeleciał z prawéj strony ptak, jastrząb, prędki Apollina posłaniec, i w nogach skubał gołębicę trzymając, i skrzydła spuszczał ku ziemi, między okrętem i samym Telemachem. Tego Teoklimen na stronę od towarzyszów odwoławszy, za rękę jego ścisnął, słowo powiedział i zawołał:—Telemachu! nie bez boga przeleciał dla ciebie prawy ptak; poznałem bowiem zatrzymującego się widząc, że jest ptakiem wieszczbę dającym. Nad wasz nie ma rodu bardziéj królewskiego innego między ludem Itaki, ale wy najmocniejsi zawsze. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Oby to słowo, gościu, spełnione zostało, wtenczas prędkobyś widział przyjaźń i wiele darów odemnie, tak, że ciebie kto spotkawszy za szczęśliwego miałby. Powiedział, i do Pireja odezwał się, wiernego towarzysza:—Pireju Klitydo! ty mnie i w innych rzeczach naj-

bardziéj słuchasz, z moich towarzyszów którzy ze mną do Pylu razem jechali; teraz także mnie gościa prowadząc do domu twego, troskliwie przyjmij i szanuj, póki ja nie powrócę. Do tego znowu Pirej włócznią sławny naprzeciw mówił: — Telemachu, choćbyś ty i długi czas tam zabawił, o nim będę ja miał staranie i gościnność dla niego nie zabraknie. Tak mówiąc do okrętu wszedł i towarzyszom kazał i samym wejść i liny poodwiązywać; Telemach zaś pod nogi uwiązał piękne pedyle, wziął mocną włócznię, zakończoną ostrą miedzią z pokładu okrętu, a tamci liny odwiązali. Ci tedy okręt odepchnąwszy płynęli do miasta, jak kazał Telemach, kochany syn Odysseja boskiego; tego zaś prędko idącego niosły nogi, póki nie przyszedł do obory, gdzie u niego były niezliczone świnie, z któremi pasterz dobrym będący spał, dla panów przychylność znając.

XIĘGA XVI.

Telemacha poznanie się z Odyssejem.

Ci w chałupie Odyssej i boski pasterz przygotowywali śniadanie, razem z zorzą zapaliwszy ogień; pasterzów też wyprawili razem z zebranemi świniami; Telemachowi zaś przymilały się psy do szczekania zrodzone, ani szczekały na przychodzącego. Postrzegł Odyssej i psy łaszące się i nóg stąpanie dało się słyszeć. Zaraz do Eumeja lecącemi słowy mówił: — Eumeju! zapewne jakiś do ciebie tu przyjdzie towarzysz, albo i znajomy inny, ponieważ psy nie szczekają, ale łaszą się, i nóg stąpanie słyszę. Jeszcze całe nie było powiedziane słowo, kiedy jemu kochany syn stanął przede drzwiami. Zdziwiony

wskoczył pasterz, z rąk mu wypadły naczynia, któremi robił, mięszając z wodą czarne wino; szedł naprzeciw pana, ucałował mu głowę i oba piękne światła, i obie ręce, i obfita mu spadła łza. Jak ojciec swego syna, kochając go, uściska, powracającego z dalekiéj ziemi w dziesiątym roku, jedynaka, w starości zrodzonego, po którym wiele boleści wycierpiał; tak wtenczas Telemacha do boga podobnego dobry pasterz całego całował objąwszy, jakby od śmierci uciekającego, i rozpłakawszy się, lecące słowa mówił:—Powróciłeś, Telemachu, miłe światło; już więcéj ciebie widzieć nie spodziewałem się, odtąd jak do Pylu na okręcie pojechałeś. Ale-no, teraz wnijdź, kochane dziécię, ażebym na ciebie patrzący w duszy nacieszył się, świéżo z inąd do domu przychodzącego. Nie często bo na wieś przychodzisz, ani do pasterzów, ale zawsze w mieście mieszkasz; tak bo tobie w umyśle podobało się, na mężów zalotników niszczące patrzeć towarzystwo. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Będzie tak, ojcze; dla ciebie zaś tu przychodzę, ażebym ciebie oczyma zobaczył, i mowę posłyszał, czy mnie jeszcze w domu matka zostaje, albo jaki już z mężów inny z nią się ożenił, Odysseja zaś gdzieś łoże przez niedostatek po-

ścieli brudne pajęczyny mające stoi. Do tego znowu mówił pasterz wódz mężów: — I bardzo ona zostaje z cierpliwym umysłem w twoim domu; smutne zaś jéj zawsze przechodzą nocy i dni łzy lejącéj. Tak powiedziawszy przyjął od niego miedzianą włócznię; ten zaś do środka wszedł, i przestąpił przez kamienny próg. Dla niego wchodzącego z siedzenia ustąpił ojciec Odyssej, Telemach zaś z drugiéj strony zatrzymał i mówił: — Siedź, gościu, my i z inąd znajdziemy siedzenia w chacie naszéj; i tu jest mąż który da. Tak mówił; ten nazad idący usiadł; tamtemu zaś pasterz nakładł zielonych gałęzi i na wierzch skór; tam usiadł potém Odysseja kochany syn. Dla nich mięsa misy postawił pasterz pieczonego, które piérwéj zostawili jedzący; chleba śpiesznie przyniósł w koszu, w czarze rozmięszał słodkiego wina, i sam usiadł naprzeciw Odysseja boskiego. Ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągali. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli, wtenczas Telemach mówił do boskiego pasterza: — Ojcze! zkąd ten gość do ciebie przyszedł? jak go żeglarze do Itaki przywieźli? jakimi być szczycą się? nie sądzę bowiem, aby on pieszy tu przyszedł. Tego zmieniając mówiłeś, Eumeju pasterzu; tobie ja, dzié-

cię, prawdziwie wszystko opowiém. Z szérokiéj Krety rodem jest powiada; mówił też, że po wielu miastach ludzi kręcił się błąkający; tak bowiem jemu to przeznaczył bóg. Teraz zaś z okrętu Tesprockich mężów uciekłszy, przyszedł do mojéj chaty, a ja tobie jego wręczę, zrób jak chcesz; błagaczem twoim on być szczyci się. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił: — Eumeju, zapewne bardzo bolesne to słowo powiedziałeś; bo jak ja tego gościa przyjmę w domu? sam młody jestem, i jeszcze rękom moim nie ufam męża obronić, kiedy kto piérwszy przykrość zrobi; matce zaś mojéj na dwoje umysł w piersiach waha się, czy tuż przy mnie zostanie, i o domu mieć będzie staranie, łoże szanując męża i sławę u ludzi, albo już razem pójdzie, z Achajów który najlepszy o nią się w domu stara i najwięcéj da. Lecz jednak gościa, ponieważ do twego przyszedł domu, odziéj pięknemi sukniami chleną i chitonem; dam też pałasz obosieczny, i na nogi pedyle, i odeszlę, gdzie go serce i umysł wzywa. Jeśli zaś chcesz, ty miéj o nim staranie w chacie zatrzymawszy; suknie zaś ja tu przyszlę, i pokarm wszystek do jedzenia, ażeby tobie nie był ciężarem i towarzyszom. Tam zaś jemu ja do zalotników iść nie pozwoliłbym;

bardzo bowiem niegodziwie zuchwali są, aby z niego nie drwili, a mnie smutek będzie ciężki. Trudno co zrobić z większą liczbą, choć będąc mężem odważnym, ponieważ daleko mocniejsi są. Do tego znowu mówił cierpliwy boski Odyssej:— O kochany, ponieważ zapewne i mnie odpowiedzieć wolno: bardzo się dręczy we mnie kochane serce, gdy słyszę, jakie, powiadacie, niegodziwości wyrządzają w domu zalotnicy, pomimo twojéj chęci, gdy takim już jesteś. Powiedz mnie, czy chcący dajesz się podbić? czy ciebie obywatele nienawidzą między ludem, za boga głosem idący? albo z braćmi w niezgodzie jesteś, w których walczących mąż pokłada ufność, choćby wielka kłótnia wszczęła się? Obym ja z tym umysłem tak młody był, jak syn walecznego Odysseja, albo jak i on sam przyjdzie tułający się; jeszcze bowiem nadziei tracić nie można; zaraz potém ze mnie głowę niechby ściął obcy mąż, jeślibym ja im wszystkim klęską się nie stał, idąc do domu Laertiady Odysseja. Jeśliby zaś mnie wielością pokonali, kiedybym jeden był, wolałbym zabity w moim domu umrzeć, niż te szpetne dzieła zawsze widzieć, i gości pokrzywdzonych, i kobiéty służące szpetnie targających w pięknym domu, i wino wyczerpane i zjadających

chleb nadaremnie tak, bez końca, w rzeczy nie do zrobienia. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił:—Więc ja tobie, gościu, bardzo rzetelnie opowiem. Ani mnie, mnie wszystek lud nieprzyjaźny przykrości nie robi, ani z braćmi w niezgodzie jestem, w których walczących ma ufność mąż, choćby się wielka kłótnia wszczęła; tak bowiem nasz ród ujedynił Kronion, jednego Laerta syna Arkezi zrodził, jednego znowu Odysseja ojciec zrodził; Odyssej zaś mnie jednego w domu zrodziwszy zostawił, i nie miał ze mnie korzyści; dla tego teraz nieprzyjaźni w domu niezliczeni są. Którzy bowiem na wyspach władzę mają najlepsi, w Dulichu, w Samie i w leśnym Zacyncie, i którzy w nierównéj Itace panują, ci wszyscy do matki mojéj zalecają się i dom rujnują. Ta ani odmawia nienawistnego zamęścia, ani końca zrobić nie może, ci zaś niszczą zjadając dom mój; wkrótce już rozszarpią i mnie samego. Lecz jednak te rzeczy na bogów kolanach leżą. Ty, ojcze, pójdź prędzéj, rozumnéj Penelopie powiedz, że jéj zdrów jestem i z Pylu powróciłem. Ale ja tu zostanę, ty zaś tu powracaj saméj jednéj oznajmiwszy; z innych zaś Achajów niechaj nikt o tém nie wie: wielu bowiem dla mnie klęski układają Tego zmieniając mówi-

łeś Eumeju pasterzu:— Znam, rozumiem, te rzeczy pojmującemu zalecasz. Ale-no, to mnie mów i dokładnie rozpowiedz, czy i do Laerta za tąż samą drogą dam wiadomość nieszczęśliwego? który dotąd wprawdzie bardzo po Odysseju smucący się robot doglądał, i ze sługami w domu pił i jadł, kiedy umysł w piersiach zmuszał; teraz zaś, odkąd ty pojechałeś na okręcie do Pylu, nie je, mówią, ani pije tak, ani na roboty patrzy, ale z jękiem i płaczem siedzi łzy lejący, i niszczy się na kościach ciało. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił:— Boleśno, ale jednak jego zostawmy, choć zasmuceni. Jeśliby bowiem wszystko samobralne było, najprzód ojca wybralibyśmy dzień powrótu. Lecz ty oznajmiwszy nazad przychodź, ani po wsi za nim włócz się; ale matce powiedz, służącą szafarkę jak najprędzéj pocichu wysłać; ta starego uwiadomi. Powiedział i wyprawił pasterza; ten wziął do rąk pedyle, i pod nogi uwiązawszy do miasta poszedł. Nie ukrył się przed Minerwą z folwarku wychodzący Eumej pasterz; ale ta prędko przyszła; postawą upodobniła się do kobiéty i pięknéj i wielkiéj i piękne roboty umiejącéj. Stanęła naprzeciw drzwi chałupy Odyssejowi pokazując się; Telemach zaś nie widział jéj obecnéj, ani się dorozu-

miał; nie wszystkim bowiem widocznie pokazują się bogowie; lecz Odyssej i psy postrzegły i nie szczekały; z piskiem w inna stronę folwarku z bojaźni odeszły. Ta zaś bowiem dała znak: domyślił się boski Odyssej; wyszedł z domu mimo wielkiéj ściany obory; stanął przed nią i do niego mówiła Minerwa: — Jowisza rodu Laertiado! przemyślny Odysseju, już teraz twemu synowi słowo powiedz i nie ukrywaj, ażebyście, zalotnikom śmierć i zgubę ułożywszy, poszli do miasta sławnego; ani ja sama długo wam nieobecna będę walczyć pragnąca. Rzekła, i złotą rószczką dotknęła się Minerwa; faros mu naprzód dobrze wyprany i chiton na piersi włożyła, postawę powiększyła i młodość; znowu czarniawym się zrobił i policzki się rozciągnęły; ciemne zrobiły się włosy w około brody. Ta więc tak uczyniwszy znowu odeszła; lecz Odyssej wszedł do chałupy, i z podziwieniem spójrzał na niego kochany syn. Przerażony w inną stronę obrócił oczy, żeby to nie był bóg, i do niego odezwawszy się, lecące słowa mówił: — Innym mnie, gościu, pokazujesz się teraz, niż przedtém; inne masz suknie, ani ciałem jesteś podobny; zapewne bóg jaki jesteś, którzy szérokie niebo mają; lecz bądź miłościwym, ażebyśmy tobie podobające się dali ofiary, albo złote

dary, wyrabiane; oszczędź nas. Temu odpowiedział potém wytrwały boski Odyssej: nie bóg jaki jestem; czemu mnie do nieśmiertelnych przyrównywasz? ale ojciec twój jestem, po ktorym wzdychając wiele boleści cierpiałeś, gwałty wytrzymując mężów. Tak powiedziawszy pocałował syna, i z policzków łzę spuścił na ziemię; piérwéj zaś ciągle wstrzymywał się zawsze. Telemach—jeszcze bowiem nie wierzył, że jego ojcem był—znowu go słowami zmieniając mówił:—Ty nie jesteś Odyssej, ojciec mój: ale bóg mię łudzi, ażebym bardziéj jeszcze płaczący jęczał. Człowiek bowiem śmiertelny nie mógłby tych rzeczy zrobić swoim własnym rozumem: chybaby bóg sam przyszedłszy łatwo chcący zrobił młodym lub starym. Zapewne bowiem niedawno byłeś starym, i brzydko odzianym, teraz do bogów podobny jesteś, ktorzy szérokie niebo mają. Tego zmieniając mówił obfity w rady Odyssej:—Telemachu! nie przystoi tobie nad kochanym ojcem tu będącym, ani się tak zbyt zadziwiać, ani zdumiewać. Już bowiem inny tu do ciebie nie przyjdzie Odyssej, ale ten ja taki, doznawszy klęsk, wiele nabłąkawszy się, powróciłem w dwódziestym roku do ojczystéj ziemi. To zaś dziełem jest Minerwy zdobycze dającéj, która mnie takim zrobiła, jak chciała: bo może,

raz do żebraka podobnym, drugi raz znowu do męża młodego, i piękne na ciele suknie mającego. Łatwo bogóm, którzy szérokie niebo mają, albo uświetnić śmiertelnego człeka, albo zeszpecić. Tak powiedziawszy usiadł; Telemach zaś objąwszy dobrego ojca płakał, łzy wylewając Obu też im chęć wzruszyła się płaczu; płakali głośno, rzewniéj jak ptaki, orły albo sępy z zagiętemi szponami, którym dzieci wieśniacy zabrali, nim do latania zdolnemi były; tak ci żałośnie pod powiekami łzy leli. I zapewne płaczącym zaszłoby światło słońca, jeśliby nie Telemach przemówił do swego ojca nagle:—Na jakimże teraz tu ciebie, kochany ojcze, okręcie żeglarze do Itaki przywieźli? jakimi oni być szczycili się? Niesądzę bowiem, ażebyś tu pieszy przyszedł. Do tego znowu mówił cierpliwy boski Odyssej:—Tobie więc ja, dziécię prawdziwie opowiem: Feacy sławni z żeglarki mnie przywieźli, którzy i innych ludzi odwożą, kto do nich przybędzie; i mnie śpiącego na szybkim okręcie przez morze wioząc złożyli w Itace; dali mnie też świetne dary i miedzi i złota dosyć, i tkane suknie, i te w jaskiniach za wolą bogów leżą. Teraz tu przyszedłem z poradzenia Minerwy, ażebyśmy o zgubie dla nieprzyjaznych naradzili się. Lecz-no, zalotników mnie

podług liczby zrachuj, ażebym wiedział, ile ich i jacy mężowie są, i żebym w moim śmiałym umyśle rozważywszy zobaczył, czy my będziemy mogli przeciw nim stanąć, jedni, bez innych, albo i poszukamy innych. Do niego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił: — O ojcze, o twojéj wprawdzie wielkiéj sławie zawsze słyszałem, że i rękami wojownik jesteś i rozumny do rady: ale bardzo wielką rzecz powiedziałeś; zadziwienie mnie bierze, nie możnaby było dwóm mężom przeciw wielu i mocnym stanąć do walki. Zalotników nie jeden dziesiątek, ani dwa tylko, ale daleko więcéj: zaraz będziesz tu wiedział liczbę. Z Dulichu dwóch i pięćdziesiąt wybranych chłopców, sześć za nimi idzie służących; z Samu dwóch i czterdziestu jest mężów; z Zacyntu jest dwadzieścia chłopców Achajskich; z saméj Itaki dwanaście wszystkich najlepszych, i z nimi razem jest Medon herold i boski śpiewak, i dwóch posługaczów umiejętnych w rozdawaniu potraw. Przeciwko tym jeżeli staniemy wszystkim wewnątrz będącym, czy nie gorzko i ciężko za gwałty zemścisz się przychodząc. Ale ty czy nie możesz pomocnika obmyślić, zobacz, któryby nam pomógł przychylnym umysłem. Do tego znowu mówił cierpliwy boski Odyssej: — Więc ja

tobie powiem, ty uważaj i mnie słuchaj, i pomyśl, czy nam Minerwa z ojcem Jowiszem dostateczna będzie, albo jakiego innego pomocnika mam obmyślić. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił:—Dobrzy ci pomocnicy o których mówisz, choć wysoko w obłokach siedzący; ci i nad innymi mężami władzę mają i nad nieśmiertelnymi bogami. Do tego znown mówił wytrwały boski Odyssej: — Nie długi czas oni osobno będą od mocnéj bitwy, kiedy między zalotnikami i nami, w domu moim, siła Marsa rozsądzać się będzie. Lecz ty teraz razem z zorzą jaśniejącą pójdź do domu, i z zalotnikami zuchwałymi przestawaj, a mnie do miasta pasterz późniéj zaprowadzi, do nędznego żebraka podobnego i do starca. Jeśli mnie znieważać będą w domu, twoje kochane serce niech wytrzymuje w piersiach, gdy ja będę cierpiał; choćby przez izbę za nogi wyciągali za drzwi, albo pociskami rzucali, ty jednak patrzący na to znoś; jednak wstrzymać się każ od złego postępowania, łagodnemi słowy przemawiając: oni zaś ciebie słuchać nie będą; już bowiem przy nich stoi przeznaczony dzień. Inną też rzecz tobie powiém, i ty w myśl to wrzuć swoją: kiedy wielorodna w myśl mnie włoży Minerwa; dam znak tobie głową; ty po-

tém zrozumiawszy, ile w izbie marsowéj broni leży, w głębi wysokiego domu poskładaj, pobrawszy zupełnie wszystko; zalotnikom zaś miękkiemi słowy powiadaj, kiedy potrzebujący pytać się ciebie będą: dla dymu poskładałem, ponieważ nie jest już podobna do téj, jaką niegdyś jadący do Troi zostawił Odyssej, ale zeszpeciła się ile od ognia doszło dymu; do tego jeszcze i to większe w myśl mnie włożył Kronion, ażebyście jak, winem ujęci kłótnię wszczęwszy między sobą, jeden drugiego nie zranili, i nie zeszpecili uczty i zalecania się: samo bowiem męża przyciąga żelazo. Dla nas zaś samych dwa miecze i dwie włócznie zostaw, i dwie tarcze ze skór wołowych dla wzięcia rękami, ażebyśmy na nich natarłszy wzięli; ich zaś potém Pallas Minerwa złudzi i opatrzny Jowisz. Inną rzecz jeszcze tobie powiém, i ty to w myśl wrzuć swoją: jeśli prawdziwie moim jesteś i krwi naszéj, żeby nikt potém nie posłyszał o Odyssejn w domu będącym; żeby nawet tego Laert nie wiedział, ani pasterz, ani ktokolwiek ze sług, ani sama Penelopa, lecz sami tylko, i ty i ja kobiét poznajmy zamysły; i którego ze służących mężów jeszczebyśmy doświadczyli, czy gdzie który ma nas w szacunku i boi się w umyśle, albo który nie dba o nas, i cie-

bie znieważa takim będącego. Tego zmieniając, mówił zacny syn:— O ojcze! mój wprawdzie umysł i potém spodziewam się poznasz; nierozsądek bowiem nademną, góry zgoła nie bierze; ale nie sądzę ja, aby to z korzyścią dla nas obydwóch było, i tobie pomyśleć o tém radzę. Długo bowiem tak będziesz się dowiadywał, każdego doświadczając gospodarstwo obchodzący; ci zaś w domu spokojni majątek zuchwale rozrywają, ani jest jaka oszczędność. Ale jednak kobiéty poznać ja tobie radzę, które ciebie znieważają i które bez winy są; mężczyzn zaś po naszych folwarkach nie chciałbym doświadczać, ale potém tém zająć się, jeśli prawdziwie znak jaki miałeś od Jowisza tarczę trzymającego. Tak oni takie rzeczy jeden do drugiego mówili.

Do Itaki zaś potém był zaprowadzony okręt dobrze zrobiony, który przyniósł Telemacha z Pylu, i wszystkich towarzyszów. Ci kiedy wewnątrz portu głębokiego przybyli, okręt oni czarny na ląd wciągnęli; sprzęty żeglarskie od nich zabrali mocni posługacze; zaraz też do Klitego zanieśli piękne dary; herolda zaś wysłali do domu Odysseja, wiadomość dającego rostropnéj Penelopie, że Telemach został się na wsi, a okręt kazał do miasta odprowadzić;

ażeby się nie lękała w umyśle zacna królowa i miękkiéj łzy nie lała. Ci z sobą spotkali się herold i boski pasterz, też samą wiadomość mający dać kobiécie. Lecz kiedy przyszli do domu boskiego króla, herold w pośród kobiét będący mówił:—Już tobie, królowo, kochany syn powrócił; Penelopie zaś odpowiedział pasterz blisko stanąwszy wszystko, co jemu kochany syn kazał matce donieść. Lecz kiedy wszystkie zalecenie wypowiedział, wrócił się do świń, i zostawił i ogrodzenie i dom. Zalotnicy zaś zasmucili się i zwątpili w umyśle; wyszli z domu mimo wielkiéj ściany dziedzińca, i tamże przed bramą usiedli. Do tych Eurymach, Polyba syn, piérwszy mówić zaczął:—O przyjaciele, wielka rzecz zuchwale zrobiona jest przez Telemacha, ta podróż; sądziliśmy, że on jéj nie zrobi. Lecz-no, czarny okręt ściągnijmy, który najlepszy, i do niego wioślarzów morskich zbierzmy, którzyby jak najprędzéj tamtym oznajmili żywo do domu powracać. Nie wszystko jeszcze było powiedziane, kiedy Amfinom postrzegł okręt, obróciwszy się z miejsca, wewnątrz głębokiego portu, i żagle ściągających i wiosła w ręku mających. Mile więc uśmiechnąwszy się, mówił do swoich towarzyszów:—Nie posyłajmy już z jakiém uwiadomieniem; oni bowiem w domu, czy

który im to powiedział z bogów, albo sami zobaczyli okręt mimo idący, dopędzić zaś jego nie mogli. Tak mówił; ci powstawszy poszli do brzegu piaszczystego morza; zaraz okręt czarny na ląd ściągnęli; sprzęty zaś okrętowe odnieśli mocni posługacze, a sami na radę poszli zebrani, ani komu innemu pozwolili, ani z młodych z nimi zasiadać, ani ze starych. Do tych Antynoj mówił, Eupiteja syn: — O nieszczęście! jak tego męża bogowie od klęski uwolnili? We dnie pilnujący siedzieli po górach wietrznych zawsze jeden po drugim, razem zaś z słońcem zachodzącém, nigdy na lądzie nocy nie przepędziliśmy, ale po morzu szybkim okrętem płynąc czekaliśmy zorzy boskiéj, na Telemacha zasadzający się, ażebyśmy wziąwszy zniszczyli jego; tymczasem zaś bóg jego odprowadził do domu. Tu my pomyślmy dla niego o smutnéj śmierci, dla Telemacha, żeby nam nie uszedł; nie sądzę bowiem, aby, póki on żyje, te rzeczy nam poszły. Sam bowiem rozumny i w radzie i w pomyśle, obywatele zaś zgoła już dla nas dobréj chęci nie mają. Lecz-no, nim on zbierze Achajów na radę — nie sądzę bowiem, aby on zwlekał, ale będzie wzbudzał gniew, i powie przed wszystkimi powstawszy, że śmierć srogą dla niego uknowaliśmy, ale się nam nie uda-

ło; ci zaś nie pochwalą złych uczynków słyszący; żeby co złego nie zrobili, i nas nie wypędzili z naszéj ziemi, i my do innych nie poszli kraju. Lecz uprzedźmy schwytawszy na wsi daleko od miasta, albo na drodze; rzeczy do życia potrzebne i majątek sami miejmy, podzieliwszy na nas na części; dom zaś jego matce mieć dajmy, i kto się z nią ożeni. Jeśli zaś wam ta mowa nie podoba się, ale chcecie aby on żył i miał wszystko ojczyste, już odtąd jemu majątku dosyć obfitego nie zjadajmy, tu zebrani, lecz z domu każdy niech o nią się stara, darami ujmując, ta zaś potém niech wyjdzie za tego, który najwięcéj da i przeznaczony przyjdzie. Tak mówił; ci zaś wszyscy cicho zostawali w milczeniu. Do nich Amfinom zabrał głos i mówił, Niza świetny syn, Aretiady króla, który z Dulichu w pszenicę i łąki obfitego przewodniczył zalotnikom, i najbardziéj Penelopie podobał się mowami; myśli bowiem używał dobréj; ten do nich dobrze życzący zabrał głos i mówił: — Ja nie chciałbym zabić Telemacha; strasznym ród królewski jest do zabicia; lecz piérwéj bogów spytajmy się o rady. Jeśli to pochwalą Jowisza wielkiego prawa, i sam zabiję i innym wszystkim radzić będę; jeśli zaś to odrzucą bogowie, wstrzymać się radzę. Tak mó-

wił Amfinom, tym zaś podobała się mowa. Zaraz potém wstawszy poszli do domu Odysseja; przyszedłszy zasiedli na polerownych tronach. Ta znowu inną rzecz umyśliła rostropna Penelopa; pokazać się zalotnikom gwałtowną zuchwałość mającym; dowiedziała się bowiem w domu o swego syna zgubie; herold jéj powiedział Me!on, który słyszał naradzanie się. Poszła do izby ze służącemi kobiétami. Lecz kiedy do zalotników przyszla boska z kobiét, stanęła przy drzwiach domu gruntownie zrobionego, przed obliczem trzymając świetną osłonę; Antynoja zaś upomniała, słowo powiedziała i zawołała: – Antynoju, do krzywd zdatny, klęski knujący, mówią o tobie między ludem Itaki, że między rówiennikami jesteś najlepszy i radą i mową; ty jednak nie takim byłeś. Dziwny, czemuż Telemachowi śmierć i zgubę układasz, ani na błagających względu nie masz, dla których Jowisz świadkiem? nie godzi się klęsk układać jednemu dla drugiego. Czyż nie wiesz, że tu ojciec twój przyszedł uciekający, zląkłszy się ludu? bardzo bowiem był rozgniewany, że jadący razem z łupieżcami Tafijskiemi niespokoił Tesprotów; ci zaś nam przyjaciołami byli; jego chcieli zabić i wydrzeć mu kochane serce, albo majątek zniszczyć zaspokajają-

cy, wielki; lecz Odyssej wstrzymał choć pragnących. Tego teraz dom haniebnie zjadasz, i żonę chcesz wziąć, i syna zabijasz i mnie bardzo martwisz. Ale ciebie przestać wzywam i radzić innym. Do téj znowu Eurymach, Polyba syn naprzeciw odezwał się:—Córko Ikarego, rozumna Penelopo! miéj ufność, niech te rzeczy ciebie w duszy twéj nie troszczą. Nie jest ten mąż, ani będzie, ani się urodzi, któryby na Telemacha, syna twego ręce podniósł, póki ja żyję i na ziemi patrzę. Tak bowiem zapowiadam, i to spełnione będzie; zaraz jemu krew czarna spłynie po naszéj włóczni; ponieważ i mnie burzyciel miast Odyssej, często na kolanach swoich posadziwszy, mięso pieczone do rąk wkładał, i nalewał wina czerwonego; dla tego mnie Telemach nad wszystkich daleko jest najmilszym ludzi; ani mu śmierci lękać się radzę od zalotników, od bogów zaś nie można się uchronić. Tak mówił dodając odwagi, temu zaś sam śmierć przygotowywał. Ta wszedlszy do górnych świetnych pokojów, płakała potém po Odysseju, kochanym mężu, póki jéj snu słodkiego na powieki nie rzuciła błękitnooka Minerwa. Wieczorem Odyssejowi i synowi boski powrócił pasterz; ci zaś wieczerzę umiejętnie przygotowywali, wieprza zabiwszy rocz-

niaka. Lecz Minerwa blisko stanąwszy, Laertiadę Odysseja rószczką uderzając, znowu zrobiła starcem, smutne też suknie na ciało wdziała, żeby go pasterz nie poznał stojącego widząc, i rozumnéj Penelopie nie poszedł powiedzieć, a w myśli nie zatrzymał. I do niego Telemach piérwszy mowę mówił: — Powróciłeś boski Eumeju! jakie też są wieści w mieście? czy już szlachetni zalotnicy są w domu z zasadzki? albo jeszcze na mnie tam czekają do domu powracającego. Tego zmieniając mówiłeś Eumeju pasterzu; nie było mnie na myśli o tém rozmawiać i pytać się, po mieście chodząc; najprędzéj umysł radził, wiadomość powiedziawszy, znowu tu powrócić. Zszedł się też ze mną od towarzyszów posłaniec prędki, herold, który piérwszy słowo twéj matce powiedział. Inną też rzecz tę wiém, widziałem to bowiem oczyma; już wyżéj miasta, gdzie Hermesowa jest góra, byłem idąc, kiedy okręt szybki postrzegłem wchodzący do naszego portu; wiele mężów było na nim, i naładowany był tarczami, i włóczniami dwukońcowemi; i sądziłem, że to oni są, nic jednak nie wiém. Tak mówił; uśmiechnął się zaś święta moc Telemacha, na ojca oczyma patrząc; unikał zaś pasterza. Ci jak już skończyli

robotę i wieczerzę przygotowali, jedli; ani jeszcze czego umysł potrzebował z uczty równéj. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli, o spoczynku przypomnieli, i snu dar przyjęli.

XIĘGA XVII.

Telemacha powrót do Itaki.

Kiedy zaś rano rodząca się zajaśniała różowopalca Zorza, wtenczas potém pod nogi sobie podwiązał piękne pedyle Telemach, kochany syn Odysseja boskiego; wziął mocną włócznię, która do jego rąk była zastosowana, do miasta mając się udać, i do swego przemówił pasterza: — Ojcze, ja idę do miasta, ażeby mnie matka widziała; nie sądzę bowiem, aby wstrzymała się od ubolewania smutnego i płaczu łzy lejącego, piérwéj nim mnie zobaczy; tobie zaś to zalecam. Gościa tego nieszczęśliwego zaprowadź do miasta, ażeby tam sobie pokarmu żebrał; da jemu, kto zechce, kawałek

chleba i czarę wina; ja nie mogę wszystkich ludzi utrzymywać, choć mający boleści w umyśle; gość zaś jeśli bardzo rozgniewa się, boleśniéj dla niego będzie; lubię bowiem ja mówić prawdę. Tego zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej: — O kochany! ani ja sam zatrzymanym być pragnę; żebrakowi lepiéj jest w mieście, jak na wsi, pokarmu żebrać; da zaś mnie kto zechce; na folwarkach bowiem zostawać już nie w takim wieku jestem, ażeby rozkazującemu dozorcy we wszystkiém być posłusznym. Ale idę; mnie zaprowadzi mąż ten, któremu ty każesz, zaraz jak tylko przy ogniu ogrzeję się, i ciepło się zrobi; strasznie bowiem to odzienie mam złe; żeby mnie nie zabił chłód ranny; miasto zaś powiadacie daleko jest. Tak mówił, Telemach zaś z folwarku wyszedł żywo nogami stąpający, i klęski dla zalotników układał.

Lecz kiedy przyszedł do domu dobrze zamieszkanego, włócznię postawił przy wysokim słupie oparłszy; sam zaś do środka poszedł i przestąpił próg kamienny. Tego daleko piérwsza postrzegła mamka Eurykleа; wełniane pokrycia na sztucznie wyrabianych tronach zaścielająca, i rozpłakawszy się potém prosto do niego szła; inne też służące Odysseja cierpliwego zebrały się, i całowały uściskając i

w głowę i w ramiona. Ta zaś wyszła z swego pokoju rozumna Penelopa, do Diany podobna, albo do złotéj Afrodyty, i na kochanego syna zarzuciła ręce rozpłakana; całowała mu głowę i oba piękne światła, i płacząca lecącemi słowy do niego mówiła:— Powróciłeś, Telemachu! miłe światło, ani spodziewałam się ciebie widzieć, odtąd jak wyjechałeś na okręcie do Pylu potajemnie, mimo méj chęci, dla słuchu o kochanym ojcu. Lecz-no, opowiedz mnie jak trafiło się ci widzieć. Do niéj znowu rostropny Telemach naprzeciw mówił:— Matko moja! nie wzbudzaj we mnie płaczu, ani mnie serca w piersiach nie wzruszaj, choć od srogiéj śmierci uchodzącemu; ale wykąpawszy się i czyste suknie na ciało wziąwszy, na górę idąca ze służącemi kobiétami, ślubuj wszystkim bogom doskonałe hekatomby zrobić, czy Jowisz może nam wzajemnych rzeczy nie spełni. Lecz ja na rynek pójdę, ażebym zaprosił gościa, który ztamtąd przyjechał razem ze mną tu powracającym; tego ja naprzód wyprawiłem z odważnymi towarzyszami, i Pirejowi kazałem do domu go prowadząc starannie przyjąć, i mieć w szacunku, póki ja przyjdę. Tak powiedział; téj zaś mimo nie przeleciała mowa. Wykąpawszy się ona i czyste suknie na ciało wziąwszy, ślubowała wszyst-

kim bogom, że doskonałe hekatomby sprawi, czy Jowisz może jéj wzajemnych rzeczy nie spełni. Telemach potém z domu wyszedł, włócznię mając; razem za nim psy prędkonogie szły; boski wdzięk na niego rozlała Minerwa, i nad nim idącym wszyscy zadziwiali się obywatele; naokoło zaś niego zalotnicy pyszni zebrali się, dobre rzeczy mówiący, a złe w głębi myśli układali. Lecz on ich potém unikał wielkiego towarzystwa, ale gdzie Mentor siedział, i Anif i Aliters, którzy od początku ojcowskimi byli towarzyszami, tam usiadł idący; ci zaś o wszystkiém wypytywali się. Do tych Pirej włócznią sławny prędko przyszedł, gościa prowadząc na rynek przez miasto; ani już długo Telemach od gościa daleko obracał się, ale przy nim stanął; i do niego Pirej piérwszy mową przemówił:— Telemachu! zaraz przysyłaj do mego domu kobiéty, ażebym tobie dary oddał, które tobie Menelaj dał. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:— Pireju! jeszcze nie wiémy, jak będą te rzeczy; jeżeli mnie dumni zalotnicy w domu pokryjomie zabiwszy, wszystko ojcowskie rozdzielą; wolałbym żebyś ty sam mający używał, niżeli z nich który; jesli zaś ja tym śmierć i zgubę przygotuję, wtenczas mnie cieszącemu się przynieś

do domu cieszący się. Tak mówiąc gościa nieszczęśliwego poprowadził do domu. Lecz kiedy przyszli do domu dobrze zamieszkanego, chleny położyli na krzesłach i tronach, i do wanien polerownych wszedłszy kąpali się. Tych jak służące wykąpały i oliwą namaściły, chleny kosmate i chitony na nich wdziały; z wanny wyszedłszy na krzesłach usiedli. Wody posługująca z nalewki nalewała niosąc, pięknéj, złotéj, nad srébrną miednicą, dla umycia się, i gładki postawiła stół; chleb zaś szanowna szafarka kładła niosąc, potraw wiele nastawiwszy, dająca chętnie z tego co było. Matka zaś naprzeciw siedziała przy drzwiach izby, na krześle wsparłszy się, cieńkie nici przędząca. Ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągali. Lecz kiedy picia i jedzenia chęć sobie odjęli, do nich piérwsza mowę zaczęła rozumna Penelopa:—Telemachu! ja, do górnych pokojów wszedłszy, położę się w łóżku, które mnie pełne wzdychań zrobiło się, zawsze łzami mojemi zmoczone, odtąd jak Odyssej wyjechał razem z Atrydami do Ilium; i ty nie mogłeś, nim przyjdą zalotnicy dumni do tego domu, o powrócie twego ojca otwarcie powiedzieć, jeśli gdzie posłyszałeś. Do téj znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—Więc ja tobie, matko, prawdę

opowiém; jeździliśmy do Pylu i do Nestora, pasterza ludów; przyjąwszy mnie on w wysokim domu, troskliwie się mną zajmował, jak ojciec swoim synem, po długim czasie świéżo z inąd przybywającym; tak on troskliwe miał o mnie staranie z synami znakomitymi; lecz o Odysseju nieszczęśliwym powiadał, że ani o żywym ani umarłym od nikogo z ludzi nie słyszał; ale mnie do Atrydy, włócznią sławnego Menelaja końmi wyprawił i wozem wyrabianym. Tam widziałem Argiejską Helenę, dla któréj wiele Argiejowie i Trojanie z bogów woli trudów doznali; pytał się zaraz potém mocnogłosy Menelaj, czego potrzebujący do Lacedemony boskiéj przyjechałem; ja zaś jemu całą prawdę opowiedziałem; wtenczas mnie zmieniając słowami, mówił: — O bo! w bardzo mocnego męża łożu spać chcieli, bezsilni sami będący. Jak kiedy w legowisku mocnego lwa, łani dzieci położywszy, nowonarodzone, mlékossące, leśnych miejsc szuka i dolin trawiastych, pasąca się; ten zaś potém jak do swego powrócił łożyska, obu tym szpetną śmierć zadał; tak Odyssej tym szpetną śmierć zada; bodajby jeszcze, i Jowiszu ojcze i Minerwo i Apollo, takim będąc, jaki niegdyś w pięknie zabudowanym Lesbie, z kłótni powstawszy pasował się z Filome-

lidą, i rzucił go mocno, cieszyli się zaś wszyscy Achajowie; takim będąc wszedł do towarzystwa zalotników, wszyscyby prędkośmiertni stali się i gorzkożenni. O tém zaś o co mnie pytasz się i błagasz, ja co innego mimo prawdy uchylający się nie powiedziałbym, ani oszukiwać będę; lecz co mnie powiedział starzec morski prawdomówny, z tego ja tobie żadnego nie ukryję słowa, ani zataję; mówił on, że go na wyspie widział mocnych boleści doznającego w domu Nimfy Kalypsy, która go z musu utrzymuje; ten zaś nie może do swéj ojczystéj ziemi powrócić; nie ma bowiem okrętów wiosłami opatrzonych, ani towarzyszów, którzyby go przewieźli po szérokiém grzbiecie morza. Tak mówił Atryda, włócznią sławny Menelaj; to zrobiwszy powróciłem; dali zaś mnie wiatr pomyślny nieśmiertelni, którzy mnie prędko do kochanéj ojczyzny przyprowadzili. Tak mówił; téj zaś umysł w piersiach wzruszył, i do nich przemówił Teoklimen do boga podobny: — O szanowna żono Laertiady Odysseja, zapewne on dobrze nie wie; mojéj posłuchaj mowy; prawdziwie bowiem tobie przepowiadać będę, ani zataję; niech wie teraz Jowisz naprzód z bogów i gościnny stół, i ognisko zacnego Odysseja, do którego przychodzę, że zapewne Odyssej już

w ojczystéj ziemi, siedzący, albo chodzący, i o tych złych rzeczach uwiadomiony jest; dla zalotników zaś wszystkich zgubę przygotowuje; co ja z ptaków na pięknie pokładowym okręcie siedzący postrzegłem, i Telemachowi słyszeć dałem. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa:—Oby to słowo, gościu, spełnione było; wteneczas poznałbyś i przyjaźń i wiele darów odemnie, tak, że kto spotkawszy ciebie za szczęśliwego miałby. Tak oni takie rzeczy między sobą mówili; zalotnicy zaś przed Odysseja domem dyskiem się bawili, i pociski rzucający, na przygotowanéj ziemi, gdzie piérwéj obelgi czynili. Lecz kiedy czas wieczerzy był, i przyszły bydlęta zewsząd ze wsi, i ci przypędzili, którzy i przedtém, wteneczas już do nich mówił Medon; ten bowiem najwięcéj podobał się z heroldów i bywał z nimi na uczcie:—Młodzieńcy, ponieważ wszyscy ucieszyliście się w umyśle igrzyskami, wnijdźcie do domu, ażebyśmy ucztę przygotowali; nie zła bowiem rzecz zjeść w porze wieczerzę. Tak mówił, ci zaś wstając szli i mowy usłuchali. Lecz kiedy przyszli do domu dobrze zamieszkanego, chleny poskładali na krzesłach i tronach. Ci tedy czynili ofiary z owiec wielkich, i tłustych kóz; czynili też ofiary z tuczonych wieprzów, i z krowy trzo-

dowéj ucztę przygotowując; tamci zaś wybierali się do miasta iść Odyssej i boski pasterz, i piérwszy między nimi wszczął mowę wódz mężów: — Gościu! ponieważ już potém do miasta iść pragniesz dzisiaj, jak pan mój zalecił, — ja zapewne chciałbym ciebie tu stróżem folwarku zostawić; ale jego szanuję i lękam się, ażeby mnie potém nie łajał; przykre zaś są panów napomnienia — lecz-no, teraz idźmy, już bowiem bardzo daleko postąpił dzień, i prędko ku wieczorowi chłodniéj będzie. Tego zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej: — Znam, rozumiém; pojmującemu te rzeczy rozkazujesz; ale idźmy; ty zaś potém ciągle bądź przewodnikiem; daj mnie także, jeśli gdzie u ciebie wycięty jest kij, dla oparcia się, ponieważ bardzo ślizka, powiadacie, jest droga. Rzekł i na plecy brzydką zarzucił torbę, gęsto dziurawą, i przy niéj kręcony był pas. Eumej zaś jemu kij podług chęci jego dał; ci poszli; folwarku psy i mężowie pasterze strzegli, po nich tam zostający; ten zaś do miasta prowadził pana, do nędznego żebraka podobnego i do starca na kiju opierającego się; smutne też odzienie na ciele miał. Ale kiedy już idący po drodze nieréwnéj blisko miasta byli, i do źródła przyszli wyporządzonego, pięknie płynącego — zkąd wo-

dę brali obywatele, które zrobił Itak i Nerit i Polyktor; w około z topoli wododajnych był gaik, zewsząd zaokrąglony; na doł zaś zimna płynęła woda z wysoka ze skały; oltarz w górze był zrobiony Nimf, gdzie wszyscy ofiary czynili podróżni; tam z nimi zszedł się syn Dolego Melantej, kozy pędzący, które ze wszystkich stad kóz najlepsze były, na wieczerzę zalotnikom, i dwóch za nim szło pasterzów; tych obaczywszy łajał, słowami mówił, i wołał strasznie i brzydko; wzruszył zaś serce Odyssejowi: teraz już zupełnie nędznik nędznika prowadzi; tak zawsze podobnego bóg prowadzi do podobnego. Gdzież prowadzisz tego leniwca, nie do zazdrości pasterza, żebraka przykrego, uczt niszczyciela? który przy wielu drzwiach stojący będzie wycierał plecy, prosząc o kawałki, nie o trójnogi ani o kotły; nie dałbyś mnie jego za stróża w folwarku zostawić? żeby obory pilnował, i gałązek dla koźląt przynosił; pijący serwatkę grubegoby ciała nabrał. Ale ponieważ złych robót nauczył się, nie zechce za gospodarstwem chodzić, ale żebrzący po ludziach, będzie chciał wypraszając tuczyć swój brzuch nienasycony. Lecz zapowiadam; i to spełnione będzie. Jeżeli pójdzie do domu Odysseja boskiego, wiele jemu na głowie dziur ponacierają

ściany, od rąk mężów, jak będzie po domu rzucany. Tak mówił, i mimo idący przez głupstwo podskoczywszy nogą w tył go uderzył, z drogi jednak jego nie zbił, ale został niewzruszenie. Odyssej zaś myślił w sobie, czy napadłszy na niego kijemby mu duszę odebrał, albo by o ziemię uderzył głową, za obie nogi podniosłszy; jednak wycierpiał i w myślach pohamował się; pasterz zaś jego gromił naprzeciw stojący i mocno modlił się ręce wzniósłszy: — Nimfy źródlane, córki Jowisza! jeśli kiedy Odyssej wam ofiary palił, okrywszy grubą tłustością jagniąt albo koźląt, to mnie spełnicie życzenie, aby powrócił ów mąż, i bóg go przyprowadził; wtenczas tobie wesołości rozproszyłby wszystkie, z któremi teraz obelgi czyniąc występujesz, włócząc się zawsze w mieście, bydlęta zaś źli pasterze niszczą. — Do tego znowu mówił Melantej, pasterz kóz: — O ho! co powiedział pies, wszystkie chytrości umiejący! tego ja kiedyś na okręcie pokładowym czarnym wywiozę z Itaki, ażebym dla siebie za niego wielką nagrodę otrzymał. Oby jeszcze w Telemacha uderzył srébrnołuki Apollo dzisiaj w domu, albo żeby od zalotników został zabity tak, jak Odyssejowi daleko dzień powrótu zginął. Tak mówiąc tych zostawił tam, daleko idących, sam zaś

poszedł, i prędko do domu pana przyszedł; zaraz wszedł do środka i między zalotnikami usiadł naprzeciw Eurymacha; tego bowiem najwięcéj kochał; przed nim mięsa część na niego przypadającą postawili, którzy posługiwali; chléb szanowna szafarka położyła niosąc żeby jadł. Wkrótce Odyssej i boski pasterz stanęli przychodzący; doszedł też do nich głos formingi wklęsłéj; zaczynał bowiem im śpiewać Femi; ten zaś biorąc za rękę, mówił do pasterza: — Eumeju! bardzo te budowle Odysseja piękne i łatwe do poznania są, choćby między wielu widzieć; po jednych drugie następują, obwarowany też u niego dziedziniec murem z wierzchu pokrytym, brama dobrze zamykająca się podwójna; żadenby mąż zuchwały przez te mury nie wyszedł. Poznaję, że wiele mężów w tym domu ucztę zakładają, ponieważ zapach mięs pieczonych dochodzi; wewnątrz też forminga słyszeć się daje, którą dla uczty bogowie zrobili towarzyszką. Tego zmieniając, mówiłeś Eumeju pasterzu: — Łatwo poznałeś, ponieważ ani w innych rzeczach nie jesteś niepojętny. Lecz-no, pomyślmy, jak będą te rzeczy; albo ty piérwszy wnijdź do domu dobrze zamieszkanego, i weiśnij się między zalotniki, a ja tu zostanę; jeśli zaś chcesz, zostań; ja pójdę naprzód; ani

długo ociągaj się, aby kto z zewnątrz postrzegłszy nie uderzył, albo wypędził; na to tobie mieć uwagę radzę. Temu odpowiedział potém wytrwały boski Odyssej:— Pojmującemu te rzeczy rozkazujesz; ale idź naprzód, ja tu zostanę się; nie jestem bowiem z uderzeniami nieobeznany, ani z pociskami; wytrzymały we mnie umysł, ponieważ wiele klęsk wycierpiałem na falach i na wojnie; po tych niech i to się stanie; brzucha zaś nie można ukryć pragnącego, zgubnego, który wiele złego ludziom daje; dla niego i okręty dobrze spojone uzbrajają się na morze owoców nie dające, klęski nieprzyjaciołom niosąc. Tak ci takie rzeczy jeden do drugiego mówili; pies zaś głowę i uszy leżący podniósł, Argos, Odysseja nieszczęśliwego, którego niegdyś sam wychował i nie korzystał z niego; piérwéj do Ilium świętego odjechał. Tego przedtém prowadzili młodzi mężowie na dzikie kozy i sarny i zające; wtenczas już leżał opuszczony, pod niebytność pana, na kupie gnoju, który dla niego przed bramą z mułów i wołów dosyć był ponarzucany, pókiby nie wywieźli słudzy Odysseja, wielkie pole ugnajając. Tam pies leżał, Argos, obsypany pchłami; wtenczas już jak postrzegł Odysseja blisko będącego, ogonem się przymilał, i obie uszy spuścił; bliżéj zaś już potém

nie mógł przyjść do swego pana. Lecz ten widząc, na stronie otarł sobie łzę, łatwo przed Eumejem ukrywając się; jednak zapytał się mową: — Eumeju! bardzo to mnie dziwi; pies ten leży na gnoju; pięknego jest składu, ale tego dobrze nie wiem, czy też rączy był do biegania z tego gatunku, albo tak, jakimi stołu pilnujący mężów psy bywają; dla wesołości zaś o nich staranie mają panowie. Tego zmieniając mówiłeś, Eumeju pasterzu: — I bardzo męża ten pies jest daleko umarłego. Jeśliby jeszcze taki był albo ciałem, albo choć rączością, jakim go do Troi jadący zostawił Odyssej, prędkobyś się zadziwił, widząc rączość i moc jego; żadne bowiem nie uciekło w głębi gęstego lasu źwierzę, za którém on gonił; i tropił nawet bardzo dobrze; teraz jest w nędzy; pan bowiem jego indziéj za ojczyzną zginął, kobiéty zaś niedbałe starania o nim nie mają; słudzy, kiedy już nad nimi nie władają panowie, już więcéj potém nie chcą poczciwie pracować; połowy bowiem cnoty odmawia szérokogłosy Jowisz mężowi, kiedy już jego niewoli dzień obejmie. Tak mówiąc wszedł do domu dobrze zamieszkanego, i poszedł prosto do izby między pyszne zalotniki; Argusa zaś wzięło przeznaczenie czarnéj śmierci, zaraz jak obaczył Odysseja w dwódziestym roku. Te-

go daleko piérwszy postrzegł Telemach do bogów podobny w dom wchodzącego, pasterza; prędko potém na niego skinął do siebie wzywając: ten obejrzawszy się wziął stołek postawiony, tam gdzie rozdawacz siadał, mięsa wiele rozdający zalotnikom w izbie biesiadującym; ten postawił niosąc przy stole Telemacha naprzeciw; tam sam usiadł; jemu zaś herold część biorąc położył, z kosza też chleb wziąwszy. Wkrótce po nim wcisnął się do izby Odyssej, do biednego żebraka podobny i do starca; usiadł na jasionowym progu wewnątrz drzwi otworu, oparłszy się o uszak cyprysowy, który niegdyś cieśla ociosał umiejętny i do pionu ustawił. Telemach zaś do siebie wezwawszy mówił do pasterza, chleb cały biorąc z bardzo pięknego kosza, i mięsa, jak jemu ręce wziąć mogły obejmującemu:—Daj to gościowi niosąc, i każ jemu prosić bardzo przystępując do wszystkich zalotników; wstyd nie jest dobry dla męża potrzebującego. Tak mówił; poszedł zaś pasterz, jak tę mowę usłyszał, i blisko stanąwszy lecącemi słowy powiedział:—Telemach tobie, gościu, to daje, i każe tobie prosić bardzo obchodząc u wszystkich zalotników; wstyd nie jest dobry dla potrzebującego. Tego zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej:—Jowiszu królu! niech mnie Telemach

między mężami szczęśliwy będzie, i oby mu się wszystko stało, czego w myślach swoich żąda. Powiedział i obiema przyjął i położył tamże, pod nogami, na brzydkiéj torbie, i jadł póki śpiewali w izbie śpiewał. Kiedy zaś zjadł i przestał boski śpiewak, a zalotnicy bałasowali po izbie, wówczas Minerwa blisko przy nim stanąwszy, Laertiadę Odysseja podbudziła, ażeby kawałki między zalotnikami zbierał, i poznał, którzy są słuszni i którzy nieprawi; jednak ani tak nie miał nikogo uwolnić od klęski. Szedł proszący od prawéj strony u męża każdego, całkiem rękę wyciągając, jak gdyby żebrakiem dawno był; ci zaś litujący się dawali, i przypatrywali się z podziwieniem jemu, i jeden drugiego pytali się, ktoby był i zkąd przyszedł. Do tych przemówił Melantej, pasterz kóz:— Posłuchajcie mnie, zalotnicy sławnéj królowéj, względem tego przychodźca; piérwéj bowiem jego widziałem; zapewne tu jemu świń pasterz był przewodnikiem; o nim zaś dobrze nie wiem, zkąd rodem być szczyci się. Tak mówił; Antynoj zaś słowami łajał świń pasterza: O bardzo znany pasterzu, po co ty jego do miasta przyprowadziłeś? czy nie dosyć u nas włoczęgów jest i innych, żebraków naprzykrzonych, uczty niszczycieli? zapewne ga-

nisz, że tobie majątek pana zjadają tu zebrani, ty zaś sam jeszcze tego zkądści wezwałeś. Tego zmieniając mówiłeś, Eumeju pasterzu: — Nie pięknie, chociaż zacnym będący, mówisz; kto bowiem obcego wzywa zkądinąd sam do niego idąc, jeśli nie z tych kogo, którzy rzemieślnikami są, albo wieszcza, albo lekarza chorób, albo cieślę do drzewa, albo śpiewaka boskiego, któryby ucieszył śpiewając? ci są wzywani ze śmiertelnych na niemającéj końca ziemi; żebraka zaś niktby nie wezwał, żeby niszczył jego samego. Lecz zawsze przykry jesteś nad wszystkich zalotników dla sług Odysseja, szczególniéj zaś dla mnie; ale ja na to nie uważam, póki mnie rozumna Penelopa żyje w domu i Telemach do bogów podobny. Do tego znowu rostropny Telemach naprzeciw mówił: — Milcz, nie odpowiadaj mnie jemu wielą słowami; Antynoj ma zwyczaj zawsze źle spierać się przykremi mowami, jeszcze i innych podbudza. Powiedział i do Antynoja lecącemi słowy odezwał się: — Zapewne pięknie o mnie, jak ojciec o syna, troszczysz się, który gościowi każesz wyjść z domu mową zmuszającą; niech tego bóg nie spełni; daj jemu biorący, nie bronię tobie, wzywam nawet do tego ja; matce też mojéj nie radź tego, ani komu innemu ze sług, którzy w domu boskiego O-

dysseja. Lecz tobie nie takie w piersiach myśli; sam bowiem jeść wiele wolisz, niż dać innemu. Tego znowu Antynoj zmieniając, mówił:—Telemachu wysokomówny! niepohamowany w gniewie, co powiedziałeś? jeśliby jemu tyle wszyscy dali zalotnicy, na trzy miesiące dalekoby jego ztąd dom oddalił. Tak powiedział, i stołeczek biorąc pokazał pod stołem postawiony, na którym trzymał mocne nogi biesiadujący; inni wszyscy dali i napełnili torbę chlebem i mięsem; i prędko już miał Odyssej, znowu na próg idący, daru kosztować Achajów; stanął jednak przed Antynojem, i do niego mową mówił:—Daj, kochany! nie zdajesz się mnie najgorszym być z Achajów, ale najlepszym, ponieważ do króla podobny jesteś; dla tego trzeba tobie dać i więcéj jak inni chleba; ja zaś ciebie będę sławił po nieskończonéj ziemi. Ja także niegdyś szczęśliwy miałem dom, bogaty między ludźmi; i często dałem tułaczowi, takiemu jakiby był, i czegoby potrzebujący przyszedł. Było też sług niezliczona liczba, i innych wiele rzeczy, jakiemi dobrze żyją i bogatymi nazywają się. Lecz Jowisz wypróżnił Kronion,—chciał bowiem gdzieś; który z plądrownikami wiele włóczącemi się wysłał do Egiptu pójść, w daleką drogę, ażebym zginął. Postawiłem zaś w Egipcie

rzece okręty zewsząd zakrzywione; tam ja wprawdzie zaleciłem kochanym towarzyszom, tamże przy okrętach pozostać, i okręty pościągać, a wzwiadnikom na miejsca wysokie iść kazałem; ci zaś zuchwałości poddawszy się idąc za swoim popędem, zaraz bardzo Egiptskich mężów piękne pola plądrowali, i kobiéty wyprowadzali, i małe dzieci, samych zaś zabijali; prędko zaś do miasta doszedł głos; ci krzyk usłyszawszy, razem z zorzą jaśniejącą, przyszli; napełniło się całe pole pieszymi i jezdnymi i blaskiem miedzi; Jowisz zaś piorunowładca złą ucieczkę towarzyszom moim wrzucił; ani który śmiał naprzeciw stanąć; zewsząd bowiem złe otaczało. Tam wiele z moich ostrą miedzią pozabijali, innych uprowadzili żywych, aby dla nich pracowali z musu; mnie zaś do Cypru gościowi dali, który tam się zdarzył, Dmetorowi Jazydzie, który w Cyprze mocą panował; ztamtąd już teraz tu przychodzę cierpień doznający. Tego znowu Antynoj zmienił i odezwał się:—Jaki duch tę biedę tu przyprowadził, uczty smutek? stoj tak pośrodku od mego daleko stołu, ażebyś prędko do gorzkiego Egiptu i Cypru nie poszedł; tak jakiś śmiały i bezwstydny jesteś żebrak; porządkiem przy wszystkich stawasz, ci zaś nadaremnie dają, ponieważ nie ma żadnéj prze-

szkody, ani litości z cudzego komu dawać, dla tego że przed każdym wiele leży. Do niego odstąpiwszy się mówił obfity w rady Odyssej:—Ach! nie jest stosowne do twéj piękności twoje serce. Ty w domu stojącemu przy tobie anibyś soli nie dał, który teraz przy cudzém siedzący, ani chleba wziąwszy dać mnie nie chciałeś; wiele zaś przed tobą leży. Tak mówił; Antynoj zaś rozgniewał się w sercu bardziéj, i krzywo na niego patrząc, lecącemi słowy mówił:—Teraz już spodziewam się, że nie pięknie z izby nazad ustąpisz, kiedy już i obelgi gadasz. Tak powiedział, i stołek biorąc uderzył w prawe ramie przy wyższéj części grzbietu; ten zaś stał jak skała, niewzruszenie; ani go z miejsca ruszył pocisk Antynoja; lecz milczący poruszył głowę, złe w głębi myśli układając. Nazad on do progu poszedłszy usiadł, i torbę rozłożył dobrze napełnioną; do zalotników zaś powiedział:—Posłuchajcie mnie, zalotnicy przesławnéj królowéj, ażebym powiedział, co mnie umysł w piersiach każe: nie ma ani smutku w duszy ani żalu, kiedy mąż za swój majątek walcząc uderzony będzie, albo za woły, albo za białowłose owce; lecz mnie Antynoj uderzył z przyczyny smutnego brzucha, zgubnego, który wiele klęsk ludziom daje. Ale, jeśli gdzie żebraków bogowie

i mścicielki są, Antynoja przed ożenieniem koniec śmierci dosięgnie. Do tego znowu Antynoj mówił, Eupiteja syn:—Jedź spokojny, gościu, siedząc, albo pójdź gdzieindziéj, ażeby ciebie młodzieńcy z domu nie wyciągnęli, za to co mówisz, albo za nogę, albo za rękę i nie pozdzierali wszystkiego.—Tak mówił; ci zaś wszyscy ze wzgardą za złe mu to wzięli, i tak któryś powiedział z młodzieńców szlachetnych:—Antynoju! nie pięknie, że uderzyłeś nieszczęśliwego tułacza, zgubny! Jeśli zaś gdzie bogiem jakim niebieskim jest? wszakże i bogowie podobnymi do gości z obcych krajów, rozmaitymi stający się zwiedzają miasta, niesprawiedliwości ludzi i prawości przypatrując się. Tak mówili zalotnicy, ten zaś nie dbał o ich mowę. Telemachowi serce wielka żałość objęła, że był uderzony; jednak łzy na ziemię nie wyrzucił z powiek, ale milcząc poruszył głową, złe w głębi myśli układając. O tym zaś uderzonym w domu jak posłyszała rozumna Penelopa, mówiła do służących:—Oby tak ciebie samego uderzył sławny łukiem Apollo:—Do téj znowu Eurynoma szafarka mowę mówiła:—Jeśliby podług naszych przeklęctw koniec stał się, niktby z tych piękny tron mającéj zorzy nie doczekał. Do niéj znowu mówiła rozumna Penelopa:—Mamko! nie-

nawistni oni wszyscy, ponieważ złe wyrządzają, Antynoj zaś najbardziéj do czarnéj śmierci podobny; gość jakiś nieszczęśliwy żebrze w domu prosząc od mężów; niedostatek bowiem zmusza; tam inni wszyscy i napełnili i dali; ten zaś stołkiem w wierzch prawego ramienia uderzył. Ta więc tak mówiła między służącemi kobiétami, siedząca w pokoju, ten zaś jadł boski Odyssej. Ta do siebie wezwawszy mówiła do boskiego pasterza: — Pójdź, dobry Eumeju; idący temu gościowi każ przyjść, abym z nim pogadała i spytała się, czy gdzie o nieszczęśliwym Odysseju albo nie słyszał albo widział oczyma; do bardzo bowiem bywałego jest podobny. Téj odpowiadając mówiłeś Eumeju pasterzu: — Gdyby tylko, królowo! ucichli Achajowie; co on mówi, ująłoby tobie kochane serce. Przez trzy bowiem już nocy miałem jego, i przez trzy dni zatrzymałem w chałupie; najpiérwéj bowiem do mnie przyszedł z okrętu uciekłszy, lecz jeszcze biedy swoje nie skończył opowiadający. Jak kiedy na śpiewaka mąż spogląda, który od bogów śpiewu nauczywszy się słowa przyjemne śmiertelnym, jego zaś z pilną uwagą chcą słuchać kiedy śpiewa, tak on mnie oczarował siedzący przy mnie w domu. Powiada, że jest Odysseja ojcowskim gościem, w Krecie mieszkający, gdzie

Minosa ród jest. Ztamtąd już teraz tu przyszedł cierpień doznając, rzucany na wszystkie strony; utrzymuje też, że słyszał o Odysseju, blisko Tesprockich mężów w bogatéj krainie, żywym; i wiezie wiele bogatych rzeczy do domu. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Idź, tu zawołaj, ażeby przedemną sam to opowiedział; ci zaś niech albo w bramie w gry grają, albo też tu w domu, ponieważ im umysł wesoły; jak samych bowiem majątki nietknięte leżą w domu, chleb i wino słodkie; te słudzy jedzą; oni zaś do naszego chodząc przez wszystkie dni, woły zabijając i owce i tłuste kozy, biesiadują, i czarne wino piją, marnie, wiele też rzeczy umniejsza się; nie ma bowiem męża, jakim Odyssej był, któryby klęskę od domu oddalił. Gdyby Odyssej powrócił, i przyszedł do ojczystéj ziemi, prędkoby z swoim dziecięciem zemścił się za gwałty mężów. Tak mówiła, Telemach zaś mocno kichnął, i po domu silny huk rozszedł się; i uśmiechnęła się Penelopa; zaraz też do Eumeja lecące słowa mówiła: — Pójdź mnie, gościa tu do mnie zawołaj; nie widzisz, że mnie syn kichnął na wszystkie słowa? dla tego nie bez końca będzie śmierć dla zalotników, dla wszystkich zupełnie; ani który śmierci i zguby uniknie. Inną też rzecz tobie powiém, i ty

w myśli swoje wrzuć; jeśli jego poznam prawdziwie wszystko mówiącego, odzieję go i chleną i chitonem pięknemi sukniami. Tak mowiła; poszedł zaś pasterz, jak tę mowę usłyszał, i blisko stanąwszy, lecące słowa powiedział: — Gościu ojcze! woła ciebie rozumna Penelopa, matka Telemacha; pomówić o mężu umysł ją zmusza, chociaż trosk doznającą. Jeśliby zaś ciebie poznała prawdziwie wszystko mówiącego, odzieje ciebie chleną i chitonem, których ty najwięcéj potrzebujesz; chleba zaś i między ludem prosząc, brzuch nakarmisz, i da tobie kto zechce. Do tego znowu mówił wytrwały boski Odyssej:—Eumeju! prędko ja prawdziwie wszystko opowiem córce Ikarego, rozumnéj Penelopie; wiém bowiem dobrze o nim; razem biedy wytrzymywaliśmy; lecz przykrych zalotników lękam się towarzystwa, których krzywdy i gwałty do żelaznego nieba dochodzą. I teraz bowiem, kiedy mnie ten mąż przez izbę idącego, kiedy nic złego nie zrobiłem, uderzający boleściom oddał, ani mnie Telemach nie bronił, ani kto inny. Dla tego teraz Penelopie poradź w domu czekać, chociaż bardzo pragnącéj, do słońca zachodzącego; wtenczas niech mnie pyta się względem dnia powrótu męża, blisko siedząca przy ogniu; odzienie bowiem

nędzne mam; wiész i sam, ponieważ do ciebie najpiérwéj błagający udałem się. Tak mówił, poszedł zaś pasterz, jak tę mowę usłyszał, i do niego przez próg stąpającego, zawołała Penelopa:—Nie prowadzisz, Eumeju? co to umyślił żebrak? czy lękający się kogo zuchwałego? albo z innéj jakiéj przyczyny wstydzi się w domu? zły zaś wstydliwy żebrak. Tę zmieniając mówiłeś, Eumeju pasterzu:—Mówi jak należy; co myśliłby też i inny, krzywdy unikający od mężów zuchwałych. Ale czekać tobie radzi do słońca zachodzącego, i tobie też daleko tak lepiéj, królowo, saméj jednéj do gościa mówić słowo i posłuchać. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa:—Nie bez rozsądku gość zdaje się, ktokolwiekby on był; nigdzie bowiem między śmiertelnymi ludźmi, mężowie takich niegodziwości nie wyrządzają. Ta więc tak mówiła; ten zaś odszedł boski pasterz do zalotników towarzystwa, jak wszystko powiedział, i zaraz do Telemacha lecące słowa mówił, blisko trzymając głowę, żeby nie posłyszeli inni:— O miły! ja odchodzę, świń i tamtych rzeczy pilnować, twego i mego dostatku; ty zaś tu o wszystkiém miéj staranie; siebie samego najpiérwéj ocalaj, i przewiduj w umyśle, żebyś czego nie cierpiał; wielu bowiem Achajów złe dla ciebie myślą;

tych niech Jowisz pogubi piérwéj, nim nam cierpienie stanie się. Do tego Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — Będzie tak, tatko! ty zaś idź podwieczórek zjadłszy; jutro rano przyjdź i przyprowadź piękne ofiary, a ja o tém wszystkiém i nieśmiertelni będą mieli staranie. Tak mówił; ten zaś znowu usiadł na polerowanym stołku, i zaspokoiwszy chęć jedzenia i picia, poszedł do świń, i opuścił ogrodzenie i dom pełny biesiadujących. Ci tańcem i pieśnią bawili się; już bowiem i nadchodził wieczorny dzień.

XIĘGA XVIII.

Odysseja z Irusem ręczna bitwa.

Przyszedł też żebrak publiczny, który żebrał w mieście Itaki, i sławny był z brzucha chciwego jeść i pić nieustannie; nie było jednak w nim ani siły ani mocy, z postawy zaś wielki był do widzenia. Było mu imie Arnej; te mu dała szanowna matka z urodzenia; Irusem zaś nazywali jego wszyscy młodzieńcy, ponieważ chodził z uwiadomieniami, kiedy kto gdzie posłał. Ten przyszedłszy Odysseja wypędzał z jego domu, i łając jego lecące mówił słowa: — Ustąp, starcze, ode drzwi, żebym ciebie prędko i za nogę nie wyciągnął; czy nie widzisz, że na mnie mrugają wszyscy i wyciągnąć każą? ja wstydzę się jed-

nak; ale wstawaj, ażeby prędko między nami i rękami spor się nie stał. Do tego krzywo patrzący mówił obfity w rady Odyssej:— Dziwny, nic tobie złego nie robię, ani mówię, ani komu bronię dawać, choćbyś wiele wziął. Próg pomieści nas obydwóch; ani tobie trzeba cudzych rzeczy zazdrościć; zdajesz się też mnie być żebrakiem, jak ja; bogactwo bogowie dać mogą. Na ręce zaś bardzo nie wyzywaj, żebyś mnie nie rozgniewał; żebym tobie, choć starym będąc, piersi i ust krwią nie zwalał, i spokojność dla mnie byłaby większa jutro; nie spodziewam się bowiem, abyś ty drugi raz powrócił do domu Laertiady Odysseja. Do tego rozgniewany odezwał się Irus żebrak:— Oho! jak ten hultaj żwawo językiem kręci, do baby swarliwéj podobny; którego, jeśliby mnie zła myśl przyszła, bijąc obiema, na ziemiębym wszystkie zęby ze szczęk powypędzał, jak świni zboże psującéj; opasaj się zaraz, żeby wszyscy i ci zobaczyli walczących. Jakbyś się ty z młodym mężem bił? Tak oni przede drzwiami wysokiemi na gładkim progu w gniewie kłócili się; postrzegł zaś to między nimi święta moc Antynoja, mile więc uśmiechnąwszy się mówił do zalotników:— O przyjaciele! jeszcze nam przedtém nic takiego nie zdarzyło się; jaką uciechę bóg przyprowadził do

tego domu! Gość ten i Irus wyzywają jeden drugiego walczyć rękami, ale prędko podbudźmy ich do spotkania się. Tak mówił; ci zaś wstali wszyscy śmiejący się, i w około żebraków nędznie odzianych zebrali się. Do tych Antynoj, Eupiteja syn, mówił:— Posłuchajcie mnie, zalotnicy zacni, ażebym to powiedział: brzuchy te dwa kóz leżą na ogniu; te na wieczerzę położmy tłustością i krwią napełniwszy; który zaś z nich zwycięży i mocniejszy będzie, z tych jakie zechce powstawszy sam niech weźmie; zawsze też z nami będzie biesiadował, ani innemu jakiemu żebrakowi być w domu i prosić nie pozwolimy. Tak mówił Antynoj, tym zaś podobała się mowa. Do nich chytrze myślący mówił obfity w rady Odyssej:— O mili! nie można z młodszym mężem walczyć mężowi staremu, klęską uciśnionemu; ale mnie brzuch podbudza złośliwy, ażebym uderzeniami był pokonany. Lecz-no, teraz mnie wszyscy przysięgnijcie mocną przysięgę, ażeby nikt Irusowi pomagający mnie ręką ciężką nie uderzył, z krzywdą, i dla niego mnie siłą nie pokonał. Tak mówił, oni zaś wszyscy przysięgli, jak kazał. Ale kiedy przysięgali i skończyli przysięgę, do nich znowu mówił święta moc Telemacha:— Gościu, jeśli ciebie podbudza serce i umysł odważny od tego się

bronić, z innych Achajów nikogo się nie lękaj; ponieważ z większą liczbą walczyć będzie, któryby ciebie uderzył. Ja gościnność dający jestem; pochwalili zaś jego królowie Antynoj i Eurymach, rozumni oba. Tak mówił, i wszyscy potwierdzili. Lecz Odyssej opasał się starzyzną koło wstydliwych części, pokazał zaś uda i piękne i wielkie; pokazały się też jego szérokie plecy, i piersi i mocne ramiona; lecz Minerwa blisko stanąwszy członki powiększyła pasterzowi mężów. Zalotnicy zaś wszyscy ze wzgardą dziwili się, i tak któryś powiedział patrząc na bliskiego drugiego:—Zapewne prędko Irus Nieirus przez siebie ściągnięte złe mieć będzie; jaką stary z pod starzyzny łytkę pokazuje. Tak mówili; Irusowi zaś źle się ruszał umysł; ale i tak posługacze opasawszy prowadzili gwałtem, lękającego się; mięsa zaś mu się na członkach trzęsły. Antynoj upomniał, słowo powiedział i zawołał:—Bodajbyś teraz nie był, samochwale, ani się narodził, który już przed tym drżysz i lękasz się strasznie, męża starego, nędzą uciśnionego, która go dotknęła. Lecz tobie zapowiadam, i to spełnione będzie; jeśli ciebie ten zwycięży i mocniejszym się stanie, wyszlę ciebie na ląd, wrzuciwszy do czarnego okrętu, do Echeta króla, niszczyciela wszystkich śmier-

telnych, który tobie nos obetnie i uszy twardą miedzią, członki zaś wstydliwe wyrwawszy, psóm surowe rozerwać da. Tak mówił, temu zaś bardziéj drżenie objęło członki; na środek wyprowadzili; i ci oba ręce podnieśli. Wtenczas myślił w sobie cierpliwy boski Odyssej, czy uderzyłby, aby go dusza opuściła tuż upadającego, albo też lekkoby go uderzył, i rozciągnął na ziemi; i tak jemu myślącemu lepszém się być zdało, zlekka uderzyć, żeby o nim nie domyślili się Achajowie. Wtenczas już podniosłszy się, ten uderzył w prawe ramię, Irus, tamten w szyję uderzył pod ucho, i kości wewnątrz pogruchotał; zaraz też przez gębę krew czerwona poszła, i upadł na prochu beczący, i ścisnął zęby bijąc nogami o ziemię. Lecz zalotnicy pyszni ręce podniosłszy umierali ze śmiechu, Odyssej zaś ciągnął z sieni biorąc za nogę, póki nie przyszedł na dziedziniec i do bramy galeryi; przy murze dziedzińca posadził oparłszy, kij mu w rękę wrzucił, i do niego odezwawszy się, lecące słowa mówił:— Tu siedź teraz, świnie i psy odpędzając, ani ty gości i żebraków królem będziesz, nędznym będący; żeby jakie większe złe ciebie nie dotknęło. Rzekł i na plecy brzydką zarzucił torbę, gęsto podziurawioną, w któréj kręcony był pas. Zaraz też do

progu idąc usiadł, ci zaś wewnątrz siedzieli przyjemnie śmiejący się, i witali słowami:—Niech Jowisz tobie da, gościu, i nieśmiertelni bogowie inni, czego najbardziéj chcesz, i co tobie miłém jest w umyśle, że tego nienasyconego od żebrania wstrzymałeś między ludem; prędko bowiem jego na ląd wywieziemy, do Echeta króla, wszystkich ludzi niszczyciela. Tak mówili; cieszył się zaś z pochwały boski Odyssej. Antynoj więc wielki brzuch przy nim położył, napełniony tłustością i krwią; Amfinom zaś dwa chleby z kosza wyjąwszy położył, i złotą czarę mu podał i mówił:—Witam ciebie, ojcze gościu; niech będzie dla ciebie choć na przyszłość szczęście; teraz jeszcze wiele klęsk doznajesz. Temu odpowiadając mówił obfity w rady Odyssej:—Amfinomie! bardzo mnie zdajesz się być rozsądnym; takiego bowiem i ojca, ponieważ słyszałem o dobréj sławie, że Nizus z Dulichu i dobrym był i bogatym; z tego mówią rodzisz się; do rozumnego też męża podobny jesteś; dla tego tobie powiém, ty zaś uważ i mnie posłuchaj:—Nie słabszego ziemia nie karmi nad człowieka, ze wszystkich którekolwiek oddychają na ziemi i czołgają się; jednak nie będzie, mówią, doznawał złego na przyszłość, póki mu cnotę dają bogowie, i kolana pod-

noszą: kiedy zaś smutne rzeczy bogowie dadzą, i te znosić zmuszony cierpliwym umysłem. Taka bowiem jest myśl na ziemi będących ludzi, jaką na dzień przyprowadzi ojciec i mężów i bogów. I ja także miałem niegdyś między ludźmi szczęśliwym być; wiele rzeczy niegodziwych zrobiłem, sile i mocy ustępując, w moim ojcu zaufany i w moich braciach: dla tego niech żaden mąż nigdy zupełnie niesprawiedliwym nie będzie, ale niech on w milczeniu dary bogów ma, cokolwiekby dali. Tak jak ja widzę zalotników niegodziwości wyrządzających, majątek niszczących i znieważających żonę męża, który już spodziewam się od przyjaciół i ojczystéj ziemi długo oddalony nie będzie; bardzo nawet blisko; lecz ciebie niechaj bóg do domu odprowadzi, ani z nim spotykaj się, kiedy powróci do kochanéj ojczystéj ziemi; nie sądzę bowiem, ażeby bez krwi rozłączyli się zalotnicy i on, jak do domu wejdzie. Tak mówił, i ofiarę zlania uczyniwszy wypił słodkie wino; zaraz też do rąk podał czarę dowódzcy mężów; ten zaś szedł przez izbę zmartwiony w kochaném sercu, ruszając głową; już bowiem złe przewidywał umysł; ale ani tak nie uniknął zguby; uwikłała i jego Minerwa, żeby Telemacha rękami i włócznią mocną był pokonany. Zaraz znowu na

tronie usiadł, zkąd był powstał.—Téj zaś w myśl włożyła bogini błękitnooka Minerwa, córce Ikarego, rozumnéj Penelopie, zalotnikom pokazać się, ażeby szczególniéj rozwinęła umysł zalotników, i bardziéj szacowną stała się dla męża i dla syna, niż piérwéj była; bez przyczyny zaśmiała się, słowo powiedziała i zawołała:—Eurynomo! umysł we mnie chce, jak piérwéj nigdy zalotnikom pokazać się, chociaż bardzo nienawidzianym; synowi też mojemu powiedziałabym słowo, co byłoby lepszém, nie zupełnie z zalotnikami zuchwałymi przestawać, którzy dobrze wprawdzie mówią, źle zaś z tyłu myślą. Do téj znowu Eurynoma szafarka mowę mówiła:—Tak, to wszystko, dziécie, jak należy powiedziałaś. Ale idź, i swemu synowi słowo powiedz, i nie ukrywaj, ciało obmywszy, i namaściwszy policzki; ani tak łzami oblicze zmoczywszy nie wychodź, ponieważ źle być w żałości ciągle zawsze. Już bowiem tobie syn takiego wieku, o którego ty najbardziéj prosiłaś nieśmiertelnych, abyś brodą zarosłego widziała. Do téj znowu mówiła rozumna Penelopa:—Eurynomo! tego nie mów, chociaż troskliwa o mnie, ażeby ciało obmyć i maścią się natrzeć: wesołość bowiem mnie bogowie, którzy Olimp mają, zgubili, odkąd on odjechał na wklęsłych

okrętach, ale mnie każ Antonoi i Hippodamii przyjść, ażeby przy mnie stały w izbie; sama jedna nie pójdę pomiędzy męże, wstydzę się bo. Tak mówiła, staruszka zaś z pokoju wyszła oznajmić kobiétom i kazać im iść. Tu znowu inną rzecz umyśliła bogini błękitnooka Minerwa: na córkę Ikarego słodki sen rozlała; zasnęła przychyliwszy się; zwolniły się jéj wszystkie członki tamże na krześle; tymczasem boska z bogiń nieśmiertelne dary dawała, ażeby ją w podziwieniu mieli Achajowie; pięknością naprzód oblicze piękne przyozdobiła nieśmiertelną, jaką się naciera pięknie uwieńczona Cyterea kiedy przychodzi do miłego bogiń wdzięków choru; dłuższą też ją i grubszą zrobiła do widzenia; bielszą ją zrobiła od rzniętéj słoniowéj kości. Ta więc tak uczyniwszy odeszła boska z bogiń, przyszły zaś białorękie służące z domu, głośno do niéj przystępujące i tę słodki sen opuścił; otarła sobie rękami policzki i odezwała się: — Bardzo miękki sen mnie ciężko cierpiącą był objął; oby! mnie tak miękką śmierć dała czysta Dyana, zaraz teraz, ażebym już więcéj dręczona w umyśle nie niszczyła mego wieku, tęskniąca za rozmaitą cnotą kochanego męża. Tak mówiąc zeszła z górnych świetnych pokojów, nie sama jedna, razem z nią szły i dwie służące. Ta kiedy

już do zalotników przyszła boska z kobiét, stanęła przy drzwiach izby gruntownie zrobionéj, przed obliczem trzymając ozdobną osłonę; służąca też wierna po obu stronach przy niéj stała. Tym na témże miejscu zwolniły się kolana, i miłością umysł sobie czarowali. Wszyscy żądali żoną ją sobie mieć. Ta zaś do Telemacha mówiła, swego kochanego syna:— Telemachu! już u ciebie ani myśli rozsądne, ani zamiary; dzieckiem jeszcze będąc więcéj o pożytecznych rzeczach myśliłeś. Jednak ktokolwiekby powiedział, że rodem jesteś szczęśliwego męża, na wielkość i piękność patrzący, obcy mąż; już nie są u ciebie myśli sprawiedliwe i zamiary. Jakież to dzieło w domu przytrafiło się, że gościa pozwoliłeś tak znieważyć. Jakże teraz? jeśli co gość, w naszym domu siedzący, tak będzie cierpiał od ciągania przykrego, tobie wstyd i hańba między ludźmi będzie. Do téj znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:— Matko moja! tobie tego nie wezmę za złe, że się rozgniewałaś; ale ja w duszy myślę, i znam każdą rzecz, i co dobre i co gorsze; przedtém jeszcze rozumu nie miałem. Jednak nie mogę o wszystkiém rozsądnie pomyśleć; zbijają bowiem mnie z myśli siedzący przy mnie zkądinąd inny; ci złe wymyślający i dla mnie są pomocnikami.

Jednak gościa i Irusa bitwa nie z woli zalotników zdarzyła się, i siłą ten mocniejszy był. Oby, Jowiszu ojcze i Minerwo i Apollo, tak teraz zalotnicy w naszym domu kiwali głowami, pokonani, jedni na dziedzińcu, drudzy za domem, i zwolniły się członki każdemu, jak teraz Irus przy dziedzińcowéj bramie siedzi, pokiwając głową, do pjanego podobny; ani prosty stanąć może na nogach, ani do domu powrócić, dokąd jemu powrót, ponieważ kochane członki zwolniły się. Tak oni takie rzeczy wzajemnie do siebie mówili; Eurymach zaś słowami odezwał się do Penelopy:— Córko Ikarego! rozumna Penelopo! jeśliby wszyscy ciebie zobaczyli w Jazowym Argu Achajowie, więcéjby zalotników w waszym domu jutro rano biesiadowało, ponieważ wyżéj jesteś nad kobiéty i pięknością i wielkością i myślami wewnątrz równemi. Temu odpowiedziała potém rozumna Penelopa:— Eurymachu! zapewne moje przymioty i piękność i kształtność zniszczyli nieśmiertelni, kiedy do Ilium pojechali Argejowie, i z nimi był mąż mój Odyssej. Jeśliby on przychodzący o mojém życiu miał staranie, większaby tak sława moja była i piękniejsza. Teraz w smutku jestem; tyle bowiem na mnie narzucił bóg nieszczęść. Zapewne kiedy odjeżdżał opuszczając ojczystą zie-

mię, za prawą rękę biorący mówił mnie: — O żono! nie sądzę, aby pięknie obóci Achajowie dobrze wszyscy bez szkody powrócili; mówią bowiem, że i Trojanie zdatnymi do walki są mężami, czy rzucić pocisk, czy strzałę wypuścić, i na konie prędkonogie wsiąść, którzyby prędko rozsądzili wielki spór wzajemnéj wojny. Dlatego nie wiém, czy mnie bóg wypuści, czy tamże weźmie w Troi, ty zaś tu o wszystkiém miéj staranie, pamiętaj o ojcu i matce w domu jak teraz, albo jeszcze bardziéj, kiedy ja daleko będę. Lecz kiedy już syna brodą porosłego zobaczysz, idź za mąż za kogo zechcesz, jego w domu zostawując. On tak mówił; to już teraz wszystko się spełniło. Noc zaś będzie, kiedy nienawistne zamęście spotka mnie zgubioną, któréj Jowisz szczęście odebrał. Ale ta ciężka boleść serce i umysł dotyka; zalotników nie ten przedtém był zwyczaj, którzy do dobréj kobiéty i bogatego córki udawać się chcieli, i z innym o to się spierali. Sami ci przyprowadzają woły i wielkie owce pannom kochanym na ucztę, i piękne dary dają, ale nie cudzy majątek bezkarnie zjadają. Tak mówiła, cieszył się zaś wytrwały boski Odyssej, że od nich dary wyciągała, i czarowała umysł przyjemnemi słowy; myśl zaś jéj innych rzeczy żąda. Do téj znowu

wu Antynoj mówił, Eupiteja syn:— Córko Ikarego, rozumna Penelopo! dary wprawdzie, kto zechce z Achajów tu przynieść, przyjmij; nie pięknie bowiem jest podarunku odmawiać; my jednak do naszych dzieł nie piérwéj pójdziemy, ani gdzieindziéj, aż ty pójdziesz za mąż za którego z Achajów, który najlepszy. Tak mówił Antynoj, tym zaś podobała się mowa. Dary więc przynieść wysłali herolda każdy. Antynojowi przyniosł wielki bardzo piękny pepl, urozmaicony; było w nim klamerek dwanaście, wszystkie złote, do petelek pięknie wygiętych zastosowane; sznurek na szyję Eurymachowi sztucznie wyrabiany zaraz przyniósł, złoty, bursztynami wysadzany, jak słońce; dwa kolczyki Eurydomantowi służący przynieśli, trzyoczkowe, pięknie wyrabiane; wdzięk zaś wielki od nich jaśniał; od Pizandra Poliktorydy króla naszyjnik przyniósł sługa bardzo piękną ozdobę; inny z Achajów inny piękny dar przyniósł. Ta potém odeszła do górnych pokojów boska z kobiét, i za nią razem służące niosły bardzo piękne dary; ci zaś do tańca i miléj pieśni zwróciwszy się, bawili się i czekali, aż wieczór nadejdzie. Dla nich bawiących się czarny wieczór nadszedł; zaraz trzy świeczniki postawili w izbie, ażeby świeciły; naokoło drewek suszonych nakładli,

suchych oddawna, bardzo suchych, świéżo poszczepanych miedzią, i łuczywa między nie wmięszali; naprzemiany zaś świeciły służące Odysseja nieszczęśliwego. Lecz do tych sam Jowisza rodu mówił obfity w rady Odyssej:—Służące Odysseja! dawno już w domu nie będącego pana, idźcie do pokojów, gdzie szanowna królowa, i przy niéj nici przędźcie, i bawcie ją siedzące w pokoju, albo wełnę czeszcie rękami, ja zaś tym wszystkim światła dostarczę. Jeśli nawet zechcą piękny tron mającéj czekać zorzy, mnie nie przezwyciężą: bardzo bowiem wytrwały jestem. Tak mówił, te zaś śmiały się, i jedna na drugą patrzały; szpetnie też łajała Melanto pięknolica, którą Doli zrodził, przyjęła zaś Penelopa, i jak córkę wychowała, i dała wesołość umysłowi; lecz ani tak nie żałowała w duszy Penelopy, ale z Eurymachem przestawała i kochała. Ta Odysseja łajała obelżywemi słowy:—Gościu nieszczęśliwy, ty rozumu pozbawiony jesteś; nie chcesz spać do kuźni poszedłszy, albo gdzie na łóżku, ale tu wiele gadasz, śmiały między wielu mężami, ani czego w umyśle lękasz się; zapewne wino tobie zawraca głowę, albo zawsze u ciebie taki rozum jest, który próżne rzeczy prawisz. Albo kręcisz się tu, że Irusa zwyciężyłeś, żebraka; żeby na ciebie inny kto

lepszy od Irusa nie powstał, który tobie głowę pobiwszy mocnemi rękami, z domu wyprawi dobrze krwią zeszpeciwszy. Do téj krzywo patrzący mówił obfity w rady Odyssej: — Zaraz Telemachowi powiém, suko, co mówisz, tam idący, ażeby ciebie tuż na kawałki porąbał. Tak mówiąc słowami nastraszył kobiéty: wyszły z izby; zwolniły się członki każdéj ze strachu; sądziły bowiem, że prawdziwie powie. Lecz on przy świecznikach palących się oświecając stał, na wszystkich patrzący; inne zaś jemu rzeczy serce wzruszało w myślach jego, które nie niespełnione zostały; zalotnikom też pysznym nie zupełnie pozwoliła Minerwa, wstrzymać się od obelgi umysł dręczącéj, aby jeszcze bardziéj boleść wnikła w serce Laertiady Odysseja. Między tymi Eurymach, Polyba syn, piérwszy mówić zaczął, przedrwiwając z Odysseja, i śmiech towarzyszom sprawił: — Posłuchajcie mnie, zalotnicy przesławnéj królowéj, abym powiedział, co mnie umysł w piersiach każe, nie bez boga ten człowiek do Odyssejowego domu przyszedł; zupełnie jednostajny mnie łuczywa zdaje się być blask z jego głowy, ponieważ na niéj nie ma włosów ani trochę. Rzekł, i razem przemówił do Odysseja burzyciela miast: — Gościu, czy nie chciałbyś nająć się służyć, jeślibym

ciebie wziął, daleko na wsi; zapłata tobie dostateczna będzie; chróst zbierać, i drzewa długie wynosić? tam ja chleba na zawszebym dostarczył, sukniamibym odział, i na nogi obówie dał. Ale kiedy już złych robot nauczyłeś się, nie zechcesz koło gospodarstwa chodzić, ale żebrać między ludem będziesz chciał, ażebyś miał czém napaść nienasycony swój brzuch. Temu odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej:—Eurymachu! jeśliby między nami walka o robotę stała się w porze wiosennéj, kiedy dni długie są, na trawie; kosębym ja miał dobrze zakrzywioną, i ty miałbyś takąż, ażebyśmy się sprobowali w robocie, na czczo dobrze do zmroku, i trawyby dosyć było; jeśliby także i woły były do pogonienia, które najlepsze, czarne, wielkie, oba nasycone trawą, równe wiekiem, równo ciągnące, i moc ich nie łatwa do pokonania, a poleby było na cztéry staje, i bryłyby pługowi ustępowały; wtenczasbyś mnie zobaczył, czy brozdy ciąglebym krajał. Jeśliby także i wojnę zkąd zesłał Kronion dzisiaj, a mnie byłaby tarcza i dwie włócznie, i szyszak cały miedziany, na skroniach przymocowany, wtenczas mnie widziałbyś między piérwszymi walczącymi wmięszanego, anibyś do mnie z brzucha najgrawając się mówił. Ale bardzo pyszny jesteś, i umysł w tobie nie-

ludzki; i zdajesz się gdzieś jakimś być wielkim i mocnym, dla tego, że przy mniejszych i niedobrych znajdujesz się. Gdyby zaś Odyssej powrócił i przyszedł do ojczystéj ziemi, prędkoby tobie drzwi, choć bardzo szérokie będące, uciekającemu ciasne były z sieni na podwórze. Tak mówił; Eurymach zaś rozgniewał się w sercu bardziéj, i krzywo na niego patrząc, lecącemi odezwał się słowy:— A nędzniku! prędko tobie złe odemnie dostanie się, że tak mówisz śmiało między wielu mężami, i niczego w umyśle nie lękasz się; zapewne wino tobie zawraca głowę, albo zawsze w tobie taki rozum jest, że próżne rzeczy gadasz. Tak powiedziawszy za stołek pochwycił, lecz Odyssej przy kolenie Amfinoma Dulichijskiego usiadł, Eurymacha bojąc się; ten zaś wino rozdającego w prawą rękę uderzył, i nalewka o ziemię stuknęła upadając; ten zaś zapłakawszy upadł tyłem na piasek. Zalotnicy hałasowali po izbie cienistéj, i tak któryś powiedział patrząc na bliskiego innego: — Bodajby był gość włóczący się gdzieindziéj zginął, nim tu przyszedł: wtenczasby takiego hałasu tu nie przyniósł: teraz zaś względem żebraka spieramy się, ani uczty dobréj będzie jaka przyjemność, ponieważ górę gorsze rzeczy biorą. Do tych przemówił święta moc Telemacha:—Dziwni, w szaleństwo wpadacie i już nie przyjmujecie spo-

kojnym umysłem jedzenia i picia; z bogów któryś zapewne was podbudza; lecz dobrze podjadłszy idźcie spać do domu, kiedy umysł radzi, nie wypędzam zaś nikogo ja. Tak mówił, i ci wszyscy zębami usta ścisnąwszy, z zadziwieniem na Telemacha patrzali, że śmiało mówił. Do tych Amfinom zabrał głos i mówił, Niza świetny syn, Aretiady króla: — Przyjaciele! niechaj nikt za to, co się sprawiedliwie powiedziało, przeciwnemi słowy dotykając nie gniewa się; ani z gościem gwałtownie nie postępujcie, ani z kim innym ze sług, którzy w domu Odysseja boskiego; lecz rozdawacz wina niech zrobi zaczęcie czarami, abyśmy ofiarę zlania uczyniwszy poszli spać do domu: gościa zaś zostawmy w domu Odysseja Telemachowi pod opiekę, do jego bowiem kochanego przyszedł domu. Tak mówił, i tym wszystkim podobającą się mowę powiedział. Dla nich krater wina z wodą zmięszał Muli bohatér, herold Dulichijski: posługaczem zaś był Amfinoma; rozdał wszystkim przy każdym stawając; i ci zlawszy bogom szczęśliwym pili miodosłodkie wino. Lecz kiedy zleli i wypili ile umysł chciał, poszli spać do swojego domu każdy.

XIĘGA XIX.

Odysseja i Penelopy rozmowa i poznanie przez Eurykleę.

Ten zaś w izbie pozostał boski Odyssej, śmierć dla zalotników z Minerwą układając, i zaraz do Telemacha lecącemi odezwał się słowy:—Telemachu! trzeba oręże marsowe poskładać wewnątrz wszystkie zupełnie, zalotnikom zaś miękkiemi słowy mówić, kiedy pytać się będą żądający: od dymu poskładałem, ponieważ już do tych nie są podobne, jakie niegdyś do Troi jadąc zostawił Odyssej, lecz zeszpeciły się, ile od ognia doszło wyziewu; do tego jeszcze rzecz większą w myśli bóg wrzucił; żebyście kiedy winem ujęci, kłótnię pomiędzy sobą

wszcząwszy, jeden drugiego nie zranili, i nie zeszpecili uczty i zalecania się; samo bowiem żelazo przyciąga męża. Tak mówił, Telemach zaś kochanego usłuchał ojca, i zawoławszy mówił do mamki Eurykléi: — Mamko! zatrzymaj mnie w domu kobiéty, ażebym do składu pozanosił broń piękną ojca, którą mnie w izbie nieopatrzoną dym okurza, odtąd jak ojciec wyjechał; ja mały jeszcze byłem; teraz chcę poskładać, gdzie ognia nie dójdzie wyziew. Do tego znowu mówiła kochana mamka Eurykléa: — Obyś już kiedy, synu, nabrał téj rozwagi, ażeby o domu mieć staranie, i wszystkiego strzedz majątku. Lecz-no, któraż tobie potém przyszedłszy światło nieść będzie? służącym przyjść nie pozwalasz, któreby poświeciły. Do téj znowu Telemach rostropny naprzeciw mówił: — Gość ten; bez roboty bowiem nie będę trzymał, kto mego chleba dotknie się, choć z daleka przyszedłszy. Tak mówił, i od niéj nie uleciała mowa; pozamykała drzwi domu dobrze zamieszkanego; ci zaś ruszywszy się, Odyssej i sławny syn, wynosili szyszaki, i tarcze wypukłe, i włócznie ostre; przed nimi Pallas Minerwa złotą lampę mająca, światło bardzo piękne zrobiła. Wtenczas Telemach do swego ojca powiedział zaraz: — O ojcze, wielki cud ten oczyma widzę; zupełnie mnie ściany

izby, i piękne belki, i jodłowe deski i słupy do góry się mające, świecą się przed oczyma, jakby od ognia palącego się. Zapewne bóg tu jaki jest, którzy niebo szérokie mają. Temu odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej:—Milcz, i myśl swoją powstrzymaj, ani pytaj się; takie jest bogów postępowanie, którzy Olimp mają. Lecz ty połóż się sobie, a ja tu zostanę, abym jeszcze ze służącemi i matką twoją podroczył się; ta zaś ubolewająca o każdą rzecz będzie się wypytywać. Tak mówił, Telemach zaś z izby poszedł, gdy łuczywa mu świeciły, gdzie przedtém sypiał, kiedy na niego słodki sen przyszedł. Tam więc i wtenczas położył się, i zorzy boskiéj czekał. Ale ten w izbie pozostał boski Odyssej, śmierć zalotnikom z Minerwą układając. Ta zaś wyszła z swego pokoju rozumna Penelopa, do Dyany podobna albo złotéj Afrodyty; dla niéj krzesło przy ogniu postawiły, na którém siadywala, w około słoniową kością i srébrem wykładane, które niegdyś rzemieślnik zrobil Ikmali, a pod nogami stołeczek był; rosła na niém, kiedy wiele narzucono owczych skór; tam usiadła potém rozumna Penelopa. Przyszły też służące białorękie z domu; te chleba wiele pozbierały, i stoły i czary, z których zuchwali mężowie pili; ogień ze świeczni-

ków na ziemię powyrzucały; innych zaś drewek wiele na nie kopą nakładły, ażeby światło było i ogrzać się. Ta zaś Odysseja łajała, Melanto, drugi raz znowu:— Gościu, jeszcze i teraz tu naprzykrzać się będziesz, w nocy kręcąc się po domu, i będziesz kobiéty naglądał; ale wyjdź za drzwi, nieszczęśliwy i z uczty korzystaj, albo prędko i głównią uderzony za drzwi wyjdziesz. Do téj zaś krzywo patrzący mówił obfity w rady Odyssej:— Szalona! czemu tak na mnie nastajesz rozgniewanym umysłem? albo, że brudny jestem, i nędzne na skórze odzienie mam, i żebrzę między ludem? potrzeba bo naciska; takimi są żebracy i tułający się mężowie. Ja także szczęśliwy, niegdyś bogaty dom między ludźmi do mieszkania miałem, i często tułaczowi dałem, takiemu jakiby był, i czegoby potrzebujący przyszedł. Było też służących niezliczona liczba, i innych rzeczy wiele, któremi dobrze żyją, i bogatymi nazywają się. Lecz Jowisz Kronion wypróżnił,—chciał bo gdzieś— dla tego teraz żebyś i ty kiedy, kobiéto, wszystkiéj nie straciła wesołości, którą teraz między służącemi uzbrojona jesteś: żeby jak pani rozgniewawszy się nie zrobiła przykrości; albo żeby Odyssej nie przyszedł; jeszcze bowiem nadziei tracić nie trzeba. Jeśli zaś ten tak zginął, i już więcéj nie powróci, ale

już syn taki z łaski Apollina, Telemach; przed nim żadna z kobiét w domu nie ukryje się, nie dobrze postępująca, ponieważ nie takiego już wieku jest. Tak mówił, jego zaś słyszała rozumna Penelopa: służącą upomniała, i słowo powiedziała i zawołała: — Zawsze śmiała, suko bezwstydna; nie ukryjesz się przedemną złe dzieła robiąca, które swoją głową odpokutujesz. Wszystko bowiem dobrze wiedziałaś, ponieważ odemnie słyszałaś saméj, że gościa miałam w domu moim zapytać się względem męża; ponieważ mocno zasmucona jestem. Rzekła i do Eurynomy szafarki mowę mówiła: — Eurynomo! przynieś stołek i skóry na niém, ażeby siedzący powiedział słowo gość i odemnie posłyszał; chcę jego spytać się. Tak mówiła; ta zaś bardzo pilnie niosąc postawiła polerowny stołek, i skóry owcze na niego narzuciła. Tam usiadł potém cierpliwy boski Odyssej. Między nimi mówić zaczęła rozumna Penelopa: — Gościu! oto ja ciebie najpiérwéj spytam się sama. kto, zkąd jesteś z ludzi? gdzie tobie miasto i rodzice? Téj odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej: — O kobiéto! nikt ciebie na nieskończonéj ziemi nie zganiłby; zapewne bowiem sława twoja do szérokiego nieba dochodzi: tak jakby była jakiego krola znakomitego, który do boga podobny,

wielu i walecznymi mężami rządząc, sprawiedliwość utrzymuje; ziemia zaś czarna wydaje pszenicę i jęczmień; drzewa są obciążone owocem; rodzi zdrowe bydlęta, a ryb dostarcza morze, za dobre prowadzenie: w dobrym też stanie pod nim są obywatele. Dla tego teraz o innych rzeczach ze mną rozmawiaj w twoim domu, i mnie o mój rod nie pytaj się i ziemię ojczystą, ażebyś mnie bardziéj umysłu nie napełniła boleścią, przypominającemu; bardzo bowiem znękany jestem; ani mnie trzeba w cudzym domu płacząc i żaląc się siedzieć; ponieważ gorzéj jest ubolewać ciągle zawsze: żeby mnie kto z służących nie miał za złe, albo i ty sama, i nie powiedziała, że łzami zalewam się winem obciążywszy głowę. Temu odpowiedziała potém rozumna Penelopa:—Gościu! cnotę moją i piękność i postać zgubili nieśmiertelni, odtąd jak do Ilium pojechali Argiejowie i z nimi był mąż mój Odyssej. Jeśliby on powracający miał o mojém życiu staranie, większaby moja sława była i piękniejsza tak; teraz zaś w smutku jestem, tyle bowiem na mnie nieszczęść zesłał bóg. Ile bowiem na wyspach władzców jest najlepszych, i w Dulichu, i w Samie i w leśnym Zacyncie, i którzy w saméj Itace zewsząd widzialnéj mieszkają, ci do mnie niechcącéj udają się i dom rujnują. Dla tego ani o

gościach nie mam starania, ani o błagających, ani zgoła o heroldach, którzy publicznemi sprawami zajmują się, lecz po Odysseju tęskniąca w kochaném niszczę się sercu. Ci zaś z ożenieniem się śpieszą, a ja chytrości wymyślam; piérwéj faros mnie podał w myśli bóg, postawiwszy wielkie krośna w domu, wytkać cieńki i bardzo długi; do nich zaś mówiłam: — Młodzieńcy! zalotnicy moi, ponieważ umarł boski Odyssej, czekajcie śpieszący się do ożenienia ze mną, póki faros zrobię, — żeby mnie napróżno przędza nie zginęła, — dla Laerta bohatéra na pogrzeb, kiedy go przeznaczenie zgubne zabierze na łożu wyciągającéj śmierci, ażeby mnie która z Achajek między ludem nie miała za złe, jeśliby bez okrycia leżał ten, który wiele posiadał. Tak mówiłam i w nich dał się nakłonić umysł szlachetny. Wtenczas już w dzień tkałam wielkie płótno, nocami zaś, prułam, jak światło przynosiłam. Tak przez trzy lata ukrywałam się ja, i wierzyli Achajowie. Lecz kiedy czwarty przyszedł rok, i nadeszły pory, jak miesiące upływały, i dni wiele przeszło, wtenczas już mnie przez służące, suki o nic nie dbające, złapali przychodząc i słowami wyrzucali. Tak to skończyłam, choć niechcąca, z musu. Teraz ani uniknąć nie mogę zamęścia, ani innéj już

jakiéj rady nie znajduję. Bardzo też nalegają rodzice, abym szła za mąż, i niecierpliwi się syn, gdy mu majątek zjadają, poznający; już bowiem jest mężem, w stanie bardzo o domu pomyśleć, i Jowisz sławę mu daje. Lecz i tak powiedz mi o twym rodzie, zkąd jesteś; nie z dębu bowiem jesteś starożytnego, ani z kamienia. Tę zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej: — O żono szanowna Laertiady Odysseja, nie przestaniesz-że o mym rodzie wypytywać się? lecz opowiém tobie; zapewne boleściom mnie poddasz większym, niż teraz doznaję; tak bowiem zwyczajnie bywa, kiedy od ojczyzny swojéj oddalony jest mąż przez tak długi czas, jak ja teraz, po wielu miastach ludzi błąkający się, boleści doznający; ale i tak powiém, o co mnie pytasz się i ze mną rozmawiasz. Kreta jest pewna ziemia, pośród ciemnego morza, piękna i żyźna, zewsząd wodą oblana; na niéj ludzi wiele, nieskończona liczba, i dziewięćdziesiąt miast; inny zaś z innych język pomięszany; tam są Achajowie, tam Eteokretowie wspaniałomyślni, tam Cydonowie i Doryjczykowie na trzy części podzieleni, i boscy Pelazgowie; między temi jest też Knosu wielkie miasto; tam Minos dziewięcioletni królował, Jowisza wielkiego współtowarzysz, ojca mojego ojciec, wspaniałomyślnego

Deukaliona; Deukalion zaś mnie zrodził i Idomeneja króla. Lecz ten na okrętach z zakrzywionymi końcami do Ilium pojechał razem z Atrydami; mnie imie sławne Eton, tamten zaś piérwszy i lepszy. Tam ja Odysseja widziałem, i gościnne dary dałem. Jego bowiem do Krety moc wiatru przypędziła jadącego do Troi, odpędziwszy w stronę od Maleow. Stanął w Amnizie, gdzie jaskinia Ilithyi, w portach niewygodnych, i ledwie z pod burz wymknął się. Zaraz Idomeneja pytał się do miasta przychodzący: mówił, że gościem mu był miłym i szanowanym; i temu już dziesiąta albo jedenasta była zorza, jak wyjechał z okrętami zakrzywionemi. Jego ja do domu prowadząc dobrze ugościłem, troskliwie i przyjacielsko przyjmując, podostatkiem rzeczy mając w domu; i jemu i innym towarzyszom, którzy z nim razem jechali, od ludu zebrawszy, mąki dałem i czarnego wina, i woły dla ofiarowania, żeby zadosyć swéj chęci uczynił. Tam dwanaście dni zostawali bosey Achajowie; powstał bowiem wiatr północny wielki, ani na ziemi stać nie dopuszczał; nieprzyjaźny jakiś zesłał go bóg: w trzynastym wiatr opadł i oni wyruszyli.—Układał kłamstwo wiele mówiąc do prawdy podobnych, téj zaś słuchającéj ciekły łzy, i topniało ciało. Jak śnieg topnieje na gó-

rach wysokich, który ztopił Eurus, kiedy Zefir nasypał; i gdy ten topnieje, rzeki napełniają się płynące; tak jéj topniały piękne lica, płaczącéj po swoim mężu przy niéj siedzącym. Ale Odyssej w umyśle wprawdzie litował się nad swoją żoną jęczącą, oczy jednak jak rogi stały albo żelazo niewzruszenie w powiekach, i przez chytrość łzy on ukrywał. Kiedy więc ta nacieszyła się wiele łez lejącym płaczem, znowu do niego słowami zmieniając mówiła: — Teraz już ciebie, gościu, myślę doświadczyć, jeśli prawdziwie tam z walecznymi towarzyszami, gościem miałeś w domu mojego męża, jak mówisz. Opowiedz mnie, jakie on na sobie suknie miał, i sam jaki był i towarzysze, którzy z nim jechali. Tę zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej: — O kobiéto! trudno o tym, który tak dawno rozłączył się, mówić: już bowiem jemu dwadziesty rok jest, jak ztamtąd wyjechał, i z mojéj wyszedł ojczyzny. Lecz i tak powiém, jak mnie przedstawia serce: chlenę purpurową kosmatą miał boski Odyssej, podwójną; klamra zaś u niego ze złota była zrobiona z podwójnemi rurkami: i z przodu sztuczne wyrabianie było; w przednich łapach pies trzymał młodego jelonka, na drżącego patrzący. Nad tém zaś zadziwiali się wszyscy, że te złote będąc, tamten patrzał

na jelonka dusząc, ten zaś uciec chcący, drgał nogami. Chiton widziałem na ciele błyszczący, tak jakby na suchéj cébuli skórce; tak był miękki, świecący zaś był jak słońce, i wiele kobiét z podziwieniem na niego patrzały. Rzecz też inną tobie powiém, i ty wrzuć w myśli swoje: nie wiém, czy temi był odziany na ciele z domu Odyssej, czy kto z towarzyszów dał na szybkim okręcie jadącemu, albo gdzie i gość jaki, ponieważ wielu był miłym Odyssej: mało bowiem z Achajów było podobnych. I ja miedziany pałasz jemu, i podwójną chlenę dałem, piękną, purpurową, i długi chiton; troskliwie też jego wyprawiłem na dobrze pomoszczonym okręcie. Z nim jechał herold nie wiele starszy od niego, i tego tobie opowiém, jaki on był: zgarbiony w plecach, czarniawy, kręcących się włosów; Eurybat imie mu było; szacował zaś jego nad innych swych towarzyszów Odyssej, dla tego, że rozsądek zdrowy miał. Tak mówił; téj zaś jeszcze większą chęć wzbudził płaczu, znaki poznającéj, które jéj dokładnie opowiedział Odyssej. Kiedy więc ta nacieszyła się łzy lejącym płaczem, wtenczas mową zmieniając do niego mówiła: — Teraz już u mnie, gościu, choć przedtém litość wzbudzałeś, w domu moim i miłym i poważanym będziesz: sama bowiem ja te

suknie dałam, o których mówisz, złożone wyniosłszy z pokoju; klamrę też przyłożyłam świetną, ażeby ozdobą dla niego była; jego już nie przyjmę znowu do domu powracającego do kochanéj ojczystéj ziemi, dla tego, że złém przeznaczeniem na wklęsłym okręcie odjechał Odyssej, mający widzieć nieznośne Ilium niewarte nazwania. Do téj zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej:—O żono czcigodna Laertiady Odysseja: już teraz więcéj ciała pięknego nie psuj, ani umysłu nie roztapiaj po mężu płacząca; zgoła jednak tego nie mam za złe; bo i nie po takim płacze która, męża straciwszy młodozaślubionego, z którym dzieci zrodziła miłością połączona, jak po Odysseju, który do bogów, mówią, był podobny. Lecz od płaczu wstrzymaj się i mojéj posłuchaj mowy; rzetelnie bowiem tobie powiém, i nie ukryję, że już ja o powrócie Odysseja słyszałem, niedawno między bogatym ludem mężów Tesprockich, żywego; wiezie zaś wiele rzeczy kosztownych i dobrych, wypraszając od ludu; ale miłych towarzyszów potracił i okręt wklęsły, na ciemném morzu od wyspy Trynakii jadąc; rozgniewali się bowiem na niego i Jowisz i Helios, ponieważ tego krowy pozabijali towarzysze. Ci wszyscy poginęli na bardzo wzburzoném morzu, jego zaś na spodzie

okrętu na ląd wyrzuciła fala, na ziemię Feaków, którzy bliskobogi są; ci jego z serca, jak boga szacowali, i jemu wiele dali, i odwieźć go chcieli sami do domu bez szkody. Nawet dawnoby tu był Odyssej, ale jemu to się lepszém zdawało w umyśle, rzeczy nazbierać po wielu ziemiach jeżdżąc. Tak bardzo nad ludzi śmiertelnych umie korzystać Odyssej; aniby inny jaki człowiek mógł z nim o to się spierać. Tak mnie Tesprotów król opowiadał Fedon, i przysięgał przede mną samym, czyniąc ofiarę zlania w domu, że ściągnięty jest okręt, i gotowi są towarzysze, którzy go odwiozą do kochanéj ojczystéj ziemi. Lecz mnie piérwéj odesłał; zdarzył się bowiem jadący okręt mężów Tesprockich do Dulichu w pszenicę obfitego. Rzeczy też mnie pokazywał, które zebrał sobie Odyssej. Nawet do dziesiątego pokolenia innegoby karmił, tyle jego kosztownych sprzętów w domu leżało króla. On zaś, mówił, do Dodony pojechał, ażeby z boskiego dębu wysoko liśćmi okrytego Jowisza radę usłyszał, jakby miał powrócić do kochanéj ojczystéj ziemi, już dawno odjechawszy, albo jawnie, albo skrycie. Że on tak jest żywy i zdrowy, i powróci już bardzo prędko, ani jeszcze daleko od przyjaciół i ojczystéj ziemi długo będzie, nawet przysięgę tobie dam:

niech wie teraz Jowisz naprzód, z bogów najwyższy i najmocniejszy, i walecznego Odysseja ognisko, do którego przychodzę: zapewne te wszystkie rzeczy spełnią się, jak mowię; tegoż samego roku powróci tu Odyssej, kiedy jeden miesiąc kończy się, a drugi zaczyna się. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Oby to, gościu, słowo spełnioném zostało; wtenczas prędko poznałbyś i przyjaźń, i wiele darów odemnie; tak, że kto ciebie spotkawszy za szczęśliwego miałby. Lecz mnie tak w umyśle zdaje się, jak i będzie może. Ani Odyssej już do domu nie powróci, ani ty odwiezienia nie otrzymasz, ponieważ nie tacy są rządcy w domu, jakim Odyssej między ludźmi był, jeśli kiedy był, gości szanownych odwieźć i przyjąć. Ale tego posługające obmyjcie i przygotujcie łóżko, pościel i chleny i piękne kobierce, ażeby dobrze ogrzany złoty tron mającéj doczekał zorzy; jutro zaś rano bardzo starannie wykąpać i namaścić, aby tu przy Telemachu o wieczerzy myślił siedzący w izbie; temu zaś boleśniéj będzie, któryby z nich jego zmartwił uprzykrzony; ani jaka tu rzecz jemu już uda się, choćby bardzo strasznie rozgniewany był. Jak bowiem o mnie ty, gościu, będziesz wiedział, jeśli co nad inne kobiéty jestem myślą i radą rozsądną, kiedy brudny,

nędznie odziany, w domu będziesz biesiadował? ludzie zaś krótko-wieczni są. Ktoby sam nieludzkim był, i nieludzkie rzeczy znał, temu wszyscy ludzie przeklęctwami życzą boleści na przyszłość żyjącemu, umarłego zaś wszyscy ze wzgardą wspominają; ktoby zaś szlachetnym sam był, i szlachetne rzeczy znał, tego sławę széroką goście roznoszą do wszystkich ludzi; wielu też jego dobrym nazwali. Dalej zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej:— O żono czcigodna Laertiady Odysseja; mnie wprawdzie chleny i świetne kobierce nie miłe stały się, jak tylko od Krety śnieżnych gór oddaliłem się na okręcie jadąc długowiosłym; będę jednak leżał, jak i przedtém bezsenne nocy spałem. Wiele bowiem już nocy na brzydkiéj pościeli przespałem, i doczekałem się piękny tron mającéj zorzy. Ani też mnie obmywania nóg przyjemne w umyśle są; ani kobiéta nogi mojéj dotknie się, z tych, które u ciebie w domu posługują; chyba jaka jest dawna staruszka, troski znająca, która wycierpiała tyle w myślach, ile i ja; tejbym nie bronił mnie do nóg dotknąć się. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa:— Gościu kochany; jeszcze bowiem żaden mąż tak rozsądny, z dalekich gości przyjacielskich, nie przyszedł do mego domu, tak ty bardzo rozważnie wszystkie roz-

sądne rzeczy mówisz. Jest u mnie staruszka gruntowne w duszy myśli mająca, która owego nieszczęśliwego dobrze wychowała i wykarmiła, przyjąwszy na ręce, jak tylko zrodziła matka; ta tobie nogi obmyje choć bardzo już osłabiona. Ale-no, teraz wstawszy, rozumna Eurykleo, obmyj rówiennika pana twego; i Odyssej gdzieś takie już ma nogi i takie ręce; prędko bowiem w nieszczęściu ludzie starzeją. Tak mówiła; staruszka zaś wzięła się za twarz rękami, i łzy ciepłe wyrzuciła, i słowo żałośne powiedziała:—Nieszczęśliwa ja, nic tobie synu, pomodz nie mogę; zapewne nad ludzi ciebie Jowisz znienawidział, bogobojny umysł mającego. Nikt jeszcze ze śmiertelnych tyle dla Jowisza piorunowładcy, tłustych ud nie spalił, ani znamienitych hekatomb, ile ty jemu dałeś, modlący się, abyś do czerstwéj doszedł starości, i wychował znakomitego syna. Teraz zaś, sądzę zupełnie tobie dzień powrótu odebrał. Tak gdzieś i z niego naśmiewają się kobiéty gości dalekich, kiedy do czyjego sławnego domu przyjdzie, jak z ciebie te suki przedrwiwają wszystkie; tych teraz zniewagi i wielu obelg unikając nie pozwalasz obmyć; mnie zaś nic niechętnéj każe córka Ikarego, rozumna Penelopa. Dla tego tobie nogi obmyję, razem dla saméj Penelopy i

dla ciebie, ponieważ mnie wzrusza się wewnątrz umysł niespokojnością. Lecz teraz usłuchaj słowa, jakiekolwiek powiém; wiele gości nieszczęśliwych tu przychodziło, ale jeszcze nikogo, sądzę, tak podobnego nie widziałam, jak ty z postawy i głosu i nóg do Odysseja jesteś podobny. Do téj zmieniające, mówił obfity w rady Odyssej: — O staruszko! tak mówią, którzykolwiek widzieli oczyma nas obydwóch, że bardzo podobni jeden do drugiego jesteśmy, jak ty sama to postrzegłszy mówisz. Tak mówił; staruszka zaś wzięła kociołek cały świecący się, z któregoby nogi obmyła; wody nalała zimnéj, potém ciepłéj dolała, lecz Odyssej usiadł przy ognisku, i ku cieniowi zwrócił się prędko; zaraz bowiem w duszy pomyślił, żeby go biorąc blizny nie postrzegła, i rzecz nie stała się jawna. Myła więc bliżéj przystępująca pana swojego, i zaraz poznała bliznę, którą mu niegdyś dzik zrobił białym zębem, na Parnas idącemu do Autolika i do synów, matki swojéj odważnego ojca, który ludzi przewyższał podejściem i przysięgą; bóg zaś to sam jemu dał Hermes; temu bowiem podobające się uda palił baranów i kozłów; ten zaś mu chętny razem towarzyszył. Autolik idąc do bogatego ludu Itaki, syna nowonarodzonego zastał swojéj córki; tego mu Eu-

ryklea na miłych kolanach położyła, po skończonéj uczcie, słowo powiedziała i zawołała:—Autoliku! sam teraz imie wybierz, którebyś dał córki kochanemu synowi; bardzo bowiem tobie pożądany jest. Téj znowu Autolik odpowiedział i dał słyszeć:— Zięć mój, i córka niech dadzą imie, jakie powiem; od wielu bowiem ja nienawidziany tu przychodzę, od mężów i kobiét, na ziemi wielokarmiącéj; dla tego Odyssej niech imie będzie od mego imienia. Ja zaś, kiedy podrosłszy do macierzyńskiego domu wielkiego przyjdzie, do Parnassu, gdzie moje nabycia są, z tych jemu dam, i cieszącego się go odeszlę. Dla tego poszedł Odyssej, aby mu dal świetne dary. Jego więc Autolik i synowie Autolika, i rękami mile przyjęli, i słowami przyjemnemi; matka zaś matki Amfithea uściskała Odysseja, całowała jego w głowę i w oba piękne światła. Autolik kazał synom sławnym wieczerzę przygotować, ci zaś rozkazującego słuchali; zaraz przyprowadzili wołu pięcioletniego, tego obielili, oczyścili, i jego całkiem rozebrali; porznęli na kawałki umiejętnie, i na rożny wsadzili; upiekli z ostróżnością, i części podzielili. Tak wtenczas dzień cały do słońca zachodzącego biesiadowali, ani co chęci brakowało z uczty równéj. Kiedy słońce zaszło i ciemność przyszła, wtenczas

już położyli się, i snu dar przyjęli. Kiedy zaś rano rodząca się zaświeciła różowych palców zorza, poszli na polowanie, i psy i sami synowie Autolika i z nimi szedł boski Odyssej. Weszli na wysoką górę lasem odzianą Parnasu; prędko też do wietrznych wąwozów doszli. Słońce potém świéżo wyszło nad ziemię, z powoli i głęboko płynącego Oceanu, ci zaś do lasu głębokiego przyszli, myśliwi; przed nimi po tropie szukające szły psy; z tyłu zaś synowie Autolika, i z nimi boski szedł Odyssej blisko psów, długą włócznią potrząsający. Tam w gęstéj zarośli leżał wielki dzik, téj ani siła wiatrów wilgotno wiejących nie przewiewała, ani deszcz tam nie dochodził zgoła, tak gęsta była; lecz liści był nasyp bardzo wielki. Do tego i mężów i psów stuk doszedł nóg, jak polujący nad nim byli; ten naprzeciw z zasadzki, dobrze szerść najeżywszy, i ogniem z oczu patrzący, blisko nich stanął. Najpiérwszy Odyssej na niego natarł, długą włócznię ręką mocną podniosłszy, uderzyć chcący, dzik zaś jego uprzedzając ugodził wyżéj kolana, i wiele oderwał kłem mięsa z boku rzuciwszy się, jednak do kości nie doszedł męża. Tego Odyssej uderzył trafiając w prawą stronę karku, i na wylot przeszło świecącéj się włóczni ostrze. Upadł na prochu rycząc i wyleciała

dusza. Tym zaś Autolika kochane dzieci zajęły; ranę Odysseja odważnego śmiałego umiejętnie obwiązali; naspiewem krew czarną zatrzymali, i zaraz przyszli do kochanego ojca domu. Jego i Autolyk i synowie Autolyka dobrze wyleczywszy, i piękne dary dawszy, rychło cieszącego się cieszący się do kochanéj Itaki odesłali. Z tego powracającego uradowali się ojciec i szanowna matka, i o każdéj rzeczy wypytywali się, o ranie, coby cierpiał, on zaś im dobrze opowiedział, że jego polującego dzik białym zębem ugodził, na Parnas z synami Autolyką idącego. Za tę ranę staruszka rękami z góry spuszczonemi biorąc, poznała pomacawszy i nogę z rąk wypuściła, wpadła do kociołka goleń; miedź huk wydała, i w drugą się stronę pochyliła, a woda wylała się na ziemię. Téj razem i radość i boleść objęła duszę; oczy jéj łzami napełniły się; żwawy też jéj zatrzymał się głos, i dotykając się brody mówiła do Odysseja:— Zapewne Odyssej jesteś, kochany synu, i ja ciebie nie piérwéj poznałam, aż we wszystkiém pana mego wymacałam. Rzekła i na Penelopę spójrzała oczyma, powiedzieć chcąca, że kochany mąż w domu jest, ta zaś ani postrzedz nie mogła z przeciwnéj strony będąca, ani zrozumieć; jéj bowiem Minerwa uwagę odwróciła. Lecz

Odyssej rękami ją ująwszy, za gardło chwycił prawą, drugą zaś bliżéj do siebie przyciągnął i odezwał się:—Mamko! czemu mnie chcesz zgubić? tyś mnie wykarmiła sama temi twemi piersiami; teraz boleści wiele wycierpiawszy, powróciłem w dwódziestym roku do ojczystéj ziemi. Lecz ponieważ poznałaś, i bóg tobie w umysł wrzucił, milcz, ażeby nikt inny w domu nie dowiedział się. Tak bowiem zapowiadam, i to spełnionćm będzie: jeśli przeze mnie bóg pokona zalotników zuchwałych, choć mamką jesteś, nie przepuszczę tobie, kiedybym inne służące w domu moim pozabijał kobiéty. Do tego znowu mówiła rozumna Eurykleа:—Dziécię moje, jakie tobie słowo wymknęło się z zagrody zębów; wiesz jaki mój umysł niewzruszony i nie zgięty; zatrzymam jak kiedy jaki mocny kamień albo żelazo. Rzecz też inną tobie powiém, i ty do myśli wrzuć swoich: jeśli przez ciebie bóg pokona zalotników zuchwałych, wtenczas tobie wyliczę w domu kobiéty, które ciebie znieważają, i które niewinne są. Do téj odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej:— Mamko! na co ty masz o nich mówić? nie trzeba tobie zgoła; dobrze i ja sam postrzegę i poznam każdą; lecz zatrzymaj w milczeniu mowę i bogom to zostaw. Tak mówił; staruszka zaś z izby

wyszła przynieść wody na nogi; piérwsza bowiem wylała się wszystka. Lecz kiedy obmyła i tłustą oliwą namaściła, zaraz bliżéj ognia stołek przyciągnął Odyssej, żeby się ogrzać, i bliznę łachmanami zakrył. Między tymi piérwsza mowę zaczęła rozumna Penelopa:—Gościu! o to ciebie jeszcze trochę się spytam sama; bo już i spoczynku przyjemnego prędko będzie pora, kogo sen słodki ujmie choćby stroskanego. Lecz mnie i żałość nieumiarkowaną dał bóg; we dnie bowiem bawię się płacząca, jęcząca i na moje roboty patrząca i służących w domu; ale kiedy noc przyjdzie, i sen obejmie wszystkich, leżę w łóżku, a skupione mnie w ściśnioném sercu ostre troski do smutku podniecają. Tak kiedy Pandareja córka, bladawa Aedon, pięknie śpiewa, kiedy świéżo wiosna się zaczęła, na gęstych gałązkach drzew siedząca, która często zmieniając w rozmaitych tonach leje głos, dziecko opłakując Ityla kochanego, które niegdyś miedzią zabiła przez nieostróżność, syna Zeta króla; tak i mnie na dwoje umysł wzrusza się tam i tam, czy zostanę przy dziecku i w całości wszystko zachowam, majątek mój, i służące i wysoki wielki dom, łoże szanując męża i ludu wieść, albo już razem pójdę, z Achajów który najlepszy o mnie się stara w domu, da-

jąc nieskończone przedślubne dary. Syn zaś mój, póki jeszcze był mały i nie miał rozumu, za mąż mnie iść nie pozwalał dom męża opuszczając; teraz kiedy już wielki jest, i młodości miary doszedł, już mnie prosi nazad odejść z domu, za majątek będąc niecierpliwym który mu zjadają Achajowie. Lecz-no, sen ten mnie wytłumacz i posłuchaj: — Gęsi u mnie w domu dwadzieście pszenicę jedzą z wody, i bawią mnie one kiedy na nie patrzę. Przylatując z góry wielki orzeł z zakrzywionemi pazurami, wszystkim karki połamał i pozabijał: te porozrzucane wszystkie były, tamten zaś na powietrze boskie wzniósł się. Lecz ja płakałam i jęczałam choć we śnie: w około zaś mnie zebrały się z pięknemi puklami Achajki, żałośnie płaczącéj, że mnie orzeł pozabijał gęsi. Nazad powracając usiadł na belce wystającéj, i głosem ludzkim zatrzymał i mówił: — Nie trać odwagi córko Ikarego daleko słynącego: nie sen to, ale dobrze na jawie, co tobie spełnione będzie. Gęsi zalotnicy, ja zaś dla ciebie orłem ptakiem byłem piérwéj, teraz zaś twój mąż powróciłem, który wszystkim zalotnikom brzydką śmierć zadam. Tak mówił i mnie słodki sen opuścił. Oglądnąwszy się gęsi w domu zobaczyłam, pszenicę przy korycie połykające, gdzie i przedtém.

Tę zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej: — O kobiéto! nie można tłumaczyć snu w inną stronę zwracając się, ponieważ tobie sam Odyssej powiedział, jak się spełni: dla zalotników zaś daje się widzieć zguba, dla wszystkich zgoła, ani który śmierci i przeznaczenia uniknie. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa:—Gościu! zapewne sny nie nie znaczące i bez żadnéj myśli bywają, ani też wszystko ludziom spełnia się. Podwójne bowiem są wrota bezsilnych snów; jedne są z rogów zrobione, drugie ze słoniowéj kości; z tych, które przychodzą przez rzniętą kość słoniową, te łudzą słowa nie mające się spełnić niosąc; które zaś przez wypolerowane rogi wychodzą zewnątrz, te prawdziwie spełniają się, z ludzi kiedy kto widzieć będzie. Lecz mnie, sądzę, nie ztąd straszny sen przychodzi; zapewne miłoby to mnie i dziecięciu było. Rzecz inną też tobie powiém, i ty w myśli wrzuć swoje. Ten już dzień jest złego nazwania, który mnie z Odysseja domu oddali. Teraz zaś złożę igrzysko, te siekiery, które on w domu swoim stawiał porządkiem, jak pręty zgięte, dwanaście wszystkich i stojąc on bardzo daleko, przerzucał przez nie strzałę; teraz zalotnikom igrzysko to założę, i który najłatwiéj strzałę w ręku naciągnie, i przepuści strzałę przez wszystkie dwanaście siekier, z tym razem pojdę opuszczając ten

dom mojéj młodości, bardzo piękny, napełniony dostatkiem; o tym kiedykolwiek przypomnieć spodziewam się choć we śnie. Téj odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej: — O żono czcigodna Laertiady Odysseja, nie odkładaj zgoła już w domu tego igrzyska; prędzéj bowiem tobie powróci obfity w rady Odyssej, nim oni, ten łuk pięknie polerowny naokoło macając, cięciwę naciągną, i strzałę przez żelazo przepuszczą. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Jeślibyś chciał ze mną, gościu, siedzący w izbie bawić się, aniby mi sen na powieki zlał się. Jednak nie można bezsennymi być zawsze ludziom, każdemu bowiem przeznaczenie nałożyli nieśmiertelni śmiertelnym na płododajnéj ziemi. Lecz ja do górnych pokojów poszedłszy położę się w łóżku, które mnie pełne westchnień zrobiło się, zawsze łzami mojemi zmoczone, odkąd Odyssej wyjechał mający widzieć nieszczęsne Ilium nie warte nazwania; tam się położę; ty zaś połóż się w domu, albo na ziemi postawszy, albo niech łóżko postawią. Tak mówiąca poszła do górnych świetnych pokojów, nie sama jedna, razem z nią i służące szły inne. Na górę wszedłszy ze służącemi kobiétami płakała potém po Odysseju, kochanym mężu, póki jéj snu słodkiego na powieki nie rzuciła błękitnooka Minerwa.

XIĘGA XX.

Co się działo przed zabiciem zalotników.

Lecz ten w przeddomiu spał boski Odyssej; niewyprawną wołową skórę podesłał, a z wierzchu wiele skór owczych, które pozabijali Achajowie: Eurynome zaś chlenę narzuciła, jak się położył. Tam Odyssej zalotnikom zgubę knujący w umyśle, leżał czuwając; te zaś kobiéty z domu wychodziły, które z zalotnikami przedtém łączyły się, jedna drugiéj śmiech i wesołość podające. Temu wzruszył się gniew w kochanych piersiach, i długo rozważał w duszy i myśli, czy na nie rzuciwszy się śmierćby sprawił każdéj, albo jeszczeby pozwolił z zuchwałymi zalotnikami złączyć się ostatni i pośledni raz; serce

mu zaś wewnątrz szczekało. Jak suka w około małych szczeniąt chodząca, człowieka poznawszy szczeka i walczyć z nim chce; tak jemu wewnątrz szczekało gniewającemu się za złe dzieła, w piersi zaś siebie uderzywszy, serce strofował mową: cierp jeszcze serce; i inne rzeczy bezczelniejsze niegdyś wycierpiałoś, w dniu tym, kiedy mnie niepohamowany w złości Cyklop jadł odważnych towarzyszów; ty zaś znosiłoś, póki mnie *Nikt* z jaskini nie wyprowadził, umrzeć spodziewającego się. Tak mówił w piersiach upominając kochane serce; jemu zaś bardzo posłuszne było cierpliwe serce zawsze, lecz sam kręcił się tam i tam. Jak kiedy mąż, kiedy wielki ogień pali się, brzuch napełniony tłustością i krwią tam i tam porusza, i pragnie, ażeby bardzo prędko był upieczony, tak on tam i tam kręcił się, rozmyślając, jak na zalotników bezwstydnych ręce spuści, jeden będący na wielu; prędko zaś do niego przyszła Minerwa, z nieba zstąpiwszy; postawą upodobniła się do kobiéty; stanęła nad głową, i do niego mowę mówiła:— Czemuż znowu nie śpisz ze wszystkich najnieszczęśliwszy mężów? dom tobie ten jest, żona tobie ta w domu, i dziécię, jakiegoby sobie kto życzył mieć syna. Téj odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej:—Tak, wszystko to,

boginio, jak należy powiedziałaś; ale to mnie umysł w duszy rozważa, jak na zalotników bezwstydnych ręce rzucę, sam jeden będący, ci zaś zawsze gromadni w domu są. Do tego i to większe jeszcze w myśli rozważam; jeślibym pozabijał i Jowisza i twoją chęcią, gdziebym miał schronić się? to mnie powiedzieć proszę. Do tego znowu mówiła bogini błękitnooka Minerwa:—Nieszczęsny, nawet kto gorszegoby nakłonił towarzysza, który śmiertelny jest, i tych rad nie umie; ja zaś boginia jestem, która ciągle ciebie strzegę we wszystkich trudach. Powiem też tobie otwarcie. Jeśliby pięćdziesiąt oddziałów ludzi śmiertelnych nas otoczyło, zabić chcący, i tych wypędziłbyś woły i tłuste bydlęta. Lecz niechaj cię weźmie sen; przykro i przepędzić noc całą nie śpiąc; od nieszczęść wolny już będziesz. Tak powiedziała, i sen mu na powieki zlała, sama zaś na powrót do Olympu poszła boska z bogiń, kiedy jego sen objął troski umysłu zwalniający, lekko usypiający. Żona także nie spała zmartwienia znająca; płakała siedząca na miękkiém łóżku. Lecz kiedy płaczaca nasyciła się w swoim umyśle, do Diany najpiérwéj modliła się boska z kobiét:—Diano! szanowna bogini, córko Jowisza, obyś mnie już strzałę w piersi rzucając duszę odebrała, zaraz

teraz; albo potém porwawszy mnie burza leciałaby niosąca na ciemne drogi, i wrzuciła do wylewów nazad płynącego Oceanu, jak niegdyś Pandareja córki uniosły burze. Tym rodziców odebrali bogowie, i one zostały się sierotami w domu; karmiła zaś boska Afrodyta sérem i mlékiem słodkiém i przyjemném winem; Juno ich udarowała nad wszystkie kobiéty pięknością i rozumem; wzrost dała Diana czysta; robót Minerwa wyuczyła sławnych do robienia. Kiedy zaś Afrodyta boska poszła do wysokiego Olympu, prosić dla dzieci o spełnienie pięknego zamęścia, do Jowisza piorunowładcy,— ten bowiem zna wszystko, i szczęście i nieszczęście śmiertelnych ludzi,—tymczasem dziewice porwały Harpije, i dały strasznym Erynnom do posługi; tak i mnieby zniszczyli Olimpijskie domy mający; alboby mnie uderzyła piękne pukle mająca Diana, ażebym Odysseja mając zobaczyć choć pod nienawistną ziemię poszła, i gorszego męża nie rozweselała myśli. Lecz to jeszcze znośne jest nieszczęście, kiedy kto we dnie płacze mocno zasmucony w sercu; w nocy jednak sen bierze; ten bowiem z pamięci wybił wszystko i dobre i złe; lecz mnie i sny złe zsyła bóg. Téj bowiem nocy znowu przy mnie spał podobny do niego, takim będący, jaki był z wojskiem;

moje zaś serce cieszyło się, ponieważ nie myślałam, że sen jest, ale już na jawie. Tak mówiła i zaraz złoty tron mająca przyszła zorza. Téj płaczącéj słyszał głos boski Odyssej, i rozmyślał potém: zdawało się jemu, że już poznająca stała przy nim w głowie; chlenę zbierając i skóry owcze, na których spał, w izbie położył na tronie, wołową zaś skórę położył za drzwiami niosąc; do Jowisza też modlił się ręce wzniósłszy: — Ojcze Jowiszu! jeśli mnie chcący przez suchą i mokrą drogę przyprowadziliście do mojéj ziemi, ponieważ mnie wiele daliście złego, niech mnie kto wieszczbę powie z obudzonych ludzi wewnątrz, zewnątrz zaś niech inny znak Jowisza pokaże się. Tak mówił modlący się, i jego wysłuchał opatrzny Jowisz; natychmiast zagrzmiał od jaśniejącego Olympu, z wysoka z obłoków; ucieszył się boski Odyssej. Wieszczbę z domu wydała kobiéta meląca blisko, gdzie u niego żarna były, u pasterza mężów; nad temi dwanaście wszystkich siliło się kobiét, mąkę robiąc i krupy, szpik mężów. Inne więc spały, ponieważ pszenicę zmełły; ta jedna jeszcze nie przestała, słabsza bowiem była; ta kamień zatrzymawszy słowo powiedziała, znak dla pana: — Jowiszu ojcze! który bogom i ludziom rozkazujesz, bardzo mocno zagrzmiałeś od nieba gwiaz-

dzistego, i chmur nigdzie nie ma; znak to dla kogoś pokazujesz. Spełnij teraz i dla mnie nieszczęsnéj słowo, jakie powiém: — Oby zalotnicy ostatni i poślédni raz, tego dnia, w domu Odysseja przyjęli wesołą ucztę, którzy już mnie pracą dokuczającą kolana osłabili, mąkę mielącéj: ten niech ostatni raz jedzą. Tak powiedziała; cieszył się zaś z wieszczby boski Odyssej i z Jowisza grzmotu; spodziewał się bowiem zemścić nad złoczyńcami. Służące zaś inne w pięknym domu Odysseja, obudzone rozpalały na ognisku niezmordowany ogień; Telemach też z łóżka wstał, bogu równy mąż, suknie na siebie wdziawszy, i pałasz ostry na ramieniu zawiesił; pod nogi połyskujące uwiązał piękne pedyle; wziął mocną włócznię, ostrą zakończoną miedzią; stanął na progu idący i do Euryklei mówił: — Mamko kochana! gościa uczciliście w domu łóżkiem i pokarmem? albo tak leży nieopatrzony? taka bowiem u mnie matka, choć rozumna; starannie drugiego uczci ze śmiertelnych ludzi gorszego, lepszego zaś znieważywszy odprawi. Do tego znowu mówiła rozsądna Eurykléa: — Teraz jéj, dziécie, bez przyczyny nie obwiniaj; wino bowiem pił siedzący, póki sam chciał; co do pokarmu zaś mówił, że nie głodny; pytała się bowiem jego; lecz kiedy już o spoczynku i śnie przy-

pomniało się, ta mu pościel kazała posłać służącym; ale on jak zupełnie biedny i nieszczęśliwy, nie chciał na łóżku i na kobiercach spać; ale na niewyprawnéj wołowéj skórze, i na futrach owczych położył się w przeddomiu: chlenę na niego włożyliśmy my. Tak mówiła, Telemach zaś z domu wyszedł włócznię mający, i za nim psy prędkonogie szły; poszedł na rynek do pięknie obótych Achajów: ta zaś na służące wołała boska z kobiét Eurykłea, córka Opy Piaenorydy:— Słuchajcie! jedne podmiatajcie śpiesznie w domu i pokropcie, i na trony pięknie zrobione narzućcie purpurowe kobierce: drugie gąbkami stoły wszystkie powycierajcie, i poczyśćcie kratery i czary dwustronne: inne po wodę idźcie do źródła i przynieście prędko idące: nie długo bowiem załotnicy nieobecni będą w domu, ale bardzo prędko przyjdą, ponieważ i wszystkim dzień uroczysty. Tak mówiła, te zaś bardzo jéj słuchały i były posłuszne: dwadzieście poszło do źródła ciemnowodego, drugie tuż w domu umiejętnie robotą się zajmowały.— Przyszli też posługacze Achajów; ci potém dobrze i umiejętnie naszczepali drew, a kobiéty powróciły od źródła: po tych przyszedł pasterz świń, trzy wieprze pędząc, które były między wszystkimi najlepsze. I te zostawił między pięknem ogrodzeniem, aby się

pasły, sam zaś do Odysseja mówił słowami łagodnemi: — Gościu! czy już cokolwiek lepiéj na ciebie patrzą Achajowie, albo też znieważają w domu jak i przedtém? Temu odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej: — Oby już, Eumeju! bogowie skarali obelgę, którą oni w zuchwałości niegodziwie wyrządzają w cudzym domu, ani wstydu cokolwiek mają. — Tak ci takie rzeczy jeden do drugiego mówili; zaraz zaś do nich przyszedł Melanti, kóz pasterz, kozy pędzący, które nad całą były piękniejsze trzodę, dla zalotników wieczerzę, a za nim dwóch szło pastuchów. I te przywiązali pod wielki huk wydającym portykiem, sam zaś do Odysseja odezwał się z szyderstwem: — Gościu! jeszcze i teraz tu będziesz naprzykrzać się w domu, od mężów prosząc? czyż nie wyjdziesz za bramę? zgoła już my z sobą nie rozłączymy się, sądzę, nim rąk skosztujemy, ponieważ ty nieprzyzwoicie prosisz; są też i inne uczty Achajów. Tak powiedział, do niego zaś ani przemówił obfity w rady Odyssej, ale milczący poruszył głową, złe w głębi myśli układając. Do tych trzeci przyszedł Filojti, przewodnik mężów, krowę jałową dla zalotników prowadzący i tłuste kozy; przewoźnicy ich przewieźli, którzy i innych ludzi przeprawują, którzy do nich przybywają, i te dobrze

uwiązali pod portykiem mocny buk wydającym; sam zaś pytał się pasterza wieprzów, blisko przy nim stanąwszy: — Kto to ten gość niedawno przyszedł, pasterzu, do naszego domu? z jakich szczyci się być mężów? gdzie mu ród i ojczysta ziemia? nieszczęśliwy, podobny z postawy do króla pana. Lecz bogowie uzbrajają błąkających się ludzi, kiedy i królom przeznaczają nędzę. Rzekł i prawą ręką przywitał, blisko przy nim stanąwszy, i do niego odezwawszy się, lecące słowa mówił: — Witam cię, ojcze gościu! oby było tobie na przyszłość szczęście, teraz zaś wielą klęskami ujęty jesteś. Ojcze Jowiszu, żaden nad ciebie z bogów zgubniejszy nie jest; nie masz litości nad ludźmi, kiedy sam rodzisz, że żyją w klęskach i w boleściach przykrych. Właśnie, jak postrzegłem, zalały się mnie łzami oczy, przypominającemu Odysseja. ponieważ i on, sądzę, takie obdarte suknie mający między ludźmi błąka się, jeśli gdzie jeszcze żyje i światło słońca widzi. Jeśli zaś już umarł i w domu Plutona, biada mnie potém po dobrym Odysseju, który mnie przy krowach osadził jeszcze małym będącego, w Pefallenow ziemi. Teraz te stają się niezliczone; aniby inaczéj mężowi powiększał się ród wołów szérokoczołych. Te inni mnie każą przypędzać dla siebie samych dla

jedzenia; ani też cokolwiek o syna w domu dbają; ani kary nie lękają się bogów; chcą bowiem już majątek rozdzielić długo nieobecnego pana. Lecz mnie w tém umysł w kochanych piersiach na wiele stron zwraca się; bardzo bowiem źle, kiedy syn jest, do innych ludu pójść, idąc z samemi krowami, do mężów obcych ziemi; to zaś straszniéj, tu zostając nad cudzemi krowami siedzącemu boleści cierpieć. I już dawnobym do innego ze wspaniałych królów poszedł uciekający, ponieważ nie już znośne rzeczy dzieją się, ale jeszcze tego nieszczęśliwego spodziewam się, czy zkąd przychodząc, mężów zalotników rozpędzenia w domu nie zrobi. Do tego odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej: — Pasterzu! ponieważ ani do złego, ani nierozsądnego męża nie jesteś podobny, — poznaję i sam że tobie rozum do głowy przychodzi, — dla tego tobie powiem, i do tego wielką przysięgę przysięgnę: niech wie teraz Jowisz naprzód z bogów, i gościnny stół, i ognisko dobrego Odysseja, do którego przychodzę, że ty tu jeszcze będziesz, jak przyjdzie do domu Odyssej; twojemi oczyma zobaczysz, jeśli zechcesz, pobitych zalotników, którzy tu krolują. Do tego znowu mówił mąż pasterz krów: — Oby to słowo, gościu, spełnił Kronion, poznałbyś i jaka moja moc i ręce dopoma-

gają. Tak samo Eumej prosił wszystkich bogów, aby powrócił Odyssej rozumny do swego domu.— Tak ci takie rzeczy jeden do drugiego mówili, zalotnicy zaś Telemachowi śmierć i zgubę przygotowywali. Lecz dla tych z lewéj strony przyleciał ptak, orzeł wysokolotny, trzymał zaś młodą gołębicę; do nich Amfinom zabrał głos i mówił:—O przyjaciele! nie powiedzie się nam ten zamysl, Telemacha zabicie, ale myślmy o uczcie. Tak mówił Amfinom, i tym podobała się mowa. Idący do domu Odysseja boskiego chleny poskładali na krzesłach i tronach; ci też ofiary czynili z wielkich owiec i tłustych kóz, czynili także ofiary z wieprzów wytuczonych i z krowy trzodowéj; wnętrzności upiekłszy rozdzielili; i wino w kraterach z wodą zmięszali; czary rozdawał pasterz wieprzów; chleb rozdał Filojti, przewodnik mężów, z pięknych koszów, wina nalewał Melanti. Ci na pokarmy gotowe przed nimi leżące ręce wyciągali.—Telemach zaś Odysseja posadził, chytrze postępując, wewnątrz gruntownéj izby, przy kamiennym progu, stołek brzydki postawiwszy i mały stolik; położył przy nim wnętrzności część: wina nalał do złotéj czary, i do niego mowę mówił:—Tu teraz siedź z mężami wino pijący; szyderstwa zaś ja sam i ręce powstrzymam wszystkich

zalotników, ponieważ nie publiczny jest dom ten, ale Odysseja, i dla mnie on go nabył; wy zaś, zalotnicy, wstrzymajcie chęć pogróżek i rąk, ażeby jaka kłótnia i zwada nie wszczęła się. Tak mówił, ci zaś wszyscy usta zębami ścisnąwszy, dziwili się nad Telemachem, że śmiało rozmawiał. Do tych Antynoj przemówił, Eupiteja syn: — Choć przykra jest, przyjmijmy tę mowę Achajowie, Telemacha; bardzo nam zagroziwszy mówi; nie pozwolił bowiem Jowisz Kronion; w tém zaś jego już powstrzymamy w domu, chociaż jest naglącym mówcą. Tak mówił Antynoj, ten zaś nie dbał o mowy. — Heroldowie przez miasto bogów świętą hekatombę prowadzili, i Achajowie długowłosy zbierali się do gaju cienistego daleko strzelającego Apollina. Ci zaś jak upiekli mięsa zwierzchnie i wydobyli, na części podzieliwszy mieli przesławną ucztę; przy Odysseju też część położyli, którzy się tém zajmowali, równą jak sami dostali; tak bowiem kazał Telemach, kochany syn Odysseja boskiego. Zalotnikom zaś pysznym nie zupełnie dozwoliła Minerwa od krzywdzącéj wstrzymać się obelgi, ażeby jeszcze bardziéj boleść weszła w serce Laertiady Odysseja. Był jakiś między zalotnikami mąż, niesprawiedliwe rzeczy umiejący; Ktezypp mu imię było i w Samie mieszkanie miał.

Ten już w majątku wielkim zaufany, starał się o długo nieobecnego Odysseja żonę; ten wtenczas do zalotników zuchwałych odezwał się: — Posłuchajcie mnie, zacni zalotnicy, ażebym co powiedział: część już dawno gość ma, jak przystoi; nie pięknie bowiem, ani sprawiedliwie jéj pozbawiać gości Telemacha, który do tego domu przyjdzie. Lecz no, i ja jemu dar gościnny dam, ażeby i sam albo kąpiel robiącemu dał w nagrodę, albo innemu ze sług, którzy w domu Odysseja boskiego. Tak mówiąc rzucił silną ręką nogę wołową leżącą, z kosza biorąc; ten zaś umknął się boski Odyssej, lekko pochyliwszy głowę, i zaśmiał się w umyśle sardonicznym bardzo takim śmiechem; ten zaś w dobrze zbudowaną uderzył ścianę. Ktezyppa wtenczas Telemach napomniał mową: — Ktezyppie! zapewne bardzo to tobie lepszém było w umyśle; nie uderzyłeś gościa; bo umknął się od pocisku sam; zapewne bowiem w środek ciebiebym uderzył ostrą włócznią, i tobie zamiast wesela pogrzeb sprawiłby tu ojciec; dla tego niech mnie nikt zniewag w domu nie pokazuje: już bowiem poznaję i wiem rzeczy każde i dobre i gorsze: przedtém jeszcze głupi byłem. Ale jednak na te rzeczy patrzący cierpieliśmy, bydlęta zabijane, wino wypite, i jedzenie; trudno bowiem jednemu bronić się

przeciw wielu; lecz już więcéj mnie złego nie róbcie będący nieprzyjaźni. Jeśli zaś już mnie samego zabić chcecie miedzią, i to wolałbym, i daleko lepiejby było umrzeć, niż zawsze te rzeczy szpetne widzieć, gości uderzonych i kobiéty służące brzydko porywających w pięknym domu. Tak mówił; ci zaś wszyscy cicho zostali w milczeniu, poźno już przemówił Damastoryda Agelaj: — O przyjaciele! niechaj nikt za rzecz sprawiedliwie powiedzianą, przeciwnemi słowy dotykający nie gniewa się; ani z tym gościem gwałtownie nie postępujmy, ani z kim innym ze sług, którzy w domu Odysseja boskiego. Telemachowi zaś i matce powiedziałbym ja mowę łagodną, jeśliby ich serce zgodziło się obójga: póki wam umysł w piersiach miał nadzieję, że powróci Odyssej rozumny do swego domu, póty nic złego nie było czekać, i zalotników w domu zatrzymywać, ponieważ toby lepiéj było, jeśliby powrócił Odyssej i nazad do domu przyszedł. Teraz zaś już to jasne, że nigdy powrócić nie może. Lecz ty matce, przy niéj siedzącéj, to powiedz, niech weźmie męża który najlepszy i najwięcéj da, abyś i ty cieszący się ojcowskiém wszystkiém rozrządzał, i ta o domu innego miała staranie. Do tego znowu Telemach rostro-

pny naprzeciw odezwał się:—Na Jowisza, Agelaju, i na boleści ojca mojego, który gdzieś daleko od Itaki albo zginął, albo błąka się, nie przeszkadzam matki zamęściu, ale radzę iść, za kogoby chciała, i bardzo wielkie dary dam; wstydzę się jednak niechcącą z domu oddalać, mową zmuszając; niech bóg tego nie spełni. Tak mówił Telemach; zalotnikom zaś Pallas Minerwa nieugaszony śmiech wzbudziła, i rozum odebrała. Ci już szczękami śmieli się cudzemi; krwią zbroczone mięsa jedli; oczy im łzami napełniały się; jęków spodziewał się umysł. Do tych i przemówił Teoklimen do bogów podobny: — A! nieszczęśliwi, cóż to złego cierpicie? nocą okryły się u was i głowy i twarze, i pod wami kolana; płacz porwał; zalały się łzami lica; krwią są skropione ściany i piękne belki; widmow pełne przeddomie, i pełen dziedziniec śpieszących do Erebu pod ciemność; słońce z nieba zeszło, i zła nadeszła mgła. Tak mówił, ci zaś z niego wszyscy chciwie się śmieli. Do tych Eurymach, Polyba syn, zaczął mówić:—Traci rozum świeżo zkądinąd przybyły: lecz jego prędko, młodzieńcy. z domu wyprawcie za drzwi, aby na rynek poszedł. ponieważ to, co tu, do nocy przyrównywa. Do tego mówił Teoklimen bogom podobny:— Eurymachu! nie pro-

szę ciebie przewodników mnie dawać, są u mnie oczy i uszy i obie nogi, i myśl w piersiach urządzona zgoła nie szpetna. Z temi wyjdę za drzwi, ponieważ widzę złe dla was nadchodzące, którego się żaden nie uchroni, ani uniknie z zalotników, którzy w domu Odysseja boskiego, ludzi krzywdzący, niegodziwości wyrządzacie. Tak mówiąc wyszedł z domu dobrze zamieszkanego, i przyszedł do Pireja który go chętnie przyjął. Zalotnicy zaś wszyscy jeden na drugiego patrząc, Telemachowi przymawiali z gości się naśmiewając, i tak któryś powiedział z młodzieńców zuchwałych:—Telemachu! nikt inny nad ciebie nie jest nieszczęśliwszy z gośćmi; jak tego jakiegoś masz rękę wyciągającego żebraka, chleba i wina potrzebującego, ani w jakiéj robocie doświadczonego, ani w sile, ale na darmo ciężar ziemi; ten znowu inny jakiś powstał prorokować. Ale jeślibyś mnie posłuchał, toby to daleko lepszém było: gości tych do okrętu dobrze pomoszczonego wrzuciwszy, do Sycylijczyków poszlijmy, zkąd tobie dobrzeby się zapłaciło. Tak mówili zalotnicy, ten zaś nie dbał o mowy, ale milczący na ojca poglądał czekając zawsze, kiedy na zalotników bezwstydnych ręce podniesie. Ta zaś z przeciwnéj strony postawiwszy stołek, rozumna Penelopa, każdego z mę-

żów w domu mowę słyszała. Wieczerzę też oni śmiejący się przygotowywali i przyjemną i pożądaną, ponieważ wiele ofiar zabili; nad tę zaś ucztę zapewneby nic innego niewdzięczniejszego być nie mogło, którą wkrótce im miała bogini i dzielny mąż sprawić; piérwsi bowiem oni rzeczy niesprawiedliwe wyrządzali.

XIĘGA XXI.

Łuka położenie.

Tej zaś w myśl włożyła bogini błękitnooka Minerwa, córce Ikarego, rozumnéj Penelopie, łuk zalotnikom położyć, i siwe żelazo, w domu Odysseja igrzysko i śmierci początek. Poszła po schodach wysokich swojego domu, wzięła silną ręką klucz dobrze zakrzywiony, piękny, miedziany, a rękojeść z kości słoniowéj na nim była; poszła do pokoju ze służącemi kobiétami najdalszego, gdzie rzeczy kosztowne złożone były króla, i miedź i złoto i wyrabiane żelazo. Tam także leżał łuk w tył naciągający się, i sajdak mieszczący strzały, i wiele w nim było jęki sprawujących pocisków; dar, który mu gość

w Lacedemonie dał zszedłszy się, Ifit Eurgtyda, do nieśmiertelnych podobny. Ci w Messenie spotkali się jeden z drugim w domu Orsylocha rozumnego. Odyssej przyszedł po dług, który jemu wszystek lud był winien. Bydląt bowiem z Itaki Messenscy mężowie zabrali trzysta na okręty pokładowe i pasterzów. Dla tych odzyskania wielką drogę odbył Odyssej w dziecinnym wieku będący; posłał bowiem ojciec i inni starzy. Ifit zaś klacz szukający, które mu zginęły, dwanaście i z nimi muły w robocie wytrwałe, które jemu potém śmiercią i zgubą stały się, kiedy do Jowisza syna przybył mocnomyślnego, do męża Herkulesa z wielkiemi dziełami obeznanego; ten go gościem będącego zabił w swoim domu; nieszczęśliwy ani na bogów karę nie miał względu, ani na stół, który przed nim postawił, potém zabił i samego; klacze zaś sam mocnokopyte zatrzymał w domu. Tych szukający spotkał się z Odyssejem, i łuk jemu dał, który piérwéj nosił wielki Euryt, a ten synowi zostawił umierając w wysokim domu; jemu zaś Odyssej pałasz ostry, i mocną włócznię dał, początek gościnności troskliwéj. Ani u stołu poznali się jeden z drugim, piérwéj bowiem Jowisza syn zabił Ifita Eurytydę, nieśmiertelnym równego, który łuk jemu dał. Tego boski Odyssej jadąc na woj-

nę na czarnych okrętach nie wziął z sobą, ale też, pamiątka kochanego gościa, leżał w domu, nosił zaś go w swojéj ziemi. Ta więc kiedy do tego pokoju przyszła boska z kobiét, przez próg dębowy przestąpiła, który niegdyś cieśla ociosał umiejętnie, i podług gruntwagi ułożył, na nim uszaki przymocował, i drzwi świetne przyłożył. Zaraz ona zakładkę prędko odsunęła od dziury, klucz zapuściła, i w drzwi rygle uderzyła, z przeciwnéj strony pchnąca; te zaś ryknęły; jak byk pasący się na łące, tak ryknęły piękne drzwi uderzone kluczem, i otworzyły się jéj prędko. Ta na wysoką deskę stąpiła, gdzie kufry stały, i w nich dobrze pachnące suknie leżały. Ztamtąd ręce wyciągnąwszy, z kołka zdjęła łuk z samym skórzanym workiem, który naokoło niego leżał świetny; siedząca tamże, na kochanych kolanach położywszy, płakała bardzo głośno, i łuk króla z niego wyjęła. Ta kiedy więc nacieszyła się płaczem wiele łez lejącym, poszła do izby do zalotników szlachetnych, łuk trzymając w ręku w tył naciągający się, i sajdak strzały mieszczący, i wiele w nim było jęki sprawujących pocisków. Z nią razem niosły służące skrzynię, gdzie wiele leżało żelaza i miedzi, igrzysko tego króla. Ta kiedy do zalotników przyszła boska z kobiét, stanęła przy drzwiach do-

mu dobrze zrobionego, przed obliczem mająca świetną osłonę; służąca zaś troskliwa z obu stron przy niéj stała. Zaraz do zalotników odezwała się i mówiła mowę: — Posłuchajcie mnie, zalotnicy waleczni, którzy w tym domu postanowiliście jeść i pić stale zawsze, kiedy mąż jest nieobecny przez długi czas; ani innego mowy powodu wynaleźć nie mogliście, tylko, że ze mną chcecie żenić się i mieć mnie żoną, więc no, zalotnicy, ponieważ ta przedstawia się walka, położę wielki łuk Odysseja boskiego. Który najłatwiéj łuk naciągnie w ręku, i przestrzeli przez wszystkie dwanaście siekier, z tym razem pójdę, zostawiwszy ten dom młodości mojéj, bardzo piękny, napełniony dostatkami, o którym kiedykolwiek wspomnieć spodziewam się choć we śnie. Tak mówiła i Eumejowi kazała, boskiemu pasterzowi, łuk dla zalotników położyć i siwe żelazo. Zapłakawszy Eumej przyjął i położył; płakał też z innéj strony pasterz krów, jak łuk pana zobaczył. Antynoj zaś strofował, słowo powiedział i zawołał: — Głupi wieśniacy, o dniu tylko myślący; a! nędzni, czemu łzy lejecie, i kobiécie umysł w piersiach wzruszacie, któréj i zkądinąd leży w boleściach umysł, odtąd jak kochanego straciła małżonka. Lecz w milczeniu siedzący jedzcie, albo płaczcie za drzwi wyszedłszy,

łuk tu zostawując dla zalotników igrzysko szkodliwe; nie sądzę bowiem, aby łatwo ten łuk gładki dał się naciągnąć; bo nie jest taki mąż między tymi wszystkimi, jakim był Odyssej. Ja sam też jego widziałem, i dobrze pamiętam; choć dzieckiem małém jeszcze byłem. — Tak mówił, jemu zaś umysł w piersiach nadzieję miał, cięciwę naciągnąć i przez żelazo przestrzelić; jednak strzały piérwszy miał skosztować z rąk Odysseja walecznego, którego kiedyś znieważył siedzący w izbie i podbudzał na niego wszystkich towarzyszów. Do tych przemówił święta moc Telemacha: — O biada, bardzo mnie nierozsądnym zrobił Jowisz Kronion; matka mnie mówi kochana i rozumna będąca, że za innym pójdzie z tego domu oddaliwszy się. ja zaś śmieję się i bawię się głupim umysłem. Lecz-no, zalotnicy, ponieważ ta przedstawia się walka, jakiéj teraz nie ma kobiéty w Achajskiéj ziemi, ani w Pylu świętym, ani w Argu, ani w Mycenach, ani w saméj Itace, ani na czarnym lądzie; sami też to znacie, na co mnie trzeba dla matki pochwał? Ale-no, zwlekaniami nie ociągajcie się. ani już od naciągnienia łuku długo nie odwracajcie się, ażebyśmy zobaczyli. Ja sam także tego łuku sprobowałbym; jeśli naciągnę i strzałę przepuszczę przez żelazo, nie z boleścią dla mnie

ten dom szanowna matką zostawiłaby, razem z innym idąca, kiedybym ja w tyle był zostawiony, będący w stanie już ojca piękną walkę podnieść. Rzekł, i z ramion chlenę złożył purpurową, prosto podniosłszy się, pałasz też ostry z ramienia złożył. Naprzód siekiery ustawił, rowek dla wszystkich wykopawszy, jeden, długi, i podług pionu ułożył; naokoło ziemię przybił. Podziwienie zdjęło wszystkich patrzących, że bardzo porządnie ustawił; przedtém nigdy jeszcze nie widział. Stanął do progu idąc i łuku probował; trzy razy go poruszał naciągnąć żądający, trzy razy spuścił z siły mając nadzieję w umyśle, że cięciwę naciągnie i przez żelazo przestrzeli; i byłby może już natężył silnie czwarty raz ciągnąc, ale Odyssej mrugnął i powstrzymał choć pragnącego. Do tych znowu mówił święta moc Telemacha: — O! bieda! zapewne i potém nie warty będę i bezsilny, albo za młody jestem i jeszcze rękom nie ufam obronić się od męża, kiedyby kto pierwszy przykrość zrobił. Ale-no, którzy odemnie siłą mocniejsi jesteście, sprobujcie łuku i walkę zakończmy.—Tak mówiąc łuk od siebie położył na ziemię, wsparłszy na spojonych polerownych deskach; także chyży pocisk o piękne oparł kółko; zaraz znowu usiadł na tronie zkąd by powstał. Do tych Antynoj przemówił, Eupiteja syn: —

Wstańcie porządkiem od prawéj ręki wszyscy towarzysze, zacząwszy od tego miejsca, zkąd wino roznoszą. Tak mówił Antynoj, i tym podobała się mowa. Lioda powstał piérwszy, Enoma syn, który u nich był przepowiadaczem z ofiar źwierzęcych, i przy pięknym kraterze siedział najbliżéj zawsze; niegodziwości zaś jemu jednemu nienawistne były, i wszystkich naganiał zalotników; ten wtenczas piérwszy łuk wziął i pocisk ostry; stanął idąc do progu i łuku probował; nie naciągnął go jednak; piérwéj bowiem zmordował ręce ciągnący, nie przywykłe do pracy, miękkie, i do zalotników mówił:— O przyjaciele! ja nie naciągnę; niech weźmie i inny; nie jednego bowiem z lepszych ten łuk zasmuci w myśli i duszy, ponieważ daleko lepiéj jest umrzeć, jak żyjącym chybić tego, dla czego tu zawsze zostajemy po wszystkie dni oczekiwający. Teraz ma kto jeszcze nadzieję w umyśle, i chce ożenić się z Penelopą, Odysseja małżonką, ale kiedy łuku sprobuje, i zobaczy, niech do innéj jakiéj z Achajek piękne pukle noszącyh uda się, darami ujmujący; ta zaś potém niechaj idzie za tego, któryby najwięcéj dał i przeznaczony przyszedł. Tak powiedział i łuk od siebie położył, wsparłszy na spojonych polerownych deskach, i tamże chyży pocisk o piękne oparł kółko; prędko znowu usiadł

na tronie, zkąd był powstał. Antynoj zaś zganił, i słowo powiedział i zawołał:—Liodo! jakie tobie słowo wymknęło się z zagrody zębów, straszne i przykre, i mam tobie za złe słyszący, że ten łuk i lepszych zasmuci w myśli i duszy, ponieważ ty nie możesz naciągnąć. Nie takiego bowiem ciebie zrodziła szanowna matka, ażebyś umiał dobrze użyć łuku i strzał; ale inni naciągną prędko zalotnicy szlachetni. Tak mówił i zawołał na Melantego, pasterza kóz:— Słuchaj, rozpal ogień w izbie, Melanti; postaw przy nim stołek wielki, i na tym położ owcze skóry; przynieś też łoju wielki krąg tu w domu będący, ażebyśmy młodzi rozegrzewając i tłustością nacierając, sprobowali łuku i walkę zakończyli. Tak mówił, ten zaś prędko, Melanti, rozpalił nieustający ogień; postawił przy nim niosąc stołek, i na tym owcze skóry położył; łoju też wielki krąg przyniósł w tym domu będący. Przy ogniu młodzieńcy rozegrzewając probowali, naciągnąć jednak nie mogli, i wiele siły im brakowało. Antynoj jeszcze zatrzymywał się i Eurymach do bogów podobny, wodze zalotników: siłą zaś nad innych lepszymi byli.— Ci z domu wyszli złączywszy się razem obydwa; pasterz krów i pasterz świń Odysseja boskiego; sam też za nimi z domu wyszedł boski Odyssej; ale kiedy już

za bramą byli i za dziedzińcem, odezwawszy do nich słowami łagodnemi mówił:—Pasterzu krów i ty, pasterzu świń, słowo jakie powiedziałbym, czy wsobie ukryję? powiedzieć mnie jednak umysł zmusza. Jakimi bylibyście w obronie Odysseja, jeśliby zkąd przyszedł tak bardzo nagle, i jaki bógby go przyprowadził? czy zalotników bronilibyście czy Odysseja? powiedzcie, jak wam umysł i serce radzi. Do tego znowu mówił mąż pasterz krów:—Ojcze Jowiszu! obyś nam spełnił to życzenie, ażeby przyszedł ów mąż, i bóg go przyprowadził; poznałbyś, jaka moja siła i ręce dobrze służą. Tak samo Eumej modlił się do wszystkich bogów, aby powrócił rozumny Odyssej do swojego domu. Lecz kiedy tych umysł prawdziwy poznał, znowu do nich słowami zmieniając mówił:—W domu więc ten sam ja; wiele klęsk wycierpiawszy, powróciłem w dwódziestym roku do ojczystéj ziemi. Poznaję, że do was żądających przychodzę, samych jednych ze sług: z innych nikogo nie słyszałem życzącego, abym ja na powrót do domu przybył; wam też jak być ma, prawdę opowiem. Jeśli przeze mnie bóg pysznych zalotników pokona, sprowadzę dla was obydwóch żony i majątek dam, i domy blisko mnie zbudowane; i dla mnie potém i Telemacha towarzyszami i

bracią bądźcie. Oto jeszcze i znak widoczny inny pokażę, ażebyście mnie dobrze poznali i w umyśle uwierzyli: zagojoną ranę, którą mnie niegdyś zrobił dzik białym zębem, na Parnas idącemu z synami Antolyka. Tak mówiąc łachmany odsłonił od wielkiéj rany. Ci zaś, kiedy zobaczyli, i dobrze każdą rzecz opatrzyli, płakali na mądrego Odysseja ręce zarzuciwszy, i całowali uściskając w głowę i ramiona; tak samo i Odyssej w głowy i ręce całował: i zapewne płaczącym zaszłoby światło słońca, jeśliby nie Odyssej sam powstrzymał i powiedział:—Wstrzymajcie się od płaczu i jęków, aby kto nie postrzegł wychodzący z domu, i jeszcze nie powiedział w izbie. Lecz jeden po drugim wnidźcie, a nie razem wszyscy; piérwszy ja, potém wy; jeszcze ten znak niech będzie dany. Wszyscy bowiem inni, ile jest zalotników pysznych, nie pozwolą dać mnie łuku i sajdaka; ale ty boski Eumeju, niosąc przez izbę łuk do rąk mnie daj; powiedz też kobiétom pozamykać drzwi domu gruntownie zrobione. Jeśli zaś kto albo jęk albo hałas wewnątrz posłyszy mężów, między naszemi murami, niechaj za drzwi nie wychodzi, ale tamże cicho siedzi przy robocie; tobie zaś Filojty boski, bramę polecam zamknąć na klucz, i prędko więzy narzucić. Tak mówiący wszedł do domu do-

brze zamieszkanego, siadł potém idąc na stołku, zkąd piérwéj był powstał; weszli też i słudzy boskiego Odysseja.—Eurymach zaś już łuk w ręku obracał, ogrzewając tam i tam blaskiem ognia, lecz ani tak naciągnąć nie mógł, i bardzo stękało szlachetne serce. Westchnąwszy więc mówił, i słowo powiedział i zawołał:— O bieda! smutno mnie i względem siebie samego i względem innych; ani zgoła tyle ożenienia się żałuję, chociaż zmartwiony; jest i innych wiele Achajek, i w saméj oblanéj morzem Itace i w innych miastach; ale, że tyle siłą niżsi jesteśmy od walecznego Odysseja, że łuku naciągnąć nie możemy; wstyd i u potomnych, kiedy o tém posłyszą. Do tego znowu Antynoj mówił, Eupiteja syn:—Eurymachu! nie tak będzie; znasz też i sam. Teraz bowiem u ludu uroczystość święta tego boga; któżby łuki miał naciągać? ale spokojni siedźcie; siekiery zaś choćbyśmy i zostawili wszystkie, aby stały, bo nie spodziewam się, aby kto pozdejmował, przychodzący do domu Laertiady Odysseja. Lecz-no, rozdawacz wina niech zaczęcie zrobi czarami, abyśmy ofiarę zlania uczyniwszy złożyli krzywe łuki; jutro zaś rano każcie Melantemu, pasterzowi kóz, kozy przypędzić, które ze wszystkich trzód najlepsze, abyśmy ofiarowawszy Apollinowi z łuku sławę

mającemu, sprobowali łuku i walkę zakończyli. Tak mówił Antynoj, i tym podobała się mowa. Tym więc heroldowie wody na ręce nalewali, chłopcy zaś kratery uwieńczyli napojem; rozdali też wszystkim zrobiwszy zaczęcie czarami. Ci kiedy źleli i wypili, ile umysł chciał, do nich chytrze myślący mówił obfity w rady Odyssej:— Posłuchajcie mnie, zalotnicy przesławnéj królowéj, ażebym powiedział, co mnie umysł w piersiach każe. Eurymacha zaś najbardziéj i Antynoja do bogów podobnego błagam, ponieważ i to słowo jak należy powiedział, teraz wstrzymać się od łuku i poruczyć bogom; jutro zaś rano da bóg siłę komu zechce. Lecz-no, mnie dajcie łuk gładki, abym między wami rąk i mocy sprobował, jeśli we mnie jest jeszcze siła, jaka przedtém w giętkich członkach była, albo już mnie zniszczyło morze i niedostatek. Tak mówił; ci zaś wszyscy ze wzgardą za złe to wzięli, lękając się, aby łuku gładko wyrobionego nie naciągnął. Antynoj też zganił i słowo powiedział i zawołał:— A! nędzny z gości, w tobie rozumu ani trochę: nie dosyć tobie, że spokojny z nami zacnymi do uczty jesteś przypuszczony? i nie bierzesz jedzenia, ale rozmów naszych słuchasz i gadania; nikt zaś inny rozmów naszych gość i żebrak nie słucha. Słodkie wino zawraca tobie

głowę, które i innym szkodzi, który jego chciwie weźmie, i nieumiarkowanie pije. Wino i Centaurowi, przesławnemu Eurytionowi, rozum odebrało w domu wielkomyślnego Pirytoja, do Lapitów przychodzącemu. Ten kiedy rozum stracił od wina, w szaleństwie złe wyrządzał w domu Pirytoja. Bohatérów zaś boleść wzięła, i z sieni za drzwi wyciągnęli rzuciwszy się na niego, uszy twardą miedzią i nos obciąwszy; ten zaś w myśli swojéj uszkodzony, odszedł szkodę swoją niosący głupim umysłem. Z tego między Centaurami i mężami kłótnia się zrobiła; sobie zaś samemu piérwszemu złe znalazł winem obciążony. Tak i tobie wielką klęskę zapowiadam, jeślibyś łuk naciągnął; żadnego bowiem łaskawego przyjęcia między naszym ludem nie znajdziesz, ale ciebie na czarnym okręcie do Echeta króla, ludzi niszczyciela wszystkich odeszlemy; ztamtąd już cały nie wyjdziesz. Ale spokojny i pij, a nie szukaj kłótni z mężami młódszymi. Do tego zaś mówiła bardzo rozumna Penelopa: — Antynoju! nie pięknie i niesprawiedliwie, krzywdzić gości Telemacha, który do tego domu przyjdzie. Czyż spodziewasz się, że ten gość Odysseja wielki łuk naciągnie, w ręku i sile swéj ufający, i mnie do domu zaprowadzi, i swoją zrobi żoną? ani sam zapewne téj w piersiach

nie ma nadziei. Niech też nikt z was z przyczyny jego w umyśle zasmucony tu biesiaduje, ponieważ ani zgoła nie przystoi. Do téj Eurymach, Polyba syn, naprzeciw odezwał się: — Córko Ikarego, rozumna Penelopo, ani my sądzimy, że on ciebie wyprowadzi, ani przystoi; lecz wstydząc się wieści między mężczyznami i kobiétami, ażeby kiedy kto nie powiedział inny mniéj warty z Achajów, że daleko gorsi mężowie o męża walecznego starają się, i łuku gładko wyrobionego nie naciągną, ale inny któś, żebrak mąż błąkający się, przyszedłszy łatwo łuk naciągnął, i przez żelazo przestrzelił. Tak mówić będą, nam zaś hańbą byłoby to. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Eurymachu! nie można tym dobréj sławy mieć między ludem, którzy znieważający zjadają dom męża przedniejszego. Czemuż to za naganę bierzecie? ten gość dobrego jest wzrostu i ma dosyć ciała; co zaś do rodu, z ojca dobrego szczyci się być synem. Ale dajcie łuk gładki jemu, ażebyśmy zobaczyli. Tak bowiem zapowiadam, i to spełnioném będzie: jeśli go naciągnie i da mu sławę Apollo, pięknemi sukniami jego odzieję i chleną i chitonem; dam też ostry pocisk, psów obrońcę i mężów, i miecz obosieczny; dam też pod nogi pedyle, i odeszlę, gdzie go serce i umysł wzy-

wa. Do téj Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — Matko moja! co do łuku nikt z Achajów nademnie nie mocniejszy, i komu zechcę dać i odmówić, ani którzy w Itace niepłodnéj panują, ani którzy na wyspach przy Helidzie koni pasącéj. Z tych żaden mnie niechcącego nie zmusi, jeślibym zechciał i zupełnie gościowi ten łuk oddać do noszenia. Lecz do pokoju idąca swojemi robotami zajmij się, płótném i niémi, i służącym każ do roboty brać się; o łuku będą myśleć mężowie wszyscy a najbardziéj ja; tego bowiem władza jest w domu. Ta zdziwiona na powrót do swego pokoju poszła; syna bowiem mowę rozsądną do myśli przyjęła. Wszedłszy do górnych pokojów ze służącemi kobiétami, płakała potém po Odysseju, kochanym mężu, póki jéj snu przyjemnego na powieki nie wrzuciła błękitnooka Minerwa. Lecz ten biorąc łuk zagięty niósł boski pasterz, zalotnicy zaś wszyscy skrzyknęli w izbie, i tak któryś mówił z młodzieńców zuchwałych: — Dokąd zagięte łuki niesiesz, nędzny pasterzu, włoczęgo? prędko ciebie przy świniach psy chyże zjedzą od ludzi odosóbnionego, które sam wychowałeś, jeśli tylko na nas Apollo będzie łaskawy, i nieśmiertelni bogowie inni. Tak mówił; ten zaś położył niosący na témże miejscu, zląkłszy się, że wielu na niego krzyczało

w izbie. Telemach z drugiéj strony grożący dał się słyszeć:—Tatko! daléj nieś łuk; prędko tobie nie dobrze będzie wszystkich słuchać; żebym ciebie, choć młódszy wiekiem będąc, na wieś nie odesłał ciskając kamieńmi; siłą ja mocniejszy jestem. Obym tyle od wszystkich zalotników, ile ich w domu jest, rękami i siłą mocniejszy był: wtenczas prędkobym kogo z gniewem ja wyprawił, ażeby poszedł z mojego domu, ponieważ złe wyrządzają. Tak mówił, ci zaś wszyscy z niego wesoło się śmieli, zalotnicy, jednak ustąpili w przykrym gniewie Telemachowi; pasterz zaś łuk niosąc przez izbę, do rąk Odyssejowi mądremu podał, przy nim stanąwszy. Zawoławszy też mówił do mamki Euryklei: — Telemach każe tobie, rozumna Eurykleo! pozamykać w domu drzwi gruntownie zrobione. Jeśli zaś kto albo jęki albo hałas wewnątrz usłyszy mężów, między naszemi murami, niechaj za drzwi nie wychodzi, ale tamże cicho przy robocie siedzi. Tak powiedział, i téj mimo nie przeleciała mowa; pozamykała drzwi domu dobrze zamieszkanego. W milczeniu z izby Filojti wyskoczył za drzwi, i zamknął potém bramę dobrze ogrodzonego dziedzińca. Pod portykiem leżała lina okrętu zewsząd zagiętego papyrusowa; tą zawiązał bramę i sam wszedł do izby; usiadł potém

idąc na stołku, zkąd piérwéj wstał, poglądając na Odysseja; ten zaś łuk już opatrywał na wszystkie strony obracając, i probując tam i tam, ażeby robaki rogu nie pogryzły pod niebytność pana. I tak któś powiedział patrzący na bliskiego innego: — Zapewne takiż i u niego w domu leży, albo ma zamiar zrobić, tak w ręku opatruje tam i tam z klęskami obeznany włoczęga. Inny znowu mówił z młodzieńców zuchwałych: — Bodajby tyle wsparcia dla siebie wyprosił, jak on kiedy ten łuk będzie mógł naciągnąć. Tak mówili zalotnicy, lecz obfity w rady Odyssej, zaraz jak łuk wielki do rąk wziął, i ze wszystkich stron opatrzył: jak kiedy mąż, z formingą obeznany, i śpiewak, łatwo naciągnął na nowy kołek strónę, przywiązawszy z obu stron dobrze skręconą owczą kiszkę; tak bez trudności naciągnął wielki łuk Odyssej. Prawą ręką biorąc sprobował cięciwy, którą pod tą pięknie zaśpiewała, do jaskółki głosem podobna. Zalotnikom zaś smutno stało się bardzo; u wszystkich cera zmieniła się, i Jowisz ogromnie uderzył, znaki pokazując. Ucieszył się więc potém cierpliwy boski Odyssej, że mu cud zesłał syn Saturna podstępnego. Wziął szybką strzałę, która przy nim na stole leżała naga; te zaś inne w sajdaku wklęsłym leżały, których wkrótce mieli Achajowie doświad-

czyć. Wziąwszy łuk pośrodku, pociągnął cięciwę ze strzałą, tamże na stołku siedzący; wypuścił strzałę z przeciwnéj strony na cel biorąc; ze wszystkich siekier nie uchybił piérwszéj dziury, i zupełnie przeszedł wskróś pocisk miedzią ciężki. Sam zaś do Telemacha mówił:—Telemachu! nie zrobi tobie wstydu gość w domu siedzący; zgoła od celu nie uchybiłem, ani łuk naciągając długo męczyłem się; jeszcze siła we mnie cała jest; nie tak zalotnicy mnie znieważający o mnie mówią. Teraz pora i ucztę Achajom przygotować przy świetle, a potém jeszcze zabawić się śpiewaniem i formingą; te bowiem są ozdobą biesiady. Rzekł i brwiami dał znak; Telemach zaś włożył na siebie ostry miecz, kochany syn boskiego Odysseja; ręką zaś kochaną objął włócznię, i blisko niego przy tronie stanął czarną miedzią uzbrojony.

XIĘGA XXII.

Śmierć Zalotników.

Lecz ten obnażył się z łachmanów obfity w rady Odyssej; skoczył do wielkiego progu, mając łuk i sajdak strzałami napełniony; wysypał prędkie pociski tamże pod nogami, i do zalotników mówił: — Ta już walka nie szkodliwa skończyła się; teraz na cel inny, do którego żaden jeszcze nie strzelał mąż, patrzeć będę, czy trafię i da mnie sławę Apollo. Rzekł, i do Antynoja skierował gorzką strzałę; ten miał podnieść piękną czarę, złotą, z dwóma uszkami, i już w ręku obracał, aby się wina napił; śmierć zaś jemu ani do myśli nie przyszła. Ktoby się spodziewał między mężami biesiadującemi, żeby jeden pomię-

dzy wielu, choćby bardzo mocny był, i śmierć przykrą jemu sprawił i czarne przeznaczenie? tego Odyssej w gardło dostając uderzył strzałą, i na wylot przez miękką szyję przeszło ostrze. Pochylił się w drugą stronę, i czara mu wypadła z ręki uderzonemu; natychmiast po strzale rurka gruba krwi człowieczéj pociekła, i prędko od siebie stół odepchnął nogą uderzywszy, i pokarmy rozrzucił na ziemię; chleb i mięsa pieczone zbroczyły się. Ci zaś hałas zrobili w izbie, zalotnicy, jak męża upadającego zobaczyli; z tronów zerwali się, śpiesznie przez izbę pobiegłszy, zewsząd poglądając na dobrze zbudowane ściany; nigdzie ani tarczy nie było, ani mocnéj włóczni do wzięcia; strofowali też Odysseja gniewliwemi słowy: — Gościu! nieszczęśliwie do mężów z łuku mierzysz; już na innych walkach nie będziesz się znajdował; teraz dla ciebie pewna straszna zguba; teraz bowiem już męża zabiłeś, który najzacniejszy z młodzieńców Itaki; dla tego ciebie sępy tu zjedzą. Wstrzymywał się mąż każdy, ponieważ sądzili, że niechcący męża zabił; tego zaś głupi nie poznali, że już im i wszystkim granice zguby przybliżyły się. Do tych więc krzywo patrzący mówił obfity w rady Odyssej: — O psy! nie spodziewaliście się już, że ja na powrót do domu przyjdę od ludu

Trojanów, że mnie dom niszczyliście, służące kobiéty gwałtem do siebie porywaliście; i gdy ja sam żyłem, do żony zalecaliście się, ani bogów nie lękając się, którzy szérokie niebo mają, ani, że jakaś od ludzi nagana na przyszłość będzie; teraz do was wszystkich granice zguby zbliżyły się. Tak mówił, tych zaś wszystkich blada bojaźń objęła; każdy poglądał, gdzieby miał uciec od strasznéj zguby; Eurymach sam jeden odpowiadając do niego mówił:— Jeśliś istotnie Odyssej mieszkaniec Itaki powrócił, o tém sprawiedliwie mówiłeś co robili Achajowie; wiele i w domu niegodziwych rzeczy, wiele i na wsi. Lecz ten już leży, który był przyczyną wszystkiego, Antynoj; ten bowiem te dzieła tu zaprowadził, nie tyle ożenienia się potrzebując, ani żądając, ale o innych rzeczach myśląc, których jemu nie spełnił Kronion; ażeby nad ludem pięknie osiadłéj Itaki królował sam, a syna twego zabił zasadzkę zrobiwszy. Teraz ten słusznie jest zabity; ty zaś oszczędź twych obywatelów; i my na potém uspokojeni między ludem, co się u ciebie wypiło i zjadło w domu, we dwadzieście razy oszacowawszy każdy, i miedź i złoto oddamy, aż twoje serce ucieszy się; przedtém zaś nie mamy za złe, że się rozgniewałeś. Do tego krzywo patrzący mówił obfity w rady Odys-

sej: — Eurymachu! choćbyście mnie wszystko ojczyste oddali, cokolwiek teraz u was jest, i choćbyście potém inne rzeczy przyłożyli, ani tak jeszcze rąk moich od zabicia nie wstrzymałbym, póki na zalotnikach za wszystkę zuchwałość nie zemszczę się. Teraz przed wami leży, albo z przeciwnéj strony ze mną bić się, albo uciekać, kto śmierci i przeznaczenia uniknie; lecz nie spodziewam się, aby kto uszedł strasznéj zguby. Tak mówił: tym zaś na témże miejscu osłabły kolana. Do tych Eurymach odezwał się drugi raz znowu: — O przyjaciele! nie powstrzyma ten mąż rąk niepokonanych, ale ponieważ wziął łuk gładko wyrobiony, i sajdak, od progu gładkiego będzie strzelał, póki wszystkich nas nie pozabija; lecz myślmy o bitwie; pałaszów dobądźcie, i trzymajcie przed sobą stoły przeciwko szybkim strzałom; na niego też wszyscy rzućmy się gromadni. Jeśli go od progu i ode drzwi odepchniemy, i wyjdziemy do miasta, hałas prędkoby się zrobił; wtenczas prędkoby ten mąż po ostatni raz z łuku strzelał. Tak odezwawszy się wydobył pałasz, ostry, miedziany, z obu stron zaostrzony; skoczył ku niemu straszliwie krzycząc; nie chybił zaś boski Odyssej; strzałę od siebie puszczając uderzył w piersi przy cycce, i w wątrobie jemu utkwił prędki pocisk; pałasz z rąk wy-

puścił na ziemię, i przez stół upadł skręciwszy się; z tego pokarmy pozrzucał na ziemię, i czamę dwóstronną; sam o ziemię uderzył czołem na umyśle osłabiony; nogami obiema o tron bijąc wyciągnął się; nad oczami mgła się rozciągnęła. Amfinom zdawał się chcieć natrzeć na sławnego Odysseja, i wydobył pałasz ostry, czyby mu ode drzwi nie ustąpił; lecz jego uprzedził Telemach, z tyłu uderzając miedzianą włócznią w pośród pleców, i przez piersi przebił; stuknął upadając, i w ziemię całém czołem uderzył. Telemach zaś odskoczył, zostawując długą włócznię tamże na Amfinoju; bardzo bowiem lękał się, aby który z Achajów długą włócznię wyciągającego, albo pałaszem nie ugodził natarłszy, albo z przodu uderzywszy; biegł więc i bardzo prędko do kochanego ojca przyszedł, i blisko stanąwszy, lecącemi słowy mówił: — O ojcze! już tobie teraz tarczę przyniosę i dwie dzidy, i szyszak cały miedziany, do skroń przystający; sam także włożę idąc, i dam pasterzowi jednemu i drugiemu inne; uzbroić się bowiem lepiéj. Do tego odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej: — Przynieś biegąc póki przy mnie do bronienia się są strzały, ażeby nie zruszyli mnie ode drzwi, będącego jednego. Tak mówił; Telemach zaś posłuszny był kochanemu ojcu; poszedł

do składu, gdzie u niego sławne zbroje leżały; ztamtąd cztéry tarcze wziął, włóczni ośm, i cztéry szyszaki miedziane z gęstemi końskiemi włosami; szedł niosąc i bardzo prędko do kochanego ojca przyszedł; sam najpiérwéj sobie ciało okrył miedzią; tak samo i słudzy wdziali na siebie piękne zbroje, i stanęli przy Odysseju mądrym, w rady obfitym. Lecz ten, póki jemu do bronienia się były strzały, póty z zalotników jednego zawsze w swym domu uderzył, na cel biorąc, ci zaś najbliżsi padali. Ale kiedy zabrakły strzały strzelającemu królowi, łuk przy futrynie izby gruntownie zrobionéj postawił, pochyliwszy, przy drzwiach świecących się; sam na ramiona założył tarczę we czworo zbitą; na mocną głowę szyszak dobrze zrobiony włożył, z końskim ogonem, z wierzchu zaś kita straszliwie ruszała się; wziął też dwie ciężkie włocznie miedzią uzbrojone. — Były jakieś wzniesione drzwi w dobrze zbudowanéj ścianie; wysoko zaś przy progu gruntownéj izby było wyjście na ulicę, i drzwi z desek zamykały dobrze przystające. Te Odyssej zaprzeć kazał boskiemu pasterzowi blisko nich stojący; jedna zaś tylko była ta ucieczka. Do tych Agelaj mówił, słowo wszystkim dając zrozumieć: — O przyjaciele! czyby kto nie mógł dostać się do drzwi podniesionych, i przemówił do lu-

du; hałas prędkoby się zrobił, i wtenczas prędkoby ten mąż ostatni raz strzelał? Do tego znowu mówił Melanti, pasterz kóz:—Nie można, Agelaju od Jowisza wychowany! bardzo bowiem blisko dziedzińca piękne drzwi, i trudny otwór na ulicę, i jedenby mąż zatrzymał wszystkich, którýby silny był. Ale wam zbroje wyniosę do uzbrojenia się ze składu; tam bowiem, sądzę, a nie gdzie indziéj zbroje poskładali Odyssej i sławny syn. Tak mówiąc poszedł Melanti, pasterz kóz do składów Odysseja przez otwór izby; ztamtąd wziął dwanaście tarcz, tyleż włóczni, i tyleż szyszaków miedzianych gęsto końskiemi włosami osadzonych, i bardzo prędko niosąc zalotnikom oddał. I wtenczas słabo Odyssejowi zrobiło się w kolanach i miłém sercu, jak w zbroje odzianych obaczył, i w ręku długie włócznie wstrząsających; wielkie jemu przedstawiało się dzieło; i natychmiast do Telemacha lecącemi słowy mówił:—Telemachu! zapewne któraś w domu z kobiét nam podszcza złą wojnę, albo Melanti. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się:—O ojcze! sam ja w tém uchybiłem; ani kto inny winien, który składu drzwi mocno przystające zostawiłem przymknięte; ich zaś szpieg był lepszy. Lecz idź boski Eumeju, drzwi składu przyłóż, i zamknij;

jeśli która jest z kobiét, która to robi, albo syn Dolego, Melanti, i spodziewam się, że ten. Tak ci takie rzeczy jeden do drugiego mówili, szedł zaś znowu do składu Melanti, pasterz kóz, mając wynieść piękne zbroje. Postrzegł boski pasterz świń i zaraz do Odysseja mówił blisko będącego: — Jowisza rodu Laertiado, przemyślny Odysseju: ów znowu niewiadomy mąż, o którym sądziliśmy sami, idzie do składu, ty zaś mnie rzetelnie powiedz, czy mam go zabić, jeżeli mocniejszym będę, albo tu do ciebie przyprowadzę, ażeby karę odebrał za wiele przestępstw, które on wymyślił w twoim domu. Do tego odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej: — Ja i Telemach pysznych zalotników zatrzymamy wewnątrz izby, choć bardzo śpieszących się, wy zaś dwaj odwróciwszy nogi i ręce do góry do składu wrzućcie, i drzwi potém zawiążcie; powróz skręcony do niego przyczepcie, żeby do słupa wysokiego przyciągnąć i do belek przybliżyć, ażeby długo żywym będąc boleści przykre cierpiał. Tak mówił, ci zaś jego bardzo słuchali i posłusznymi byli. Poszli do składu i skryli się przed nim wewnątrz będącym; on więc w głębi składu zbroi wyszukiwał, ci zaś z obu stron przy drzwiach stali na niego czekający; i kiedy na próg wstąpił Melanti pasterz kóz, jedną ręką nio-

sąc piękny hełm, drugą tarczę széroką, starą zeszpeconą prochem, Laerta bohatéra, którą nosił młodym będąc; długo już wtenczas leżała, i szwy w rzemykach puściły; ci na niego rzuciwszy się schwycili, i wciągnęli do środka za włosy; na posadzkę na ziemię rzucili zasmuconego w sercu; ręce i nogi związali bolesnemi więzami, dobrze zupełnie odwróciwszy, jak syn Laerta kazał, wytrwały boski Odyssej; powróz kręcony do niego przywiązawszy, do wysokiego słupa ciągnęli i do belek przybliżyli. Z tego przedrwiwając mówiłeś, Eumeju pasterzu:—Teraz już dobrze bardzo, Melanti, w nocy będziesz pilnować, na miękkiém łożku położony, jak tobie przystoi; ani przed tobą ukryje się rano rodząca się od strumieni Oceanu na złotym tronie przychodząca zorza, ażebyś przypędził kozy dla zalotników, żeby w domu ucztę przygotować. Tak on tam był zostawiony, naciągnięty zgubnemi więzami; ci zaś zbroje włożywszy, i drzwi świetne przyłożywszy, poszli do Odysseja mądrego, w rady obfitego. Tam gniewem tchnący stali, ci przy progu, we cztérech, tamci w środku izby, i liczni i śmiali. Prędko potém do nich przyszła córka Jowisza, Minerwa, do Mentora podobna i postawą i głosem. Tę Odyssej ucieszył się widzący i mówił mowę:—Mentorze! broń od

zguby, i pamiętaj na kochanego przyjaciela, który dobrze dla ciebie robił; jednego też wieku ze mną jesteś. Tak mówił, myśląc, że jest Minerwa do bitwy podbudzająca. Załotnicy zaś z drugiéj strony krzyczeli w izbie, i piérwszy ją upominał Damastoryda Agelaj: — Mentorze! żeby ciebie nie namówił słowami Odyssej, bić się z zalotnikami, a bronić jego samego. Tak bowiem, sądzę, nasze zamysły skończą się; kiedy tych pozabijamy i ojca i syna, między tymi i ty potém zabity będziesz za to, co chcesz robić w izbie; swoją własną zapłacisz głową. I kiedy wam życie odbierzemy miedzią, majątek, jaki tylko u ciebie jest, i ten co w domu i za domem, z majątkiem Odysseja połączymy; ani tobie synów w domu żywych nie zostawiemy, ani córkom ani szanownéj żonie w mieście Itaki być nie pozwolimy. Tak mówił, Minerwa zaś bardziéj rozgniewała się w sercu, i upomniała Odysseja gniewliwemi słowy: — Już u ciebie Odysseju, ani siły całe, ani ta odwaga, jaka była, kiedy za Helenę białorękę dobrze urodzoną, przez dziewięć lat z Trojanami biłeś się nieustannie zawsze, i wiele mężów zabiłeś w strasznéj potyczce; za twoją też radą wzięte było Pryama miasto szérokie ulice mające; jakże teraz kiedy do twego domu i majątku przyszedłeś? Ale-

no, tu kochany przy mnie stań, i patrz na dzieło, ażebyś wiedział, jaki dla ciebie z mężami nieprzyjaźnymi Mentor Alkimeda, za dobrodziejstwa odwdzięczyć. Rzekła i jeszcze nie zupełnie na jedną stronę dała zwycięstwo, ale jeszcze siły i odwagi probowała i Odysseja i sławnego syna, sama zaś na belce okurzonéj izby poleciawszy usiadła, do jaskółki na wejrzenie podobna. Zalotników także podbudzał Damastoryda Agelaj, i Eurynom i Amfimedon, i Demoptolem i Pisander Polyktoryda i Polyb mądry; ci bowiem męstwem od zalotników daleko byli lepsi, którzy jeszcze żyli i o duszę walczyli; tamtych zaś już pokonał łuk i strzały. Do tych Agelaj mówił, słowo wszystkim dając zrozumieć:— O przyjaciele! już powstrzyma ten mąż ręce niezgięte, i Mentor już od niego odszedł próżne chluby mówiąc, ci sami jedni przy piérwszych drzwiach zostają. Dla tego teraz nie razem wszyscy włócznie długie puszczajcie, ale sześciu ci piérwéj pocisk rzućcie, czy może Jowisz nie da Odysseja uderzyć i sławę odnieść; o tych innych nie troszczmy się, kiedy ten padnie. Tak mówił; ci zaś wszyscy pociski rzucili, jak kazał, usiłujący; i te wszystkie nadaremnemi zrobiła Minerwa. Z tych inny w futrynę dobrze zbudowanéj izby uderzył, inny we drzwi mocno przystające, innego

na ścianę padł jasion miedzią ciężki. Lecz kiedy dzid zalotników uniknął, do tych mowę zaczął cierpliwy boski Odyssej:—O przyjaciele! już ja teraz i wam powiém w tłum zalotników pociski wymierzyć, którzy żądają nas pozabijać przy piérwszych klęskach naszych. Tak mówił, ci zaś na nich wypuścili ostre włócznie, od siebie popchnąwszy; Demoptolema Odyssej, Eurydę Telemach, Elata pasterz wieprzów, Pizandra zaś zabił mąż pasterz krów: ci potém razem wszyscy zębami za wielką uchwycili ziemię, i zalotnicy w głąb izby cofnęli się; ci zaś nudzili się i z trupów włócznie wyjęli. Znowu zalotnicy do tych wypuścili ostre dzidy, usiłujący; tych zaś wiele nadaremnemi zrobiła Minerwa; z nich jeden w futrynę dobrze zbudowanéj izby uderzył, inny we drzwi dobrze przystające; innego na ścianę padł jasion miedzią ciężki; Amfimedon Telemacha uderzył po ręku przelotem, i zwierzchnią skórę zdarła miedź; Ktezyp zaś Eumeja powyżéj tarczy długą włócznią zadrasnął w ramię; ta przeleciała i na ziemię upadła. Ci z Odyssejem mądrym, w rady obfitym w tłum zalotników cisnęli ostre dzidy; tu znowu Eurydamanta uderzył miast burzyciel Odyssej, Amfimedonta Telemach, Polyba pasterz wieprzów, Ktezyppa potém krów pasterz mąż uderzył w piersi, i chlubiący się

przemówił: — O Polytersydo lubiący przedrwiwać, nigdy zupełnie poddając się nierozsądkowi wiele nie mów, ale bogom mowę porucz, ponieważ daleko mocniejsi są. To tobie za nogę gościnną, którąś dał przedtém boskiemu Odyssejowi, po izbie żebrzącemu, rzekł krów krętorogich pasterz. Lecz Odyssej trafił w Damastorydę zaraz potém długą włócznią. Telemach w Euenorydę Liokryta trafił dzidą w środek boku, i na skróś miedź przepędził; upadł przed siebie, i w ziemię całém uderzył czołem. Wtenczas już Minerwa niszczącą ludzi tarczę pokazała z góry od stołowania, i tych myśli przestraszone były. Ci biegali po izbie jak krowy trzodowe, które szybko latający giez, napadłszy na nie, wzruszył w porze wiosennéj, kiedy dni długie bywają; jak sępy z zagiętemi pazurami, krzywodziobe, z gór przylatujące na ptaszki napadają; te zaś na polu pod chmury wzlatują, a tamte je zabijają napadłszy; ani jest jaka pomoc ani ucieczka; cieszą się zaś mężowie z polowania; tak oni na zalotników nacierając w izbie, bili na wszystkie strony; tych zaś jęk wszczął się szpetny, kiedy w głowy byli bici, i ziemia wszystka krwią spływała. Lioda zaś do Odysseja przybiegłszy wziął za kolana, i do niego błagający lecące słowa mówił:—Kolan twych dotykając się błagam Odys-

seju, ty zaś miéj na mnie wzgląd i zlituj się; nie sądzę bowiem, abym któréj z kobiét w domu albo powiedział, albo zrobił co niegodziwego; jeszcze innych wstrzymywałem zalotników, któryby takie rzeczy robił. Ale mnie nie słuchali, żeby ręce od złego wstrzymać; dla tego przez swą niegodziwość szpetnemu przeznaczeniu ulegli. Lecz ja między nimi ofiary opatrujący, nic nie zrobiwszy będę leżał; takim sposobem nie ma na przyszłość wdzięczności za dobre uczynki. Do niego krzywo patrzący mówił obfity w rady Odyssej: — Jeśli już między tymi ofiary opatrującym być szczycisz się, często gdzieś musiałeś prosić w domu, żeby mnie nie prędko koniec powrótu miłego stał się, a ty i żonę kochaną wziął i dzieci spłodził; dla tego więc śmierci przykro kładącéj nie unikniesz. Tak powiedziawszy, pałasz ręką mocną leżący wziął, który Agelaj zabity upuścił na ziemię, i tym go w środek szyi ugodził; gadającego jeszcze jego głowa z prochem zmięszała się. Terpiada zaś śpiewak uniknął czarnego przeznaczenia, Femi, który śpiewał między zalotnikami z musu, stał w ręku trzymając formingę głośną, blisko przy drzwiach wzniesionych, i na dwoje mu myśl wahała się, czy wychodząc z izby, przy ołtarzu Jowisza wielkiego zagrodowego usiadłby, gdzie

wiele Laert i Odyssej z wołów ofiar spalili, albo za kolana biorąc błagałby prędko przystąpiwszy Odysseja. Tak zaś jemu myślącemu zdało się być lepszém, do kolan dotknąć się Laertiady Odysseja. Formingę więc wydrążoną położył na ziemi, między kraterem i tronem srébrnoćwiekim; sam zaś do Odysseja prędko przystąpiwszy za kolana wziął, i błagając jego lecącemi słowy mówił:— Kolan twych dotykając się proszę, Odysseju; ty zaś miéj na mnie wzgląd i zlituj się; tobie samemu na przyszłość smutek będzie, jeśli śpiewaka zabijesz, który bogom i ludziom śpiewam. Sam też z siebie wyuczony jestem, i bóg mnie w myśli rozmaite pieśni natchnął; będę winien przed tobą śpiewać jak bogu; dla tego nie chciéj mnie szyi ściąć. I Telemach toby powiedział twój kochany syn, że ja nie chcący do twego domu, ani żądający, przychodziłem zalotnikom podczas uczty śpiewać; ale będący w większéj liczbie i mocniejsi prowadzili gwałtem. Tak mówił; jego zaś usłyszał święta moc Telemacha, i zaraz do swego ojca odezwał się blisko będącego:— Wstrzymaj się, ani tego niewinnego nie uderz miedzią; i herolda Medonta ocalimy, który o mnie zawsze w domu naszym miał staranie, kiedy dzieckiem byłem, jeśli tylko jego nie zabił Filojti, albo pasterz świń, albo

tobie nie napotknął się po izbie biegającemu. Tak mówił; jego zaś usłyszał Medon rozsądne rzeczy znający; przestraszony bowiem leżał pod tronem, i skórą się wołu świéżo zdjętą okrył czarnego przeznaczenia unikając. Prędko z pod tronu wyskoczył, prędko wołową skórę z siebie zrzucił, i Telemacha potém, prędko przystąpiwszy, za kolana wziął i do niego błagający lecącemi słowy mówił:— O kochany, ja ten jestem; ty zaś powstrzymaj się i powiedz ojcu, aby mnie daleko mocniejszym będąc nie zabił ostrą miedzią, na mężów zalotników rozgniewany, którzy mu niszczyli majątek w domu, i głupi nie uczcili ciebie. Do tego uśmiechając się, mówił obfity w rady Odyssej:— Bądź śmiały, ponieważ ten ciebie obronił i ocalił, ażebyś znał w umyśle i powiedział innemu, że dobre uczynki od złych są daleko lepsze. Lecz wychodząc z izby siądźcie za drzwiami od bitwy na dziedzińcu, ty i wielkiéj sławy śpiewak, póki ja w domu nie zrobię, co mnie potrzeba. Tak mówił, ci zaś z izby wyszli idący, i siedli obydwa przy Jowisza wielkiego ołtarzu, na wszystkie strony oglądający się i śmierci czekający zawsze. Oglądał zaś Odyssej w domu swoim, czy kto jeszcze z mężów żywy nie ukrywał się czarnego przeznaczenia unikając; tych widział zupełnie wszyst-

kich we krwi i prochu, drgających wielu, jak ryby, które rybacy na wklęsły brzeg z siwego morza siecią wielooczkową wyciągnęli, i które wszystkie, wód morza żądające, na piaskach są rozsypane, a słońce świecące życie im odbierało. Wtenczas już do Telemacha mówił obfity w rady Odyssej.—Telemachu! teraz zawołaj mnie mamkę Euryklee, ażebym słowo powiedział, które mi na myśli jest. Tak mówił; Telemach zaś kochanemu ojcu był posłuszny, i poruszywszy drzwi, mówił do mamki Euryklei:—Wstań, staruszko dawno zrodzona, która nad kobiétami służącemi masz dozór w naszym domu: przyjdź tu, woła ciebie ojciec mój, aby coś powiedział. Tak mówił; téj zaś mimo nie przeleciała mowa: otworzyła drzwi domu pięknie zamieszkanego, wyszła; Telemach zaś przed nią szedł; zastała potém Odysseja między pobitymi trupami krwią i prochem zwalanego, jak lwa, który wraca pożarłszy wołu na polu; całe u niego piersi i pysk z obu stron zakrwawiony; straszny jest na oko do widzenia, tak Odyssejowi zwalane były nogi i ręce z wierzchu. Ta więc jak i trupy i niezmierną zobaczyła krew, rzuciła się w płacz, ponieważ wielkie zobaczyła dzieło. Lecz Odyssej powściągnął i wstrzymał, chociaż chcącą, i do niéj odezwawszy się lecącemi słowy mówił:—W duszy,

staruszko, ciesz się, i wstrzymaj się a nie płacz; nie godzi się z zabitych ludzi chlubić się; tych zaś przeznaczenie pokonało bogów i zuchwałe dzieła; dla nikogo bowiem z ziemskich ludzi nie mieli szacunku, ani dla złego, ani dla dobrego, ktokolwiek do nich przyszedł; dla tego przez niegodziwości szpetnemu przeznaczeniu ulegli. Lecz ty mnie o kobiétach w domu opowiedz, które mnie znieważają i które niewinne są. Do tego znowu mówiła kochana mamka Eurykleа:—Więc ja tobie, dziécię, prawdę powiém; pięćdziesiąt u ciebie w domu jest kobiét służących, które robić roboty wyuczyliśmy, i wełnę prząść i tkać i posługi domowe odbywać; z tych dwanaście wszystkich bezwstydnie się rozpuściły, ani mnie nie szanują, ani saméj Penelopy; Telemach zaś niedawno podrósł, i jemu matka rozrządzać nie pozwalała służącemi kobiétami. Ale ja wszedłszy do górnych świetnych pokojów żonie twojéj powiém, któréj jakiś bóg sen nasłał. Tę zmieniając, mówił obfity w rady Odyssej:—Jeszcze jéj nie budź; ty powiedz tu przyjść kobiétom, które przedtém szpetne rzeczy wyrządzały. Tak powiedział, i stara z izby wyszła oznajmić kobiétom i kazać im przyjść. Lecz ten Telemacha i pasterza jednego i drugiego do siebie przyzwawszy, lecącemi słowy mówił:—Zacz-

nijcie teraz trupy wynosić, i każcie kobiétom zaraz potém trony piękne i stoły wodą i gąbkami dziurkowatemi poczyścić. Kiedy zaś cały dom uporządkujecie, kobiéty wyprowadzając z dobrze zbudowanéj izby, między okrągłym domkiem, i mocną zagrodą dziedzińca, bić długiemi palaszami, póki ze wszystkich duszy nie wyjmiecie, i te nie zapomną Afrodyty, któréj z zalotnikami trzymali się, i z nimi skrycie łączyli się. Tak mówił; te zaś kobiéty wszystkie razem przyszły, strasznie płaczące, i gorącą łzę lejące. Naprzód więc trupy nieżywe wynosiły, i pod portykiem dobrze obmurowanego dziedzińca składały, jedna na drugiéj wspierając się; rozkazywał zaś Odyssej sam napędzając, i te wynosiły choć z musu; a kiedy trony bardzo piękne i stoły wodą i gąbkami dziurkowatemi czyściły, Telemach zaś i pasterze jeden i drugi, gracami ziemię dobrze zbudowanéj izby wygładzali, służące wynosiły i na podworzu składały. I kiedy wszystkę izbę uporządkowali, służące wyprowadzając z dobrze zrobionego domu, między domkiem okrągłym i mocnym murem dziedzińca, w ciasne miejsce zebrali, zkąd umknąć nie można było. Do tych Telemach rostropny mówić zaczął:— Czystą śmiercią nie odbiorę życia tym, które na moją głowę obelgi zlewały, i na matkę moją, a

z zalotnikami żyły. Tak powiedział i linę okrętu błękitny przód mającego do słupa wielkiego przywiązawszy, zarzucił na okrągły budynek, wysoko naciągnąwszy, ażeby która nogami ziemi nie dostała. Jak kiedy albo szpaki długoskrzydłe, albo gołębie w sidło wpadną, które stało na krzewinie, do spoczynku lecące, i smutne przyjęło łoże; tak te porządkiem głowy miały, i w około wszystkich szyi petle były, żeby najżałośniéj umierały; zadrgały nogami choć trochę i cale nie długo. Melantego też wyprowadzili do sieni i na dziedziniec; temu nos i uszy twardą miedzią obcięli; ws. cz. wyrwali, żeby psóm surowe oddać; po ręku i po nogach bili, rozgniewanym umysłem. Ci potém obmywszy i ręce nogi do Odysseja domu weszli; skończone było dzieło. I ten mówił do kochanéj mamki Euryklei: — Przynieś siarki, staruszko, lekarstwo od złego; przynieś mnie też ogień, abym siarką wykadził dom, i Penelopie przyjść tu powiedz z posługującemi kobiétami; wszystkie też służące podbudź w izbie się zebrać. Do tego nawzajem mówiła kochana mamka Eurykleа: — Tak; to, moje dziécię, jak należy powiedziałeś; ale-no, suknie tobie chlenę i chiton przyniosę, ażebyś tak łachmanami szérokie plecy okrywszy nie stał w izbie; za złeby to mieć należało. Do

téj odpowiadając, mówił obfity w rady Odyssej:— Ogień mnie teraz najpiérwéj niech w izbie będzie. Tak mówił, i nie była nieposłuszna kochana mamka Euryklea; przyniosła i ogień i siarkę; Odyssej zaś dobrze siarką wykadził izbę i dom i dziedziniec. Stara znowu odeszła przez piękne pokoje Odysseja oznajmić żonie i prosić przyjść. Służące wyszły z pokojów światło w ręku trzymając; te więc objęły i uściskały Odysseja, i całowały uściskając w głowę i ramiona, za ręce biorąc; tego zaś słodka chęć wzięła płaczu i jęków; poznawał bowiem w myśli wszystkie.

XIĘGA XXIII.

Odysseja i Penelopy poznanie się.

Staruszka do górnych pokojów poszła rozweselona, pani powiedzieć, że kochany mąż jest w domu, i kolana jéj wzmocniły się, i nogi żwawiéj się ruszały; stanęła nad głową i do niéj mowę mówiła:— Obudź się, Penelopo! kochane dziécię, ażebyś twemi oczyma zobaczyła to, czego przez wszystkie dni spodziewasz się. Powrócił Odyssej i do domu przybył choć pożno przychodząc; zalotników zaś pysznych pozabijał, którzy mu w domu szkody robili i majątek zjadali i gwałtownie obchodzili się z synem. Do téj wzajemnie mówiła mądra Penelopa:— Mamko kochana, głupią ciebie bogowie zrobili, którzy mogą

bezrozumnym zrobić, choć bardzo rozumnym będącego; i ciebie pozbawioną rozsądku uczynili, którzy tobie zaszkodzili; piérwéj bowiem w myśli rostropna byłaś. Czemu mnie żartami dręczysz, napełniony żalem umysł mającą, inaczéj te rzeczy mówiąc; i mnie ze snu przyjemnego obudziłaś, który mnie podbił miłe powieki okrywszy. Jeszcze bowiem tak nie zasnęłam, odkąd Odyssej wyjechał mający widzieć nieszczęsne Ilium, niewarte nazwania. Lecz no, teraz odejdź i prędko idź do twéj izby. Jeśliby bowiem inna z kobiét, które u mnie są, takie rzeczy przychodząc donosiła, i ze snu zbudziła, wtenczas prędkobym jéj z gniewem odejść ja kazała, nazad do swéj izby; tobie zaś w tém starość pomoże. Do téj znowu mówiła kochana mamka Euryklea:— Nie dręczę żartami ciebie, kochane dziécię, ale prawdziwie tobie powrócił Odyssej, i do domu przyszedł, jak mówię; ten gość, którego wszyscy znieważali w domu. Telemach o nim dawno wiedział, ale rostropnością zamysły ojca ukrywał, ażeby się za gwałty zemścił na mężach zuchwałych. Tak mówiła; ta zaś ucieszyła się, i z łóżka zeskoczywszy staruszkę objęła, i z powiek łzę spuściła, i do niéj odezwawszy się, lecące słowa mówiła:— No, teraz mnie, kochana mamko, rzetelnie powiedz, czy prawdziwie

do domu przyszedł jak powiadasz; jak też na zalotników bezwstydnych ręce spuścił, jeden będący, a ci zawsze gromadni tu zostawali. Do téj znowu mówiła kochana mamka Eurykleа: — Nie widziałam, nie dowiadywałam się, ale jęk tylko zabijanych słyszałam; my zaś w głębi izb mocno zbudowanych siedziałyśmy przestraszone, i drzwi zatrzymywały dobrze przystające, piérwéj nim już twój syn z izby wywołał, Telemach; tego bowiem ojciec wysłał żeby zawołać. Zastałam potém Odysseja między pobitymi trupami stojącego, ci zaś wokoło niego, twardą ziemię mający, jeden na drugim leżeli; i widząca w umyślebyś się rozweseliła. Teraz ci już wszyscy przy dziedzińcowéj bramie zebrani, on zaś dom piękny siarką wykadza, ogień wielki rozpaliwszy, i ciebie wysłał mnie zawołać. Ale idź ze mną, żeby wam obójgu do wesołości przyszło kochane serce, ponieważ wiele złego ucierpieliście; teraz zaś już to długie żądanie spełniło się; przyszedł bowiem sam żywy do swego ogniska, i ciebie zastał i syna w domu; źle którzy jemu robili, zalotnicy, tych wszystkich w swoim domu ukarał. Do téj znowu mówiła rozumna Penelopa: — Mamko kochana, jeszcze się bardzo nie chlub rozweselona; wiesz bowiem, że pożądany pokazałby się w domu wszystkim, a naj-

bardziéj mnie i synowi którego zrodziliśmy. Lecz nie jest ta mowa prawdziwa, jak powiadasz, ale któryś z nieśmiertelnych pozabijał zalotników pysznych, za krzywdy boleśne rozgniewany i złe dzieła; nikogo bowiem nie uczcili z naziemskich ludzi, ani złego, ani dobrego, któryby do nich przyszedł. Dla tego za niegodziwości doznali złego, lecz Odyssej stracił powrót daleko od Achai, zginął i sam. Téj odpowiedziała kochana mamka Euryklea: — Dziécie moje, jakie tobie słowo wymknęło się z zagrody zębów! która, gdy mąż jest w domu przy ognisku, powiedziałaś, że nigdy do domu nie powróci; umysł u ciebie zawsze niewierny. Ale-no, jeszcze i znak widoczny inny tobie wymienię; ranę, którą niegdyś dzik jemu białym zębem zrobił; tę obmywająca postrzegłam; chciałam też tobie saméj powiedzieć, ale mnie on biorąc za usta rękami, nie pozwolił mówić przez wielką przezorność myśli. Lecz idź ze mną; ja zaś samą siebie poddam, jeśli ciebie oszukam, ażebyś mnie zabiła najżałośniejszą śmiercią. Téj odpowiedziała potém rozumna Penelopa: — Trudno tobie postanowień uniknąć zawsze będących bogów, choćbyś bardzo przewidująca była. Lecz jednak pójdźmy do mego syna: abym zobaczyła mężów zalotników umarłych i kto zabił. Tak mówiąca zeszła

z górnych pokojów; bardzo zaś jéj serce wahało się, czy na ustroniu kochanego męża wypytywałaby się, albo przy nim stanąwszy całowałaby za głowę i ręce biorąca. Ta kiedy weszła i próg kamienny przestąpiła, siadła potém naprzeciw Odysseja przy blasku ognia, przy drugiéj ścianie; ten zaś przy słupie wysokim siedział w dół patrzący, czekając, czyby co do niego nie powiedziała zacna małżonka, jak oczyma zobaczyła. Ta długo w milczeniu siedziała; zdumienie jéj do serca przychodziło: wzrokiem niekiedy widocznie na niego poglądała, niekiedy poznawała nędzne na ciele suknie mającego. Telemach zaś upominał, i słowo powiedział i zawołał: — Matko moja! nie dobra matko, twardą duszę mająca, czemu tak od ojca odwracasz się, ani przy nim siedząca mową nie zapytujesz się, ani rozmawiasz. Aniby inna kobiéta tak cierpliwym umysłem od męża się usuwała, który jéj wiele klęsk wycierpiawszy, w dwódziestym roku do ojczystéj ziemi powrócił: u ciebie zaś zawsze serce twardsze jest od kamienia. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Dziécię moje! umysł mnie w piersiach zdumiony jest; ani przemówić słowo jakie mogę, ani zapytać się, ani na oko widzieć naprzeciw siedzącego. Jeśli zaś już prawdziwie jest Odyssej, i do domu przychodzi, za-

pewne dobrze my poznamy jedno drugiego i dokładniéj; są bowiem u nas znaki, które my wiémy, że są ukryte przed innymi. Tak mówiła; uśmiechnął się wytrwały boski Odyssej, i zaraz do Telemacha lecącemi słowy mówił: — Zostaw matkę, ażeby mnie doświadczyła w domu; prędko bowiem mówić będzie i lepiéj; teraz że brudny jestem i nędzne suknie na ciele mam, dla tego znieważa mnie i nie powiada, że ten jestem. My zaś pomyślmy, ażeby jak najlepiéj się stało. Ktokolwiek bowiem i jednego męża zabiwszy między ludem, który na przyszłość wiele nie będzie miał pomocników, ucieka, i krewnych zostawując i ojczystą ziemię; my zaś podporę miasta zabiliśmy, którzy najlepsi z młodzieńców w Itace; o tém tobie myśleć radzę. Do tego znowu Telemach rostropny naprzeciw odezwał się: — Sam to zobacz, kochany ojcze; twoja bowiem rada najlepsza, mówią, między ludźmi jest; ani inny jaki mąż mógłby z tobą się spierać ze śmiertelnych ludzi; my zaś z ochotą za tobą pójdziemy, ani spodziewam się, żeby pomoc zabrakła, ile w nas siły jest. Do tego odpowiadając, mówił pełen rad Odyssej: — Więc ja powiém jak mnie zdaje się być najlepiéj. Najpiérwéj wykąpajcie się i odziejcie się w chitony; służącym też w domu każcie suknie pobrać; boski

zaś śpiewak mając formingę głośną, niech wam przewodnikiem będzie wesołego tańca, tak, że ktokolwiekby myślał, że wesele jest, zewnątrz słyszący, albo drogą idący, albo którzy naokoło mieszkają; żeby piérwéj wieść széroka o zabójstwie mężów zalotników w mieście się nie stała, nim my wyjdziemy z domu do wsi naszéj wielodrzewéj; tam potém pomyślimy, coby nam Jowisz korzystnego podał. Tak mówił, ci zaś jego bardzo słuchali i posłusznymi byli. Naprzód więc wykąpali się, i chitony na siébie wdzieli; ubrali też kobiéty, ten zaś boski śpiewak wziął formingę wydrążoną, i w nich chęć wzbudził i pieśni słodkiéj i żwawego tańca.— U tych więc po wielkim domu odgłos rozchodził się, od nóg mężów bawiących się, i pięknopasych kobiét; tak zaś kto mówił za domem słyszący: zapewne już któryś ożenił się z długo ociągającą się królową; nieszczęśliwa, nie miała odwagi męża swego młodozaślubionego utrzymać wielki dom, tak długo pókiby nie przyszedł; tak któryś mówił, tego zaś nie wiedzieli, co się zrobiło.— Lecz Odysseja wspaniałego w swoim domu Eurynome szafarka wykąpała, i oliwą namaściła; farosem go też pięknym i chitonem okryła; Minerwa zaś na głowę wiele piękności wylała, żeby i większy był na widok i grubszy; z głowy też krę-

cące się spuściła włosy, do Jacyntowego kwiatu podobne. Jak kiedy kto złotem oblewa srébro, mąż umiejętny, którego Wulkan wyuczył i Pallas Minerwa sztuki rozmaitéj, i piękne roboty robi; tak jemu oblała wdziękiem i głowę i ramiona. Z wanny więc wyszedł postawą do nieśmiertelnych podobny. Zaraz znowu usiadł na tronie, zkąd był wstał, naprzeciw swojéj żony, i do niéj mowę mówił: — Dziwna! bardziéj tobie nad inne kobiéty twarde serce włożyli Olimpijskie domy mający; aniby inna kobiéta tak cierpliwym umysłem od męża usuwała się, któryby jéj, wiele klęsk wycierpiawszy, powrócił w dwódziestym roku do ojczystéj ziemi. Lecz-no, mamko, pościel mnie łóżko, abym i sam położył się; téj bowiem żelazny w piersiach umysł. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Dziwny! ani ja zgoła pysznię się, ani pogardzam, ani też bardzo dziwię się; wiém bowiem dobrze jakim byłeś z Itaki jadąc na okręcie długowiosłym. Ale-no, pościel jemu mocne łóżko, Eurykleo, zewnątrz dobrze zbudowanego pokoju, które on sam zrobił: tam jemu postaw mocne łóżko, i narzuć pościel, futra owcze i chleny i świetne kobierce. Tak mówiła męża probująca; lecz Odyssej westchnąwszy mówił do żony przezorność znającéj: — O kobiéto! bardzo to słowo żałośne

powiedziałaś. Któż mnie w innem miejscu postawił łóżko? trudnoby też było choć i bardzo umiejętnemu; chybaby bóg sam przyszedłszy łatwo chcący na inszém miejscu postawił; z mężów zaś żaden żywy śmiertelny, choćby dobrze młody, łatwoby nie przeniósł, ponieważ wielki znak był na łóżku starannie zrobionem; koło tego ja pracowałem a nie kto inny. Drzewo rosło rozłożyste oliwne wewnątrz ogrodzenia, pełne soków, zieleniejące; grubość zaś była jakby słup; te ja obejmując pokoj budowałem, póki nie skończyłem, z gęstych kamieni, i dobrze w górę podniosłem, sklejone przyłożyłem drzwi mocno przystające. I wtenczas potém odciąłem gałęzie rozłożystego drzewa, pień też od korzenia podciąłem, ociosałem miedzią dobrze i umiejętnie, i pod pion sprostowałem, nogi do łóżka wyrobiwszy; świdrem wszystko poświdrowałem: i od tego drzewa zacząwszy, łóżko gładko wyrobiłem; przyozdobiłem też złotem i srébrem i słoniową kością i obciągnąłem rzemieniem purpurą zafarbowanym. Tak tobie ten znak daję poznać, i nie wiém, czy mnie jeszcze całe jest, żono, łóżko, albo kto już z mężów indziéj postawił, pień drzewa podcinając. Tak mówił; téj zaś na témże miejscu osłabły kolana i kochane serce, jak znaki poznała, które jéj dokładnie opowiedział Odyssej.

Rozpłakawszy się potém prosto biegła, ręce na szyję zarzuciła Odyssejowi, w głowę całowała i mówiła:— Nie gniewaj się na mnie, Odysseju, ponieważ te inne rzeczy najlepiéj z ludzi rozumiesz. Bogowie dali smutek, którzy nam nie pozwolili razem z sobą zostając młodością się cieszyć, i do progu starości przybyć; ale teraz na mnie za to się nie gniewaj, ani miéj za złe, że ciebie nie zaraz, jak zobaczyłam, tak uściskałam; zawsze bowiem mnie umysł w piersiach kochany lękał się, ażeby mnie kto z śmiertelnych nie oszukał przychodzący; wielu bowiem z tych korzyści szukają. Aniby Argiejska Helena, z Jowisza zrodzona, z mężem obcym połączyła się miłością i łożem, jeśliby wiedziała, że ją znowu Marsowi Achajów synowie odprowadzić do domu, do kochanéj ojczyzny, mieli; tę jednak bóg podbudził zrobić dzieło szpetne; klęski zaś piérwéj nie przewidywała swoim umysłem smutnéj, z któréj i nas naprzód dosięgła boleść. Teraz więc, kiedy już znaki widoczne opowiedziałeś naszego łóżka, którego inny śmiertelny nie widział, ale sami i ty i ja, i posługująca jedna tylko, Aktorys, którą mnie dał ojciec jeszcze tu idącéj, która nam strzegła drzwi mocno zbudowanego pokoju, skłaniasz mój umysł, jakkolwiek twardy on jest. Tak mówiła, temu zaś

jeszcze bardziéj chęć wzbudziła płaczu; płakał mając żonę miłą duszy, przezorność znającą. Jak kiedy ziemia miłą płynącym pokazuje się, których Neptun dobrze zrobiony okręt rozbił na morzu, pędzony wiatrem i falą gęstą, i niewiele płynących wyszło na ląd z siwego morza; wiele zaś do ciała przylgło słoności; chętni wstąpili na ziemię nieszczęścia uniknąwszy; tak dla niéj miłym był mąż na niego patrzącéj, ani zgoła z szyi jego nie zdejmowała białych rąk. I zapewne płaczącym zaświeciłaby różowopalca zorza, jeśliby co innego nie umyśliła bogini błękitnooka Minerwa; noc długo na ziemi zatrzymała, zorzy zaś złoty tron mającéj na Oceanie pilnowała, i nie pozwoliła koni zaprzęgać prędkonogich, światło ludziom niosących, Lampa i Faetonta, które zrzebcy zorzę wiozą. Wtenczas do swojéj żony mówił pełen rad Odyssej: — O żono! jeszcze do końca wszystkich walk nie przyszliśmy, ale jeszcze nadal niezmierzony trud będzie, i wielki i przykry, który mnie wszystek trzeba spełnić. Tak bowiem mnie dusza przepowiadała Tyreziasza w dniu owym; kiedym wewnątrz do domu Plutona zstąpił, powrótu dla towarzyszów szukając i dla siebie samego. Lecz idź, pójdźmy do łóżka, ażebyśmy śpiący i snem słodkim ucieszyli się. Do tego znowu mó-

wiła rozumna Penelopa:—Spoczynek dla ciebie wtenczas będzie, kiedy w umyśle twym zechcesz, ponieważ tobie bogowie dali powrócić do domu dobrze zbudowanego, i do twéj ojczystéj ziemi. Lecz ponieważ namieniłeś, i bóg tobie do myśli podał, powiedz no o téj walce; ponieważ sądzę, że i nadal cierpieć będę; zaraz więc wiedzieć nie jest gorzéj. Do niéj zmieniając, mówił pełen rad Odyssej:—Czemuż mnie znowu bardzo napierająca się każesz mówić? ale ja powiém i nie ukryję. Jednak twój umysł nie ucieszy się; ani bowiem sam cieszę się, ponieważ do bardzo wielu miast ludzi iść kazał, w ręku trzymając dobrze zrobione wiosło, póki do tych nie przyjdę, którzy mężowie morza nie znają, ani pokarm z solą zmięszany jedzą; ani oni nie znają okrętów purpurowy przód mających, ani dobrze zrobionych wioseł, które skrzydłami dla okrętów są. Znak zaś ten mnie wskazał widoczny, ani przed tobą zakryję. Kiedy mnie już spotkawszy inny podróżny powie, że łopatę do wiania mam na silném ramieniu, wtenczas w ziemi utkwiwszy wiosło, zrobiwszy piękne ofiary Neptunowi królowi, z barana i byka i samca wieprza, kazał do domu wrócić się, zrobić też święte hekatomby nieśmiertelnym bogom, którzy niebo szérokie mają, wszystkim z porządku. Śmierć

zaś mnie samemu z morza łagodna bardzo taka przyjdzie, która mnie zabije pod czerstwą starością ukrzepionego; w około zaś obywatele szczęśliwi będą; to mnie wszystko, mówił, ma się spełnić. Do tego znowu mówiła rozumna Penelopa: — Jeśli już starość bogowie zrobią lepszą, nadzieja tobie, że na potém klęsk uniknienie będzie. Tak oni takie rzeczy między sobą mówili, tymczasem Eurynome i mamka przygotowali łóżko z miękką pościelą, przy świetle palącém się. Lecz kiedy zasłali łóżko mocne pilnie krzątając się, staruszka nazad spać do swéj izby poszła, tym zaś Eurynome pokojowa idącym do łóżka przewodniczyła, światło w ręku trzymając, i do sypialnego pokoju zaprowadziwszy nazad poszła. Ci potém chętni do dawnego łóżka użytku przyszli.— Telemach zaś i pasterze jeden i drugi wstrzymali nogi od tańca, i wstrzymali kobiéty, sami też w izbie cienistéj położyli się. Ci zaś dwoje, kiedy się już miłością przyjemną ucieszyli, cieszyli się rozmowami wzajemnie sobie opowiadając, ta co w domu wytrzymała boska z kobiét, patrząc na ciżbę niszczącą mężów zalotników, którzy z jéj przyczyny wiele i wołów i tłustych bydląt pozabijali, i wiele też wina wyczerpało się z beczek; Odyssej zaś, ile klęsk sprawił ludziom, ile też sam ze smutkiem wy-

cierpiał, mówił o wszystkiém. Ta cieszyła się słuchając, ani jéj sen spadł na powieki, piérwéj nim wszystko opowiedział. Zaczął zaś, jak naprzód Cykonów pokonał, a potém do mężów Lotofagów tłustéj ziemi przyszedł; i co Cyklop zrobił, i jak potém zemścił się za śmierć walecznych towarzyszów, których pojadł, ani litości nie miał; i jak do Eola przybył, który go życzliwie przyjął i odprawił; jeszcze zaś do kochanéj ojczyzny powrócić nie było przeznaczeniem, ale go znowu porwawszy burza, po morzu ryborodném nosiła mocno wzdychającego; i jak do Lestrygonii dalekie bramy mającéj dostał się, którzy i okręty jemu poniszczyli i pięknie obótych towarzyszów wszystkich, Odyssej zaś jeden uszedł na czarnym okręcie; i o Cyrcy opowiedział chytrości i rozmaitych wybiegach; i jak do Plutona przestronnego domu przyszedł, duszy mając radzić się Tebańskiego Tyreziasza, na okręcie pokładowym, i widział wszystkich towarzyszów, i matkę, która go zrodziła, i wychowała, kiedy był mały; i jak Syren przywabiających głosu słuchał; jak też przybył do skał *Planktow*, i do strasznéj Charybdy i Scylli, od któréj nigdy jeszcze ludzie bez szkody nie uszli, i jak Słońca krowy pozabijali towarzysze, i jak w szybki okręt jasnym piorunem wysokogrzmiący

uderzył Jowisz, i od niego poginęli waleczni towarzysze, wszyscy razem, sam zaś złego przeznaczenia uniknął; jak też przybył do wyspy Ogygii, i do Nimfy Kalypsy, która go zatrzymywała, chcąca aby jéj mężem był, w grotach wydrążonych, i karmiła i mówiła, że zrobi nieśmiertelnym i niestarzejącym po wszystkie dni, ale jemu umysłu w piersiach nie nakłoniła; i jak do Feaków przybył wiele wycierpiawszy, i ci jego z serca jak boga uczcili, i odesłali z okrętem do kochanéj ojczystéj ziemi, miedzi i złota dosyć i odzienia dawszy. To więc ostatnie mówił słowo, kiedy go słodki sen członki rozwalniający napadł, troski z myśli wybijając. Tu znowu inną rzecz umyśliła bogini błękitnooka Minerwa. Kiedy już spodziewała się, że Odyssej łożem swéj żony nacieszył się i snem, zaraz z Oceanu rano rodzącą się złoty tron mającą wzruszyła, ażeby ludziom światło niosła; powstał też Odyssej z miękkiego łoża, i do żony mowę zwrócił: — O żono! już wielą walkami nasyceni jesteśmy oboje, ty tutaj mój pełen trosk powrót opłakująca, mnie zaś Jowisz klęskami i inni bogowie do mojéj ojczystéj ziemi dążącego wstrzymywali. Teraz ponieważ oboje do pożądanego łoża przyszliśmy, o majątku, jaki mnie jest, miéj w domu staranie; co do bydląt zaś, które

mnie zalotnicy zuchwali poniszczyli, wiele tych i sam ja w zdobyczy nazbieram, inne też Achajowie dadzą, póki wszystkich obor nie napełnią. Lecz ja do wsi wielodrzewéj pójdę, zobaczyć ojca mojego, który mnie mocno jest zasmucony; tobie zaś, żono, to zalecam, jakkolwiek sama rozsądna jesteś; zaraz bowiem wieść się rozejdzie razem z słońcem wschodzącém o mężach zalotnikach, których zabiłem w domu: do górnych pokojów wszedłszy z posługującemi kobiétami siedź, ani kogo przyjmuj, ani wypytuj się. Powiedział i na ramiona wdział zbroję piękną; zruszył też Telemacha i obu pasterzów; i wszystkim oręż marsowy wziąć rękami kazał. Ci zaś nie byli nieposłuszni, i miedzią się uzbroili; otworzyli bramę i wyszli; na przodzie zaś szedł Odyssej. Już światło przyszło było na ziemię; ich zaś Minerwa nocą okrywszy, prędko z miasta wyprowadziła.

XIĘGA XXIV.

Przymierze.

Merkury zaś Cyllenski dusze wywoływał zalotników, i miał w ręku rószczkę piękną, złotą, którą ludzi oczy czarował, których chciał, innych zaś znowu i śpiących obudzał. Tą poruszywszy prowadził, one zaś szeleszcząc za nim szły. Jak kiedy nietoperze w głębi wielkiéj jaskini szeleszcząc latają, kiedy który nagle ze skały upadnie, i jedne nad drugiemi unoszą się, tak i te z szelestem razem cisnęły się, na czele zaś ich Merkury, przez szérokie drogi; przebyły Oceanu strumienie i Leukadyjską skałę, i przez bramy słońca i snów mieszkanie przechodziły, i prędko dostały się na łąkę z As-

fodelów, gdzie mieszkają dusze chorych obrazami będące. Tam zastały duszę Pelidy Achillesa, i Patrokla i walecznego Antylocha i Ajaxa, który najpiękniejszy z kształtu i ciała ze wszystkich Danajów był po walecznym Pelionie. Ci bowiem koło niego między sobą rozmawiali; blisko też przyszla dusza Atrydy Agamemnona, zasmucona; przy nim też były inne, które z nim razem w domu Egista umarły, i swemu przeznaczeniu uległy. Do tego pierwsza dusza przemówiła Peliona:—Atrydo! my mniemaliśmy, że ty z pomiędzy mężów bohatérów, po wszystkie dni miłym będziesz piorunowładzcy Jowiszowi, kiedy mnogim i walecznym na polach Troi rozkazywałeś, gdzie wiele bied wycierpieliśmy Achajowie; jednak ciebie najpiérwéj spotkać miało zgubne przeznaczenie, którego nikt nie uniknie ktokolwiek się urodził. O bodajbyś szacunku dostąpiwszy, który cię królem zrobił, na polach Trojańskich i śmierci i przeznaczeniu uległ, wtenczas grób tobie byliby zrobili wszyscy Achajowie, i na syna twego wielka sława byłaby spłynęła na potém; teraz zaś tobie najlitośniejszą śmiercią przeznaczono być ujętym. Do tego nawzajem mówiła dusza Atrydy:—Szczęśliwy Peleja synu, do bogów podobny Achillesie, który w Troi umarłeś, daleko od Argu;

w około ciebie też inni zabijali się Trojanów i Achajów najlepsi synowie, walczący za ciebie; ty zaś w wichrze prochu leżałeś wspaniały wspaniale, zapomniawszy jazdy rycerskiéj, a my dzień cały walczyliśmy, anibyśmy zgoła od bitwy się wstrzymali, jeśliby nie Jowisz burzą nas powstrzymał. Ale kiedy ciebie do okrętu przynieśliśmy z bitwy, położyliśmy na łożu, oczyściwszy piękne ciało i wodą ciepłą i namaszczeniem, wiele też przy tobie łez gorących wylali Danajowie, i włosy ostrzygli; matka zaś z morza przyszła z nieśmiertelnemi morskiemi Nimfami, tę wiadomość usłyszawszy; odgłos łez wielki po wodach morskich rozległ się i strach przejął wszystkich Achajów, i byliby śpiesznie rzucili się na wklęsłe okręty, jeśliby był mąż nie zatrzymał wiele dawnych rzeczy znający, Nestor, którego i piérwéj najlepsza pokazała się rada, który dobrze rozumiejąc do nich odezwał się:— Zatrzymajcie się Argiejowie, nie uciekajcie dzieci Achajscy, to matka z morza z nieśmiertelnemi Nimfami przychodzi, ażeby syna swego umarłego zobaczyć. Tak mówił, i wstrzymali się od bojaźni wspaniałomyślni Achajowie; naokoło zaś ciebie stanęły córki morskiego starca, płaczące żałośnie, i nieśmiertelne suknie na siebie wdziały; muzy zaś wszystkie dziewięć, na-

przemian pięknym głosem treny wiodły. Tu już bez łez żadnegoś nie zobaczył z Argiejów, tak ich wzruszyła głosem muza przenikająca. Siedm i dziesięć ciebie równie dni i nocy opłakiwaliśmy, i nieśmiertelni bogowie i śmiertelni ludzie, ośmnastego zaś oddaliśmy ogniowi: wiele też przy tobie baranów zabiliśmy bardzo tłustych i krętorogich wołów. Paliłeś się zaś w odzieniu bogów; leliśmy też wiele oliwy i miodu słodkiego. Wielu bohatérów Achajskich, i piesi i na koniach, orężem poprawiali stos ognia około palącego się, i ogromny powstawał hałas. Lecz kiedy ciebie już dokończył płomień Wulkana, nazajutrz złożyliśmy białe kości, Achillesie, w czystym winie i olejkach, matka zaś dała złotą amforę: Bachusa był to dar, mówiła, dzieło zaś sławnego Wulkana. W téj złożone są białe kości twoje, sławny Achillesie; zmięszane są też razem Patrokla Menetiady umarłego: osóbno zaś Antylocha, którego najbardziéj szacowałeś ze wszystkich innych towarzyszów, po śmierci jednak Patrokla. Naokoło tych potém wielki i wspaniały grób usypaliśmy, niepokonane wojsko walecznych Argiejów, na wystającym brzegu przy szérokim Hellesponcie, ażeby daleko z morza mógł być widziany, od ludzi tych, którzy teraz są i na przyszłość będą; matka zaś upro-

siwszy u bogów, bardzo piękne nagrody, pośród walki placu, dla najlepszych z Achajów położyła. Na wielu już pogrzebie mężów bohatérów znajdując się, kiedy po śmierci króla biorą się do walki młodzi, i starają się odebrać nagrody, ale te widząc szczególniéj podziwiałbyś w duszy, które na tobie położyła bogini bardzo piękne nagrody białonoga Tetys; bardzo bowiem kochany byłeś od bogów. Tak ty ani umierający imienia nie straciłeś, ale tobie zawsze u wszystkich ludzi dobra pozostanie sława, Achillesie; mnie zaś co ztąd przybyło, żem wojnę ukończył? w powrócie bowiem Jowisz dla mnie umyślił smutną śmierć, przez ręce Egista i nieszczęśliwéj żony. Tak oni takie rzeczy między sobą mówili, blisko zaś do nich przyszedł bogów posłaniec Argobójca, zalotników dusze prowadzący przez Odysseja pokonanych. Ci zadziwieni zaraz przystąpili jak postrzegli; poznała dusza Agamemnona miłego syna Melana, sławnego Amfimedonta; gościem bowiem u niego był w Itace przebywając. Do tego piérwsza dusza przemówiła Atrydy: — Amfimedonie! z jakich cierpień wy do ciemnéj ziemi przybyliście, wszyscy wybrani i jednego wieku? ani też kto wybierając inaczéj zebrałby w mieście mężów najlepszych. Czy was na okrętach Neptun po-

konał, wzruszywszy straszne wiatry i wysokie fale? czy gdzie na lądzie nieprzyjaźni ludzie was pobili, kiedyście im wyrzynali woły, albo piękne owiec trzody? czy też za wasze miasto walczących i za wasze żony? Powiedz mnie pytającemu się; gościem bowiem być szczycę się. Albo nie pamiętasz, kiedy tam przyszedłem do waszego domu, chcąc z boskim Menelajem podbudzić Odysseja, aby z nami płynął do Troi na dobrze pokrytych okrętach? Przez miesiąc bowiem cały wszystkie objeżdżaliśmy szérokie morze, pilnie wypytując się o Odysseju miast burzycielu. Do tego nawzajem mówiła dusza Amfimedonta:—Wszystko to pamiętam, bogów synu, jak mówisz. Tobie zaś wszystko dokładnie i prawdziwie opowiém, naszéj śmierci zły koniec, jaki się przydarzył. Zalecaliśmy się do żony Odysseja długo nie powracającego, ta zaś ani odmawiała nienawistnego zamęścia, ani też kończyła, śmierć dla nas uradzając i czarne przeznaczenie. Jeszcze też inną chytrość w duszy swéj wymyśliła: wielkie krośna w domu postawiwszy, tkała cieńką i bardzo długą tkankę; do nas zaś tak mówiła; młodzieńcy, moi zalotnicy, ponieważ umarł boski Odyssej, wstrzymajcie się w waszym pośpiechu do ożenienia się ze mną, póki ja farosu nie skończę, aby mnie na-

daremnie nie zginęła przędza, dla Laerta bohatéra na pogrzeb, kiedy go smutne przeznaczenie przykréj śmierci obejmie, aby mnie która między ludem Achajka nie miała za złe, jeśli bez nakrycia leżeć będzie ten, który wiele posiadał. Tak mówiła; my zaś wspaniałym umysłem uwierzyliśmy. Tu już w dzień tkała tę wielką tkankę, w nocy zaś rozrabiała jak światło zapalano. Tak przez trzy lata ukrywała się chytrością, i wmawiała Achajom. Lecz kiedy czwarty przyszedł rok, i nadeszły pory, i po upłynieniu miesięcy bardzo się wiele dni spełniło, wtedy któraś z kobiét doniosła, która dobrze wiedziała, i tę rozrabiającą piękną tkankę zastaliśmy. A tak to skończyła choć niechcąca, z musu, i zaraz faros pokazała, wytkawszy wielką tkankę i wymywszy, do słońca albo do miesiąca podobną. Wtenczas zły jakiś bóg przyprowadził zkądści Odysseja, na wieś, daleko, gdzie mieszkał pasterz jego. Tam przyszedł kochany syn boskiego Odysseja, z piasczystego powracający Pylu na czarnym okręcie, i ci zalotnikom złą śmierć umyśliwszy, przyszli do sławnego miasta, jednak Odyssej poźniéj, Telemach zaś piérwéj przewodniczył. Tamtego pasterz przyprowadził, złe odzienie na sobie mającego, do nędznego żebraka podobnego, albo starca, na kiju wspie-

rającego się; smutném zaś odzieniem ciało okrył. Ani kto z nas mógł poznać idącego, nagle pokazującego się, ani nawet którzy starsi latami byli, owszem złemi słowami jego łajaliśmy, i na niego rzucaliśmy. Lecz on dotąd wytrzymywał, w domu swoim bity i łajany, cierpliwym umysłem; kiedy zaś go podbudziła myśl Jowisza tarczę mającego, z Telemachem bardzo piękny oręż zebrawszy, w pokoju osobnym złożył i drzwi pozamykał. Potém on żonę swoją z wielką chytrością namówił, ażeby zalotnikom łuk położyć i siwe żelazo, nam nieszczęśliwym walkę i zguby początek. Ani kto z nas mógł mocnego łuku naciągnąć cięciwę, i daleko od tego nasze siły były. Lecz kiedy do rąk Odysseja wielki łuk przyszedł, tu my wszyscy razem słowami wołaliśmy, aby mu łuku nie dawać, ani choćby najbardziéj namawiał; Telemach zaś sam, jego podbudzający, dać kazał; ten przyjął w ręce wytrwały boski Odyssej, łatwo naciągnął łuk i przez żelazo przestrzelił. Stanął potém do progu przyszedłszy, i szybkie wysypał strzały strasznie pozierając, i trafił strzałą do króla Antynoja. Potém na innych wypuszczał pociski jęczące, z przeciwnéj strony wymierzając, ci zaś bliżsi padali. Widoczném było, że któryś z bogów pomocnikiem jemu był. Zaraz bo-

wiem idący za swym gniewem, zabijali po wszystkich stronach; tych zaś jęk brzydki słyszeć się dawał, gdy głowy były tłuczone, i wszystka posadzka krwią spłynęła. Tak my zginęliśmy, Agamemnonie, których jeszcze i teraz ciała bez żadnego starania leżą w domu Odysseja: nie wiedzą bowiem przyjaciele w domówstwie każdego, którzy obmywszy z ran czarną krew, i ułożywszy opłakiwaliby: to bowiem jest uczczeniem dla umarłych — Do tego znowu mówiła dusza Atrydy: — Szczęśliwy Laerta synu! pełny wybiegów Odysseju, zapewne z wielką cnotą dostałeś żony. Tak dobry był rozsądek zacnéj Penelopy, córki Ikarego, że dobrze pamiętała o Odysseju, mężu młodo zaślubionym. Przeto sława jéj nigdy nie zginie z jéj cnoty, i zrobią ziemskim mieszkańcom pieśń nieśmiertelni, w nagrodę dla rozumnéj Penelopy. Nie tak Tyndara córka złe umyśliła dzieło, młodopoślubionego zabijając małżonka, i haniebna jéj pieśń będzie między ludźmi: ciężką też zostawiła sławę dla kobiét mężatek, choćby która i dobrych czynności była. Tak oni takie rzeczy między sobą mówili, stojący w Plutona mieszkaniu pod pokryciem ziemi. — Ci zaś jak z miasta wystąpili, prędko do ustronia wiejskiego przyszli pięknego, przez Laerta posiadanego, które niegdyś sam Laert nabył,

ponieważ bardzo wiele się trudnił. Tam był jego dom, naokoło zaś ze wszystkich stron szedł namiot, w którym jedli i siedzieli, i spali potrzebni słudzy, którzy dla niego ochoczo pracowali. Była też tam kobiéta Sycylijska, stara, która staremu pilnie na wsi posługiwała, daleko od miasta. Tam Odyssej do sług i do syna temi słowami mówił: — Wy teraz wnijdźcie do dobrze zbudowanego domu, i obiad zaraz z wieprzów przygotujcie, jaki najlepszy, ja zaś pójdę ojca sprobować mojego, czy mnie pozna obaczywszy oczyma swojemi, albo też nie pozna, gdy tyle już przeszło czasu. Tak mowiący sługom marsową broń oddał; ci potém do domu prędko poszli, Odyssej zaś zbliżył się do wieloowocowéj winnicy, mający sprobować; i nie zastał Dolego do wielkiego ogrodu wchodzący, ani żadnego ze sług, ani ich synów; lecz ci dla zebrania chróstu, aby winnicę ogrodzić, odeszli, i tym starzec w drodze przewodniczył; samego tylko ojca w pięknie ustrojonéj zastał winnicy, krzewy okopującego; brudną był odziany suknią, pozszywaną, brzydką; w około nóg wołowe obówie pozszywane sobie obwiązał, aby tych nie zranić, strzegąc się; rękawice miał na ręku dla kolących drzew; z wierzchu zaś na głowie kozłową czapkę, dla powiększenia żalu. Tego jak postrzegł

cierpliwy boski Odyssej, starością zwątlonego i wielki w duszy smutek mającego, stojący pod wysoką śliwą łzy wylewał; namyślał się też potém w swojéj duszy, czy pocałować i uścisnąć swojego ojca, i każdą rzecz opowiedzieć, jak dostał się i przyszedł do ojczystéj ziemi, alboby piérwéj spytał się i o każdéj rzeczy jego sprobował Tak zaś jemu myślącemu zdało się być lepszém, piérwéj żartobliwemi słowy jego sprobować. Tak myślący prosto do niego szedł boski Odyssej, tamten zaś głowę schyliwszy krzew okopywał. Do tego zbliżywszy się, przemówił sławny syn:—Nie jesteś nieumiejętny, staruszku, w posłudze koło ogrodu, ale dobrze wszystko urządzasz, i nic zgoła, ani szczep, ani figa, ani winna latorośl, ani drzewo oliwne, ani śliwa, ani grzęda nie jest bez opatrzenia w ogrodzie. Jeszcze też tobie powiém, ty zaś gniew powstrzymaj w duszy; koło ciebie samego nie dobre jest opatrzenie, lecz razem starość przykrą masz, i brudny nędznie jesteś, i brzydko odziany jesteś. Nie za lenistwo jednak gospodarz nie ma o tobie starania, ani w tobie co niewolniczego widzieć się daje, co do postawy i wzrostu; do króla bowiem podobny jesteś; do takiego byłbyś podobny, jeśliby cię obmyto, i dobrzebyś podjadł i na miękkiém wyspał

się; to bowiem starym przynależy. Lecz na to mnie odpowiedz prawdziwie: czyim jesteś sługą? czyj ogród uprawiasz? i to mi także rzetelnie powiedz, abym wiedział, czy istotnie do Itaki ja przybyłem, jak mnie mówił ten człowiek, którego niedawno tu idący spotkałem, ani bardzo rozsądnego, ponieważ nie wytrzymał mnie o każdéj rzeczy powiedzieć, ani mego słowa wysłuchać, jak pytałem się jego względem mego gościa, jeśli gdzie żyje i jest, albo już umarł i w mieszkaniach Plutona. Powiém bo tobie, ty zaś uważ i mnie wysłuchaj; przyjąłem niegdyś męża w kochanéj ojczystéj ziemi, do domu naszego przychodzącego, i ani kiedy który inny śmiertelny, z dalekich gości, milszy do mego domu przyszedł. Z Itaki, mówił, był rodem, i jeszcze powiadał, że Laert Arkesiada jest jego ojcem. Tego ja do domu wprowadzając dobrze ugościłem, jak należy przyjacielsko przyjmując, gdyż podostatkiem wszystkiego było w domu; dary mu też gościnne dałem, jakie wypadało dać; złota mu dałem pięknéj roboty siedm talentów; dałem krater cały srébrny, kwiecisty, dwanaście pojedyńczych chlen, tyleż kobierców, tyleż pięknych farosów, i tyleż do nich chitonów; osobno znowu kobiét piękne roboty umiejących, kształtnych, cztéry, jakie sam chciał wy-

brać. Temu odpowiedział potém ojciec, łzy lejący: — Gościu! do téj ziemi przybyłeś, o którą się pytasz. Krzywdziciele i niegodziwi ludzie nią władają. Darami zaś napróżno temi jego ujmowałeś, nieskończenie dając. Jeślibyś bowiem żywego go zastał między ludem Itaki, wtenczas ciebie, dobrze darami odwdzięczając się, i gościnnością przyzwoitą, odesłałby; tak bowiem należy, jeśli kto przybędzie. Lecz, proszę, to mnie rzetelnie opowiedz, który już rok jest, jak przyjmowałeś jego u siebie, twego nieszczęsnego gościa, syna mego, jeśli był kiedy, tak złego losu doznającego? którego gdzieś daleko od przyjaciół i od ojczystéj ziemi, albo gdzie na morzu ryby zjadły, albo na lądzie źwierzom i ptakom pastwą się stał. Ani go matka ubrawszy opłakała i ojciec, którzyśmy go zrodzili, ani żona bardzo szanowna, rozumna Penelopa, jęczeń na łożu nie wydała po swoim mężu, jak należało, zamknąwszy mu oczy; to bowiem jest dla umarłych uczczeniem. I to mnie prawdziwie powiedz, ażebym dobrze wiedział, kto, zkąd jesteś mężu? gdzie twoje miasto, albo rodzice? gdzie też stanął szybki okręt, który tu cię przywiózł, i twoich odważnych towarzyszów? albo handlujący przybyłeś na cudzym okręcie, i oni ciebie wysadziwszy

odjechali? Tego zmieniając, mówił przezorny Odyssej: to ja tobie wszystko bardzo rzetelnie opowiém: — Jestem z Alibantu, gdzie dobrze znany dom posiadam; syn króla Afidanta Polypemonidy; mnie zaś jest imie Eperit; ale mnie bóg wyprowadził z Sykanii, abym tu przybył, niechcącego; okręt zaś ten stanął w wiejskiém miejscu daleko od miasta. Co do Odysseja, ten piąty rok jest, jak tam z okrętu wysiadł, i do mojéj ojczyzny przybył, nieszczęśliwy. Jednak pomyślna dla niego z ptaków była wieszczba, po prawéj lecących, którą ja cieszący się wyprawiłem jego, cieszył się też i on odchodzący. Jeszcze była nam w duszy nadzieja połączyć się gościnnością i piękne dary dać. Tak mówił; tego zaś smutku chmura okryła czarna, i obiema rękami biorąc proch brudny, sypał na siwą głowę, nieustannie jęczący, tego zaś wzruszył się umysł, i już go w nos szczypiący żal uderzył, patrzącego na swego ojca: pocałował go uściskając przyskoczywszy i mówił: — Ów więc ten sam ja, ojcze! z którym ty rozmawiasz, powróciłem w dwódziestym roku do ojczystéj ziemi. Lecz wstrzymaj się od płaczu, i z jękiem łez nie wylewaj. Powiém bo tobie, i dobrze nam śpieszyć się trzeba; zalotników w naszym domu pozabijałem, za zniewagę mszczący się obraźli-

wą i za złe dzieła. Temu nawzajem Laert odpowiedział:—Jeśli więc Odyssej, syn mój, tu przychodzisz, znak mi jaki opowiedz pewny, ażebym uwierzył. Do tego znowu mówił przezorny Odyssej:—Na ranę tę najpiérwéj spójrzyj oczyma, którą na Parnassie dzik białym zębem zrobił mnie odchodzącemu; ty zaś mnie posłałeś i szanowna matka, do Autolyka ojca kochanéj matki, ażebym odebral dary, ktore tu przychodzący był mnie obiecał. Jeszcze też tobie i drzewa w pięknie urządzonéj winnicy wymienię, które mnie niegdyś dałeś i ja o każde prosiłem dzieckiem będąc, po ogrodzie za tobą chodzący. My koło nich chodziliśmy, i ty nazywałeś i mówiłeś o każdém; śliw mnie dałeś trzynaście i dziesięć jabłoni, figowych drzew cztérdzieście, winnych latorośli także obiecałeś dać pięćdziesiąt, a każda zawsze była rodzajna; na tych jagody wszelkiego gatunku bywają, kiedy Jowisz ciepły czas z góry zeszle. Tak mówił, temu zaś gięły się kolana i słabo się na sercu robiło, poznającemu znaki, które jemu dokładnie opowiedział Odyssej; rzucił się ramionami na kochanego syna, i jego omdlewającego przyjął cierpliwy boski Odyssej. Lecz kiedy odetchnął i do siebie przyszedł, znowu zmieniając temi słowy mówił:—Ojcze Jowiszu! jeszcze jeste-

ście bogowie na wysokim Olimpie, jeśli istotnie zalotnicy za niegodziwe krzywdy karę odebrali. Teraz zaś mocno się w duszy lękam, aby tu prędko nie przyszli wszyscy Itaki mieszkańce, i wiadomości wszędzie nie rozesłali po miastach Cefalleńskich. Do tego zmieniając, mówił przezorny Odyssej: — Bądź śmiałym i w duszy swojéj o to się nie troszcz; ale wnidźmy do domu, który blisko ogrodu leży; tam Telemacha i obu pasterzów piérwéj wysłałem, ażeby obiad jak najprędzéj przygotowali. Tak rozmawiający szli do pięknego domóstwa, i gdy przyszli do domu pięknie zamieszkanego, zastali Telemacha i pasterza krów i wieprzów, rąbających wiele mięsa i mięszających czarne wino. Tymczasem wspaniałego Laerta w swoim domu służąca Sycylijska wykąpała i oliwą namaściła, piękną też chlenę na niego wrzuciła; Minerwa zaś blisko przystąpiwszy, członki pasterzowi ludów lepiéj układała, większym go jak piérwéj i grubszym na widok zrobiła. I gdy wyszedł z kąpieli, zdziwił się kochany syn, jak go postrzegł do nieśmiertelnych bogów podobnego, i tak do niego lecącemi słowy mówił: — Ojcze! zapewne któryś z bogów zawsze będących, w postawie i wielkości lepszym ciebie ułożył do widzenia. Do tego znowu rozsądny Laert naprzeciw odezwał

się: — Obym, ojcze Jowiszu, i Minerwo i Apollo, jaki byłem, kiedym Neryk dobywał, pięknie zbudowane miasteczko, przylądek Epiru, nad Cefallenami królując, takim będący wczoraj w domu naszym, i oręż na ramionach mający przy tobie stał i bił się z zalotnikami, nie jednemuby z nich przeze mnie kolana osłabły, i tybyś się w duszy rozweselił. Tak oni takie rzeczy między sobą mówili, ci zaś jak swoją robotę skończyli i ucztę przygotowali, porządkiem usiedli na krzesłach i tronach. Tu ci do obiadu zabierali się, prędko zaś przyszedł stary Doli, i z nim tegoż starego synowie pracą strudzeni, ponieważ podszedlszy przyzwała staruszka Sycylijska, która ich wychowała, i starego należycie doglądała, jak go starość dotknęła. Ci jak Odysseja postrzegli i nieco się w sobie zatrzymali, stali w izbie zadziwieni, lecz Odyssej łagodnemi słowy upominając do nich mówił: — Stary, siadaj do obiadu i przestańcie się zdumiewać; długo bowiem, wziąć się do pokarmu chęć mający, zostajemy w izbie na was czekając. Tak mówił, Doli zaś prosto szedł do niego, obie ręce rozciągnąwszy, a Odyssej biorąc rękę z wierzchu pocałował — i do niego odezwawszy się, lecącemi słowy mówił: — O kochany! ponieważ powróciłeś do nas żądających bardzo, ani

spodziewających się, i bogowie cię sami przyprowadzili, bądź zawsze zdrów i dobrze wesół, i bogowie niech szczęście tobie dają. I to mnie rzetelnie powiedz, abym dobrze wiedział, czy już wie z pewnością rozumna Penelopa, żeś tu powrócił, albo posłańca do niéj wyszlemy. Do tego nawzajem mówił przezorny Odyssej:— Już wie, starcze, na co się masz o to trudzić? Tak powiedział, ten zaś zaraz usiadł na gładkim stołku. Tak samo synowie Dolego względem sławnego Odysseja okazywali słowami, i do rąk przycisnęli się; porządkiem potém przy Dolim usiedli, przy ojcu swoim. Tak oni w izbie obiadem się zajmowali, wieść zaś donosicielka prędko rozbiegła się po mieście wszędzie, zalotników smutną śmierć i zgubę opowiadająca, i ci razem posłyszawszy szli zkądinąd inny, z jękiem i płaczem przed dom Odysseja, i trupy z domóstwa wynosili, i grzebli wszyscy; tych zaś którzy z innych miast byli, każdego do domu przez rybaków odesłali, na szybki okręt wkładając. Sami zaś na rynek szli gromadni, zasmuceni w sercu, i kiedy się zebrali i wszyscy razem byli, między nimi powstał Epitej i do nich mówił; po synu bowiem jemu nieznośny żal na sercu leżał, Antynoju, którego najpiérwéj zabił boski Odyssej; po tym on łzy

lejący tak do ludu mówił: — O przyjaciele! wielką rzecz ten człowiek na szkodę Achajów umyślił; jednych bowiem z okrętami wyprowadzając, wielu i dobrych, potracił i wklęsłe okręty, potracił i ludzi; drugich przychodzący pozabijał z Cefallenów jak najlepszych. Nim więc on albo do Pylu prędko się uda, albo do pięknéj Elidy, gdzie władają Epejowie, idźmy, albo potém wstydem okryci będziemy na zawsze. Hańbą bowiem to nam będzie, i następni ludzie o tém się dowiedzą, jeśli za synów i braci na zabójcach nie zemszczemy się; ani mnie już w duszy żyć będzie miło; lecz jak najprędzéj umierający, ze zginionymi niech razem będę. Ale idźmy, aby oni piérwéj przez morze się nie przeprawili. Tak mówił łzy lejący, i litość brała wszystkich Achajów. Prędko zaś do nich przyszedł Medon i od boga natchniony śpiewał z domu Odysseja, jak ich sen opuścił. Stanęli po środku, i zadziwienie zdjęło męża każdego. Do tych tak mówił Medon, rozsądne rzeczy znający: — Posłuchajcie teraz mnie Itaki mieszkańce: nie bez chęci nieśmiertelnych bogów Odyssej te dzieła umyślił. Sam ja widziałem nieśmiertelnego boga, który blisko przy Odysseju stał, i we wszystkiém do Mentora był podobny; nieśmiertelny zaś bóg, już to przed Odyssejem pokazywał się dodając od-

wagi, już to zalotników podbudzający rozpędzał po izbie; a bliżéj stojący padali. Tak mówił, tych zaś wszystkich zimna bojaźń wzięła, i do nich tak mówił stary bohatér Aliters Mastoryda; ten bowiem jeden wiedział, co piérwéj i potém było; ten do nich dobrze rzeczy znający mówił: — Posłuchajcie mnie teraz mieszkańce Itaki, co powiém; przez waszą winę, przyjaciele, te dzieła się zrobiły. Nie usłuchaliście bowiem mnie, ani Mentora pasterza ludów, aby waszych synów powstrzymać w nierozumném postępowaniu, którzy wielkie dzieło zrobili zuchwałością niegodziwą, majątek szarpiąc, znieważając żonę najlepszego męża, o którym, że już nie powróci, mówili. Teraz niech tak się stanie, posłuchajcie mnie, jak mówię; nie idźmy, aby kto gdzie ściągnionego na siebie złego nie znalazł. Tak mówił, i jedni z wielkim hałasem odeszli, większa połowa, drudzy zaś zgromadzeni tamże pozostali; nie przystała im bowiem ta mowa do myśli, ale Eupiteja usłuchali, i zaraz potém do oręża się rzucili. Lecz kiedy wdzieli na siebie świetną zbroję, razem zebrali się przed obszerném miastem; Eupitéj zaś przez swój nierozsądek był im przewodnikiem, i że za syna swego zemści się, mówił, ani jednak nazad miał powrócić, ale tam przeznaczeniu uledz. —

Tymczasem Minerwa do Jowisza Kroniona mówiła:—O ojcze nasz, Kronido! najwyższy z rządzących, powiedz mnie pytającéj się, co twoja myśl w sobie ukrywa? czy piérwéj złą wojnę i straszną wrzawę zrobisz, czy przyjaźń między obiema stronami ułożysz? Do téj zmieniając, mówił chmurozbierca Jowisz:—Dziécię moje, czemu się mnie o to pytasz i tak mówisz? czyż nie ty sama tę myśl urodziłaś, aby Odyssej nad tamtymi się zemścił przychodzący? Zrób, jak sama chcesz; powiém zaś tobie, jak wypada. Ponieważ nad zalotnikami zemścił się boski Odyssej, przymierze stałe zrobiwszy, niech on nad nimi zawsze króluje, my zaś synów i braci śmierci zapomnienie połóżmy, i niech się oni wzajemnie kochają, jak przedtém było, i bogactwo i pokój dostateczne niech im będzie. Tak mówiąc podbudził piérwéj żądającą Minerwę, i ta śpiesznie zstąpiła z wierzchołków Olympu.—Ci zaś kiedy już pokarmu miłego chęć sobie odjęli, zaczął między nimi mówić cierpliwy boski Odyssej:—Wychodząc kto niech zobaczy, czy nie blisko już są przychodzący. Tak mówił, Dolego zaś syn wyszedł, jak rozkazał; stanął na progu idący, i tych blisko wszystkich zobaczył, i zaraz do Odysseja lecące słowa mówił:—Ci już blisko są, prędzéj bierzmy się

do broni. Tak powiedział, i ci zruszyli się, zbroje na siebie włożyli, cztéréj, którzy byli z Odyssejem, i sześciu synów Dolego. Laert także i Doli zbroje na siebie wdziali, chociaż siwi będący, potrzebni wojownicy. Lecz kiedy wdzieli na ciało błyszczącą miedź, ku drzwiom się udali, wyszli, na czele zaś ich Odyssej. Do tych blisko przyszła córka Jowisza Minerwa, do Mentora podobna i postawą i głosem. Tę widząc ucieszył się bardzo cierpliwy Odyssej, i zaraz do Telemacha syna swego mówił:—Telemachu! już to i sam będziesz wiedział nacierający, kiedy mężowie się biją, i gdzie się sąd o najlepszych daje, ażeby nie zawstydzić ojców rodu, którzy przedtém z siły i walki po wszystkiéj ziemi mieliśmy sławę. Temu znowu rozsądny Telemach naprzeciw powiedział:—Obaczysz, jeżeli zechcesz, kochany ojcze; i z tym umysłem, że nie zawstydzę twego rodu, tak jak mówisz. Tak mówił, Laert zaś ucieszył się i te słowa powiedział:—Co za dzień ten dla mnie, mili bogowie! w którym bardzo się cieszę: i wnuk i syn o cnotę z sobą spór mają. Do tego przystąpiwszy rzekła Minerwa:—O Arkeziado! ze wszystkich najmilszy towarzyszów, wezwawszy na pomoc dziewicę błękitnooką, i ojca Jowisza, zaraz dobrze wstrząsnąwszy wypuść długą włócznię.

Tak mówiła i natchnęła go wielką siłą Pallas Minerwa. Wezwawszy potém Jowisza wielkiego córę, natychmiast wstrząsając wypuszcza długą włócznię, i uderzył Eupiteja przez miedziany szyszak; ten zaś włóczni nie zatrzymał, daléj przez miedź poszła; stuknął o ziemię upadający i szczęk wydała zbroja na nim. Wpadli też na przednich Odyssej i świetny jego syn, i bili mieczami i włóczniami na oba końce zaostrzonemi. Wszystkich zapewne byliby zniszczyli, i bez powrótu tam zostawili, jeśliby nie Minerwa, córka Jowisza tarczę mającego, zawołała głosem i powstrzymała lud wszystek:— Wstrzymajcie się od srogiéj bitwy mieszkańce Itaki, ażebyście się bez rozlewu krwi rozłączyli jak najprędzéj. Tak mówiła Minerwa, tych zaś zimna bojaźń wzięła, i lękającym się broń z rąk wyleciała. Wszystko na ziemię poupadało, jak bogini odezwała się, i ku miastu się zwrócili żyć jeszcze chcący. Straszliwie też krzyknął cierpliwy boski Odyssej, i ruszył za nimi zebrawszy się w sobie, jak orzeł z wysoka lecący. Wtenczas Kronida wypuścił grzmiący piorun, ten padł przed Minerwą mocnego ojca córką, i wtenczas do Odysseja mówiła błękitnooka Minerwa:—Jowisza rodu, Laertiado! przemyślny Odysseju, wstrzymaj się, zostaw

spór wzajemnéj bitwy, aby się na ciebie nie rozgniewał daleko widzący Jowisz. Tak mówiła Minerwa, ten usłuchał i w duszy się cieszył; zgodę potém między obiema stronami zrobiła Minerwa, córka Jowisza tarczę mającego, do Mentora będąc z głosu i postawy podobna.

KONIEC.

Spis Rzeczy.